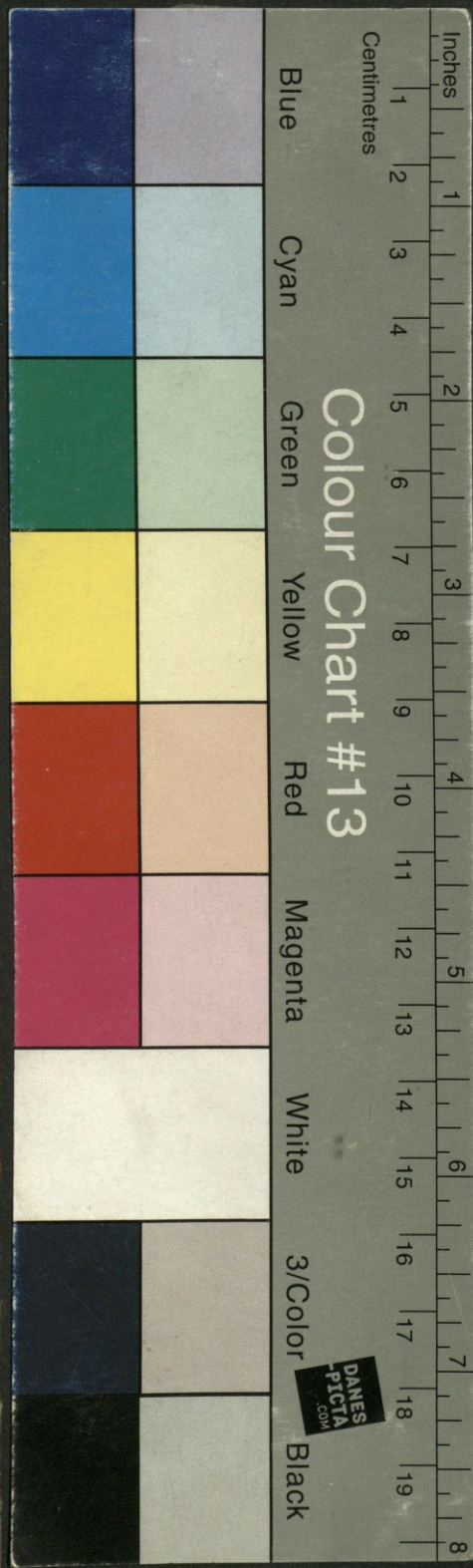


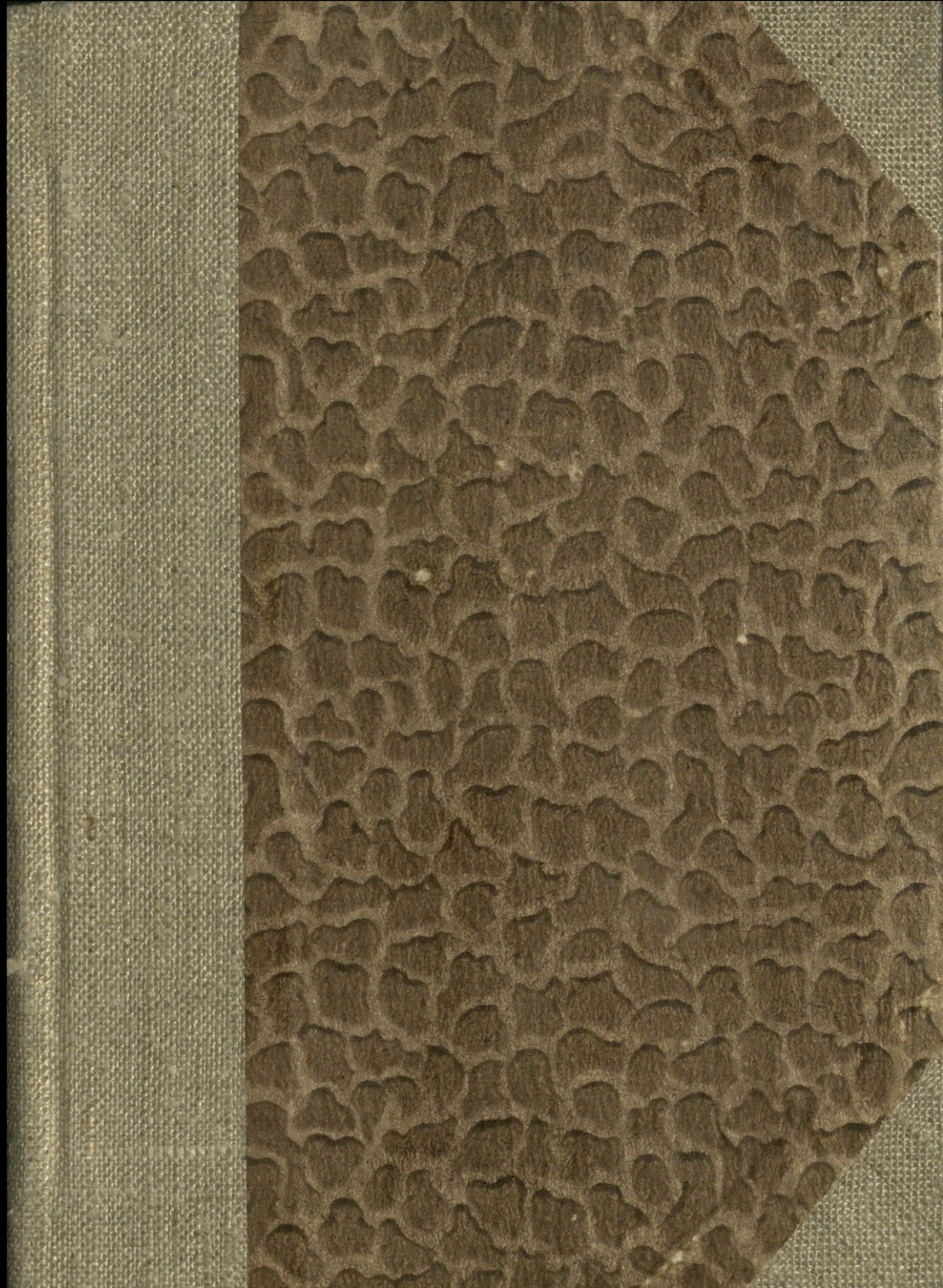


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Dubl. do 76573 ;

12/III 09

G. T. 12

KWESTIA BAŁTYCKA

DO XX W.

Wylaczona
z zbiorów
BUW

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

KWESTIA BAŁTYCKA

DO XX W.



*dop/2
100 2092*

1947

INSTYTUT BAŁTYCKI
GDAŃSK - BYDGOSZCZ - SZCZECIN

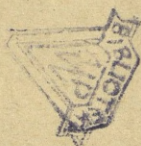
93(438):93(W)

Prace naukowo-informacyjne. Seria: SPRAWY MORSKIE

~~76573~~

32687/2

Wydano z zasiłku Ministerstwa Oświaty



D. 132/52
9. III

E. 014150 — 3000

SPIS TREŚCI

	Str.
PRZEDMOWA	IX
WSTĘP	1
Aktualność tematu, str. 1; Kwestia, sprawa czy problem?, str. 2; Elementy kwestii bałtyckiej, str. 3; „Navigare necesse est“, str. 5; Porządek prawny na morzu, str. 6; Morze a ląd, str. 7; Motywy dążeń morskich i wartość dostępu do morza, str. 8; „Narody morskie“, str. 9; Punkty węzłowe nad Bałtykiem, str. 10.	
ROZDZIAŁ I	13
„Liche morze“, str. 13; Kto mieszkał nad Bałtykiem najdawniej?, str. 14; Obodryci, Weleci i Ranowie, str. 16; Pirackie „skłonności“ Słowian, str. 17; Pomorze Zachodnie i Wschodnie, str. 18; Polska a Pomorze Wschodnie i Zachodnie, str. 19; Pogrom słowiańszczyzny połabskiej i ujarznienie nadodrzańskiej, str. 20; Krzyżacy przy ujściu Wisły i Niemna, str. 22; Parcie Brandenburgii ku morzu, str. 24; Polska traci Pomorze Gdańskie, str. 25; Ludy wschodnio-bałtyckie, str. 26; Najazdy Waregów, str. 30; Kawalerowie Mieczowi w Inflantach, str. 32; Bierna postawa Rusi, str. 35; Losy Estonii, str. 38; Cała Słowiańszczyzna odgradzona od mórz, str. 38.	
ROZDZIAŁ II	40
Hegemonia kupiecka Hanzy, str. 40; Egoizm narodowo-kupiecki, str. 41; Holsztyn napiera na północ, str. 43; Dania przeciw Hanzie, str. 45; Meklemburczycy nad Melarem, str. 46; Unia Kalmarska i jej wpływ na losy Bałtyku, str. 47; Powszechna reakcja przeciw niem-	

czyźnie, str. 48; Unia Polski z Litwą a dążenia Zakonu Krzyżowego, str. 49; Litwa zaniedbuje Inflanty, str. 51; Problematiczny powrót Polski nad morze, str. 54; Przewaga Duńczyków w unii skandynawskiej, str. 57; Przy mierze duńsko-moskiewskie przeciw Szwedom i niemczyźnie, str. 60; Hanza wobec sporów duńsko-szwedzkich, str. 62; Coś się psuje w królestwie duńskim, str. 63; Lubeka wobec „wojny hrabskiej“, str. 65; Skandynawia walczy o niezależność gospodarczą, str. 66; Penetracja holenderska na Bałtyku, str. 68; Angielskie i francuskie próby ekspansji handlowej na Bałtyku, str. 69.

ROZDZIAŁ III 72

Polski program bałtycki w XVI wieku, str. 72; Kosztowne pośrednictwo gdańskie, str. 74; Kwestia inflancka, str. 74; Eryk XIV szwedzki, str. 76; Inflancka polityka Moskwy, str. 76; Rozkład wewnętrzny w Inflantach, str. 79; Siedmioletnia wojna północna, str. 80; Fryderyk II duński władcą Sundu i poborcą cel, str. 82; Polskie pojęcie „dominium maris“, str. 84; Niefortunna unia polsko-szwedzka, str. 85; Moskwa odepchnięta od morza, str. 87; Chrystian IV duński a Szwecja, str. 88; Wojna kalmarska budzi czujność Holandii, str. 89; Francuska polityka bałtycka Danzay'a, str. 90; Angielskie kompanie handlowe nad Bałtykiem i Białym Morzem, str. 92; Polityka bałtycka Francji i Hiszpanii, str. 94; Przegrana duńska w Rzeszy i zwycięstwo Szwedów w Inflantach, str. 95; Admiralicja sewilska i cesarska, str. 96; Rozdźwięki duńsko-szwedzkie, str. 98; Pośrednictwo Francji w rozejmie altmarskim, str. 99; Szwed panem portów polskich, str. 100; Szwedzkie imperium Gustawa Adolfa, str. 101; Polskie minimum egzystencji na Bałtyku, str. 102; Błędy polityczne Chrystiana IV, str. 104; Ku klęsce, str. 105; Koniec duńskiego „dominium maris“, str. 107.

ROZDZIAŁ IV 109

Traktaty w Brömsebro i Osnabrück gruntują hegemonię szwedzką, str. 109; Zachwianie obcej kontroli nad Bałtykiem, str. 111; Karol X Gustaw i plany rozbioru Pol-

ski, str. 112; Rozgrywka o Bałtyk, str. 113; Atak na Danię i interwencja państw zachodnich, str. 114; Traktaty w Oliwie, Kopenhadze i Kardis, str. 116; Łądowe podstawy szwedzkiej hegemonii na Bałtyku, str. 117; Cło sundzkie schodzi na drugi plan, str. 119; Skandy-nawskie próby kolonizacji zamorskiej, str. 119; Kurlan-dia i Brandenburgia próbują kolonizacji zamorskiej, str. 120; Przyczyny niepowodzenia akcji kolonizacyjnej, str. 123; Zmierzch polskiej polityki bałtyckiej, str. 123; Stare uprzedzenia i przebłyski nowej polityki bałtyckiej, str. 126.

ROZDZIAŁ V 128

Geneza i początek wielkiej wojny północnej, str. 128; Karol XII wobec kwestii bałtyckiej, str. 130; Polski do-stęp do morza znów zagrożony, str. 131; Początki że-glugi rosyjskiej na Bałtyku, str. 131; Car Piotr dąży do imperium bałtyckiego, str. 133; Kampania pomorska, str. 134; Zachód pilnuje równowagi sił na Północy, str. 135; Czy Rosja carska była państwem morskim?, str. 139; Cło sundzkie niewzruszone, str. 140; Próby dy-wersji holenderskiej, str. 142; Rosyjska i pruska akcja w Kurlandii, str. 143; Flota rosyjska na Bałtyku za na-stępców Piotra Wielkiego, str. 144; Armia lądowa pod-stawą hegemonii carskiej na północy, str. 146; Polska, Szwecja i Dania w zależności od Rosji, str. 147; Wojna siedmioletnia na Pomorzu i w prowincjach pruskich, str. 148; System północny Katarzyny II i Panina, str. 150; Rozbiór Polski zaprzeczeniem polityki Piotra Wielkiego, str. 152; Kolejne próby neutralizacji Bałtyku, str. 154; Wielka Brytania respektuje prawa Rosji na Bał-tyku, str. 155; Wielka Brytania wobec rozbioru Polski, str. 157.

ROZDZIAŁ VI 160

Bałtyk dla najsilniejszych, str. 160; Anglia łamie neu-tralność i niszczy siłę morską Duńczyków, str. 161; Na-poleon poświęca Szwecję dla Rosji, str. 163; Sprawy bałtyckie w kampanii 1812 r., str. 164; Kongres wiedeń-ski ignoruje sprawy bałtyckie, str. 166; Fikcyjny dostęp

do morza dla Królestwa Polskiego, str. 167; Gospodarka Hohenzollernów w Prusach Wschodnich i Gdańsku, str. 168; Szwecja zagrożona od wschodu, str. 169; Wojna krymska i rozbrojenie Wysp Alandzkich (1855), str. 172; Brak Polski na Bałtyku, str. 173; Likwidacja cła sundzkiego, str. 174; Zmiany w pojęciach o współżyciu narodów, str. 175.

ROZDZIAŁ VII 177

Świt nowej hegemonii na Bałtyku, str. 177; Bismarck przeciw rozbudowie floty wojennej, str. 178; Od jednej korwety do trzydziestu siedmiu pancerników, str. 180; Zadania niemieckiej potęgi morskiej, str. 180; Wilhelm II popiera reakcję w Rosji, str. 182; Nieudana próba wznowienia „północnego akordu“, str. 182; Niemczyzna w „kraju ostzejskim“ i jej stosunek do Rosji, str. 184; Sprawa cieśnin duńskich w latach 1912—1914, str. 187; Działania wojenne na Bałtyku w latach 1914—1917, str. 189; Ludendorff i plany niemieckiego państwa bałtyckiego, str. 190; Decydujące słowa Wilsona i Focha, str. 193.

UWAGI I PRZYPISY SZCZEGÓŁOWE 195

LITERATURA 200

SKOROWIDZ MIEJSCOWOŚCI, KRAJÓW I LUDÓW . . . 207

SKOROWIDZ OSOBOWY 212

MAPKI poza tekstem

PRZEDMOWA

Dotychczasowe dzieła poświęcone „kwestii bałtyckiej“, czy też „walce o Bałtyk“ albo oświećtały tylko okres największego owej walki nasilenia, t. j. wieki XV, XVI i XVII, albo trakto- wały monograficznie pewne odcinki, albo znów dążyły do zwięzłej, na ogół popularnej syntezy. Całość starali się opano- wać: Niemiec wiceadmiral Kirchhoff, Amerykanin Hill, Szwed- Finlandczyk Hornberg; u nas o wojnach bałtyckich szeroko pisał W. Hubert. Większe wkłady poczynili Niemcy Daenell, Schäfer, Vogel, Szwed admirał Lybeck, Rosjanin Forsten, Polak Szelągowski. Pobieźnie oświećlili walkę o Bałtyk ze swych narodowych stanowisk badacze północni: Norweg Schreiner, Fin- landczyk Juva, Szwed Petri i Duńczyk Jungersen. Istnieją gruntowne historie marynarki skandynawskiej, niemieckiej, ro- syjskiej — wnet ma się ukazać dzieło K. Lepszego o marynarce polskiej. Ale to wszystko nie zaspakaja jeszcze zadawnionej potrzeby opracowania całokształtu tego, co się przejawia bez końca jako kwestia bałtycka od mętnego średniowiecza do ogarniającej nas, nie mniej skłębionej epoki.

Potrzeba staże przed nami dwojaka: naukowa i życiowa. Słowo Bałtyk ma w terminologii porządku międzynarodowego dźwięk nie lepszy niż Bałkan: stąd szerzyły się pożary i trzęsie- nia ziemi. Właśnie w chwili najstraszniejszej katastrofy, w r. 1942 spotkaliśmy się z zachętą do napisania dziejów kwestii bałty-

ckiej na użytek przyszłej Polski, gdy zrzuci ona jarzmo niemieckie i wraz z innymi narodami przystąpi do przywracania na świecie porządku i sprawiedliwości. Trudno było nie przyjąć takiej zachęty, jakkolwiek warunki pracy były okropne. „Alle wissenschaftliche Arbeit verboten“, biblioteki dla Polaków zasadniczo zamknięte, od kilku lat nie wiadomo, co na nasz temat ogłoszono za granicą! A tu trzeba było pisać nie jakiś wywód obrończy praw polskich do morza, ale dzieło możliwe obiektywne; w porównaniu z pierwszym, szkicowym ujęciem przedmiotu w r. 1928 („Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe“, Toruń 1933) — cofnąć się w czasy wikingów i Obodrytów, przejść przez wiek XVIII i XIX do wypadków bezpośrednio obserwowanych, rozszerzyć horyzonty widzenia na dziedziny inne — oprócz politycznej; trzeba było zachować punkt widzenia międzynarodowy i uchwycić rzeczy istotne w należytej proporcji.

O ile w ogóle przeszłość rejonu bałtyckiego można opracować w jednym dziele, piórem jednego autora, to takie dzieło powinno liczyć, bez popadania w drobiazgi i dłużyzny, 600 do 1000 stronic; powinno być zaopatrzone w przypisy i uzasadniającą wszystkie twierdzenia bibliografię, no i w kosztowne, wielobarwne mapy. Niniejszy zarys, oczywiście nie dokończony, bo historia nie kończy się na r. 1919, stanowi w porównaniu z ogromem zadania skromną próbę. Za ogłoszeniem go przemówiło to, że autorowi udało się w ostatniej chwili, już po przyjęciu pracy do druku przez Instytut Bałtycki, zwiedzić biblioteki skandynawskie, skontrolować i zużytkować najważniejsze tameczne zdobycze. Wprawdzie z Krakowa trudniej się rozglądać po Bałtyku niż ze Sztokholmu czy Kopenhagi, ale autor miał nad swymi poprzednikami przewagę znajomości języków,

dzięki której mógł, jak nikt inny, uwzględnić literaturę polską, szwedzką, duńską, norweską, rosyjską, niemiecką, anglosaską, francuską, holenderską, poniekąd finlandzką, łoteuską, estońską. Ta okoliczność pozwoliła mu potraktować rzecz wszechstronniej niż ją traktowano dawniej — jakkolwiek każdy poszczególny fragment tego tematu specjaliści znają gruntowniej i na pewno bardziej szczegółowo. Otóż na niedokładności i dysproporcje w takim dziele jedyna jest rada: oby się doń zabrali różnorodni krytycy; na podstawie ich uwag albo powstanie cudze dzieło lepsze, albo to samo wyjdzie kiedyś w nowym, doskonalszym wydaniu.

WSTĘP

AKTUALNOŚĆ TEMATU. W pierwszych miesiącach roku 1930 grono uczonych francuskich wygłosiło w sali Biblioteki Polskiej w Paryżu odczyty na temat: *La Pologne et la Baltique*. Prelegenci nie powodowali się żadnym uprzedzeniem na wyłączną korzyść swych gospodarzy Polaków. Istnieje — przyznawali oni przez usta profesora Emila Bourgeois, który do zbiorowego wydania tej serii napisał piękną przedmowę — Bałtyk polski, jak istnieje Bałtyk niemiecki, duński, szwedzki, rosyjski, finlandzki itd. Traktowano też przedmiot pod kątem widzenia światowym, w świetle zasad i idei ogólnoludzkich, tych samych, którym dał wyraz w latach 1917-1918 prezydent Wilson, gdy proklamował jednakowe dla wielkich i małych narodów prawo do niepodległości, zjednoczenia i do korzystania z dobrodziejstw morskiej żeglugi. Jeden z wykładowców, prof. André Tibal, przedstawivszy bardzo jasno i szczerze tendencje państw nadbałtyckich po Wojnie Światowej, zakończył rzecz takim życzeniem: „*Dieu veuille... que la paix de l'Europe ne soit plus encore troublée par quelque orage surgi sur la Baltique. Mais l'orage ne peut être prévenu que par les efforts mis en commune de tous les peuples et les hommes de bonne volonté.*”

Rzeczywistość okrutnie obeszła się z tym życzeniem. Nie tylko pokój europejski, ale pokój światowy doznał

zakłócenia z powodu miejscowej kolizji nadbałtyckiej i nie tylko pokój, ale sama cywilizacja wstrząśnięta została do głębi. Przepadły miliardy ludzkiego dobytku, padły dziesiątki milionów kombatantów, wymordowano w nieludzki sposób miliony niewinnych, bezbronnych istnień. Więc morał historii, skierowany do ludzi dobrej woli, nie waży nic wobec dzikich instynktów, wyhodowanych i doprowadzonych do eksplozji przez totalistyczną propagandę? Więc wszystko, co wygłoszono i wydrukowano o doświadczeniach przeszłości, o równowadze i równouprawnieniu, o sprawiedliwości i wolności, milknie wobec argumentu czołgu, torpedy i bomby lotniczej?

Byłby to, naszym zdaniem, pesymizm przedwczesny. Kto by tak mniemał, powinienby iść na rozstajne drogi na mord i rabunek. Przecież *sanabiles Deus fecit nationes*. Jednych uzdrowią, mamy nadzieję, otrzymane cięgi, innych, mianowicie ludzi obojętnych na cudze nieszczęście lub nawet obdarzonych dobrą, lecz słabą wolą i płytkim rozumieniem, wypadnie jeszcze raz aż do skutku oświecać argumentami historii, prawa i ekonomii, wciągając w krąg rozważań także wypadki najświeższe, najwymowniejsze i wysnuwając z nich, skoro tak trzeba, wnioski praktyczne, jakich się przed drugą wojną światową nie dopowiedziało.

KWESTIA, SPRAWA CZY PROBLEM? Aby przedmiot tak odległy i zarazem bliski zrozumieć, należy przede wszystkim ustalić, co w nim jest niejasne. Należy, jak mówią uczeni, uporządkować problematykę przedmiotu. Jednostki i zbiorowości ludzkie stawiają sobie cele wyższe nad chwilowe pożądanía: taki cel przybiera postać idei albo sprawy (*cause*), której rozumowe rozwinięcie nazywa się programem. Miewał tedy Niemiec, Duńczyk, Polak, Szwed, Rosjanin swoją narodową lub państwową sprawę bałtycką i układał dla niej programy. Jak załatwić, jak

zaspokoić te rozbieżne dążenia w drodze czynu lub na gruncie zasad moralnych, nad tym wysilali swe umysły politycy, i ta kwestia międzynarodowa snuła się przez wieki, przechodząc przez różne mniej lub więcej umiejętnie, mniej lub więcej słuszne rozwiązania.

Całość spraw i kwestyj związanych ze współżyciem ras, narodów, wyznań, warstw, zawodów w sferze geohistorycznej Bałtyku składa się dla badacza na naukowy problem bałtycki. Wplecione są w ten problem nie tylko świadome dążenia polityków, ale i przemiany od rachub ludzkich niezależne; rozstrzygają nieraz wielkie, choć dla współczesnych niedostrzegalne przesunięcia ekonomiczno-społeczne, na pierwszy wszelako plan wybijają się wojny i układy — setki traktatów i dziesiątki wojen, wśród których trzy najgłośniejsze toczyły się o *dominium maris Baltici*: siedmioletnia wojna północna 1563—1570, również siedmioletnia północna 1654—1661, oraz najdłuższa, wielka północna 1700—1721, na której przebieg złożyły się zresztą trzy okresy także siedmioletnie.

ELEMENTY KWESTII BAŁTYCKIEJ. Zresztą te krwawe dzieje sięgają daleko w wieki średnie, liczą już dobrych tysiąc lat. „Od kiedy brzegi Bałtyku — stwierdzono na kongresie historycznym w Oslo w r. 1928 — pokryły się stałymi osiedlami ludzkimi i odkąd owe ludy nauczyły się żeglować, powstała kwestia bałtycka“. Że jej nikt jeszcze tak nie nazywał ani nie sformułował, to nie ma znaczenia. Zupełnie tak samo „kwestia wschodnia“ zrodziła się, zdaniem jednych, w chwili wtargnięcia Turków do Europy, zdaniem innych — od chwili załamania się ich potęgi (r. 1683, bądź r. 1699), w każdym razie bez porównania dawniej niż użył tego terminu na użytek kongresów Metternich. „Kto umiał okiełznać wały morskie i nawiedzić mieszkańców przeciwległych lub przyległych wybrzeży, ten zaczynał patrzeć na morze jako na coś swo-

jego, a na sąsiadów jak na możliwy przedmiot użytkowania, jeśli nie wprost wyzysku. Podobną kwestię: moje morze, czy twoje, wspólne czy niczyje? miały przed sobą także ludy śródziemnomorskie. Nigdzie jednak od upadku cesarstwa rzymskiego prawo do morza nie przybierało, zależnie od przewagi pewnych interesów, tyłu kształtów i nigdzie na jego tle nie rodziło się tyle kombinacyj geograficzno-politycznych, ile ich było między Sundem a Zatoką Fińską, między Melarem i Wisłą. Czasem Bałtyk zacierał się w oczach polityków, fascynowała ich ziemia: wówczas mówiono o kwestii północnej, nordyjskiej (die Nordische Frage), — ale pod nią kryła się najgłębiej wiecznie ta sama sprawa morska. Kombinacja końcowa, polegająca na udostępnieniu Bałtyku wszystkim okalającym go wolnym, narodowym państwom, wydawała się w r. 1928 tak naturalna i słuszna, że można ją było uznać za owoc nie tylko rozwoju, ale i postępu ludzkości. Na morzu międzynarodowym powinna gospodarować, że tak powiemy, międzynarodowa demokracja, w danym razie dziewięć równouprawnionych narodów, ale winna gospodarować z bezwzględną dla dalszych sąsiadów gościnnością. Wolni z wolnymi, równi z równymi. „Wybrzeża dla ludów przyległych, pełne morze dla wszystkich.“

Czy tylko, akcentując nowoczesny porządek Bałtyku w przeciwieństwie do hegemonij i wyłączności, nie zacieśniamy zbyt politycznej kwestii bałtyckiej oraz ogarniającego ją problemu naukowego? Na zjeździe historyków bałtyckich w Rydze w r. 1937 Michał Lheritier, generalny sekretarz Międzynarodowego Komitetu Historycznego, wystąpił z zarzutem (jeżeli to był zarzut), że patrzymy na sprawy bałtyckie ze specyficznie polskiego stanowiska, bo właśnie dla Polaków dostęp do morza był kwestią życia lub śmierci. Oponent proponował tedy dla wyczerpania przedmiotu, aby nauka zbadała

także następujące zagadnienia: 1. stosunek między lądem i morzem (bowiem zlewisko Bałtyku odpowiada regionowi naturalnemu), 2. stosunki wzajemne ludów nadbałtyckich, 3. stosunki tych ludów z państwami pozabałtyckimi, 4. stosunki państw pozabałtyckich z powodu Bałtyku. Badacz niemiecki Walter Vogel radził rozróżniać trzy główne kierunki czy też składniki (Hauptkomponenten) przeciwieństw politycznych Bałtyku: antagonizmy terytorialne, geopolityczne, skojarzone z osobistymi pobudkami dynastji, interesy gospodarcze tudzież zatargi religijne. Można, oczywiście, śledzić w walkach o Bałtyk grę jeszcze innych czynników czy też składników: ścierały się tam wielorakie interesy wytwórców, pośredników, eksporterów i spożywców. Żadna jednak z takich analiz i syntez nie zastąpi prostego chronologicznego wykładu kolejnych prób rozwiązania kwestji bałtyckiej bądź w sensie wyłącznego panowania jednej potęgi, bądź w duchu oligarchicznym, z podziałem na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, bądź w duchu nowoczesnym, tj. na gruncie wolności i równości. To ostatnie, „polskie“ kryterium, podobnie jak nauka Kopernika, należy już do skarbca ludzkości. Inne kryteria występują okresowo i powinno się je uwzględniać pod właściwą datą, natomiast wartość udziału w dobrodziejstwach morza jest najpowszechniejsza, ważna dla wszystkich epok, od wikingów do Hitlera.

„NAVIGARE NECESSE EST“. Niewiele jest spraw w życiu publicznym narodu, które by się nie wiązały przyczynowo z posiadaniem lub nieposiadaniem morza, jakkolwiek związek ten nie zawsze rzuca się w oczy. Narodom mającym własne wybrzeża, nie trzeba długo tłumaczyć, czym jest dla nich to szczęście: czują je one dobrze, choć niekoniecznie je sobie uświadamiają w całej pełni.

Lepiej niekiedy określi wartość własnego morza naród, który je zaniedbał, stracił, albo nigdy go nie posiadał.

Skoro zaś tak jest, skoro historia na każdym kroku ilustruje prawdę zawartą w słowach: *Navigare necesse est, vivere non necesse*, to nie mylą się ci badacze, którzy w dostępie do morza widzą najistotniejszą treść kwestii bałtyckiej w przeszłości i teraźniejszości.

Chodzi jeszcze o to, ażeby w przeszłość patrzeć bez tendencyjnych uprzedzeń. Niech posłużą do tego na wstępie następujące uwagi i przestrogi.

PORZĄDEK PRAWNY NA MORZU. Istnieje w publicystyce naukowej, zwłaszcza niemieckiej, skłonność do popisywania się dawnością posiadania. Kto pierwszy siedział w danej okolicy, kto w niej składał swe szczątki, a tym bardziej — kto pierwszy karczował lasy i orał glebę, ten ma do niej pierwotne najlepsze prawo. Aby takie prawo udowodnić, rozkopuje się kurhany i grodziska, a znajdując w nich, dajmy na to, groby skrzynkowe czy ceramikę sznurową, zapisuje się te pamiątki na konto swojej rasy. Trudno mieć coś przeciwko takiemu konstruowaniu zaginionych „kultur“, tylko ich windykacja na rzecz dzisiejszych narodowości budzi nie raz zastrzeżenia. Ale i niezależnie od tego dawność nie przesądza o prawie. Jeżeli np. Słowianie mieszkali gdzieś w wieku piątym, a po nich Germanie przez wieków pięć, to nie wiadomo, co więcej warte: dawność jednych, czy długotrwałość pobytu drugich. Nowoczesne poczucie prawne pyta nie tylko o to, kto gdzieś mieszkał, jak dawno i jak długo, ale i o to, jak doszedł do posiadania, czy posiadał bez przerwy i bez postronnego sprzeciwu; tak przynajmniej jest w stosunkach cywilnych. Dla władania *iure publico* miarodajne jest stwierdzenie,

czy dawny posiadacz nie odstąpił swych praw komu innemu bez przymusu.

Bywa w stosunku do morza *usus* i *abusus*. Co innego zachodzi, gdy pewien lud łaknie morza, aby tą drogą zaspokajać swe życiowe potrzeby, a co innego, gdy się szuka morskich dróg dla atakowania sąsiadów i grabienia cudzego dobytku. Zwykle tamta pierwsza skłonność idzie w parze z uznawaniem cudzych praw na morzu, im więcej bowiem różnych bander kursuje między portami, tym żywszy i owocniejszy rozwija się handel. Druga skłonność prowadzi do tępienia obcej żeglugi i do traktowania morza jako swojej wyłącznej własności.

MORZE A ŁĄD. Ktokolwiek dąży do uregulowania porządku prawnego na morzu, musi dbać o to, co się dzieje na przyległych kawałkach lądu. Mogą tam mieszkać ludy liczne i nieliczne, bogate i ubogie, sama masa i zasobność nie stanowią bowiem niebezpieczeństwa dla równowagi i sprawiedliwości; ale od tego jest właśnie historia i psychologia społeczna, aby odróżnić charaktery spokojne od rozbójniczych, a jeżeli te ostatnie rozrosną się i spanoszeją, to nie ma innej rady, jak siłę przeciwstawić większą siłę, aby po zwycięstwie obalić na morzach prawo dżungli i ugruntować praworządność.

Fizycznym tedy podłożem kwestii bałtyckiej były, oprócz powierzchni morza, także lądy, składające się na pewien kompleks, który w najszerszym znaczeniu można by nazwać *Balticum*. Instytut Bałtycki w Gdyni, który przed wojną skupiał badania polskie i cudzoziemskie nad zagadnieniami bałtyckimi, zaliczał tu kraje o łącznym zaludnieniu 60 milionów, więc Szwecję, państewka wschodnio-bałtyckie, przeważną część Polski i Danii oraz grawitujące ku Bałtykowi części Niemiec i Rosji. Redakcja niemieckiego naukowego czasopisma „Jomshurg“ za swój teren badań obrała obszar otoczony

linią Sund-Karpaty (ówczesna granica Rosji Sowieckiej). Oczywiście i ekonomiczna i polityczna sfera interesów bałtyckich rozciągała się stopniowo znacznie dalej. W obrębie tak szeroko zakreślonego *Balticum* punkt ciężkości wypadków raz spoczywa na wodzie, kiedy indziej — częściej — na lądzie. Mówiąc językiem Napoleona: bądź ziemia rozkazuje morzu, bądź morze ziemi.

MOTYWY DĄŻEŃ MORSKICH I WARTOŚĆ DOSTĘPU DO MORZA. Główną siłą, która popycha ludy do przyswajania sobie morskich wybrzeży i powierzchni morza, jest niewątpliwie interes ekonomiczny. Rolnictwo ma w tym kierunku mniejszą siłę ekspansji niż przemysł, szukający i zbytu i surowców w obcych krajach, mniejszą niż handel, któremu lepiej się opłaca transport wodny niż lądowy. Można by na tej podstawie skreślić dzieje kwestii bałtyckiej jako proces pochodny i wypadkowy, wynikły z potrzeb czynników rolniczych, przemysłowych i handlowych. Dalej, można by wyprowadzać siły kierujące rozwiązaniem powyższej kwestii z elementów produkcji, podziału dóbr, konsumpcji i wymiany. Okazało by się zapewne, że dla Polski miarodajny był interes rolniczy, dla Szwecji i Holandii przemysłowy, ale zarazem także interes wszystkich konsumentów, dla Anglii handlowy i przemysłowy, dla Danii handlowy i fiskalny (dochody z komór w cieśninach). Ale już przykład dawnej Rosji mówi wyraźnie, że pobudka ekonomiczna nie wystarcza do wyjaśnienia jej polityki wobec mórz bez reszty: decydująco przemawiały tu motywy czysto polityczne. To samo da się powiedzieć o niemieckim parciu na północny wschód, zarówno w wiekach średnich jak i w czasach najnowszych.

O tym, jaką wartość ma morze dla mieszkańców nad nim narodów, stanowi m. in. położenie ich w stosunku do innych mórz: czy jest ono morzem jedynym, czy jednym z kilku. Duńczycy mieli do dyspozycji Bałtyk

i Morze Północne, Szwedzi z czasem tak samo; Niemcy, oprócz tych mórz, docierali do Adriatyku, a w wiekach średnich niekiedy także do Morza Tyrreńskiego. Dawna Rosja parla z trudem do wszystkich „wód białych i czarnych, zachodnich i wschodnich“. Polska pod koniec wieków średnich ciążyła przez Litwę do Euxynu, poza tym miała tylko skromny odcinek Bałtyku. Dalej, wartość morza zależy od wartości lądu, któremu morze dostarcza linii komunikacyjnych oraz od walorów lądu, do którego się po morzu żegluje, jak również od dostępności wybrzeży: uszczuplać ją mogą wysokie urwiska, skały, bagna i mierzyny. Zresztą żegluga przybrzeżna rozwijała się niekiedy, np. w Norwegii, właśnie dlatego, że drogi lądowe były zbyt uciążliwe zwłaszcza dla transportu towarów. Wreszcie używalność morza zależy od sieci rzek danego zlewiska, od ich uregulowania i uzupełnienia przez kanały i śluzy. Ilustracje tych oczywistych tez można by mnożyć w nieskończoność.

„NARODY MORSKIE“. Nie wszystkie rasy i narody jednakowo silnie pojmują swe morskie interesy: jedne dają się wyprzedzać drugim. Z tego jednak, że pewne państwo słabo broniło swych interesów na morzu lub późno je wzięło do serca, albo niewiele miało okrętów lub niedługą linię wybrzeża, nie wynika, żeby mu się na - leżało skromny udział w uczcie — dajmy na to — bałtyckiej. Zasługują tu na uwzględnienie także inne czynniki: jego wydajność materialna i duchowa, zwłaszcza jeżeli z niej korzystają narody zamorskie. Nieraz, owszem, im trudniejszy dostęp ma pewne państwo do morza, tym wytrwalej musi ono walczyć i tym wybitniejszą stara się odegrać rolę w międzynarodowej polityce morskiej.

Nie ma narodów z góry powołanych do „misji morskiej“ ani z góry od niej odsądzonych. Anglicy uświado-

mili sobie takie powołanie dopiero w epoce „wielkiej armady“, a zaczęli naśladować Portugalczyków, tj. szukać kolonij na oceanach o trzy pokolenia wcześniej, za Henryka VII Tudora. Japończycy przez kilkanaście wieków pływali sobie skromnie z wyspy na wyspę, nie przeczuwając swych późniejszych aspiracyj, ani nie prześcigając w dziedzinie żeglugi plemienia malajskiego. Ogromna większość Niemców instynktownie poprzestawała na życiu lądowym, czego świadomymi wyznawcami byli jeszcze Fryderyk Wielki i Bismarck. Rosjanom kazali szukać szczęścia na morzu Iwan Groźny i Piotr Wielki, pierwszy chwilowo bez powodzenia, drugi ze wspaniałym wynikiem. Wobec tego na wyróżnienie jako narody „morskie“ zasługują chyba tylko te, dla których żegluga w związku z handlem i kolonizacją stała się w pewnych warunkach historycznych ich drugą naturą. Ale od takiego przebudzenia nie są wykluczone narody inne, do czasu nie wstępujące w szranki międzynarodowego wyścigu.

PUNKTY WĘZŁOWE NAD BAŁTYKIEM. Nie jest prawdą, jakoby panowanie na Bałtyku związane było z posiadaniem jakiegoś jednego punktu czy regionu. Nie był takim punktem Sund i przesadzali jego władcy, gdy sobie na tej podstawie przypisywali władztwo nad Bałtykiem: przecież dominowali kiedyś nad tym morzem hanzeaci, Szwedzi, Rosjanie, Niemcy, którzy na Sund niekiedy tylko pożądliwie spoglądali. Również nie były takim regionem Inflanty, skoro się bez nich obywali w okresach swej hegemonii Duńczycy i Niemcy.

Prawdą natomiast jest, że dzieje Bałtyku oplatają się około kilku punktów węzłowych, które same przez się nie mają bogactw naturalnych, ale otwierają do nich drogę lub mają wielkie znaczenie strategiczne. Takimi węzłami są przede wszystkim:

a) cieśniny duńskie: Sund (Oeresund) oraz Bełty Wielki i Mały; tędy przez wieki jedyny był dla okrętów wylot z Bałtyku na Morze Północne, nie też dziwnego, że walczyli o posiadanie Sundu hanzeaci i Szwedzi, a myśleli o tym chwilowo także Anglicy, Holendrzy i Rosjanie, przypuszczalnie także Niemcy. Wprawdzie już od wczesnego średniowiecza ciągniono wozy i nawet statki przez Holsztyn do ujścia Łaby, ale to była dla Sundu konkurencja niegroźna. Niewiele znaczenia ujął mu też Kanał Gotajski, budowany od roku 1753 do 1832; zredukował je do połowy dopiero Kanał Kiloński.

b) Drugie miejsce zajmuje ujście Wisły, kto bowiem je posiadał, ten — według trafnych słów Wielkiego Fryderyka — mocniej władał całą Polską niż ten, co miał Warszawę. A Polska reprezentowała przez wieki, obok niedostępnej długo Rosji, największe na wschodzie Europy bogactwa materialne, co więcej — otwierała najszersze możliwości wolnego handlu. Walka o ujście Wisły ciągnie się od wieku XIII, poniekąd nawet od X, aż do r. 1939, i dalej.

c) Na trzecim miejscu umieścimy węzeł inflancki, z ujściami Dźwiny i Narowy. Nie lekceważąc bynajmniej sił wytwórczych Kuronii, Liwonii i Estonii, trzeba jednak stwierdzić, że ich porty: Lipawa, Ryga, Rewal i Narwa, zawdzięczały swe znaczenie zapleczo (dwa pierwsze po części Rzeczypospolitej polsko-litewskiej); samo przez się to „Balticum“ nie stwarzało podstawy do żadnej hegemonii, ale stanowiło cenny dodatek do cudzej potęgi, doskonale położony w takim punkcie Bałtyku, skąd można było przepasać Bałtyk szlakiem komunikacyjnym i strategicznym. Wobec biernej postawy głównej masy inflanckich plemion chętnie szukali tam dla siebie baz: Niemcy, Duńczycy, Szwedzi, Polacy, aż wreszcie zapanowali na dwa stulecia Rosjanie.

d) Ujście Odry czerpało część swego waloru także z polskiego zaplecza; było widownią walk w wiekach średnich, potem w w. XVII i XVIII. Odegrało w każdym razie większą rolę niż ujście Niemna lub Pregoly.

e) Spośród wysp bałtyckich Gotlandia była pierwszorzędnym ośrodkiem handlowym i politycznym w zamierzchłym średniowieczu; Rugia dzierży klucz do Odry; mniej znaczą wyspy inflanckie oraz pozbawiony dobrych portów Bornholm. Od XVIII wieku nabierają strategicznej wagi wyspy Alandzkie.

Poza tym przecież, jak słusznie podnosi szwedzko-finlandzki badacz Eirik Hornborg, takie wyspy na równi z zatokami i zamkniętymi obszarami wodnymi odegrały ważną rolę w kształceniu pierwotnej żeglugi: wikingowie, Estończycy, Obodryci, którzy w zamierchłej przeszłości poczęli pływać po Bałtyku, nie ośmieliliby się od razu puszczać na dalekie, niezgłębione wody, nie mając kompasów ani map. A pierwszą mapę Bałtyku wyrysował podobno dopiero duński matematyk Claudius Clavus w początkach XV wieku.

ROZDZIAŁ I.

„LICHE MORZE“. Punktem wyjścia szerszych rozważań nad biegiem historii, a także nad historycznym prawem i bezprawiem, bywa układ fizyczny danego lądu lub morza. Prawdziwe wilki morskie nazywają podobno Bałtyk kałużą Oceanu Atlantyckiego. Czy to w ogóle jest morze? — pytał w odczytach paryskich prof. Ancel i zmierzał do odpowiedzi zgodnej z tą, jaką dał już dawniej austriacki geograf Suess: że Bałtyk jest to właściwie wielkie ujście, czy też liman, zalew (*estuaire*), rozlewna rzeka, zasilana z dorzeczy różnych krajów słodką wodą. Ten liman nie zyskuje, lecz traci stopniowo na głębokości, brzegi jego są zmienne, porty południowe i wschodnie zagrożone wciąż zamuleniem, toteż mieszkańcy muszą je od wieków ciągle sztucznie pogłębiać. Nazwano morza Bałtyckie i Niemieckie — Śródziemnym Morzem Północnym, i rzeczywiście nie brak tu podobieństw, ale obok nich jakaż różnica na niekorzyść Bałtyku! „C' est une mauvaise mer“ opiniował prof. Tibal: marne, bo przede wszystkim jego mała głębokość w wielu miejscach utrudnia nawigację; marne, bo na części jego peryferyj porty są rzadkie i znajdują się jedynie przy ujściach rzek. Marne i dlatego, że — poczynając od Lipawy — wszystkie wschodnie porty zamarzają w zimie na nieokreślony przeciąg czasu. Marne wreszcie i nade wszystko z dwóch przyczyn: wylot na ocean przez cieśniny duńskie łatwo zatkać, po czym

wszystkie okręty znajdują się tam jak myszy w pułapce. Wreszcie — za wiele się tłoczy naokoło tego morza narodów (*trop de monde*), a siły ich są bardzo nierówne.

I takie to liche morze miałoby dyktować historię korzystającym zeń „panom stworzenia“? Miałoby determinować jakąś, w guście niemieckim, rozumną geopolitykę? Dzieje potoczyły się tu na przekór rzekomym koniecznościom geograficznym. Zamiast odgadnąć radę niemieckiego geopolityka Henniga i poddać się pod kierownictwo najsilniejszego sąsiada, kilkanaście narodów oraz plemion miejscowych i zamiejskowych wypełniło swą historię walką o Bałtyk; każdy poślubiał to morze po swojemu, a w końcu dziewięć państw zasiadło przy wspólnym stole do pokojowej biesiady.

KTO MIESZKAŁ NAD BAŁTYKIEM NAJDAWNIEJ? Z badań obustronnych, germańskich i słowiańskich, zarówno czysto naukowych jak i politycznie tendencyjnych, wynika już dość wyraźnie, kto zamieszkiwał na zachód i południe od Bałtyku przez lat blisko dwa tysiące, od starożytności po dziś dzień.

Jutlandię, wyspy duńskie oraz południowe występy półwyspu, zwanego dziś Skandynawskim, zaludniały nie-zróżnicowane jeszcze szczepy germańskie, które wcześniej zasłynęły pod imieniem Normanów, tj. ludzi północy, i Danów. Na poprzek i wzdłuż Sundu zaczęto pływać od VI wieku po Chrystusie. Dalej uchodzi za rzecz pewną, że w początkach naszej ery (w pierwszym i drugim wieku po Chrystusie) prawy brzeg dolnej Elby, zamieszkiwali znani Pliniuszowi słowiańscy Wenedzi. Słyszał o nich także Tacyt, słyszał i Ptolomeusz, który ich nazywa ludem „wielkim“, odróżniając od nich inny lud słowiański, Weletów. Ptolomeusz umieszcza Wenedów nad Zatoką Wenedzką, czyli dzisiejszą Gdańską. Przez kilka wieków po-

tem o Wenedach i Weletach nic nie słyhać, i to jest dość naturalne: przewalali się przez ich kraj skandynawscy Goci, ciągnący tędy na Bizancjum. Aż dopiero w szóstym stuleciu odnaleźli się Wenedzi jako „liczny naród“ w kronice gockiej Jordanesa: mieszkali oni wciąż na niezmiernych przestrzeniach na północ od źródeł Wisły, a jeszcze dalej rozsiedli się Vidivarii, tj. Vindi varii. Nie zauważył jeszcze Jordanes, że i Słowianie zdolni są do ekspansji: że jedni z nich w tym czasie ze swej kolebki nadwiślańskiej powędrowali w kraj zwany później Łużycami, inni posunęli się w strony opuszczone przez Gotów i dotarli aż do dolnej Elby. W dobie Karola Wielkiego rocznikarz Einhard stwierdza obecność Weletów „nad brzegiem morza“, zaś żeglarz skandynawski Wulfstan precyzuje dokładniej: „wypłynawszy z Haedum (dziś Szlezwik) w przeciagu siedmiu dni i nocy jadąc do Truso“ (koło dzisiejszego Elbląga), miał zawsze kraj Wenedów na prawo, aż do ujścia Wisły.

Świeżo uporządkował wiadomości o Słowianach polabskich i wplótł je w dzieje Europy środkowej prof. J. Widajewicz. Naliczono tych plemion co prawda około dwudziestu i nadawało im nazwy etno- i geograficzne, o których może niektóre z plemion wcale nie wiedziały. W przeciwieństwie do grupy południowej, która mówiła narzeczaniami serbskimi i ciążyła ku Czechom, grupa północna używała mowy najpodobniejszej do polszczyzny, choć z Polską nie miała politycznego związku. Wśród niej, według ściśle historycznych źródeł, dają się rozróżnić trzy ludy: Weleci, Obodryci i Ranowie, czyli Rugianie. Dwa pierwsze pierwotnie mieszkaly jeden nad dolną Wisłą, gdzie Sinus Venedicus, tj. Zatoka Gdańska, drugi nad dolną Odrą. Później przesunęły się one na Zachód: widocznie Weleci, napierani od wschodu, odsunęli Obodrytów nad Łabę; stąd może późniejszy ich rozbrat. Pokrewieństwo słowiańskie niewiele wówczas



znaczyło, może jeszcze mniej niż germańskie. Wiadomo, jak prześladował Karol Wielki Sasów, a że ten odłam Niemców najwięcej dawał się we znaki Słowianom, więc nic dziwnego, że Obodryci weszli przeciw niemu w porozumienie z Frankami i nawet dostali za to część saskich osiedli. Dopiero, gdy się okazało, że Obodryci nie wytrzymują napaści Normanów (Duńczyków), Karol na ich miejsce wprowadził Franków.

OBODRYCI, WELECI I RANOWIE. Przez wiek dziesiąty Obodryci i Weleci trzymali się w swych sadybach dość bezpiecznie. Tamci mieli książąt i musieli z Niemcami paktować; ci stanowili federację czterech plemion i strzeegli swej niezależności. Przez ten czas napór niemiecki kierował się na prawy brzeg średniej Łaby i dalej nad Odrę. Henryk Ptasznik i Otton Wielki (ten ostatni ręką margrabiów Gerona i Bikinga) uczyli Słowian połabskich posłuszeństwa i ze zdobytego Dziewina (Magdeburga) krzewili chrześcijaństwo: tak powstawało zaplecze dla późniejszych portów niemieckich — Hamburga, Bremy i Lubeki. Znaczna część zdobyczy Ottona przepadła po klęsce jego następcy we Włoszech (r. 983) i byłaby to chwila najszczęśliwsza dla Słowian zachodnich, gdyby nie to, że Weleci, na wiadomość o powstawaniu silnej chrześcijańskiej Polski, woleli ratować swe pogaństwo z pomocą innego gatunku chrześcijan — Niemców, oddając się pod opiekę cesarza Henryka II (r. 1003). Jeszcze uśmiechało się szczęście Słowianom połabskim w XI w., ale je zmarnowali Weleci, rozpadając się na dwie części, z których jedna odeszła do ochrzczonych już Obodrytów. Ostatni raz słyhać o wolnych Weletach w r. 1127, ale wnet już zaciążyło nad nimi jarzmo saskie. Na Rugii trzymał się znany od X wieku liczny lud Ranów, pod autorytetem i rządem kapłanów, skupiający się koło świątyni Światowida w Arkonie. Tę część Bałtyku nazywano

wprost Mare Rugianorum, bo też Ranowie opanowali tam żeglugę. Niestety, nie na długo (1147—1159): zlikwidowali tę ostatnią nadmorską twierdzę zachodniej słowiańszczyzny z jednej strony Duńczycy, z drugiej Sasi z wałą pomocą Obodrytów i Pomorzan. Sami bowiem Obodryci częściowo dali się zlikwidować — zachodni w latach 1134—1139, wschodni 1160—1164. Wraz z ujarzmieniem szła od góry do warstw ludowych germanizacja. Dziś po tych Obodrytach oraz po ich pobratymcach Wagrach, Połabianach i Warnach pozostał ślad tylko w nazwach słowiańskich miejscowości: Rostock to słowiańska Roztoka, Femarn to wyspa leżąca w morzu — Ve m o r j e. Nazwa Starogard znana jest też na Pomorzu Gdańskim, a i Lubeka mile brzmi dla słowiańskiego ucha (luby — miły).

PIRACKIE „SKŁONNOŚCI“ SŁOWIAN. Wszyscy Słowianie nadbałtyccy uprawiali od dawna żeglugę, której to sztuki nauczyli się od Duńczyków. Obodryci mieli w IX wieku tak ważny port Rerik, że król duński uznał za potrzebne go zburzyć. Jakiż był cel tej żeglugi? — Taki sam jak u ich nauczycieli: rybołówstwo, handel i korsarstwo. Dawne źródła niemieckie kładą nacisk głównie na tę trzecią funkcję, a niektórzy historycy chcą w niej widzieć nawet wrodzoną skłonność Słowian. Atoli właśnie niemiecki kronikarz Helmold wyjaśnia, co popchnęło łagodną i rozmiłowaną w rolnictwie rasę słowiańską do tak niebezpiecznego procederu. „Książęta nasi — mówił do biskupa starogardzkiego książę obodrycki Przebisław — z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu uciemieżeń podatkami i niewolą wolimy śmierć niż takie życie... codziennie krzywdzą nas i ciemną aż do ostatniego zniszczenia. Czyż moglibyśmy poświęcić się tej nowej religii, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieczka

przed oczami staje? O, gdybyśmy przynajmniej mieli dokąd uciekać. Przejdziemy za Trawnę — i tam podobne nieszczęścia; przejdziemy nad rzekę Pianę — i tam to samo“. Otóż ci „nasi książęta“, to byli Niemcy, Sasi. „Cóż więc nam pozostaje — żalił się apostołowi (mniej-sza o to, czy dosłownie tak) ów Obodryta — jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się na morze i zamieszkać wśród fal? Lub będzie to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny zanepokoimy morze i zabierzemy od Duńczyków, kupców po morzu żeglujących, to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzie to winą książąt, którzy nas do tego zmaglają?“

Nauka sasko-duńska nie poszła w las. Słowiańscy żeglarze nie popłynęli wprawdzie na podbój cudzych krajów, jak Normandowie, poprzestając na łupieniu cudzych ruchomości, za to napiętnowani jako korsarze, — ale niektórzy z nich, mianowicie Obodryci i Ranowie, dali się we znaki Duńczykom, jako sąsiadom bliskim i uciążliwym (Szwedów nie napastowali): umieli brać miasta i zamki, zrywać tamy, porywać w niewolę tysiące nieprzyjaciół, tak dalece, że jeszcze w XII wieku musieli Duńczycy w swej ówczesnej stolicy Røskilde tworzyć specjalne bractwa dla obrony przed „Wenedami“. Czyż mogli ci ostatni inaczej jak przez najazdy zaznaczyć swój udział w dominium maris Baltici?

POMORZE ZACHODNIE I WSCHODNIE. Od dolnego biegu Odry i jej prawego ujścia ciągnęły się posiadłości Pomorzan (Pomorze — kraj wzdłuż morza) z miastami Wolinem (niegdyś zapewne Wieluń, później Julin), Kamieniem, Szczecinem, Kołobrzegiem. Niemcy odróżniają, jak wiadomo, Pomorze Przednie (Vorpommern) od Strzałowa po Szczecin, Pomorze Tylne (Hinterpommern) od Wolina po Słupsk (Stolpe), tudzież Pomere-lię. Z tych dzielnic Pommern rozłożyło się nad Pianą

i dolną Odrą, a Pomerellen nad dolną Wisłą. Polacy znów odróżniają Pomorze Nadodrzańskie (Szczecińskie, Zachodnie) i Nadwiślańskie (Gdańskie, Wschodnie). Górną część dorzecza Odry zaludniały plemiona Słęzan, prawy brzeg średniej Odry oraz dorzecze Warty — plemię Polan; nad górną Wisłą siedzieli Wiślanie, na wschód od Polan — Łęczykanie, Kujawianie, niżej ku północnemu wschodowi — Mazowszanie, jeszcze niżej ku morzu — Pomorzanie. Wszystkie te plemiona, złączone wspólnością krwi, mowy i kultury, weszły w skład państwa Piastów i utworzyły Polskę. Miałaby ten naród, najsilniejszy w zachodniej Słowiańszczyźnie, obejść się bez brzegów Bałtyku, nad którym prosperowały wówczas, w X wieku, drobne ludy Obodrytów i Ranów?

POLSKA A POMORZE WSCHODNIE I ZACHODNIE.
W rzeczy samej już Mieszko I zagarnął pod swe zwierzchnictwo Pomorzan, nie tylko nadwiślańskich, ale i nadodrzańskich; miał wszelki powód uważać ich za szczep pokrewny, równie bliski jak np. Słężanie lub Mazury; skoro jednak część Pomorzan dała się nakłonić niemieckiemu grafowi Wichmanowi do wrogich wystąpień, pobił Wichmana i wtedy to na pewien czas zmusił do posłuszeństwa mieszkańców Wolina (r. 967). Później uznali jego władzę nad sobą nawet normandzcy wikingowie z Jomsborga (przy ujściu prawego ramienia Odry), którzy, szczęściem dla Polski, grabili i wojowali na własną rękę, staczając bitwy nawet z królem norweskim Haakonem (ok. r. 986).

Bolesław Chrobry (992—1025) ręką św. Wojciecha przeprowadza ewangelizację Pomorza Gdańskiego, — śnać ma tam już ustaloną powagę. Swoją drugą wojnę z cesarzem Henrykiem zaczyna (r. 1005) z powodu nadodrzańskich spraw pomorskich; on też ustanawia dla bliższego Pomorza pierwsze biskupstwo w Kołobrzegu.

Nielatwo dało się jednak wdrożyć do posłuszeństwa żyjących w odosobnieniu Pomorzan zachodnich. Odgradzały ich od Polski: bariera fizyczna, mianowicie bagnista rzeka Noteć z nieprzebytą na północ od niej puszczą, oraz bariera duchowa, mianowicie wiara pogańska.

Lud nadodrzański uniezależnił się w latach reakcji pogańskiej po Chrobrym, wrócił do posłuszeństwa w połowie XI stulecia, znów oderwał się od Polski za Bolesława Śmiałego. Bitny ten król uważał snać, że ma pilniejsze sprawy do zbrojnego załatwienia w Czechach, na Węgrzech i nawet w Kijowie niż nad słoną wodą Bałtyku. Przeciwnie jego słaby następca Władysław Herman urządził walną wyprawę na Pomorze Zachodnie, czym uTOROWAŁ tam drogę swemu synowi.

Ów syn, Bolesław Krzywousty (1102—1138) w swym dążeniu do morza przełamał wszelkie przeszkody fizyczne i duchowe. W kilku wyprawach sforsował wody i puszcze, zdobył Szczecin, Wolin i inne warowne miasta, odebrał hold od księcia szczecińskiego Warcisława, dał asystę Ottonowi biskupowi bamberskiemu na pierwszą wyprawę misyjną do pogańskiego kraju. Nie obeszło się wśród tych walk i prac bez przymusu i zarządzeń bardzo radykalnych, nie tak zresztą srogich jak te, których się dopuszczał nad Sasami Karol Wielki. Politycznie brzegi Bałtyku na przestrzeni kilkuset kilometrów stały się domeną Polski, tylko brakło jeszcze na wodach polskiej bandery (Bolesław zdobył Rugię po części po lodzie, po części z pomocą duńskich okrętów).

POGROM SŁOWIANSZCZYNY POŁABSKIEJ I UJARZMIENIE NADODRZAŃSKIEJ. Pomorze, równie jak Kraków, miało stanowić, według testamentu Bolesława, zwornik Korony Polskiej i należeć do najstarszego z dzielnicowych książąt (seniora). Stało się jednak inaczej. Podział państwa rozluźnił także jego łączność z morzem, a nastąpiło

to w chwili, kiedy cesarstwo niemieckie, zakończywszy kompromisowo walkę z papiestwem, skupiło siły do nowej ekspansji na wschód. Już św. Otton w swej drugiej kampanii misyjnej wystarał się o poparcie polityczne Niemiec, a uchylił patronat Bolesława: chodziło o to, aby nowi chrześcijanie podlegali władzy duchownej Magdeburga, a nie Gniezna. Krzywousty musiał złożyć hołd lenniczy cesarzowi Lotariuszowi z Rugii i zachodniego Pomorza.

Niebawem Fryderyk Barbarossa narzucił swe zwierzchnictwo całej Polsce (r. 1157), co nie podniosło oczywiście uroku Piastów na Pomorzu, a odbiło się fatalnie na losach całej północno-zachodniej Słowiańszczyzny. Namiestnicy polscy na Pomorzu Gdańskim uniezależniają się i aspirują do godności książąt. Margrabia brandenburski Albrecht Niedźwiedź z domu askańskiego kończy dzieło ujarznienia Słowian połabskich (Stodoran na prawym brzegu Łaby, gdzie z Braniboru powstaje Brandenburg). Wnet potem Henryk Lew z Waldemarem duńskim zwyciężają i wykorzeniają Obodrytów, germanizują szczecińskich Pomorzan. Łącząc „zbawienie duszy” z aneksją żyznych gleb, pędzili żelaźni rycerze Słowian z odwiecznych sadyb i osadzali, „*ejectis Slavis*”, swoich kolonistów. Niby to była samoobrona czy kontr-fensywa — w takim razie rzeczywiście należało by wysoko cenić zdolności żeglarskie Ranów i Obodrytów — jakkolwiek trudno uwierzyć, by bierną rolę wobec Słowian grali ci Normandowie, co umieli podbijać Galię, Brytanię i Sycylię, albo ci Niemcy, którzy docierali do brzegów Tybru, Dunaju i Odry.

Resztki Wendów, tj. właściwie Obodrytów, w Wismarze i Rostocku skupiały się w podgrodziach, ledwo tolerowane przez panującą w magistratach i cechach niemiecczynę, aż znikły w w. XVIII. Z ziemi ich krwią i potem użyźnionej wyrosła dość szowinistyczna, choć nie pozba-

wiona wolnościowych tradycyji Meklemburgia. Szczecin kolejno poddawał się cesarzowi (r. 1180) i Danii (r. 1185). Duży udział bierze w tej akcji obok króla Kanuta VI biskup Absalon, założyciel Kopenhagi (r. 1182). Kto nie chciał ginąć ani służyć zdobywcy, uchodził na Pomorze Gdańskie. Ale i tam wkrótce dotarli duńscy ujarzmiciele. Waldemar II Zwycięzca (1202—1241) rozszerzył swe panowanie na Gdańsk (r. 1210) i dalej, aż po okolice późniejszego Królewca. Niedługo zresztą trwał ten wyścig podbojów. Zwycięzcę porwali do niewoli Niemcy (r. 1225) i oni nadal prawie bez przerwy sprawowali zwierzchnictwo nad zachodnim Pomorzem.

Dziwny może się wydać fakt wielkich sukcesów niemczyzny nad Bałtykiem w tym w. XIII, który widział jej niepowodzenia w kierunku Italii, jej rozłam między Staufów i Welfów, jej kompromitację w długim bezkrólewiu (1254—1273) i nieuchronne w następnych pokoleniach zaćmienie cesarskiej korony. Ale ten Drang nach Osten i zarazem nach Norden odbywał się bez cesarskiego kierownictwa: żaden władca Niemiec aż do Fryderyka II, a może nawet do Wilhelma II, nie układał programu niemieckiej ekspansji w tej strefie Europy. Jeżeli co ją podniecało, to chyba jakiś głód ziemi, instynkt rugowania żywiołów słabszych i folgowania swojej sile. Kierowały tym ruchem dwie nader różnorodne organizacje: zakon teutoński i niemiecka Hanza.

KRZYŻACY PRZY UJŚCIU WISŁY I NIEMNA. Osobliwa to była organizacja ten zakon pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. Pierwotnie ślubował on opiekę nad rannymi rycerzami, walczącymi o wyzwolenie Jerozolimy. Z początkiem XIII w. zaniechał misji szpitalniczej na widowni właściwych krucjat i poszukał nowych zadań na tysiąc mil od Grobu Pańskiego. Spróbowali zakonnicy

osiedlić się na Węgrzech, ale ich tam przejrano i kazano się wynosić. Wtedy skłopotanym tułaczom wielką oddał przysługę książę mazowiecki Konrad.

Nie mogąc sobie dać rady z najazdami pogańskich Prusaków — tak przynajmniej głosi tradycja zakonna — krótkowzroczny Piastowicz nadał tym krzyżakom grunta w Ziemi Chełmińskiej (gdzie dzisiaj Toruń). Oni, wciąż modląc się i demonstrując przyjaźń oraz pokorę, z krzyżem na białym płaszczu i z mieczem w prawicy ruszyli ku ujściu Wisły, zdobywać kraje wcale nie pruskie. Założyli Toruń (r. 1233), Malbork (Marienburg), potem na straży zdobytej Pomezanii -- Kwidzyn (Marienwerder), nad Zatoką Fryską Elbląg (r. 1236), dalej na wschód Balgę (r. 1238). Prusaków nie tylko poskromili, ale zlikwidowali, a jednocześnie nacisnęli chrześcijańskie od dawna Pomorze.

Nie opłaciła się wtedy samozwańczym „książętom gdańskim“ niezawisłość od Polski. Ten sam Świętopelk, który w r. 1227 zdradziecko kazał zamordować ciągnącego na Pomorze księcia Leszka Białego, musiał w latach 1245—1255 ciężko borykać się z Krzyżakami i w końcu zobowiązał się do utrzymania pokoju pod groźbą utraty Gdańska. Posiłkowani przez króla czeskiego Przemysła Ottokara II, wkroczyli Krzyżacy do Sambii i tu, przy ujściu Pregoi, założyli Królewiec (r. 1255). Zasmakowali też w ujściu Niemna, gdzie na mocy układu z biskupem kurońskim założyli sobie gród Kłajpedę (Memel). A ponieważ na samych podbojach nie można oprzeć kultu Maryi Panny, więc wszędzie, gdzie stawał zamek krzyżacki, gnieździły się w jego cieniu kolonie niemieckich kupców, rzemieślników i rolników.

Tak w ciągu jednego pokolenia żywioł niemiecki, mało się oglądając na cesarzy, którzy go niepotrzebnie pociągali do Włoch, zawładnął brzegiem Bałtyku od Nogatu po Niemen; jeszcze chwila, a „Neudeutschland“ zaleje wschodnie Pomorze z Gdańskiem i połączy

się tamtędy ze zhołdowanym już dawniej przez Rzeszę, mocno zgermanizowanym Pomorzem Szczecińskim.

PARCIE BRANDENBURGII KU MORZU. Moment ten był dla Polski bardzo niebezpieczny, bo trzeba wiedzieć, że oprócz Zakonu i Hanzy (o której mowa będzie niżej) — nie mówiąc już o pokojowej, masowej penetracji Niemców do krajów słowiańskich — jeden jeszcze pancerny bojownik uczestniczył w tym parciu na wschód: była nim Marchia Brandenburska. Jej apetyty w kierunku morza uzasadniała logika następująca. Ponieważ Niemcy na dwa wieki przed Albrechtem Niedźwiedziem ujarzmili kraj Sorbów, odtąd zwany Lausitz, więc musieli z biegiem Odry dążyć do Szczecina; ponieważ Łużyce nie były przedtem mocno zaludnione, a podbój wyludnił je jeszcze bardziej, przeto wypadło sprowadzić kolonistów z Niemiec. Ponieważ ten pracowity i prężny żywioł produkował sporo zboża, trzeba mu było wylotu na Bałtyk, oczywiście z biegiem rzek. Wprawdzie rzeki południowo-bałtyckie przyjmują dopływy głównie z prawej strony, o kierunku północno-zachodnim, i żadna rzeka nie niosła Brandenburczyków do Gdańska, ale Askańczycy przyszli tu z pomocą geografii, wybijając trakt sztuczny, suchy, ku północnemu wschodowi, słusznie więc mogli zeń korzystać.

Gdy w swym parciu ku morzu Brandenburczycy napotkali konkurencję duńską, musieli z nią stoczyć zajądłą walkę o dostęp do morza. Była to walka brutalna, bez ideaowych skrupułów i przesądów. Gdy inni Niemcy przejmowali się ideą gibellińską czy welficką, Brandenburczyk patrzył jedynie na to, z kim trzymają Duńczycy i zaraz łączył się ze stroną przeciwną. Kością niezgody były m. in. Holsztyn i Lubeka; wprawdzie były to już osady niemieckie na słowiańskich grobach (*ejectis Slavīs*), ale dostęp do morza należy się także książętom, nie tylko

narodom. Walki z Waldemarem II toczyły się ze zmiennym szczęściem, ale w ogólnym wyniku Marchia okazała większą tężyznę i trudno powiedzieć, czy już wówczas nie ugruntowałyby swej przewagi nad Bałtykiem, gdyby nie strach, jaki odczuwało mieszczaństwo niemieckie przed askańskimi „tyranami“.

POLSKA TRACI POMORZE GDANSKIE. Za to skutecznie wciskali się margrabiowie klinem między Szczecin i Gdańsk, zarywając równocześnie Wielkopolskę i utwierdzając każdy swój postęp planową kolonizacją. Raz już w r. 1269 zbuntowani przybysze niemieccy wpuścili ich do Gdańska, co widząc ksiązę Mestwin II z Bolesławem Pobożnym, księciem wielkopolskim, uderzyli na miasto i przy współdziałaniu Pomorzan zdobyli je dość łatwo. Niebawem jednak Mestwin popadł w takie kłótnie z bratem i tak dalece dał się usidlać Askańczykom, że odstąpił im „korytarz“ do morza, obejmujący miasta Sławno i Słupsk, a nawet zapisał w testamencie całe Gdańskie Pomorze. Byłby ten zapis dla wszystkich późniejszych Brandenburczyków mocnym tytułem prawnym, gdyby nie to, że Mestwin odzyskał trzeźwy sąd i w r. 1282, przewidując swój bezpotomny zgon, oddał uroczyście całe państwo „ukochanemu synaczkowi“ Przemysławowi wielkopolskiemu, a zjazd miejscowych panów i szlachty w Kępie dobrowolnie to potwierdził. Po jego śmierci Przemysław, jako władca Pomorza, poczuł się godnym polskiej korony królewskiej i przyjął ją w istocie z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego (r. 1295). W kilka miesięcy po koronacji odnowiciel królestwa polskiego z dostępem do morza, legł zamordowany przez zbirów brandenburskich.

Próbował windykować spuściznę po nim Władysław Łokietek, ale silniejszy odeń pretendent, Wacław czeski Przemysłida, nie zawahał się okupić niemieckiego poparcia do korony polskiej przyznaniem Pomorza Askańczy-

kom. Wśród rozgorzałej w całej Polsce walki żywiołów niemieckich z Łokietkiem margrabiowie brandenburscy urządzili wyprawę na Gdańsk; załoga polska wezwała na pomoc Krzyżaków. Ci zdążyli w poprzednim trzydziestolecu zgnieść rozpaczliwą samoobronę Prusów (r. 1283), mieli się czym poszczycić zresztą i na dalszych terenach, za Niemnem i Dźwiną — więc nie odmówili usług. Po-bożni rycerze Maryi istotnie weszli do zamku, potem do miasta, a gdy ich poproszono o ewakuację, podali tak wy-górówny rachunek kosztów odsieczy, że Władysław, choćby całe Pomorze sprzedał, nie mógłby tych sprzy-mierzeńców zaspokoić. Aby uprawomocnić swój nabytek, Krzyżacy kupili sobie doń prawo od Askańczyków za 10.000 grzywien. Wojował potem Łokietek o Pomorze przez lat pięć (1328—1333), wojował syn jego Kazimierz Wielki, ale bez skutku. Krzyżacy nie tylko umocnili się w Toruniu, Gdańsku, Malborku, Prusach Wschodnich, ale chwilowo okupowali nawet Kujawy. Traktatem kaliskim z 1343 r. Polska na przeciw czterech pokoleń odcięta zo-stała od morza. Niemieckie ramię sięgało teraz od Lubeki poprzez ujścia Odry i Wisły, Pregoly, Niemna, Dźwiny — po zatokę Fińską.

LUDY WSCHODNIO-BALTYCKIE. Któż wpuścił Niem-ców aż tak daleko? Jaką metodą tam się przedostali? Historyk rosyjski Sołowjew zarzuca Polakom, że, za-miast bronić Pomorza i zachodnich rubieży, zajęli ruski Halicz (r. 1340). Trzeba jednak stwierdzić, że również Ruś słabą odporność okazała wobec germanizmu nad Bałtykiem. Najbliższa Ruś, to byli książęta połocki i smoleński oraz rzeczpospolite-miasta: Wielki Nowo-gród i Psków, wszystkie odgródzone od Bałtyku pasem zamieszkałym przez ludy niesłowiańskie. Niekiedy nazy-wano ten pas Liwonią w szerszym znaczeniu, u nas zaś Inflantami. Pierwsi kolonizatorzy nazwali go „Terra

Mariana“ albo „Terra Matris“, tj. Ziemia Matki Boskiej. W ramach szerszych Inflant czy też Liwonii wyodrębniają się znowuż połacie mniejsze: Kurlandia czy Kuronia z Semigalią, Liflandia albo Liwonia właściwa (czasem nawet Niefland, a w moskiewskiej transkrypcji — Wiflandia) z Letgalią, wreszcie Estonia z podziałem na Wiek, Harrię, Wirlandię i krainy drobniejsze.

W świetle danych językowych okazuje się, że mieszały tam dwie rasy całkiem sobie obce, każda spokrewniona z ludami dalszymi, sięgającymi za Niemen i za Narowę. Pierwszą stanowili indo-europejczycy najbliżej spokrewnieni ze Słowianami; tych próbowano później nazywać Bałtami, choć lingwiści dali ich językom nazwę estyjskich albo aistyjskich, od nazwy Aestii, użytej przez Tacyta dla oznaczenia przedgermańskich mieszkańców bałtyckiego побереża. Wspólnota dziejowych przeżyć, wyrosłych na jednorodnym geograficznym podłożu, wiąże te tereny i te odłamki ras w jedną indywidualność. Przestrzeń od Niemna do Narowy tworzyła pomost między morzem i dużymi państwami i rozmieszczonymi przeważnie w głębi lądu. Zamieszkiwały ją plemiona nieznaczne, zapóźnione w rozwoju, więc słabe; dlatego stała się Baltia wcześniej przedmiotem ujarzmienia i wyzysku, a zarazem areną ośmiowiekowej (z przerwami) walki państw, której celem było przez długi czas „dominium maris Baltici“. Niektóre z „bałtyckich plemion“ uległy zupełnej zagładzie, inne albo na pewien czas traciły polityczne oblicze (Litwini), albo wynurzały się spod ziemi na powierzchnię po dłuższym zaniku.

Kiedy z prakolebki Słowian i Bałtów poszczególne plemiona ruszyły na zachód i wschód, zastały już nad Dźwiną plemiona fińskie i odepchnęły je częściowo na północo-wschód, same wyprzedzając Słowian w zajęciu ziem nadmorskich. Tak pokwapili się zwłaszcza Prusowie,

którzy rozpostarli się od Narwi aż po dolną Wisłę, ale na morze daleko się nie zapuścili, bo tam już grasowali zazdrośni i ruchliwi Normandowie. Nie byli ci Prusowie tak groźnymi sąsiadami, jak ich malują niektóre kroniki; wciśnięci między państwowość polską i germańską, sami rozbici na osiem co najmniej plemion (Sambiowie, Pomezaniecy, Gołędź itd.), państwa nie utworzyli, wyższej kultury gospodarczej nie rozwinęli, a że nie wszyscy mogli żyć z pasterstwa, łowiectwa i rolnictwa, więc używali często na cudzych „obszarach życiowych” i na cudzym dorobku.

Nie dochodząc Niemna, spotykali się Prusowie z pokrewnym ludem Kurów (Chori), który obsiadł wybrzeże aż do cypla Domesnes (oni to dali nazwę Kłajpedzie). Na południowy wschód od Prusów, w górnym dorzeczu Narwi, siedzieli Jadźwingowie; jedni uważają ich za lud odrębny, inni — za najsilniejszą gałąź Prusów. Na wschód od Kurów rozsiedli się ich pobratymcy Semgalowie (Semigaleczycy); bliżej Dźwiny — Selonowie (w ruskich latopisach: Szoly). Jeszcze nieco wyżej, głównie na prawym brzegu Dźwiny — Lettowie, czyli Łotyśze. Od nich na południe, nad średnim Niemnem i Wilią, — Litwini, od których odróżniano mówiących tym samym językiem, ale dość samodzielnych Żmudzinów (Samaiten). Ci docisnęli się do morza koło Połagi, ale kontaktu tego nie rozszerzyli ani nie wyzyskali.

W przeciwieństwie do powyższych plemion „aistyskich”, czyli „bałtyckich”, Liwowie (Libii) przy ujściu Dźwiny i na jej prawym brzegu należeli już do rasy ugrofińskiej, podobnie jak ich północni sąsiedzi Estowie (Czuchońcy), pokrywający zwartą masą teren od Tarwastu i Odenpeh do Zatoki Fińskiej, a na wschód — nieco poza Narwę, gdzie się zaczyna Ingria; oni też mieszkali na wyspach Saaremaa (Oesel) i Hiiumaa (Dagoe).

Pod względem geograficznym porównywano od dawna Inflanty z historycznymi Niderlandami, tj. Belgią i Holandią, i rzeczywiście nie brak tu podobieństw: nizinne kraje, posiadające zresztą swoją „Liwońską Szwajcarię“ koło Kiesi, podobnie jak Belgia ma swoje Ardeny, położone przy ujściach rzek, w trójkącie wielkich potęg: niemieckiej, rosyjskiej i — za morzem — skandynawskiej, w węzłowym punkcie ważnym dla równowagi politycznej Europy, posiadały budowę i skłonności demokratyczne. Niestety, na tym analogia się urywa — nie z winy gospodarzy tych krajów. Trudno grać rolę Niderlandów czy Belgii — bez Grotiusa i Rembrandta, bez Rubensa i Maeterlincka... Nasuwają się za to podobieństwa między plemionami i podplemionami Inflant w wiekach średnich a rzeszą plemion celtyckich w Galii za czasów Cezara, a z drugiej strony ze znaną nam rzeszą kilkunastu plemion połabskich; taki sam partykularyzm, prymitywność ustroju, wewnętrzne waśnie — i słabość wobec zewnętrznego nacisku.

Bezstronny Tacyt słyszał o swoich „Aestii“, że choć nie znają prawie żelaza i bronią się pałkami, jednak uprawiają pszenicę lepiej niż germańskie leniuchy; co innego Finnowie (tj. zapewne właśnie Estończycy albo Liwowie): ci śpiąją na ziemi, odziani w skóry, nie znają żadnych potrzeb, nie boją się ani bogów, ani ludzi. Jeszcze korzystniej świadczą o przodkach Kurów i Łotyszów wykopaliska, i trudno nie wierzyć ich obiektywnej wymowie, gdy widać z nich, że już w okresie neolitu Dźwina była w stosunkach handlowych z Wołgą, a w epoce brązu Kłajpeda handlowała z Meklemburgią i Skandynawią; wnosić stąd jednak można tylko, że Liwonię odwiedzali goście, czy też rabusie, ze wschodu i zachodu, a jeżeli rzeczywiście można tam było z początkiem naszej ery dostać pszenicę, to widocznie dopiero później coś się po-

psuło. Zaszły wstrząśnięcia w dobie wędrówki ludów, które zahamowały postęp kulturalny owych „Aestii”.

NAJAZDY WAREGÓW. Czy ci pasterze i rolnicy byli okrutni i dzicy, jak ich malują źródła niemieckie? Każdego może doprowadzić do srogości zamach na jego ziemię i wiarę, a zamachy te w formie najazdów zaczęły się bardzo wcześnie; ścigał je na ten kraj jedyny jego skarb, znany na szerokim świecie — bursztyn. Jedni przyjeżdżali zza morza, aby go kupić, inni aby łupić.

Punktem wyjścia tej wzmożonej ekspansji było ponoć zjednoczenie państweczek Svealand i Götaland w jedno Królestwo Szwedzkie. Z sag skandynawskich daje się wywnioskować, że właśnie wówczas, około r. 600 po Chrystusie król szwedzki Ingwar wylądował na Ozylii, a potem poległ w Estonii, a jego następcy na pewien czas zhołdowali Kurów i posługiwali się nimi w bitwach na Półwyspie Skandynawskim. Okazywało się wówczas — jak i dziś po doświadczeniach drugiej Wojny Światowej, że morze nie chroni przed nagłą inwazją, gdyż hufiec zbrojnych napastników nagle wynurza się zza widnokręgu, ląduje — i bije rozproszoną, rzadką ludność. W IX w. przybysze szwedzcy pod wodzą swych wikingów raz po raz nawiedzali wybrzeża wschodnio-bałtyckie, ściągając z nich daniny: niekiedy przenikali dalej w głąb kraju, który od ich imienia otrzymał nazwę Rusi. Lud, z którego taki wiking miał zwerbowaną drużynę, nazywał się Wariagami (V a r a n g e r). Szli Waregowie zakładać zamki i państewka dla siebie, nie bardzo sobie zdając sprawę ze swej narodowości. Tak założyli dla wschodnich Słowian Ruś, z której wyrośnie później Rosja; tak samo ich dalecy pobratymcy założyli dla Francji Normandię, dla Anglii królestwo normandzkie w Brytanii, dla Włoch księstwo na Sycylii.

W XI w. nie ma już Waregów i kończy się era wikin-
gów. Wewnętrzne właśnie osłabiają co jakiś czas Skandy-
nawie: Duńczycy są już Duńczykami, a Szwedzi Szwed-
dami, choć językowo jeszcze się nie różnią, i w tym cha-
rakterze zaczynają oni nawiedzać kraje wschodnio-bał-
tyckie, jako pionierzy kolonizacji i handlu. Z nimi w XII w.
zaczynają współzawodniczyć żeglarze niemieccy z Lubeki
i jeszcze dalsi — z Niderlandów. W przeciwnym kie-
runku, od Samarkandy i Bagdadu, wędrowali przemysłni
kupcy arabscy, po których zachowały się tysiączne pa-
miątki w postaci monet, odnajdywanych nie tylko u celu
ich podróży — w Szwecji, ale i na etapach: w Łotwie
i Estonii.

Nie potrzebowali więc odkrywać, udostępniać Bał-
ticum niemieccy misjonarze w XII w., bo jeżdżono tam
już od dawna z dwóch stron. Odwiedzali siebie i nawie-
dzali nawzajem przede wszystkim tubylcy. Łotyszowi
łatwiej było z Estończykiem poczuć się niż porozumieć.
Okolo r. 600 daje się stwierdzić ruch Łotyszów na za-
chód; przyciśnięci przez nich Liwowie stawiali opór, ale
ten był skuteczny dopiero od IX w. Przyczyny tego star-
cia szukać należy w naporze Rusi na Łotyszów i Selonów.
W r. 1030 Jarosław Mądry, w. książę kijowski, zdobył
osiedle, od jego chrześcijańskiego imienia nazwane Jur-
jew, które Niemcy nazywali potem Dorpatem, Estończycy
zaś Tartu. Tracili i odzyskiwali później ów Jurjew po-
tomkowie Jarosława; z Połocka szerzył swą władzę na
zachód jakiś Rogwołod, po nim szereg innych książąt
z domu Rurykowiczów. Namiestnikami książąt połoc-
kich byli przypuszczalnie panowie na Gersike i Tolowie,
w których to centrach administracyjnych starają się ło-
tewscy historycy dostrzec początki swej państwowości.
Zaprzeważszy pierwotnego korsarstwa, oddali się Estoń-
czycy handlowi i zawierali w XIII w. z germańskim du-
chowienstwem liczne partykularne umowy.

KAWALEROWIE MIECZOWI W INFLANTACH. Już około r. 1190 kupcy niemieccy przenikali nad górną Dźwinę, a za kupcami zjawili się apostołowie. W r. 1196 pobożny kanonik Meinhard umiera jako pierwszy biskup na półfikcyjnej diecezji Ikeskola (Uekskull). W r. 1201 biskup Albert zakłada Rygę, w następnym przybywają do Inflant Kawalerowie Mieczowi, zakon rycerski podobny do Krzyżaków i również bardziej spragniony ziemi niż apostołstwa. Krzyżacy umieli podrabiać dokumenty; Kawalerowie Mieczowi zręcznie wyrabiali sobie w Rzymie bulle wzywające do obrony chrześcijaństwa i pod pretekstem obrony prowadzili ofensywę, w której wyniku Inflanty, jako kraj Matki Boskiej, stawały się niemiecką kolonią, a ich gospodarze stać się mieli z wolnych rolników, hodowców i kupców — niewolnikami. Upadli nie bez oporu, powstawali nie raz, cóż kiedy brakło im oręża, zgody i organizacji; nieraz też neofici pomagali Niemcom w ujarzmianiu swych braci pogan.

Z Liwami praca poszła Albertowi gładko; już w r. 1206 ogół był nawrócony. Ale na tych nowych chrześcijan napierali od wschodu Semigalczyacy i Łotysze, a od północy przykład uporczywości dawali im ich fińscy krewniacy, Estowie. Dzielna i niebezpieczna była to rasa. Nauczywszy się żeglugi od Waregów, grasowali około Gotlandii, polując na niewolników i towary. Nadal też część Estów tworzyła na Ozylii państewko korsarskie, a reszta stawiała czoło pionierom niemieckiego chrześcijaństwa na lądzie. Biskup Albert bowiem i jego mistrz uznali, że trzeba dla pewności zdobyć cały kraj zabałtycki, od Niemna aż po Narowę. Misjonarstwo i pokojową pracę kulturalną zostawili mnichom cystersom i premonstratensom, a sami wojowali.

W r. 1211 zdobyli Niemcy Fellin w estońskiej okolicy Sakkala; przez trzy lata pustoszyli dwie dalsze okolice, Ugaunię i Jerwe, w r. 1217 pokonali Estów w wiel-



PLEMIONA NADBAŁTYCKIE Z XI i XII W.

kiej bitwie za Fellinem i już zdawało się, że staną mocno nad Zatoką Fińską, kiedy zza morza wynurzył się groźny współzawodnik, znany król duński Waldemar II Zwycięzca (Sejr). Ten zdobył portowe miasteczko Lindanissę i na jego miejscu założył Rewel, po czym osadził w Rewlu biskupa i zajął część Harrii (późniejsza estońska nazwa Tallin miała oznaczać pierwotnie „gród duński“ Tanillin). W pamiętnej bitwie pod Wolmarem (r. 1219) spadająca z nieba chorągiew „Danebrog“ miała przynieść Waldemarowi zwycięstwo. Upřednio ów Waldemar otrzymał od cesarza Fryderyka II zwierzchnictwo nad obszarem między dolną Elbą i morzem, mógł więc kontrolować dopływ pielgrzymów z Lubeki do Inflant. Współzawodnictwo przybrało postać polowania z nagonką na Estończyków: kto ich więcej napędzi mieczem pod kropidło. Musiały być praktyki duńskie nielepsze od niemieckich, bo kiedy Waldemar przybył z drugą wyprawą (r. 1220), neofici liwscy i łotewscy uknuli spisek powstańczy z mieszczanami ryskimi: myśleli, że ich kłótnia wśród Germanów uratuje, ale próżna to była nadzieja. Niemcy zerwali z nimi porozumienie i razem z Duńczykami zwrócili się przeciwko tubylcom.

Wybuchło wtedy (r. 1223) wielkie powstanie Estończyków. Wezwano na pomoc Rusinów z Nowogrodu i Pskowa i obalono zupełnie duńskie rządy. A że w tym samym właśnie czasie pewien pan niemiecki uwięził króla Waldemara w Meklemburgii, więc Niemcom przypadło w udziale uśmierzenie buntu. W dodatku najazd tatarski na Ruś uniemożliwił wszelką odsiecz. Biskup Albert we własnej osobie komenderował przy szturmie na Dorpat. W parę lat później widzimy biskupa-krzyżowca, ciągnącego z 20.000 wojska na Ozylię i kładącego kres tamtejszemu korsarskiemu państewku. Resztę Duńczyków pobito pod Rewlem i zmuszono do odjazdu. W r. 1227 Waldemar poniósł w Niemczech wielką klęskę od książąt

dolnosaskich pod Bornhöved i zdawało się, że do konkurencji o Inflanty nie wróci.

Tak, wciąż się niby broniąc i cywilizując kraj, zagnieżdżyła się na wschodnim brzegu Bałtyku społeczność niemiecka o nieograniczonych na pozór możliwościach rozwojowych, bo jeśli celem jej było krzewienie chrześcijaństwa, to pogan dość było na wschodzie, za nimi mieszkali schizmatycy, a ziemi jedni i drudzy mieli pod dostatkiem. Handlowe rachuby towarzyszyły tej ekspansji, niewątpliwie zasilane instynktem żeglarskim. Kolonia przybrała postać teokracji, bo biskup Albert (później arcybiskup) i trzech inni biskupi podlegali wprost papieżowi, Kawalero wie Mieczowi również; tylko miasto Ryga zależało od cesarstwa, ale zakon starał się podciągnąć je pod swoje rozkazy, sam nominalnie uznając władzę cesarza.

Mieszczaństwo pochodziło głównie z Lubeki, rycerstwo z Westfalii i Nadrenii. Ziemia, pod pozorami lennei kommendacji, dość szybko przeszła w ręce Niemców, a przyczynił się do rozpowszechnienia niemieczyny legat papieski Wilhelm di Sabina, który w pierwszej swej misji dużo zrobił dla nawrócenia pogan drogą propagandy i hamował srogość niemieckiego rycerstwa, za to w drugiej (ok. r. 1240), pod wpływem pruskich Krzyżaków, całkowicie stanął po stronie zakonu, przekreślił wszelkie próby zakładania państwerek narodowych i zaskarbił niemieczyźnie ogromną prowincję na wyrost. Na skraju zdobytego kraju wznosiły się na postrach tubylców zamki o nazwach brzmiących bardzo ewangelicznie: Marienburg, Frauenburg, Christburg, Jesusburg. Mimo to niemieczyna nie czuła się tu mocno.

Kraj był rozkawałkowany na posiadłości biskupie, zakonne i miejskie (m. Rygi); wewnętrzne właśnie przeszczepiono tam z Rzeszy, a pracowity osadnik niechętnie podróżował do zamorskiej kolonii. Osadnictwo niemieckie poszłoby tu głódziej, gdyby można było jechać łodem przez

własną niemiecką Żmudź... I oto pod presją „pielgrzymów“ Kawalerowie Mieczowi podejmują w r. 1236 wyprawę przeciw pogańskim Litwinom, zakończoną strasznym pogromem Niemców pod Szawłami. Wobec takiej klęski nie było innej rady jak przyłączyć się do Zakonu Krzyżackiego w Prusach, z zastrzeżeniem dużej samodzielności dla landmistrza inflanckiego i miejscowej zakonnej organizacji. Papież zatwierdził ten układ, ale przymusił przy tej sposobności oddanie Duńczykom prawie całej Estonii (r. 1238). Powtarzała się poniekąd historia sprzed 80 lat: jak Waldemar I z Niemcami kruszył front Obodrytów, tak Waldemar II z innymi Niemcami w ujarzmionym kraju bałtyckim tworzył front przeciw Słowianom wschodnim.

BIERNA POSTAWA RUSI. Dużo się mówiło o energii handlowej miast ruskich graniczących z Inflantami; zwłaszcza „Gospodin Wielikij Nowgorod“ słynął z tego, że docierał łodem przez kraje ruskie do bogactw Wschodu, ciągnął zyski z fińskiej Północy, był odwiedzany przez kupców z Niemiec i Flandrii. Wszystko to prawda, ale planowego, konsekwentnego parcia Niemców, Duńczyków i Szwedów nie zahamowała akcja obronna nowogrodzian; wytłumaczenia tego faktu można szukać w tym, że ich ustrój republikański był prymitywny, że z książętami mieszczaństwo klóciło się często o wolność, a z innymi miastami, np. ze Pskowem, o zyski w handlu.

Owi książęta, zarówno ci, którzy siedzą w Nowogrodzie za kontraktem, jak i ci, którzy przypisują sobie suwerenną władzę nad Połockiem czy Witebskiem, dziwnie się odrodzili od swoich przodków Waregów. Nie pilno im wracać na zimne wody Bałtyku, odkąd zaznali dostatków Kijowszczyzny i odkąd zapamiętali radosne wyprawy Olega na Morze Czarne, na Carogród. Nie słyhać nie

o książęcej flocie Rurykowiczów, choćby korsarskiej, choćby takiej, jaką posiadali Obodryci.

Handel organizowały sobie same miasta; dochowały się nawet traktaty handlowe, jakie zawierał Smoleńsk z Gotlandią (r. 1229), Rygą, Lubeką, Bremą i Groningą, Nowogród z Gotlandią (r. 1189), Połock, już pod panowaniem Witolda, — z Rygą (r. 1407). Mówi się w nich o równomiernych koncesjach i swobodach dla łacinników, tj. Niemców i „Gotów“ w miastach ruskich, tudzież dla Rusinów w miastach niemieckich (tak nazwano już także nowe osady na wschodnim brzegu Bałtyku). Znać podobno w tych traktatach postęp prawa międzynarodowego, — w każdym razie obustronna wolność z pewnością lepiej się opłacała łacinnikom. Jeżeli mamy dać wiarę późniejszym podaniom i pieśniom, to pierwszy z tych łacinników zawitał do Finlandii święty Olaf, książę czy król norweski (około r. 1000). Gromiąc po drodze Sweów, przedostał się on przez Gotlandię na Oesel, stamtąd do Finlandii, ale gdy fińscy szamani wywołali burzę, musiał zarządzić odwrót; w każdym razie wskazał Szwedom kierunek ekspansji na wschód. Widocznie czarnoksiężstwo działało na daleką metę, bo naciskani i gwałtem nawracani Estowie czy też Karelczycy w r. 1187 wtargnęli za śladem swych apostołów aż w głąb Melaru i spalili miasto Sigtunę. Potem wracają do ofensywy politycznej i gospodarczej Szwedzi.

Nowogród i Rurykowicze rzadko ośmielali się podać rękę powstańcom estońskim, a tymczasem Psków niejednokrotnie wspierał Niemców przeciw macierzystemu Nowogrodowi. Kiedy całą Ruś zalewały hordy tatarskie, rycerze Maryi Panny nie dobyli miecza na ich obronę, lecz wyrobili sobie w Rzymie krucjatę na innych, słabszych pogan, byle móc tępić tubylców, nie wyłączając chrześcijan greckiego wyznania. Jeden tylko książę suzdalski, wówczas także i nowogrodzki, Aleksander, wsła-

wił się zwycięstwem nad Szwedami Jarla Birgera, odniesionym nad Nową 15 listopada 1240 r., a potem 5 kwietnia 1242 r. poraził na Lodowym Pobojuwisku ciągnących na Psków Niemców.

Po Aleksandrze Newskim Nowogród więcej już liczy na kompromisy niż na opór zbrojny. Duńczykom nie może odmówić zwierzchnictwa nad Estonią, nawet na wschodnim brzegu Narowy; ze Szwedami uciera się o Ingrię i Karelię, ale z takim skutkiem, że zostaje faktycznie odcięty i od Zatoki Fińskiej i od Ładogi. Dokończyła się ta zmiana o wiekowej dla późniejszej Rosji doniosłości na przełomie XIII i XIV wieku. Że hanzeaci opanowali bez gwałtu i wojska szlak lądowy przez Estonię i Wirlandię, tego nowogrodzianie nie mieli im za złe, — aby handel szedł. Ale tymczasem Birger Jarl ujarzmił całą krainę Tawast (r. 1249), a w r. 1293 Szwed Torgils Knutson poprowadził niby wyprawę krzyżową przeciw Karelczykom (Finom) od Gotlandii przez Zatokę Fińską i Nową aż do brzegów Ładogi, co uwieczniono założeniem Wiborga. Stamtąd tacy sami krzyżowcy pociągnęli dalej i ufundowali Keksholm. Nowogrodzianie wedle możliwości burzyli szwedzkie zamki, aż na wezwanie hanzeatów musiał pośredniczyć sam cesarz rzymski. Kontynuował te próby opanowania linii Newy Magnus Erikson (1319—1362), wciąż pod płaszczykiem wypraw krzyżowych, lecz domowe kłótnie Szwedów podcięły wykonanie dawnych zamysłów Torgilsa. Pozostał jednak miarodajny na trzy wieki stan posiadania ustalony w traktacie oriechowskim z 1323 r. Za linią umocnionych osiedli powstawała nowa katolicka, kulturalnie szwedzka kraina Finlandia, w której uformuje się z czasem nowy naród finlandzki; za wschodnią rubieżą na wieki zostali Karelczycy greckiego wyznania, ogarnięci wpływem ruskim. Psków w r. 1290 omal nie zamienił się w niemiecki Pleskow; obronił go przed Krzyżakami sprowadzony na wodza

książę litewski Dowmont. Bądź co bądź Ruś od końca XIII w. nie może już marzyć o współzawodnictwie na Bałtyku z Gotlandią; ma ona dostęp do słodkich wód Pejpusu i Ilmenia, ale nie do morza.

LOS Y ESTONII. O Estonię ubiegało się, nie licząc Hanzy i odległej Rusi, trzech współzawodników: Dania, Szwecja i Zakon Krzyżacki, przy czym nominalnie od r. 1238 do 1346 kraj należał do Danii. Landmistrze mieli nań swoje widoki, ale paraliżowała ich walka z arcybiskupami ryskimi, którzy, jak i inni biskupi, mieli w Inflantach iście książęce, połudzielne posiadłości. Tubylecza ludność kraju, bez jasnej samowiedzy narodowej, ciężko znosiła ucisk wojenny i wyzysk ekonomiczny Germanów. Społeczeństwo było jakby bez ojczyzny, niczyje: panowie lenni i mieszczenie, osadzeni na cudzej ziemi, lawirowali w ten sposób, by mieć zawsze obcą protekcję, a nie zaznać ciężaru obcego panowania. Wspomniany Magnus Erikson, będąc już w posiadaniu Norwegii i Finlandii, próbował ugruntować swe wpływy zwłaszcza w miastach estońskich, ale miał do zwalczenia wielu nieprzyjaciół. Ostatnie wielkie powstanie Estończyków w r. 1343 zostało zdradziecko i krwawo stłumione przez Krzyżaków. Ci ostatni otrzymali od cesarza Ludwika bawarskiego (a może wyrobili sobie umyślnie) rozkaz zajęcia Estonii i bronienia w niej praw króla duńskiego Waldemara oraz jego zięcia, margrabiego brandenburskiego. Skończyło się na tym, że Dania wołała sprzedać ten półniepodległy kraj użytecznym obrońcom niż wpuścić doń Szwedów (r. 1346).

CAŁA SŁOWIAŃSZCZYNA ODGRODZONA OD MÓRZA. Tak spełniła się nad rodzajem słowiańskim szczególnie jakby klątwa; nigdzie, ani na północy ani na południu, żaden Polak ani Rusin, Czech ani Serb nie gospodarzył swobodnie na morskim wybrzeżu; albo ich ujarzmiono, albo wynarodowiono, albo wytępiono. Wybrzeże obsiadł

i eksploatował, łowiąc ryby, żeglując, zbierając bursztyn: Fin, Estończyk, Łotysz, Niemiec, Szwed, Duńczyk, a na południu — Włoch, Albańczyk, Grek, Bułgar, Wołoszyn, Pieczenieg, Połowczyn, Tatarzyn, Chazar — tylko nie wolny Słowianin.

Co wróżyło takie zasklepienie szczyrom lądowym, istotom bez płetw i bez skrzydeł, nie trzeba długo wywodzić: wróżyło nie tylko ekonomiczny zastój i wyzysk, ale także upośledzenie kulturalne i polityczne. Wypada stwierdzić, że rozwój swej inteligencji, a może i dzielności rasa germańska zawdzięczała w dużej mierze wczesnemu zetknięciu się z cywilizacją grecko-rzymską: jedni Germanie spędzili dłuższy czas w krajach i prowincjach imperium, inni przynajmniej sąsiadowali o miedzę z Rzymianami lub ze zromanizowanymi Celtami. Słowianom los takiego sąsiedztwa odmówił, skazał ich natomiast na ustawiczny kontakt z Kulturträgerami pośledniej marki, którzy obywatelstwa rzymskiego nie udzielali, cywilizację rzymską rozdawali w swojej przeróbce, nadużywali kija i miecza i w końcu zabierali ziemię. Od takich nauczycieli-pośredników uczyć się było niebezpieczne, a wyminąć ich i dostać się do Italii, Galii, Brytanii, Hibernii można było tylko drogą morską. Otóż germański Drang wzdłuż południowych i wschodnich brzegów Bałtyku zmierzał — nie wchodzimy w to, świadomie czy nieświadomie — do pogrążenia Słowian w wiecznej niższości i wyzysku. Szczęściem dla tych ostatnich, nawet i bez nich było nad Bałtykiem „za dużo ludzi“.

ROZDZIAŁ II

HEGEMONIA KUPIECKA HANZY. Wszystko, co się dotąd rzekło o podboju przez Niemców południowych i wschodnich brzegów Bałtyku, było dziełem rycerstwa zbrojnego w miecze i krzyże. Był to pochód czysto lądowy, skojarzony z zakładaniem nowych osad na prawie niemieckim, z przewagą niemieckiej mowy i rasy. Zakon Krzyżowy na pewno zdawał sobie sprawę ze znaczenia morza, ale tam pozostawiał wolną rękę swym rodakom kupcom. Zanim powstał pierwszy zawiązek Hanzy — liga Hamburga i Lubeki (r. 1241), lubeczanie szeroko rozpostarli swe sieci handlowe. Tajemnica rozrostu Hanzy polegała na tym, że z początku wciągała ona do swej organizacji, oprócz wszystkich bodaj nadmorskich miast niemieckich i wielu śródlądowych nadrzecznych, także miasta innym berłom podległe, tworząc w ten sposób w należytej proporcji federację narodowo-międzynarodową. Tam, gdzie obca narodowość panowała bezwzględnie, zakładano niemiecką kolonię w postaci kantoru i stowarzyszenia. Znalazły się tedy w mackach Hanzy, zwabione widokami zysków, także miasta flandryjskie, holenderskie, angielskie, szwedzkie, duńskie, polskie, ruskie. Kto już był swój i popierał swoich, tj. Niemców, tego popierało się nawzajem; kto był obcy, ściągął na siebie bojkot i ograniczenia. Nie zakładała Hanza nowych państw ani nawet miast, tylko propagowała niemieczyznę, niemiecką przedsiębiorczość, pracę, kapitał. Jej emblematem

były, rzec można, waga i ster. Hanzeaci cenili wolność żeglugi na morzach i dbali o jej bezpieczeństwo; opisywali swych partnerów i klientów traktatami handlowymi.

Przed utworzeniem Hanzy (której nazwa, nawiasem mówiąc, ukazuje się po raz pierwszy dopiero w r. 1299, przedtem ten wyraz oznaczał po prostu gildię kupiecką) osobno szerzyła swe wpływy Gotlandia, osobno Lubeka. Gotlandia, etnograficznie spokrewniona ze Szwecją, ale politycznie prawie niezależna, zawdzięczała swą pozycję jako „serce Bałtyku“ i swe legendarne bogactwa ówczesnej nieumiejętności żeglarskiej. Strach było puszczać się na głębokie wody, więc kupcy pływali wzdłuż wybrzeży, a kto musiał udawać się na pełne morze, za lada gwałtowniejszym podmuchem w połowie drogi śpieszył do portu. Taki port mieli Gotlandczycy w Visby: przyda się on z czasem hanzeatom. Lubeczanie szczególnie zaprzyjaźnili się z ryżanami; te dwa miasta wyznawały sobie w XIII w. pełną i całkowitą miłość i stateczną przyjaźń, do swego przymierza dopuszczając czasem także Visby. Ryga objęła patronat nad niemieckimi koloniami w Rewlu, Dorpacie, Witebsku, Smoleńsku itd.

EGOIZM NARODOWO-KUPIECKI. Do czego potrzebny był patronat? Do forytowania swoich, tj. Niemców. Miejscowe mniejszości narodowe, tj. właściwie większości, grały w miastach rolę znikomą: w Rydze np. na liście dłużników figuruje 1150 Niemców, 80 Rusinów, a tylko 70 Litwinów i Łotyszów, którzy mieli z czasem zupełnie zniknąć ze zrzeszeń kupieckich i rzemieślniczych.

W Nowogrodzie Niemcy i Gotlandczycy uformowali sobie gminę w gminie, pod nazwą Peterhof, z władzą autorytatywną: *Altermann*'a bowiem nie wybierali kupcy (100, potem 200), lecz wyznaczały na zmianę Lubeka i Visby. To odrębne, górujące stanowisko niemieckiej kolonii w Nowogrodzie nie zdziwi nas bynajmniej,

gdy weźmiemy pod uwagę niebywały rozrost niemczyzny także w miastach niesłowiańskich: w Sztokholmie hanzeaci mieli pod koniec wieków średnich zagwarantowaną połowę miejsc w zarządzie miasta, w Bergen czuli się jeszcze mocniej i dopuszczali się gwałtów; o Londynie i miastach duńskich piszemy na innym miejscu. Altermann dobierał sobie czterech „mądrych“ radców, którzy z nim układali statuty, czyli „skry“; tchnęły one duchem zazdrośnej wyłączności w stosunku do wszelkich konkurentów: ruskich, holenderskich, flamandzkich, angielskich.

Pragnieniem napływowych gospodarzy Rygi czy Rewla było wyzyskać całkowicie swe prawo składu (Stapelrecht): „dass Gast mit Gast nicht handeln soll“, aby gość z gościem, tj. właściwie gospodarz kraju Rusin czy Łotysz, nie handlował detalicznie z innym nie-hanzeatą, a to w tym celu, „um unsere Bürger und ihre Gesellen bei Brot und Nahrung zu erhalten“.

W Inflantach o wspólnych sprawach miast radziła niemczyzna na zjazdach miejskich (Livländische Städtetage), składając tym dowód solidarności, która jednak miała z czasem wyjść na złe całej Hanzie. W swoim czasie lubeczanie byli niemalą pomocą dla Krzyżaków w ich pionierskiej działalności na rzecz niemczyzny na wschodzie; Zakon też odpłacał im długo protekcją na dworach monarszych, np. w Anglii. Że jednak samorząd i karność nie zawsze dobrze ze sobą harmonizują, więc między miastami a władzami zakonnymi wybuchały konflikty. Podobnie jak przez krew i żelazo stworzono niemiecki Gdańsk, tak samo gwałtem zmusił landmistrz Rygę w r. 1330 do wyrzeczenia się samodzielnej polityki, po czym również cesarz Ludwik uznał ją za podległą władzy krzyżackiej.

W interesie hanzeatów leżały, jak wiemy, rozrost i bezpieczeństwo żeglugi także między Bałtykiem a Morzem Północnym, pod warunkiem, że oni sami dominować będą w tej żegludze mnogością żagli i obszernością przywilejów handlowych. Chwalili się, że tępią korsarstwo i bronią porządku prawnego, ale zdarzało się i hanzeatom zbroidzić statki kaperskie, gdy im prawidłowa flota nie wystarczała. Zanadto sprytni, by drażnić inne narody hasłem *dominium*, występowali przeciw niebezpiecznej konkurencji, bądź zabraniając nie-hanzeatom robienia interesów na całym obszarze ich przewagi, bądź karząc tych swoich członków, którzy nie bojkotowali strony przeciwnej.

HOLSZTYN NAPIERA NA PÓŁNOC. Nie sądźmy jednak, żeby cała niemczyzna, po zawodach i rozłamach XIII w., przeszkoliła się w duchu pokojowej ekspansji wzorem Hanzy. Nie mówiąc już o Krzyżakach, różne świeckie czynniki dynastyczne w XIV w. pożądamy cudzych tronów i państw, a przedmiotem tych pożądlivości będą Czechy, Dania, Szwecja, Norwegia, Polska, Litwa i Węgry. Dalej na wschód i południe apetyty owe nie sięgały, bo tam wypadło by walczyć z prawdziwym barbarzyństwem Tatarów i Turków. Za to na północ ruszyła w XIV w., nie licząc hanzeatów, jeszcze inna ofensywa — podwójna.

Na Półwyspie Jutlandzkim od XIII do XX w. ciągnie się coś, co można nazwać walką głowy z szyją: na przemian to głowa przez szyję chce się wedrzeć w korpus Germanii, to niemiecka szyja usiłuje zdusić głowę. Potomek owego Adolfa holsztyńskiego, który osadził postępy Waldemara II pod Bornhöved (r. 1227), hrabia Gerhard, człowiek o wielkich ambicjach i tylko dlatego zwany Wielkim, skorzystał z niesnasek w panującym domu duńskim i z wicherzeń wśród duńskiej szlachty, by narzucić się na administratora królestwa; oburzeni oderwaniem

Szlezwiku i uciskiem podatkowym, obywatele pod wodzą Nielsa Ebbesena zabili tyrana (r. 1340), po czym objął rządy słynny Waldemar IV Odnowiciel (Atterdag). Tak odparty został atak Holsztyńczyków na osłabione, a niegdyś tak potężne państwo Kanuta Wielkiego, atak, który niewątpliwie zmierzał do zagarnięcia Jutlandii i wysp.

Szwecja, pod berłem Magnusa Eriksona (1319—1363) złączona z Norwegią, przechodziła nieco później podobne wstrząsy i niebezpieczeństwa. Tam również szlachta ścierała się ze dworem i nie brakło nieporozumień wśród dynastii Folkungów. Przez ożenek wszedł do tego domu Albrecht II, pierwszy Reichsfürst meklemburski, także dla jakiegoś powodu zwany Wielkim. Wypróbował on swoją wielkość, występując jako tertius gaudens w wewnętrznych waśniach Szwecji oraz w sporach między tym państwem a Danią. Waldemar Atterdag wyzyskał tę koniunkturę ze skutkiem trwałym, bo odebrał utraconą chwilowo Skanię z miastami: Helsingborgiem i Malmö, a w r. 1361 zdobył grawitującą ku Szwecji Gotlandię i zburzył Visby. Część szlachty szwedzkiej, zbrzydziwszy sobie własnego króla, uciekła do Meklemburgii i prosiła Albrechta, by objął po Folkungach „najwyższą władzę“. On zrozumiał to jako zaproszenie na tron i za pomocą niemieckiego wojska opanował Kalmar, Sztokholm, Upsalę wraz ze słynnym błoniem Moran, na którym, zgodnie z tradycją, urządził synowi, też Albrechtowi, rodzaj elekcji. Erikson uległ w walce i zasiadł na szereg lat w niemieckim więzieniu. Meklemburczycy namówili jeszcze jednego Niemca, Henryka Żelaznego z Holsztynu, by wydał córkę za królewicza norweskiego Haakona; już panna jechała do Norwegii, kiedy ją przyaresztował sprzymierzeniec Waldemar, który szybko wyswatał Haakonowi swoją córkę Małgorzatę.

DANIA PRZECIW HANZIE. Teraz zwraca się główna siła niemiecka znów ku Danii. Zajęcie Gotlandii wzbudziło hanzeatów, którzy, jak pamiętamy, od dawna głosili w swoim interesie wolność żeglugi. Otóż państwo, które rozsiadło się w centrum „Śródziemnego Morza Północnego“, które na straży Małego Beltu zbudowało Koldyngę, na straży Wielkiego — Nyborg i Korsör, a u wylotów Sundu Helsingör i Kopenhagę, to państwo stanęło przy innej zasadzie: że za korzystanie z jego portów i wód należy mu się od wszystkich przejezdnych zapłata. Wcześniej zrozumieli Duńczycy, że Sund jest więcej wart niż łowione w nim śledzie i zaczęli nakładać różne opłaty na kupców hanzeatyckich, którzy ich odwiedzali. O to wywiązała się walka na śmierć i życie między Danią i stolicą Hanzy Lubeką. Piszemy tylko — stolicą, bo nie zawsze wszystkie kwatery (Viertel) tego związku solidaryzowały się z Lubeką. Walczono ze zmiennym szczęściem przez dwa wieki, do połowy XVI stulecia. Raz zdarzyło się dawniej, że Knud VI (1181—1202) zdobył Lubekę i za zgodą cesarza wcielił ją, jako uprzywilejowane miasto, do swego państwa. Później nadszedł dla Niemców dzień zapłaty.

Po zburzeniu Visby wybuchła dziewięcioletnia wojna (1361—1370), pełna dramatycznego napięcia i brzemienność w skutki. W pierwszych latach górą był król duński, bo też miał do czynienia tylko z miastami „wendyjskimi“. Decydującym wydawało się jego morskie zwycięstwo pod Helsingborgiem (r. 1362). W drugim stadium, po utworzeniu konfederacji kolońskiej (r. 1367), kiedy Lubekę poparli także hanzeaci holenderscy („zuiderscy“), a poniekąd też Francja, Anglia i miasta pruskie, szczęście opuściło króla Atterdaga: hanzeaci zajęli Kopenhagę, Malmö, Helsingborg, Falsterbo, Skanör. Planowany był całkowity rozbiór Danii pomiędzy Holsztyn, Hanzę, Meklemburgię i króla szwedzkiego, którym, jak wiemy, był

Meklemburczyk. Waldemar musiał tulać się za granicą i przy zawieraniu pokoju w Strzałowie (Stralsund) zgodził się na pewne traktatowe ograniczenie cel. Wendyjscy hanzeaci i wspomagający ich Holendrzy zawładnęli wtedy na lat piętnaście portami po stronie Skanii, co uzasadniano koniecznością zwalczania piratów, i przystąpili do rugowania stamtąd wszelkiej konkurencji, np. flamandzkiej i angielskiej. Dzielna i rozumna królowa Małgorzata (cóрка i następczyni Waldemara) uznała jednak, że ona również potrafi poskramiać wszelki bandytyzm i w przewidzianym traktatowo terminie wyprosiła hanzeatów ze Skanii (r. 1385).

MEKLEMBURCZYCY NAD MELAREM. Tymczasem źle się działo jej pobratymcom szwedzkim pod rządami Albrechta. Ubogi ten wówczas kraj, w porównaniu z Danią bardzo jeszcze zacofany, zaznał pierwszy i jedyny raz w dziejach, co to jest najazd Niemców. Nie dość, że Kalmar i Sztokholm w połowie przez nich były zaludnione; rycerze, knechty, a za nimi wszelka łapczywa hołota, przenikali do wojska, urzędów i sądów, rozdrapywali dobra, porywali i łupili lud, oszczędzając tylko tę sferę możnowładczą, która ich do swej ojczyzny sprowadziła. Zresztą teraz i szlachta poznała się na swoim wybrańcu i poczęła go krępować swymi uchwałami.

Po śmierci sprytnego ojca, Albrecht zdecydował się na bardzo ryzykowną zdradę: zaofiarował mistrzowi krzyżackiemu Winrychowi von Kniprode, Finlandię właściwą, Wiborg i Wyspy Alandzkie. Toteż hasło: „precz z niemczyzną“ stało się wnet powszechne. Udano się o pomoc do Małgorzaty: mądra ta kobieta umiała chwilowo zaspokoić Holsztyńczyka lennem w Szlezwiku, hanzeatów zjednała ukróceniem korsarstwa — co jej pozwoliło zwrócić się całą siłą przeciw Albrechtowi i pobić go

w bitwie pod Asle (24. II. 1389). Albrecht dostał się do niewoli, prawie cały kraj uznał Małgorzatę królową.

Tylko w Sztokholmie zorganizowani w bractwo kapturowe (*Kaputzenbrüder*) Niemcy bronili się za jadle, ba! nawet wymordowali i wypędzili Szwedów nie-mało. Podniosło się głośnie oburzenie w północnych Niem-czech, zwoływano się na odsiecz Sztokholmu, ale to było możliwe tylko od strony morza. W ślad za księżącą, flota meklemburska ruszyła w tamte strony: piraci większego, mniejszego i najmniejszego gatunku zwani byli *Vita-lien-Brüder*, jako że zaopatrywali załogę Sztokholmu w żywność, którą wydzierali komu się dało. Ciężką sprawę miała z nimi Małgorzata: na północnym Bałtyku panowali bezwzględnie, zajęli Gotlandię (r. 1395), targo-wali się o wypuszczenie z niewoli Albrechta. Nie było in-nej rady, jak zaprosić do interwencji hanzeatów; ci po-skromili „witalijczyków“, ale sami weszli do Sztokholmu na miejsce załogi meklemburskiej, po czym przejęli i Gotlandię.

UNIA KALMARSKA I JEJ WPŁYW NA LOSY BAŁTYKU.
Tak stały sprawy, kiedy trzy narody północne, dotknięte bądź to politycznym najazdem, bądź (jak Norwegia) choćby tylko ekonomicznym wyzyskiem Niemców, zdecy-dowały się na zawarcie unii w Kalmarze (20. VII. 1397). Dalsze następstwa tego aktu, jak wiadomo, nie odpowia-dały wszystkim oczekiwaniom jego twórczyni; bliższe wyraziły się niewątpliwie w przyśpieszonej emancypacji Szwedów i Duńczyków spod presji handlowej Niemiec. Gdyby sławne dzieło Małgorzaty zdołało zharmoni-zować interesy trzech ludów skandynawskich i gdyby na zjednoczonej Północy zapanował przedsiębiorczy duch dawnych Kanutów i Waldemarów, to Bałtyk stałby się znów własnością plemienia normandzkiego i kraje za-bałtyckie odczułyby ostrza jego mieczów. Do tego, jak

wiadomo, nie doszło. Niemiecka krew następców Małgorzaty (Eryk pomorski, Krzysztof bawarski, Chrystian oldenburski) nie zagrzewała państw skandynawskich do powszechnego zapалу w latach, kiedy chodziło o pozbycie się Niemców. Zresztą nawet rodzima dynastia skandynawska, jak wolno mniemać, nie zaspokoiłaby ambicji Szwedów, którzy odczuwali w unii upośledzenie i wyzysk. Od powołania na tron w Sztokholmie Karola Knutsona (r. 1440) można uważać Unię Kalmarską za zwichniętą.

POWSZECHNA REAKCJA PRZECIW NIEMCZYŹNIE.
Bądź co bądź trwająca unia z Norwegią robiła swoje. W pokoju wordingborskim (r. 1435) hanzeaci przyjęli za podstawę ulg handlowych to, co obowiązywało przed stu laty, a więc, przed traktatem stralsundzkim, i tylko siedem najprzedniejszych miast wytargowało sobie zwolnienie; widocznie jednak i przy wyzyskiwaniu tamtej podstawy nie znali umiarkowania i wciskali się wszędzie, skoro przy wznowieniu Unii Kalmarskiej (r. 1483) przedstawiciele społeczeństwa duńskiego zastrzegli, że bez zgody senatów trzech królestw monarcha nie będzie mógł udzielać przywilejów cudzoziemskim kupcom. Hanzeatom, póki czas, zagrodzono drogę do Islandii, kupcom krajowym przyznano wolny handel i żeglugę, którą rozciągnięto też, „według dawnego zwyczaju“, na Holendrów: chodziło snąć o pozbawienie Hanzy bezkonkurencyjnego na Bałtyku stanowiska.

Przykład Danii podobał się innym krajom: w ciągu XV w. wzmagają się przejawy samoobrony gospodarczej w różnych krajach wyzyskiwanych przez Hanzę: w Szwecji, Anglii, Niderlandach, Polsce, państwie moskiewskim. Charakterystyczne zajścia nastąpiły na tym tle w Norwegii: w Bergen rozzuchwaleni i podrażnieni Niemcy dokonali okrutnej masakry na osobie niejakiego Olafa Nielsena (r. 1455), który próbował ośmielić i zorganizować



KRAJE NADBAŁTYCKIE OD XII DO XV W.

Norwegów do przeciwdziałania obcej gospodarce. Zbrodnię tę przez długie lata wypominano Hanzie i domagano się za nią satysfakcji.

Że reakcja gospodarcza przeciw wszechwładztwu Hanzy osiągnęła powodzenie na zjednoczonej, ale znów pękającej Północy, tłumaczyć to można po części upadkiem cesarstwa w tym okresie, po części rolą, jaką przypadła wówczas Polsce. Trudno doprawdy o widok bardziej miżerny niż ten, jaki przedstawia Rzesza pod koniec wieków średnich; gorzej będzie chyba tylko po wojnie trzydziestoletniej. Historycy niemieccy nazywają politykę ówczesnych książąt i elektorów „terytorialną”; raczej należało by ją nazwać egoistyczno-zaściankową. Cesarz Luksemburczyk czy Habsburg szermuje hasłem cesarstwa, a leży mu na sercu własne rodowe państewko; Brandenburczyk czy Holsztyńczyk poświęcają interesy narodowe dla swych zachcianek drobnodynastycznych. W porównaniu z nimi już nawet Hanza zasłużyła w ustach historii na pochwałę, że przewyciężyła ciasnotę „mało-przestrzennego państwa plemiennego“. O ileż szanowniej wygląda w zestawieniu z niemieckim partykularyzmem oblicze narodowe współczesnej Danii, Moskwy, Anglii, Francji i Polski!

UNIA POLSKI Z LITWĄ A DĄŻENIA ZAKONU KRZYŻOWEGO. Na dwadzieścia lat przed aktem kalmaryskim Małgorzaty inna niewiasta na tronie przez akt wzniosłego poświęcenia umożliwiła dojście do skutku innej unii (r. 1385), najtrwalszej w dziejach, którą po czterech dopiero wiekach przetrnie agresja z zewnątrz. Małżeństwo Jadwigi andegaweńskiej z wielkim księciem Jagiellą stało się podstawą unii Polski z Litwą, otwarło polskości szeroką drogę do ekspansji na Rusi, aż po Smoleńsk i Morze Czarne, a dokonany przez Władysława II Jagiellę chrzest Litwy podcinał w korzeniu rację bytu Krzyżaków. Wobec braku

pogan nad Bałtykiem, Zakon okaże się tym, czym był w gruncie rzeczy od dawna: niemiecką forpocztą na północnym wschodzie Europy.

Krzyżacka propaganda nie omieszkala jeszcze przez lat trzydzieści kwestionować nawrócenie Litwy, siejąc zarazem nieufność między Polakami a Litwinami. Ale intrygom i sile odwiecznego wroga przeciwstawiły oba narody swoje „misterium caritatis“. Jakiegokolwiek też formy przybierało potem współzycie polsko-litewskie: inkorporacji, unii osobistej, czy tylko dynastycznej, czy realnej (od sejmu lubelskiego w r. 1569) o ten mur rozbijało się długo niemieckie parcie na wschód.

Dotąd Zakon Krzyżacki trzymał się zasady pochłaniania ziem, ale nieubiegania się o władztwo nad falami. Dlatego w pierwszej wielkiej wojnie duńsko-hanzeatyckiej wystrzegał się bezpośredniego orężnego starcia z Waldemarem i tylko swoim miastom pruskim pozwalał współdziałać z miastami wendyjskimi. Floty własnej nie budował: to była rzecz gdańszczan, elblązan, królewczan; jeżeli „rozkazywał morzu“, to tylko z suchego wybrzeża.

Podobnie jak Zakon opóźniał chrystianizację Litwy i psuł jej stosunki z „Koroną“ polską, tak samo wrogo odnosił się do unii skandynawskiej. Kiedy oba te związki stały się ciałem, mistrz Konrad von Jüdingen, przeczuwając złą przyszłość dla Niemczyzny, zaryzykował przedsięwzięcie zuchwałe: zbudował flotę wojenną i rzucił ją na Gotlandię, wówczas okupowaną przez meklemburskiego pretendenta. Zdobył ją 21. III. 1398 i może by ją utrzymał w swych rękach na przekór królowej Małgorzacie, gdyby nie to, że już wówczas zagrażała mu olbrzymia rozgrywka z Polską-Litwą, wobec czego nie podobna było ściągać na siebie innych wrogów zza morza. W r. 1408 wyspa ta w drodze wykupu wróciła pod panowanie Małgorzaty.

Minęły czasy, kiedy mistrz Winrych z Kniprody i Kazimierz Wielki, każdy według swych rachub, pracowali nad przedłużeniem pokoju między Polską i Zakonem. Złote to były czasy dla Krzyżaków, ale także i dla Gdańska, który wówczas właśnie rozrastał się w potęgę dominującą nad całym handlem wiślanym. Chodziło nadal o to, jak uzgodni ten dzielny organizm kupiecki swoje interesy z potrzebami rozwojowymi powiększonej o Ruś i Litwę Polski, jeżeli Ruś i Litwa będą dążyły do samodzielności. Zapowiedzią zmiany był edykt Jagielly z r. 1394, przyznający prawo składu Poznaniowi: zrozumiano go jako wskazówkę, że handel zachodnio-polski może się skierować Wartą i Odrą na Szczecin, toteż miasta pruskie okazały od razu skłonność do ustępstw.

Ważniejszych skutków unii należało się spodziewać po orężnej próbie sił i próba ta nie dała długo na siebie czekać. Pod Grunwaldem 15. VII. 1410 rycerstwo polskie przy pomocy Rusinów, Litwinów i garści Czechów zmiażdżyło, w 101 lat po utracie Gdańska, najpotężniejszą armię, na jaką kiedykolwiek zdobyli się Krzyżacy. Potem jednak nastąpiło coś, co Niemcy mogli nazwać cudem Malborka: Zakon zmartwychwstał, a nad unią zawisł znak zapytania. Fakt ten każe nam cofnąć się w rozważaniach o 20 lat wstecz.

LITWA ZANIEDBUJE INFLANTY. Niemcy odczuli zaraz, czym może być dla nich ślub Jagielly z Jadwigą i czym chrzest Litwy. Już wtedy, a nie o 400 lat później, zaświtała wśród nich pierwsza myśl rozbioru państwa Jagiellowego. Rozumieli sytuację Polacy, nie ogarnęli jej Litwini. Książę Witold staje naprzeciwko Jagielly, jako przedstawiciel tej megalomanii, która się wyraziła w dawnej tezie Olgerda i Kiejstuta, że wszystka Ruś powinna do nich po prostu należeć (*simpliciter pertinere*). Cała Ruś, to znaczyło — i Czerwona, i Mała,

i Wielka, i Biała. Rządzić będzie na tych bezmiarach litewskie możnowładztwo, wspierające się wówczas może na dwustu tysiącach Litwino-Żmudzinów. Choćby największe pustki były za Sinymi Wodami i na polanach puszczy — jak mógł maleńki naród, ledwo nawrócony, ciemny, dopiero co zagrożony wyćpieniem, obiecywać sobie panowanie na ogromnych przestrzeniach nad masą o starszej kulturze? Jakaż zmałona świadomość nie narodowa, ale po prostu plemienna pchała Olgierda, a po nim Witolda do łatwych podbojów na wschodzie? Jeżeli się mówi, że Polska za Kazimierza Wielkiego niepotrzebnie ekspandowała na Ruś, a zrezygnowała zbyt łatwo ze Śląska i Pomorza, to cóż powiemy o Witoldzie, który — nie nauczony złym doświadczeniem Jagiełły — trzy razy odstępuje Krzyżakom Żmudź, ten główny rezerwuár litewskich sił biologicznych, aby wydrzeć Olgierdowiczom władzę, zerwać unię i szukać przygód gdzieś za Dnieprem!

Główne zadanie Litwy po Krewie leżało nad Bałtykiem, w Inflantach: ocalić Żmudź, podać dłoń pobratymcom Łotyszom, wesprzeć Estończyków, zniszczyć Krzyżaków nad Dźwiną, — i dopiero potem, oparłszy się o morze, mając styczność z Zachodem, przeć na wschód. Cóż natomiast widzimy? Witold, podając rękę Władysławowi III, równocześnie w układach na jeziorze Salińskim (r. 1398) przyznaje Zakonowi część Żmudzi, pomoże mu tę część pochłonać, poprze inflanckie zamiary na Psków, sobie waruje Nowogród Wielki. To samo potwierdzono po sześciu latach w Raciążu (r. 1404). Za układ saliński myślał Kiejstutowicz wynagrodzić się na Ukrainie: gdy pobije chana tatarskiego i pomoże jego współzawodnikowi, to dostanie całą Ruś. Chan rozgromił Witolda nad Worsklą (r. 1399) i wtedy dopiero w książę zabrał się do buntowania ujarzmionych, przemocą chrzczonych Żmudzinów. Po Raciążu podejmuje wyprawę na Smoleńsk, Nowogród i na przyznany Krzyżakom

Psków. Po Grunwaldzie odstępuje kuzyna, pozwala ratować się Krzyżakom, bo wie, że otrzyma Żmudź w dożywocie, a Polacy nie odzyskają ani piędzi ziemi.

Ponieważ jednak Zakon nie skwitował ze Żmudzi ostatecznie, więc w r. 1414 Polska i Litwa przedkładają mu swe rewindykacje solidarnie: Polska głównie obstaje przy Pomorzu i Ziemi Chełmińskiej. Solidarność była odgłosem świeżo zawartego przymierza, znanego pod nazwą Unii Horodelskiej, pod supremacją Władysława Jagielly jako wielkiego księcia (*supremus dux*); odpowiednikiem unii było uchrześcijanienie Żmudzi (r. 1414), które, jak słusznie powiedziano (Kolankowski), oznaczało cios śmiertelny dla Zakonu. Odtąd nie było dlań misji nad Bałtykiem; była misja i znalazłoby się miejsce na kresach podolskich, gdyby Krzyżakom zależało na obronie chrześcijaństwa, a nie na ujarzmieniu ludów mniej odpornych. Co więcej, powrót Żmudzi do państwa litewskiego, uświęcony traktatami z lat 1422 i 1435, a wywalczony głównie przez Polaków, odcinał inflancką kolonię Zakonu i skazywał ją na uschnięcie: wiadomo bowiem było, że niemiecki osadnik sunie lądem ławą, ale nie puszcza się na zdradliwe fale.

Niestety, Litwa poza rewindykację Żmudzi i Ziemi Sudawskiej nigdy nie pójdzie. Witold nazywa Królewiec swoją ojcowizną, ale woli ściągać kontrybucje ze Pskowa i Nowogrodu (1426—1428) i podkopywać unię niż walczyć o należne mu miejsce nad Bałtykiem. Świdrygiello (1430—1432) wprost łączy się z Krzyżakami, Zygmunt (1432—1440) wnet po zwycięstwie pod Wilkomierzem (r. 1435), choć mógłby wziąć Rygę jednym zamachem, zwraca się na wschód i dalej psuje szyki Polsce.

Tymczasem niemczyzna nad Dźwiną likwiduje się po trosze sama. Landmistrze wojują z arcybiskupami i miastem Rygą, organizacja rozłamuje się na partie westfalską i reńską. Stwarza to, oczywiście, dla Jagiellonów nie-

jedną sposobność do interwencji, Kazimierz IV (na Litwie od 1440—1492) z okazji tych jednak nie korzystał; byle mieć dla poddanych znośne warunki handlu, zgodził się na wieczysty pokój z mistrzem (styczeń 1448 r.), po którym zaraz nastąpił również wieczysty traktat z Moskwą (31. VIII. 1449), oddający Psków i Nowogród w sferę interesów Rurykowiczów. Dwa te układy były zarazem przygotowaniem do porachunku z główną organizacją Krzyżaków nad Wisłą i wstępnym krokiem do porachunku z Polakami o Wołyń i Podole.

PROBLEMATYCZNY POWRÓT POLSKI NAD MORZE.
Pamiętną trzynastoletnią wojnę pruską w latach 1454—1466 poprzedził akt, który dziś zostałby zakwalifikowany jako przykład samostanowienia ludu. Oto bowiem sama ludność pruska od czasu Grunwaldu tęskniła do łagodnego polskiego panowania: rdzenna masa Pomorzan szła za głosem krwi, czując w Polakach najbliższych braci, zaś napływowa część mieszczaństwa przekonała się, że jej wolnościowe upodobania nie pogodzą się z krzyżackim reżimem. Wszystkich kłuły w oczy bogactwa mistrzów i komturów, wyciskane z kraju głównie pod postacią tzw. Pfundzoll; misja chrześcijańska znikła dawno z oczu Krzyżaków wobec najmaterialniej pojętej misji zaborczej niemieckiej.

Nie wszystko poszło wprawdzie po myśli króla Kazimierza Jagiellończyka (1447—1492): pierwszy moment zaskoczenia, kiedy powstańcy pruscy, zorganizowani w Związek Pruski, szybko likwidowali siły zakonne aż po Królewiec, został zmarnowany przez niekarność polskiego pospolitego ruszenia (klęska pod Chojnicami 18 września 1454 r.); końcowy połowiczny sukces wywalczyła nie szlachta polska, lecz królewski żołnierz zwyciężny, a najwięcej wytrwałości i ofiarności okazał w tej wojnie Związek Pruski, który do ostatka głosił, że woli

zginąć niż wrócić pod rządy krzyżackie i zgodnie z tym postępował. Wszystkim dawał świetny przykład Gdańsk: jego flota kaperska pobiła pod Bornholmem blokującą porty powstańcze i osłaniającą dowóz dla Krzyżaków flotę duńską (r. 1456), a później (r. 1463) zniosła na wysokości Elbląga siły morskie Krzyżaków, po czym gdańsko-polscy kaprowie zagrozili już nawet Duńczykom na Gotlandii.

Pokój wieczysty zawarto przy pośrednictwie papieża w Toruniu (19. X. 1466); Polska otrzymała Pomorze, ziemie Michałowską i Chełmińską, biskupstwo warmińskie, Malbork, Elbląg, Sztum i Dzierżoń (Christburg). Nie otrzymała biskupstwa pomezańskiego na prawym brzegu Wisły. Cała reszta Prus po Kłajpedę została też do Polski nominalnie wcielona, ale jako lenno. Gdańsk wyszedł z trzynastoletniej wojny hojnie obdarzony przez Kazimierza przywilejami.

Nie obeszło się w następnych dziesięcioleciach bez prób odrobienia tego werdyktu dziejów: mistrzowie odmawiali królom polskim hołdu, Europa cesarska i papieska wzdragała się uznać pokój toruński i wznawiała sprawę jego rewizji. Skończy się na tym, że wielki mistrz Albrecht Hohenzollern, dla uniknięcia zupełnej katastrofy, przyjmie protestantyzm, oderwie się od resztek Zakonu i na rynku krakowskim zaprzysięgnie wierność lenniczą swemu wujowi, a polskiemu królowi Zygmuntowi (r. 1525). Te dwie daty: 1466 i 1525 stanowią główne etapy niemieckiego odwrotu nad dolną Wisłą. Na skutek pokoju toruńskiego mistrz inflancki stawał się dependentem polskiego lennika, a jego zakonni współbracia nie mogli nadal liczyć na żadną pomoc z Prus, zwłaszcza że interesy dwóch gałęzi krzyżactwa zupełnie się rozeszły: Malbork długo łaknie odwetu na Jagiellonach, Ryga i Wenden potrzebują jagiellońskiej pomocy przeciw Moskwie.

Litwa wobec tej wojny zachowała neutralność: nie pozwoliła łądem maszerować komturom inflanckim do Prus Wschodnich, nie podjęła się pośrednictwa i nie zdobyła się na najmniejszy wysilek, aby sobie zdobyć ujście Niemna i Dźwiny. Można by w tym widzieć mądrą rachubę, ponieważ oddział inflancki Zakonu i tak skazany był na zwiędnięcie, a na razie mógł się przydać przeciw Moskwie. Ale źródła mówią nam co innego: po prostu panowie z rady wielkoksiążęcej mniej jeszcze mieli pociągu do morza niż panowie koronni, a łąpczywie spoglądali na żyzne łąny Podola.

Ponowne zetknięcie się Polaków z morzem po 125-letniej przerwie zobrazował Długosz w scenie arcywymownej, zanotowanej pod r. 1433: konnica i piechota rzuca się pędem w morskie fale i urządza w nich harce, jakby na turnieju. Gdańsk, bombardowany przez cztery dni, myśli o kapitulacji, ale zdemoralizowane niszczeniem kraju wojsko nie kwapi się do szturmów i odchodzi, rozniósłszy tylko urządzenia portowe. W r. 1467 cieszy się Długosz odzyskaniem Pomorza, radby dożyć chwili powrotu Ziemi Słupskiej — ale nie kłopotuje się rozległością przywilejów, jakie Gdańsk wyniósł z wojny trzy-nastoletniej.

A była to już wówczas sprawa wielkiej wagi. W w. XV Toruń miał żywsze stosunki z Polską niż Gdańsk. Jagiełło cenił te stosunki i w traktatach z mistrzami o nich nie zapominał. Tak w Malborku w r. 1391 zawarował Polakom swobodę handlu z obu miastami, co ponowiono w umowie warszawskiej z 1424 r. i w pokoju brzesko-kujawskim z 1436 r. Zarazem warowano wówczas na rzecz Polski wolność żeglugi Wisłą na morze, na małych lub wielkich okrętach. Aliści w r. 1442 Gdańsk wydał przepisy o prawie składu (właściwie: wyłącznego skupu, *jus emporii*), które już wtedy dały przedsmak późniejszego wyzysku i konfliktu. Kazimierz IV przymknął

oczy na tę anomalię i, chcąc zachęcić gdańszczan do tym energiczniejszego wojowania z Krzyżakami, przyznał im w wielkim przywileju (r. 1457) prawo poboru cel i podatków tudzież otwierania, normowania i zamykania żeglugi między Wisłą i morzem. Wprawdzie miało się to wszystko praktykować za wiedzą i zgodą króla albo jego namiestnika w wolnym mieście, ale dopiero przyszłość miała wyjaśnić, kto tam będzie miał więcej do mówienia. Co najważniejsze, gdańszczanie będą mogli nadal ciągnąć zyski z wyłącznego prawa sprzedaży produktów polskich, idących na morze oraz obcych, przeznaczonych do Polski. Kłopotuje się o to król Kazimierz, daremnie domagając się (r. 1482), aby przynajmniej jego własność mogła być sprzedawana bezpośrednio gościom, tj. kupcom cudzoziemskim. Gdańsk zastawia się przywilejem i w rezultacie — unia jagiellońska nie daje ani Polsce ani Litwie wolnego dostępu do morza.

PRZEWAGA DUNCZYKÓW W UNII SKANDYNAWSKIEJ.
A Unia Kalmarska? Co osiągnęły przez nią ludy skandynawskie — czy wspólne panowanie na Bałtyku? Bynajmniej! Federalizm w sensie polskiej zasady: równi z równymi, zakwitnął w Szwajcarii i Niderlandach, ale nie wśród potomków tych hardych wikingów, co — czując ciasnotę w domu — jeździli zdobywać lub zakładać państwa w dalekich krajach. Dania miała od początku w Unii Kalmarskiej materialną i polityczną przewagę; jej szlachta spróbowała panoszyć się i wywierać wpływy w trzech królestwach, ale czyniła to mniej taktownie niż polska szlachta na wschodzie; warstw ludowych dla unii w ogóle nie udało się pozyskać.

Co prawda owym królom nie należy przypisywać narodowo-niemieckich tendencyj. Eryk, potomek owych słowiańskich Warcisławów i Świętopełków, którzy chwi-

lowo uznali nad sobą zwierzchnictwo Bolesława Krzywoustego, pierwotnie sam nosił jakoby imię Bogisław, a został Erykiem dopiero, kiedy go Małgorzata po stracie syna upatrzyła na następcę w zjednoczonych królestwach skandynawskich. Dla unii zrzekła się królowa dziedzicznych praw w Norwegii, byle doprowadzić trzy narody do wspólnego wybierania królów, w obrębie jednej dynastii. Dynastię miał założyć Eryk, a ponieważ i jemu się to nie udawało, więc swe tytuły postanowił przelać na kuzyna Bogisława. Eryk z kultury był Niemcem, ale nie myślał służyć ani niemczyźnie, ani żadnemu z narodów Północy. Marzeniem jego było władztwo nad Bałtykiem, oparte na posiadaniu nie tylko dwóch półwyspów związanych Sundem, ale także wybrzeży „słowiańskiego“ morza aż po Słupsk, z dodatkiem Finlandii i nawet Inflant. W r. 1419 sprzymierzył się z Władysławem Jagiełłą przeciw Krzyżakom: niech sobie Polacy i Litwini zdobywają Prusy i Żmudź, on posiędzie zakonne państwa w Inflantach i Estonii. Więcej nawet: doprowadził do zaręczyn Bogisława z jedyną wówczas latoroślą Jagiełły, Jadwigą, w nadziei, że stąd wyniknie olbrzymie imperium skandynawsko-polskie z Bałtykiem jako jeziorem wewnętrznym. Z chwilą, gdy Jagiełło pojął czwartą żonę, fantazje Eryka rozwiały się: nie posiłkował Polski w wojnie z Zakonem w r. 1422 i już tylko skupiał siły przeciw dwom głównym wrogom, jacy odgradzali Danię od Pomorza, tj. hrabiemu Holsztynu i Lubece.

Tymczasem jednak eksploatacja Sundu rozwinęła się na wielką skalę. Eryk pomorski zamienił opłaty na formalne myto od okrętów w r. 1429: jeżeli inni królowie i książęta pobierają cła za przejazd przez ich rzeki i jeziora — rozumował Eryk, a miał na myśli opłaty reńskie lub weneckie cło na Adriatyku na linii Rawenna—Fiume — to dlaczego on nie ma napelniać swego skarbu podob-

nym dochodem z Bałtyku? Kwestią wątpliwą było tylko, czy handel wytrzyma ciężar hanzeatyckiego pośrednictwa oraz koszty duńskiej opieki przed piratami i czy w takich warunkach będzie w ogóle istniała żegluga między dwoma morzami.

O ten to podział zysków z cudzej pracy miała się toczyć dalsza walka między Lubeką i Kopenhagą. W latach 1428—1435 wielki wysiłek króla Eryka, zrazu uwięziony zwycięstwami, rozbił się o nieprzewidziane przeciwności: już wtedy Dania była wzięta we dwa ognie między Szwedami buntującymi się przeciw unii, a wrogim hrabią holsztyńskim; ponadto burze rzeźbiły flotę duńską tak doszczętnie, że po kilkudziesięciu latach Kopenhaga musiała zaczynać na nowo od zbrojenia kaprów.

Hanzeatom w tym momencie dużą przysługę oddała dywersja szwedzka. Wprawdzie Szwedzi zasadniczo, jako uczestnicy unii, nie płacili cła w Sundzie, ale mieli powód do buntów, bo im nie w smak były dynastyczne pretensje pomorskich Gryfitów, a jeszcze gorzej dokuczali im osadzeni przez Eryka na zamkach starościńskich (lennach) Niemcy i Duńczycy. Pod wodzą górnika Engelbrekta powstałi i rzucili jarzmo (r. 1435). Wkrótce kapryśny despotyzm Eryka sprzykrzył się samym Duńczykom: aby uratować unię, odmówili mu posłuszeństwa i zaprosili na tron nienawistnego mu krewniaka, Krzysztofa bawarskiego (r. 1440). Zdetronizowany marzyciel kończyć będzie żywot na Gotlandii jako herszt korsarzy. Po krótkich rządach narodowego króla Karola Knutsona (1440—1448) Szwedzi parę razy godzili się na unię i znów ją zrywali; forma rządów namiestnikowskich (*riksförestandare*) gorzej wypadła w Szwecji niż na Litwie za czasów Witolda. Unię podtrzymywały głównie warstwy uprzywilejowane, pospólstwo szwedzkie było jej niechętnie. Separatyści wytrzymali w r. 1471 ciężką próbę.

kiedy król Chrystian I (1448—81) użył wszystkich środków dyplomatycznych i wojskowych, aby sobie wymusić posłuch u Szwedów. Zbudował nową flotę z 45 okrętów (oprócz kaprów), przeprowił się i ruszył na Sztokholm, ale poniósł klęskę pod Brunkeberg od narodowego wodza Stena Sture. Byłby ten obrót rzeczy wielkim szczęściem dla Hanzy, gdyby ona sama stanowiła czynnik bardziej zwarty, niż Skandynawia. Ale w XV wieku Hanza jest już mocno rozszczępiona. Gdańsk nie chce płacić Lubece funtcolu na utrzymanie floty, nie uznaje jej zakazów, bo sam ze względu na cło sundzkie woli dogadzać Danii, handlując zresztą chyłkiem także ze Szwedami. Tak więc Gdańsk wolał nie narażać się na szykany Duńczyków, Ryga i Rewel robiły z nimi dobre interesy, a Hamburg z cicha nawet się cieszył, że ruch handlowy wyminie i Sund i Lubekę i pójdzie Elbą do jego portu.

PRZYMIERZE DUNSKO-MOSKIEWSKIE PRZECIW SZWEDOM I NIEMCZYŹNIE. Po trosze wypierając Niemców ze swej ziemi, zaczynali się Skandynawowie interesować tym, co się dzieje w Inflantach. Im także na rękę były klótnie in Terra Mariana. Duńczycy, pomagając Krzyżakom w wojnie trzynastoletniej, targowali się z nimi o swe pretensje do części Estonii; także regent szwedzki Sten Sture w r. 1474/5 zaczął wspierać arcybiskupa i Rygę przeciw mistrzowi.

Czas było myśleć o tych krajach, bo ku nim zbliżała się już ręka znacznie silniejsza od skandynawskiej. Wielki książę moskiewski Iwan Wasiljewicz w r. 1464 zmusił do posłuszeństwa pskowian, a w r. 1471 z ich pomocą złamał wolność Nowogrodu. Drogi handlowe wiedące z tych miast na zachód i północ weszły w strefę interesów Moskwy. Powstał alarm w Rydze i w Rewlu, bo już i kresy inflanckie odczuły groźne dotknięcie nowego sąsiada. Zareagowały Lubeka i Kopenhaga, landmistrz

Borch zapukał do drzwi litewskich. W rzeczywistości Iwan, zaraz po zrzuceniu zwierzchnictwa Złotej Ordy (r. 1480), nacisnął na ścianę Litwy, wyrывая Kazimierzowi coraz to nowych kniaziów. Wśród tych wypadków nastąpiła zmiana na tronie duńskim.

Po przedsiębiorczym Chrystianie zapanował jeszcze energiczniejszy syn jego Hans. Ten od razu zamanifestował szerokie zamysły bałtyckie. Nową flotę wojenną tworzył sobie, rekrutując przejeżdżające przez Sund statki handlowe różnych nacyj, które zresztą obiecywał zwracać po wojnie, ewentualnie za zniszczone płacić odszkodowanie. W r. 1487 usunął z Gotlandii zbuntowanego szwedzkiego namiestnika; zaanektował wyspę i zaraz potem ustanowił komory celne na najkrótszej drodze lądowej przez Szlezwik (Oldesloe—Plön). W tymże roku 1489 Moskwa najeżdża Finlandię, a w r. 1492 zakłada naprzeciwko zakonnej Narwy twierdzę Iwangorod.

Hans nie zaniepokoił się tym bynajmniej. Dla niego, jak i dla dwóch jego następców, Moskwa zbliżająca się do Bałtyku, to była zarówno pożądana w handlu klientka jak dogodna przeciw nieposłusznym Szwedom sojuszniczka. Już 8. XI. 1493 stanęło pierwsze przymierze Hansa z Iwanem przeciwko Sture'om. Tamci spieszyli wzmocnić swe związki z Lubeką (r. 1494), na co znów odpowiedział król duński łącząc się jeszcze ściślej, już całkiem zaczepnie z w. księciem moskiewskim, któremu nawet ustępstw terytorialnych w Finlandii nie odmówił. Zwycięska wyprawa Hansa na Szwedów w r. 1497 udała się dlatego, że już Moskwa docierała do Tavasthus, a flota duńska odcinała Sztokholm od miast hanzeatyckich. Sture wytargował sobie rodzaj namiestnictwa w Finlandii, ale nie zdołał zapobiec najazdom Moskwy na Karelię (1499—1501) i w r. 1503 umarł.

Tymczasem zarzewie wojny rozciągnęło się na Inflanty. Dzielny mistrz Walter von Plettenberg sprzymierzył się z w. księciem litewskim Aleksandrem i zagrzewał do wspólnej akcji Szwedów, ani stąd jednak ani stamtąd bezpośredniej pomocy nie otrzymał; — jedyną korzyścią było, że główne siły Iwanowe szarpały wówczas, ręka w rękę z Tatarami, również i Litwę. Kiedy wojsko Aleksandra uległo nad Wiedroszą, mistrz bohatersko odparł najeźdźców pod Izborskiem (r. 1501) i Smoliną (r. 1502). Korona Polska w akcjach tych jeszcze nie uczestniczyła, bo też nie był dla niej dostateczną zachętą plan osadzenia królewicza Zygmunta na tronie szwedzkim, podsunięty przez Krzyżaków (r. 1497), a obliczony na to, że Polska przez wdzięczność zrezygnuje z traktatu toruńskiego. Iwan III, umierając, nie mógł się jeszcze szczyścić żadną zdobyczą w Inflantach, ale nad Finlandią zawisła groźna chmura, Aleksander zaś stracił trzecią część państwa. Taki był na razie bilans nienasyconej polityki spadkobierców Witolda.

HANZA WOBEC SPORÓW DUNSKO-SZWEDZKICH. Uniknął tedy Bałtyk, głównie dzięki Jagielle, jednostronnego opanowania przez żywioł germański od strony lądu. To morze ongi normandzko-słowiańskie (wszak miało na południu zatoki Słowiańską i Wenedzką), a potem przeważnie normandzkie (i tylko w tym znaczeniu germańskie, lecz wcale nie niemieckie), stawało się niemieckim przeważnie w w. XIV, lecz u progu ery nowożytnej odzyskiwało w coraz większym stopniu charakter międzynarodowy. Na jego falach partia Danii i Szwecji z Hanzą rozegrała się równolegle z rozgrywką polską na Pomorzu. Przemyślni kupcy jeszcze bardziej namacalnie niż Zakon odczuli niepożądane skutki zjednoczenia królestw skandynawskich; ponieważ Dania najwięcej na tym zjedno-

czeniu zyskiwała i najwięcej miała z Hanzą sprzecznych interesów, więc gdy tylko Szwedzi jęli się wyłamywać z unii, Lubeka nie poskąpiła im zachęty. Antagonizm Hanzy w stosunku do Danii był nieuleczalny, kiedy przeciwnie Szwedzi, pozbywając się Niemców ze Sztokholmu (albo asymilując ich), chętnie wysyłali do Lubeki swe rudy i ryby, i znajdowali tam poparcie przeciw Duńczykom. Najpierw, wyzyskując rywalizację między królem Hansem i głową irredentystów szwedzkich, Stenem Sturem, hanzeaci targowali się z pierwszym o zatwierdzenie i rozszerzenie przywilejów niemieckiego kupiectwa. Ponieważ Hans umiał sobie zaskarbić dyplomatyczne poparcie Moskwy, a potem Francji i Szkocji, rzecz wyglądała na konflikt między monarchizmem i mieszczańskim republikanizmem. Był moment (w Nykjöbing w lipcu 1507 r.), kiedy Kopenhaga wprost żądała od Lubeki poddańczego hołdu, i daremnie ujmował się za hanzeatami zbyt uniwersalny cesarz Maksymilian.

W takich warunkach znaczne przewagi floty hanzeatyckiej nad odnowioną flotą Duńczyków poszły na marne. Traktatem pokojowym w Malmö (23 kwietnia 1512 r.) obiecali hanzeaci opuścić Szwedów i zapłacić Hansowi kontrybucję, on zaś miał zniżyć dla nich opłaty jedynie w Szwecji, o ile kraj ten odzyska. Tym kompromisem Hanza zadokumentowała swój postępujący rozkład.

Międzynarodowy Bałtyk wkraczał w wiek XVI pod znakiem niemieckiego odwrotu i przewagi duńskiej.

COŚ SIĘ PSUJE W KRÓLESTWIE DUŃSKIM. Syn i następca Hansa, Chrystian II, pokusił się o rzeczy fantastyczne, niewspółmierne z siłą zbrojną duńskiego królestwa. Za podszeptem Holenderki Sigbrity (której córka, piękna Dyveke, była jego kochanką) umyślił złamać zupełnie i podbić Szwecję, poniżyć Hanzę, rozwinąć handel

z Anglią i Moskwą i uczynić z Kopenhagi składnicę wszystkich towarów ważnych dla krajów nadbałtyckich.

Począł sobie Chrystian wcale despotycznie: gdańszczanom zabraniał handlować ze Szwedami, od miast hanzeatyckich ściągał akcyzę za wino i piwo, wchodził w konszachty z cesarzem i wielkim mistrzem Krzyżaków przeciw Polsce. U szczytu potęgi, po zwycięstwie nad buntem, zdobywszy Sztokholm doprowadza do narady kupców duńskich i szwedzkich nad podźwignięciem handlu całej Skandynawii i uniezależnieniem się od Niemców; rozważano widoki tworzenia wspólnych duńsko-norwesko-szwedzkich kantorów w obcych miastach, przy współpracy z Holendrami. Jednej atoli rzeczy podstawowej nie umiał ziścić pomysłowy a kapryśny monarcha. Nie umiał moralnie i politycznie zespolić Skandynawii. Nastąpiła pamiętna rzeź w Sztokholmie, po niej powstanie Gustawa Wasy, przymierze Szwecji z Hanżą (r. 1522), detronizacja Chrystiana w samej Danii, a po niej długie walki o tron, znane pod nazwą *Grevefejden*, które o mało nie zniszczyły dorobku mądrego Hansa.

Sprawę skomplikowały w tych latach czynniki wyznaniowe i społeczne. Nowych królów duńskich, powołanych z dalszych linii domu oldenburskiego, Fryderyka I (1523—1533) i Chrystiana III, popierały klasy uprzywilejowane; im przede wszystkim wyszła na dobre wprowadzona przez króla reformacja. Chrystian II tymczasem, który niebo i ziemię poruszał, żeby odzyskać tron, zostawił pamięć tyrana-demokraty, który życzył więcej chleba ubogim. Póki on żył (a szereg lat przeżył pod kluczem), podkopywał rządy następców.

Jako bojownik o jego prawa, może zresztą z myślą o własnej karierze, wystąpił trzeci jeszcze Oldenburezyk, hrabia Krzysztof z Holstynu. Ponętna musiała być rola

władcy Sundu, złączona w oczach cesarza Karola V z panowaniem na Bałtyku i na „Północy“, skoro ów cesarz forytował do niej jeszcze jednego pretendenta, katolika z Palatynatu. Sama myśl o tym, że cesarz rzymski mógłby osadzić w Sundzie swojego człowieka i dyktować prawa oraz ceny narodom bałtyckim, wydała się nieznośna w Kopenhadze i Sztokholmie. Gustaw i Chrystian III podali sobie ręce, zresztą nie tylko dla zapobieżenia przyszłej tyranii habsburskiej, lecz przede wszystkim dla ukrócenia wciąż dokuczliwej prepotencji hanzeatów.

LUBEKA WOBEC „WOJNY HRABSKIEJ“. Wprawdzie, jak wspomnieliśmy, ta prepotencja była już mocno nadwyrężona, gdyż od czasu konfederacji kolońskiej, która zdobyła i poniżyła Kopenhagę, hanzeatom coraz trudniej było o solidarność. Odpadły, bo poczuły się niderlandzkimi, miasta nad dolnym Renem; osobną politykę prowadził Gdańsk na czele miast pruskich, osobną Ryga na czele liwöńskich. To, co nazywano Hanzą w XVI w., to już były właściwie tylko miasta wendyjskie.

Aż tu w okresie „wojny hrabskiej“ pojawił się w Lubecie mąż niezwykle, który spróbował z niej zrobić mimo wszystko centralne emporium wszystkich obrotów bałtyckich, a zarazem ostoję niemieczyny. Nazywał się Jürgen Wullenwever i został wybrany burmistrzem miasta. Gorący zwolennik reformacji, przyjaciel ludu, demagog, gotów był poruszyć piekło, byle poniżyć i Duńczyków i Holendrów, nie wahając się oczywiście wygrywać ich nawzajem przeciw sobie.

W latach 1532—1536 ten kupiec ryzykant błyszczał jak meteor pierwszej wielkości na firmamencie Bałtyku. Pomagał flotą Danii, ale tej buntowniczej, hrabskiej, co szarpała Danię właściwą, królewską, i za to układał dla tej ostatniej okropny rachunek, podobny do znanych

nam krzyżackich; Lubeka otrzyma za „pomoc“ i Helsingör i Helsingborg z całym cłem, i Malmö z innymi skańskimi miastami, i Gotlandię, przyciągnie Kopenhagę do związku i nadal mieć będzie ważki głos na elekcji królów duńskich. We wszystkich rokowaniach, jakie ponawiały z Anglią, Francją, Holandią itd., Wullenwever obstawał twardo przy jednym warunku — wywyższeniu Lubeki.

Ten jego fanatyzm patriotyczno-gospodarczy posłużył, zdaje się, Duńczykom za przestrożę. Krzysztof wycofał się z „hrabskiej wojny“. Kopenhaga po długim oporze przyjęła Chrystiana III; koła konserwatywne Lubeki za podniętą cesarza sięgnęły znów po władzę i hardy burmistrz, schwytany przez arcybiskupa Bremy, wyzionął ducha w męczarniach. Jego poćwiartowane zwłoki makabrycznie symbolizowały rozdarcie Hanzy i koniec dumnych jej marzeń.

SKANDYNAWIA WALCZY O NIEZALEŻNOŚĆ GOSPODARCZĄ. Mieli już dość Skandynawowie tych gościnnych usług wszechobecnego plemienia, które wysysało ich żywotne soki, podlegało opozycje przeciw władzy, procesowało się długo i zawzięcie, a gdzie czuło siłę, tam używało gwałtownych środków, jak wówczas w Bergen z Nielsenem.

Gustaw Wasa obrał sobie za jeden z celów panowania przede wszystkim obronę gospodarstwa narodowego. Objąwszy pod swe rządy Szwecję ubogą i nieludną (Sztokholm spadł do 3000 mieszk.), mając już znaczną flotę, której jądro stanowiły statki, kupione od Hanzy w r. 1522, z biegiem lat już ledwo „z łaski“ pozwalał hanzeatom prowadzić interesy w Szwecji, a kiedy oni przedstawili przywileje, odebrał im łaskę, kazał chwytać ich okręty i swoim poddanym zabronił surowo wszelkich transakcyj z Niemcami w ojczyźnie.

Król duński zakończył dwudziestoletnie zmagania pokojem w Spirze (r. 1544). Niewiele nowego przyniósł ten traktat, choć potem był bez końca przytaczany: otwarto nim na nowo Sund dla Niderlandczyków, ale w historii więcej znaczy fakt długotrwałego zamknięcia tej cieśniny przedtem niż przejściowa decyzja o otwarciu. Ważne jest to, że cesarz Karol, zwierzchnik Niderlandów, pośrednicząc w Spirze, cicho zrezygnował ze swych rojeń o cesarskiej supremacji na Bałtyku, na których poparcie nie miał tam ani jednego własnego okrętu.

Traktat spirski uchodzi za pierwszy akt międzynarodowy, precyzujący naturę i zakres cel sundzkich: miano je pobierać wyłącznie od okrętów, a nie od towarów (jeden rozenobl, tj. trzy talary od statku), przy tym bez szykan i przetrzymywania statków w portach duńskich, które gorzej nieraz dokuczały kupcom niż sama opłata. Inne państwa bądź zostały zaproszone do akcesu, bądź same starały się o to później. Na pozór Dania nieco zmiękła; w istocie przetrwała ona pomyślnie ciężki konflikt, zachowując w swej dłoni klucz do Morza Bałtyckiego, by go używać na korzyść lub szkodę sąsiadów, zależnie od ich postępowania w ogólnej polityce. Hanza, całkiem już nie groźna, wytargowała sobie traktatem w Odense (r. 1560) umiarkowane ciężary. Dla innych, mniej opatrznych partnerów, rząd duński wprowadził wkrótce, obok opłat okrętowych, także cła od różnych towarów, jako to od wina, soli, miedzi, śledzi itd., a im więcej takich aktów władzy miał do zarejestrowania, tym bardziej utwierdzał się w mniemaniu, że do niego należy dominium maris Baltici. W ten sposób dopiero po zwycięstwie duńskim nad Hanzą owo dominium stało się hasłem świadomej walki dla zainteresowanych potęg.

PENETRACJA HOLENDERSKA NA BAŁTYKU. Możliwość otwierania i zamykania żeglugi bałtyckiej znaczyła, oczywiście, dużo. Rozenoble też były nie do pogardzenia. Ale czy takie *dominium* policyjno-fiskalne stanowiło skarb największy? Czy nie komplikowało ono stosunków państwa z całym światem? I czy zaryglowanej bramy nie można było otworzyć — kluczem złotym? A złota miał Zachód znacznie więcej niż Wschód; jakoż, póki Hanza ucierała się z Danią, potęgi zachodnie zdołały zapuścić głębokie korzenie w życiu gospodarczym tej części Europy.

Holandia pono najdawniej przeniknęła do ujścia Dźwiny — jeżeli istotnie ci Fryzowie, którzy uczestniczyli w założeniu Rygi, pochodzili z zachodniej Fryzji, a nie ze wschodniej, niemieckiej. Rozwozili Holendrzy sól, sukna, śledzie, piwo, sery, masło; skupowali skóry, futra, potasz, konopie, budulec okrętowy, a później głównie zboże. Pośredniczyli w rozrachunkach między dłużnikami i wierzycielami w odległych miejscowościach. Dalsze pośrednictwo handlowe z Rusią zostawiali Rydze, ale chętnie obeszliby się bez niej; ku oburzeniu hanzeatów zaczęli uczyć swą młodzież ruskiego języka, co Lubeka piętnowała jako nadużycie karygodne.

Pierwsza połowa XV w. pełna jest walki z holenderską i flandryjską penetracją na Bałtyk: jeżeli hanzeaci nie żądali wprost monopolu na wschodzie, to w każdym razie usiłowali zmniejszyć obroty Holendrów do połowy. Ci ostatni z reguły wspierali stronę słabszą przeciw silniejszej, np. Eryka pomorskiego przeciw Lubece od r. 1426. Kiedy raz pozwolili sobie ograbić duży konwój statków pruskich i innych, wracających z Morza Niemieckiego (r. 1438), powstała stąd głośna afera na podobieństwo nielsenowskiej; wlokła się ona aż do r. 1500, bo Holendrzy, skazani na kontrybucję karną w drodze dyplomatycznej, tyleż sobie robili z ojcowskich upomnień zwierzchnika, ks. Filipa burgundzkiego, ile z cesarza

rzymskiego. Gdy ich wypraszano z Bałtyku, wracali dość mile widziani przez odbiorców i dostawców, bo jednym i drugim umieli dogadzać.

Krzysztof Bawarczyk nadał im swobodę handlu w trzech swych królestwach (r. 1443), a gdy królestwa te znalazły się w konflikcie, oni zaskarbili sobie życzliwość wyzwalającej się, stosunkowo młodej jeszcze Szwecji. Kiedy Hanza zadarła z Flandrią, zyskały na tym miasta holenderskie: Deventer, Utrecht i zwłaszcza Amsterdam. Kiedy później Hanza przywróciła skład (s t a p u l u m) w Brugii, mocno przeciw temu protestowali amsterdamczycy i w rezultacie wywalczyli sobie przewagę. Stało się to pod koniec XV w., kiedy przez Sund popłynęła rzeka inflanckiego, pruskiego i polskiego zboża. Dość powiedzieć, że w r. 1497 notowano przepływających przez Sund tylko 5 statków duńskich, 21 szkockich, 21 pomorskich (nie licząc Szczecina), 61 „wendyjskich“, 113 gdańskich, a 567 niderlandzkich; więc ani jednego angielskiego, francuskiego, szwedzkiego ani norweskiego. Zaś w r. 1503 przepłynęły przez Sund 2 francuskie statki, 5 duńskich, 43 szkockie, 48 pomorskich (ze Szczecinem), 120 gdańskich, 123 wendyjskie, poza tym z całego Bałtyku 4 różne, a niderlandzkich 856. Dopieroż musiało to zrobić wrażenie, gdy w r. 1511 wśród wojny z Hanzą, pojawiło się pod Kopenhagą, obok okrętów duńskich, 260 holenderskich i kiedy ta armada puściła się w demonstracyjny objazd wód inflanckich i pruskich!

ANGIELSKIE I FRANCUSKIE PRÓBY EKSPANSJI HANDLOWEJ NA BAŁTYKU. Z powyższych ułamkowych cyfr można by wnosić, że Anglia i Francja pod koniec wieków średnich reprezentowały jeszcze na Bałtyku *des quantités négligeables*; byłoby to jednak uogólnienie przesadne. Anglicy wyrabiali sobie stosunki częściowo za

plecami Hanzy, przez współpracę z Zakonem Krzyżackim. Nie darmo ks. Henryk Lankaster przed wstąpieniem na tron chadzał z w. mistrzem chrzcić już ochrzczonych Litwinów. Wolno przypuszczać, że takie dowody sympatii po części tylko były owocem propagandy krzyżackiej, poza tym dyktowane były trzeźwą rachubą. Jak widać z pewnych przepisów angielskich, wydanych w r. 1303, wymiana towarowa między Wisłą i Tamizą była już wówczas żywa. Swoim zwyczajem odmawiali hanzeaci Anglikom pozwolenia na utrzymywanie kantorów w Prusiech, choć sami mieli słynny Stahlhof w Londynie. Wynikły stąd ostre zatargi, dochodziło do chwytania statków niemieckich w Kanale i do konfiskat majątku angielskiego w Prusiech. Władze zakonne jak mogły pośredniczyły w duchu pojednania i one to pewnie w sekrecie sprawiły, że kiedy mistrz, ulegając żądaniu stanów, kazał Anglikom wynosić się z Prus w rocznym terminie (r. 1398), eksmisji tej nie dopilnowano.

Królowie złączonej unią Skandynawii, jak Eryk pomorski, świadomie zachęcali Holendrów, potem Anglików, do ekspedycyj na drugą stronę cieśnin i udzielali im ułatwień, bo tylko tą drogą mogli podważyć monopolistyczne stanowisko Hanzy. Za Henryka IV urządzono wymianę agentur na kształt placówek konsularnych między Anglią i Szwecją. Hanza, rzecz prosta, mnożyła zakazy i utrudnienia: taki cel miały np. przepisy o maksymalnej wyporności statków i o niesprzedawaniu tychże nie-hanzeatom, jak również zakaz żeglugi od 11 listopada do 2 lutego, który miał działać jak „godzina policyjna”, tj. utrudniać życie żeglarzom przybywającym z dalekich krajów. Bez takich ograniczeń zbyt trudno było by krótkobieżnym statkom bałtyckim konkurować z dalekobieżną i bardziej pojemną marynarką Zachodu. Szkodzono sobie nawzajem na różne sposoby. Jak hanzeaci usiłowali rozszczeplić Unię Kalmarską, tak znów Anglicy wbijali kliny

w Hanzę, forytując szczególnie miasto Kolonię. Jakkolwiek zresztą królowie angielscy już wówczas tytułowali siebie „domini maris et transmarini passagii“, nie mogli jeszcze skupić siły do walki z Hanżą, póki nie zakończyli stuletniej wojny z Francją.

Ta sama wojna, oczywiście, paraliżowała w jeszcze większym stopniu rozmach handlowy Francuzów w kierunku Bałtyku. Próbowano tam robić interesy Rouen i parę innych miast; kolportowano na razie nie wina i nie przedmioty zbytku, lecz pospolitą sól, ale bez powodzenia. Duńscy Chrystianowie, I i II, starali się pozyskać dwór francuski przeciwko Hanzie, ale i te zabiegi, jak i towarzyszące im obietnice wolnego handlu, przeważnie zostawały na papierze. Z kolei wciągał Francuzów w swoją grę Wullenwever, a niezależnie od niego zarówno Henryk VIII Tudor jak Franciszek I Valois interesowali się Danią i Szwecją, gdy szło o przeciwwagę dla katolickiej potęgi Habsburgów. Dopiero z czasem skojarzą się dla Francuzów z tą robotą polityczną możliwości ekspansji handlowej na Bałtyku.

ROZDZIAŁ III

POLSKI PROGRAM BAŁTYCKI W XVI WIEKU. Dojrzała tymczasem u młodszych cywilizacyjnie narodów chęć zakosztowania, a nie tylko posiadania morza; zgłaszali się do zawodów nowi partnerzy. Polska-Litwa Jagiellonów reprezentowała obszar parokrotnie większy od Danii, Norwegii, większy od Szwecji z Finlandią; jej ludność (w połowie XVI w. około sześciu milionów) przewyższała kilkakrotnie zaludnienie każdego z ówczesnych państw skandynawskich; jej pierwszorzędne naturalne bogactwa nęciły zamorskich nabywców i same jakby wyrywały się za morze.

Polska, odparłszy polityczną kontrofensywę Niemiec (mamy na myśli próby cofnięcia traktatu toruńskiego), stanęła wobec zadania: jak utwierdzić swe stanowisko nad morzem, od Pucka do Kłajpedy, i jak usunąć sztuczne przeszkody na drodze do morza. Pierwsze zadanie spełniła pomyślnie, darząc włączone do Korony Prusy Królewskie taką wolnością, jakiej nie używała chyba żadna w Europie włączona prowincja, chyba tylko kantony szwajcarskie i prowincje holenderskie. Chcieli mieć „Prusacy“ odrębne zgromadzenia stanowe, odrębne urzędy i prawa, osobny skarb — i wszystko to otrzymali na najdłuższe lata. Jeżeli niektórych drażniło to, że ich wzywają także na sejmy całej Rzeczypospolitej, gdzie zresztą żadnej nie ulegali majoryzacji, to za to cały kraj ogromnie zyskiwał dzięki swej pomostowej pozycji między całą Polską a wy-

brzeżem. Nigdy też odtąd ta ziemia nie spróbuje oderwać się od Rzeczypospolitej, a sąsiednie Prusy zakonne, czyli po sekularyzacji — Książęce, zazdrościć będą Pomorzanom ich swobód i chętnie garnąć się będą pod skrzydła Białego Orła.

Znacznie trudniejsza była sprawa z Gdańskiem. Stosunek jego do państwa był dość skomplikowany. W wojnach lat 1453—1466 i 1520 poniosło miasto wielkie ofiary, aby zrzucić z siebie jarzmo Krzyżaków i należeć do Korony Polskiej, tj. do króla, a nie do Rzeczypospolitej — jak zaznaczali później miejscowi juryści. Z tym królewskopolskim patriotyzmem miasto łączyło jednak niemiecki sentyment (może nawet niemiecki kompleks wyższości). a obie te pobudki rozwinęły się na gruncie bardzo prozaicznej rachuby gospodarczej.

Od końca XV w., mianowicie od czasu, gdy Turcy odcięli Polsce dostęp do Morza Czarnego, wywóz zboża skierował się głównie ku ujściu Wisły i potężniał z każdym rokiem w miarę tego, jak Europa zachodnia oddawała hodowli i przemysłowi pierwszeństwo przed rolnictwem. Pomiedzy r. 1420 i 1490 wywóz z Gdańska wzrósł dziesięciokrotnie. Polska produkcja zbożowa i leśna (znakomity budulec okrętowy) stanowiła skarb, który w rękach zdolnych finansistów mógł odegrać rolę ogromną. Niestety, finansistów obytych z morzem państwo nie posiadało. a panująca na sejmie klasa szlachecka cieszy się już z tego, gdy zboże i drzewo dociera bez przeszkód, mimo Torunia, do Gdańska. O dalsze jego wyzyskanie na rynkach europejskich nie pytano. Kto potrzebuje naszych towarów, niech po nie do nas jeździ i przywozi do kraju gotówkę, my dla niego okrętów nie będziemy utrzymywali — tak rozumowano. Również na lądzie obowiązywała od r. 1565 zasada (na szczęście źle obserwowana), że kupcy polscy za granicę nie jeżdżą.

KOSZTOWNE POŚREDNICTWO GDANSKIE. Toruniowi Zygmunt I odebrał prawo składu (r. 1527), wrocławian złamał kilkoletnim zakazem handlu; na gdańszczan nie było sposobu. Powołując się na przywileje Kazimierza z r. 1455 i 1457, obstawali oni przy „*jus emporii*“, aby nie dopuszczać polskich kupców i producentów na morze; utrudniali wszelkie próby tworzenia się polskiej floty i, zgarniając sami zyski z pośrednictwa, „tuczyli się jak wieprze“. Czy przynajmniej obsługiwali dobrze polską klientelę? — Bynajmniej. Właśnie od czasu, gdy zboże polsko-litewskie stało się głównym artykułem eksportu, własna żegluga gdańszczan wyraźnie się kurczy: w połowie XVI w. płynie przez Sund już tylko pół setki gdańskich statków, zamiast dawniejszych dwustu. Nadwiślańską pszenicę i żyto rozwożą po świecie nie Polacy, i już nawet nie ich protegowani gdańszczanie, lecz Holendrzy.

Skromnie więc przedstawiał się bezpośredni i pośredni dostęp Polski do Bałtyku w momencie, kiedy otwarła się możliwość rozszerzenia owego dostępu nad Dźwiną blisko o 180 km własnego wybrzeża i mało co więcej w formie zwierzchnictwa lennego — tu i tam pod zazdrośnym nadzorem Niemców.

KWESTIA INFLANCKA. Po rozkładzie i sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego w Prusiech przyszła kolej na jego gałąź inflancką. Czy Polska miała tam jakieś tytuły do interwencji? — Jej tytuł prawny — opieka nad arcybiskupstwem ryskim, przyznana przez cesarza Jagielle (r. 1394) — poszedłby w niepamięć, gdyby go nie wydobyl z archiwów Zygmunt August. Za to tytuły geograficzne (dziś powiedziano by: geopolityczne) były wcale ważne. Między państwami Jagiellonów a brzegiem Bałtyku zachodził taki stosunek, jaki określa się za pomocą wyrazów: pomost i zaplecze. Z niemieckiego punktu widzenia nawet rozległy *Hinterland* służyć ma pomo-

stowi; z polskiego punktu widzenia — kto ma kraj wewnątrz lądu, powinien korzystać z pasa, który go dzieli od morza. Otóż blisko połowa Litwy ciążyła w ten sposób przez Dźwinę, Pregolę i Niemen do Bałtyku, choć dotykała go ledwo kawałeczkiem Żmudzi; reszta Wielkiego Księstwa i $\frac{1}{3}$ część Polski grawitowały do niedostępnego Morza Czarnego.

Gdyby chodziło o argumenty historyczne, mogłaby Polska przypomnieć, ile to krajów wydarła niemczyzna Słowianom bez żadnej prawnej podstawy. W tym jednak była trudność, że nie było komu przypominać dziejów. Inflanty nie były niczyją niepodległą ojczyzną: tameczni Niemcy stanowili znikomą mniejszość, a siedzieli, jak plantatorzy w zamorskiej kolonii, na karkach chrześcijańskiej i wcale nie barbarzyńskiej większości. Rozkładające się państwo zakonne, bez idei i bez wspólnej wiary, rozdarte kłótniami między mistrzem, arcybiskupem i Rygą, w panicznym strachu przed moskiewskim najazdem, wyciągało ręce na wszystkie strony, szukając opiekunów, a najsilniejszy odłam skłaniał się ku Polsce, jako opiekunce najbliższej.

Cesarstwo rzymsko-niemieckie uparcie zaliczało do swych dzierżaw zarówno Prusy jak Inflanty, a do swych portów na „swoim“ Morzu Wschodnim — Gdańsk i Rygę, ale pomóc ani zaszkodzić wówczas nie mogło. Jedyne z książąt niemieckich, który miał ambitne widoki na resztę posiadłości zakonnych w Inflantach i próbował tam forytować swą rodzinę, ks. Albrecht pruski, znalazł się od r. 1525 w antagonizmie w stosunku do cesarstwa i tak dalece potrzebował protekcji Jagiellonów, że sam im wobec Inflant służył za narzędzie. Dania pamiętała swoje pierwszeństwo z czasów przedkrzyżackich na wschodnich brzegach Bałtyku; zaznaczyła to m. in. w r. 1454, kiedy, podpisując przymierze z Krzyżakami przeciw Polsce, żądała w nagrodę kilku dzielnic Estonii.

ERYK XIV SZWEDZKI. Na te pretensje Kopenhagi, jak i na całą jej imperatywną gospodarkę na Bałtyku, zawistnie patrzył syn Gustawa Wasy Eryk XIV szwedzki. Pelen rozmachu fantasta, temperamentem i srogością przypominający Chrystiana II, przez czas krótkich swych rządów (1560—1568) mocno sprawy bałtyckie zawikłał. Targały nim olbrzymie namiętności i nadzieje. Duńczycy obsiedli cały niemal południowy cypel półwyspu, zamykając mu wylot na ocean i ściągali z jego poddanych złote runo. (Właśnie wówczas błysnęła w Szwecji myśl rozbudowy Alfsborga w Kattegacie i jeszcze śmielsza myśl przebicia kanału poprzecznego na jeziora Wetteren, Wernern i Götaälf, w kierunku późniejszego Göteborga.) Ale gdy Eryk stanie z uroczą Elżbietą Tudor na ślubnym kobiercu, to handel i kapitał, i flota Anglii utorują Szwedom drogę na wschód, do Moskwy i „Kataju“; Eryk, mając z jednej strony dziewczyną królową, z drugiej strasznego Iwana, nauczy rozumu Duńczyków, hanzeatów i Polaków.

Nie wszystko dało się osiągnąć z tego okazałego programu: zaloty poszły w niwecz, układy handlowe z Anglią utknęły, ale Eryk, uniesiony zaborczością, rwał się na przód i o preteksty nie dbał. Panując już w Finlandii, gdzie księciem był brat jego Jan, wkrótce żonaty z Katarzyną Jagiellonką, i pamiętając krótką przynależność Skanii do Szwecji, tudzież dawne próby opanowania Estonii, postanowił Eryk nie tylko dotrzeć do Sundu, ale i przerzucić panowanie szwedzkie na drugą stronę Bałtyku, do Inflant. Duńczykom zakwestionował prawo do noszenia w herbie państwowym trzech koron (pamiątka po Unii Kalmarskiej), Polakom — ważność ich układów z Krzyżakami inflanckimi, i spróbował wojować na dwóch frontach.

INFLANCKA POLITYKA MOSKWY. Jako piąty współzawodnik do spadku po Kawalerach Mieczowych i Krzy-

żakach wystąpił car moskiewski Iwan Groźny (1533—1584). Wywodził swe prawa do „wiflandzkiej“ ziemi stąd, że przed pięciuset laty jego przodek posiadał Jurjew, tj. Dorpat. Rurykowicze nie pytali nigdy o wolę czy zgodę ludów, jak o tym świadczy los Nowogrodu i Pskowa; nie zdawali sobie również sprawy z tego, czym był germanizm dla słowiańszczyzny i nie pamiętali o tym, że Polska pod Grunwaldem sparaliżowała zamachy krzyżackie na Psków.

Zakusy na „Wiflandię“ zrodziły się w Moskwie po ujarzmieniu Wielkiego Nowogrodu (lata 1471—78): wraz z nim spodziewano się pozyskać jego bogactwa i całą sieć jego handlowych stosunków z zagranicą. Nie było żadnej sprzeczności interesów z Danią: im większy będzie ruch handlowy przez Nowogród, Narwę i Zatokę Fińską na zachód, tym więcej zarobi na nim władca Oresundu. Tym się tłumaczy po części przymierze między królem Hansem duńskim i Iwanem III moskiewskim o tendencji przeciwhanzeatyckiej (r. 1495). Zaraz potem nastąpiło głośne zamknięcie Peterhofu w Nowogrodzie i wywiezienie jego skarbów do Moskwy.

Sama przez się wspólność interesów handlowych nie wymagała zawarcia przymierza. Otóż Hans, jak wiemy, szukał u wschodniego despoty poparcia dla uśmierzenia szwedzkiej irredenty, którą zasilali właśnie hanzeaci. Przy tym między Moskwą a Szwecją nie było na północy ściśle przeprowadzonej granicy, jak nie było jej z Norwegią. Na przestrzeniach, gdzie człowiek tylko polował i łowił ryby, mogła sobie Moskwa rościć pretensje do obszarów po rzeczkę Tanę, a Szwedzi i Norwegowie — przez Murman do Morza Białego. Już pod koniec XV w. wznowiły się utarczki w Karelii, przerywane rozejmami. Moskale atakowali Wiborg. Szwedzi zburzyli Iwangorod, poczem zawarto pokój (r. 1497), lecz bez zmiany granicy, jaką ustalił był traktat oriechowski w 1323 r. Wspólny front despotycznych Janów utrwalił się, wywołując w Europie takie

zgorszenie, że Hans duński uznał za potrzebne usprawiedliwić się chęcią nawrócenia Moskwy na katolicyzm.

Wasył III, wśród wojen z Jagiellonami i konszachtów z pruskimi Krzyżakami, znalazł czas na przyłączenie do swego państwa bogatej Rzeczypospolitej Pskowskiej (niedoszły niemiecki Pleskau). Przesadą było by twierdzić, że już Wasyłowi śniło się jakieś *dominium maris* i że dlatego on i jego syn Iwan Groźny postanowili zdobyć Inflanty. Z drugiej strony, nie można sprowadzać ich dążeń do samej tylko żądzy podboju. Moskiewscy Rurykowicze mieli w tych stronach ważne cele ekonomiczne i polityczne. Uważali oni, że wolne republiki nad Ilmeniem i Pejpusiem za wiele myślą o swym współzawodnictwie, a za mało o interesach całego ruskiego narodu i dlatego tolerują u siebie chciwych przybyszów. Co innego będzie, gdy władza centralna pokieruje obrotem handlowym między Rusią i Inflantami: wówczas żywioł ruski przejdzie do roli aktywnej i wyzyska partykularne zawiści, jakie rozłączały Rygę, Dorpat, Rewel i Narwę. Przewidywanie to sprawdziło się w dużej mierze: od XVI w. widać napływ kupców rosyjskich do Rygi i Rewla, i każdorazowy rząd inflancki musi się liczyć z ich natarczywą konkurencją.

Po wtóre, Iwanom i Wasyłom szło o wybicie okna do Europy, którędy państwo mogłoby się zaopatrzyć nie tyle w płody wzgardzonej łacińskiej cywilizacji, ile w broń, amunicję, narzędzia, majstrów i wszystkie rzeczy niezbędne do osiągnięcia właściwego lądowego zadania Moskwy — zebrania reszty ziem ruskich, należących jeszcze do Litwy.

Wszyscy jednak sąsiedzi przeczuwali, co nastąpi, gdy Iwan IV przeciwiczy swych „służących ludzi“ na lancznych z niemieckimi muszkietami. Stary król Gustaw ostrzegał Eryka jeszcze wiosną r. 1556, że Moskwa dąży do takiego panowania nad wybrzeżami Morza Bałtyckiego,

jakie Turcja ma w Azji i Afryce: zachodzi też obawa, że to osiągnie, o ile panujący naokoło morza nie spróbują jej uprzedzić. Dopiero za Szwedami i Gustawem powtarza to ostrzeżenie nasz Zygmunt August w pismach do papieża, Elżbiety Tudor, Filipa II, Niderlandów; po nim uderza w tenże ton cały sejm Rzeszy Niemieckiej. Eryk XIV z ostrzeżeń ojcowskich zapamiętał sobie najlepiej tę radę: „uprzedzić“. On też da początek szwedzkiej próbie opasania całego obszaru bałtyckiego.

Istotnie Moskwa w swym parciu przez ziemie litewskie poczuła jakby daleki powiew od morza i już w latach 1554—1557, zaraz po zdobyciu Astrachania i Kazania, usiłowała sięgnąć za Nową, daremnie kusząc się o Wiborg.

ROZKŁAD WEWNĘTRZNY W INFLANTACH. Przedtem jeszcze narzucił car zakonowi inflanckiemu umowę, zakazującą wszelkich związków z Polską-Litwą. Na prowokację tę Zygmunt August zareagował czynnie: wszedł z dużą armią do Inflant i w Poswolu (5. IX. 1557) wymusił na mistrzu Fürstenbergu przyrzeczenie, że nie zawrze z Moskwą pokoju bez udziału Polski. Iwan pokarał Niemców straszliwym najazdem w r. 1558; przerażeni jego okrucieństwami, błagali cesarza Ferdynanda I i sejm Rzeszy o ratunek. Otrzymali nieco grosza, zapowiedź reformy zakonu i powszechny zakaz handlu z Moskwą, ale jednocześnie zakaz konszachtów z Polską.

Gdy Hanza jednak po dawnemu kupczyła z Moskwą, trudno się dziwić partii polonofilskiej w Inflantach, z Gotthardem Kettlerem na czele, że stosunki z Polską zacieśniała. Za pierwszy układ z Zygmuntem Augustem (r. 1559) musiano zapłacić szeregiem zamków; drugi (r. 1561) przyniósł całkowitą likwidację państwa zakonnego. Kettler stawał się świeckim księciem Kurlandii i Semigalii, reszta posiadłości pozakonnych miała być inkorporowana do Polski i Litwy (tak chcieli Kettler i przyjaciele, nie

ufający siłom samej tylko Litwy); o tę resztę potoczyła się pierwsza siedmioletnia wojna północna.

SIEDMIOLETNIA WOJNA POŁNOČNA. Rzeczywistych zapaśników było czterech: Dania, Moskwa, Polska i Szwecja. Z geograficznego położenia wynikał naturalny związek między Polską i Szwecją, jednakowo zagrożonymi od wschodu, nie mającymi dotąd spornej granicy i jednakowo wyzyskiwanymi w Sundzie. Właśnie Danii musiało zależeć na dopuszczeniu Moskwy do Bałtyku przez Rygę lub przez Narwę; nie brakło też precedensów takiego ugrupowania przymierzy.

Kaprys Eryka pokierował sprawami inaczej. Król ten nie lubił katolickiej Polski, a nie miał wstrętu do carskich okrucieństw; więc kiedy Moskwa zajęła Narwę, on to miasto zablokował i, nie przestając piorunować na „nową, niebywałą“ żeglugę narewską, użył sił lądowych przeciw Polsce. Poddali mu się mieszczenie rewelscy i szlachta Wirlandii, licząc na obronę przed carem i na zyski z zamknięcia narewskiej konkurencji.

Dania zawarła w r. 1563 dość nienaturalne sojusze z Polską i Hanzą (tj. Lubeką). Szwecja w Inflantach faktycznie współdziałała z Moskwą tak dalece, że nawet pragnęła z nią przymierza i gotowa była je okupić wydaniem Iwanowi szwagierki królewskiej Katarzyny Jagiellonki, której ręki Zygmunt August odmówił był Iwanowi.

Działania wojenne rozegrały się na morzu, na Półwyspie Skandynawskim, w Inflantach i na Białorusi. Litwa z trudem i stratami wstrzymała na swych barkach pierwszy napór Moskwy; Rygę udało się uratować, różne inne zamki i miasta odebrać. Wyspy Oesel (Saaremaa) i Dagö (Hiiumaa) oraz okręg piltyński okupowali Duńczycy (ks. Magnus). Dwaj pretendenci do trzech koron, Eryk XIV i Fryderyk II duński, starli się gwałtownie na lądzie i morzu, i już ciężko było Duńczykom, gdy oblęd

Eryka i rewolucja zamkowa pozwoliły Fryderykowi użyć przewagę. Król ten stwierdził raz jeszcze wobec świata, że jest gospodarzem w Sundzie: zamknął Bałtyk w r. 1565 i nie otwierał go długo, mimo protestów Anglii i Niderlandów. Utrzymał też cła od towarów, bo mógł ignorować protesty Holendrów, wówczas walczących o niepodległość.

Traktat szczeciński z 1570 r. był też dużym sukcesem Oldenburga: żeglugę narewską, wbrew Polsce i Szwecji, uznano za otwartą; co do Inflant postanowiono, nie bacząc na zastrzeżenia Polski, że cesarz, jako ich prawowity pan, nada je księciu duńskiemu. Szczęściem dla mieszkańców, postanowienie to nie weszło w życie.

Ów książę Magnus niedługo cieszył się z łaski Iwana „królowaniem“ w pewnym zakątku kraju. Główny spór o Inflanty rozstrzygnął król polski Stefan Batory (1575—1586), bijąc cara w trzech kampaniach (1578—1581). Inflanty właściwe i lenno kurlandzkie zostały przy Polsce, Ryga także, choć niechętnie, uznała jej zwierzchnictwo (r. 1581), tylko na wyspach utrzymali się Duńczycy, a Estonię posiedli na dobre Szwedzi, którzy, zdobywszy Narwę (r. 1581), zamknęli słynną żeglugę.

Nie w Rydze jednak i nie w Rewlu tkwił klucz sprawy bałtyckiej, i samo przez się posiadanie portów oraz lądowego wojska nie wystarczało do sprawowania hegemonii w tej części Europy. Polska dopiero dla zwalczenia żeglugi narewskiej wystawiła za Zygmunta Augusta pod królewskim znakiem flotę kaprów (tzw. strażnicy morza); Moskwa dopiero wstępowała w jej ślady, kiedy admirałowie skandynawscy, Duńczyk Trolle i Szwed Bagge, staczali ze sobą potężne boje, a Klas Horn chwilowo nawet dla swego króla Eryka podbijał cały Bałtyk (1564—65). Minęły czasy, kiedy dość było wsadzić na kupiecki statek zbrojnych w rusznice piechurów i kazać im zdobywać także statki w ręcznym boju: już powstał pierwszy typ

okrętu wojennego z dobudówkami przednią i tylną, z lawetami i działami, z kilku kondygnacjami żagli itd. Taką to „galeonę“ zaczęli budować Polacy u schyłku panowania Zygmunta Augusta, ale budowy nie dokończyli. Ani przewaga Moskwy nad Litwą, ani przewaga polskolitewska w Inflantach nad Szwedami nie zbliżyły tych państw do dalekiego celu, jakim było dla jednego i drugiego choćby równouprawnienie na Bałtyku, bynajmniej jeszcze nie hegemonia.

FRYDERYK II DUNSKI WŁADCĄ SUNDU I POBORCĄ CEL. Nic dziwnego, że upojony powodzeniem Fryderyk II Gottorp (tak się nazywała gałąź Oldenburgów od dziedzicznej posiadłości w Holsztynie) uwierzył teraz w swe panowanie nad całym Bałtykiem. Przechowywał w archiwum traktaty z Anglią (r. 1490), z cesarzem (r. 1544), z Hanżą (r. 1560), potwierdzające ważność duńskich cel, i miał czym ich stosowanie egzekwować. Zamykał cieśniny przed kim chciał i na jak długo chciał. Łącząc praktyki poprzedników, tj. opłaty okrętowe Eryka (r. 1429) i towarowe, które zamiast nich wprowadził był Chrystian II (r. 1519), ściągał z okrętów nie tylko myto i cła, ale czasem i majtków. Łożył na flotę sowite sumy, gdyż moc i powaga królestwa, jak pouczał poddanych, spoczywa głównie na morzu. Odkąd wykupił z hanzeatyckiego zastawu Bornholm (r. 1575), uważał siebie za władcę całego morza na południe od linii Bornholm—Gotlandia—Oesel; dalej na północ uznawał panowanie Szwecji. Innymi słowy, sobie przyznawał wszystkie wody omywające brzegi Niemiec, Polski i Inflant, rywalom zaś tylko te, które stykały się z ich wybrzeżem. Z gdańszczanami znosił się przyjaźnie, gdyż razem zarabiali na polskiej niezaradności: pomógł im do wytępienia kaprów Zygmunta Augusta, potem dał skuteczną odsiecz Batoremu, jako że był „bö s polnisch“ i pił na pohybel Polski.

Zresztą, choć pozwalał Magnusowi brać w lenno od Iwana „królestwo inflanckie“ i żenić się z moskiewską księżniczką, jednak carskiej bandery też na Bałtyku nie znosił, a kiedy Magnus popadł w konflikt z Iwanem Groźnym, Fryderyk zamknął Sund dla okrętów płynących z Narwy lub do Narwy. Oświadczył, że legalnie obranego króla polskiego Henryka Waleczjusza nie puści przez Sund, a jego posła tamże zaaresztował (r. 1573). Przez zamykanie Sundu wymuszał ustępstwa na miastach Hamburgu i Rostocku oraz na księciu meklémburskim. Kiedy Lubeka poskarżyła się na jego ucisk cesarzowi, Fryderyk odpowiadział jej zdwojonym cłem.

Nie bał się ani Holendrów, skoro w r. 1587 zatrzymał im w cieśninie 600 okrętów, póki nie wypuszczą z Holandii aresztowanego posła duńskiego, — ani Anglików, którym wymawiał, że śmiać wymijać jego barierę i jeżdżą do Moskwy przez Archangielsk. Symbolicznym wyrazem tak praktykowanego dominium maris Baltici były salutacje okrętów duńskich, opisane traktatem ze Szwecją z r. 1580. A ostoją i jakby Bastylią duńskiego despotyzmu nad północno-wschodnią Europą stał się zamek Kronborg pod Helsingörem, wystawiony za krociowe intraty z cudzej pracy, ten piękny zamek, gdzie dzisiejszy turysta wyobraża sobie sceny między Hamletem i duchem ojca, a gdzie naprawdę rząd duński bez żadnego hamletyzowania karciał śmiałków freibiterów, teroryzował żeglarzy wszelkich narodowości i tezauryzował w skrzyniach obfite „rozenoble“.

Podobno Fryderyk II, podobnie jak Chrystian II, marzył o zjednoczeniu pod swym berłem całej Skandynawii. Niebezpieczne marzenie, gdyż odczuwano je na odległość i w odpowiedzi kuto inne plany, również zaczepne, przeciw Danii. Eryk XIV, konkurując o rękę księżniczki Renaty lotaryńskiej, pragnął jej zaimponować ogromem swych posiadłości, obmyślał więc (1566—1567) taki roz-

biór Danii, aby Szwecja otrzymała resztę Półwyspu Skandynawskiego, a inni sąsiedzi Jutlandię i wyspy. Filip II hiszpański, jako tytularny pan całych Niderlandów i opiekun kościoła katolickiego, podsuwał Janowi III szwedzkiemu plany podboju Danii, jako państwa popierającego protestantyzm i strzygącego wełnę ze wszystkich narodów. Trudno dziwić się i Stefanowi Batoremu, że, doznawszy pod oblężonym Gdańskiem zazdrośnej psoty od Duńczyków, omawiał z nuncjuszem papieskim projekt zdobycia Kopenhagi.

POLSKIE POJĘCIE „DOMINIUM MARIS“. Dalsze akty walki o dominium maris Baltici miały się rozegrać z początkiem XVII wieku. Jakaż rola przypadnie w tej scenie Polsce? — rola bohaterki czy prostej statystki? „Nie Polskę stać było na rozstrzyganie kwestii bałtyckiej — orzekł niemiecko-rosyjski historyk (Forsten) — tę kwestię miały rozstrzygnąć mocarstwa morskie“. Orzeczenie to niepoważne, bo nikt nie stawiał odnośnego zapytania.

Nikt w Rzeczypospolitej nie dążył ani do ekonomicznego, ani do militarnego opanowania całego Bałtyku. Jeżeli Zygmuntowi Augustowi wyrwało się powiedzenie: „wody polskie“ (hasło dominium maris zapożyczono od Skandynawów i operowano nim w latach 1567—1570, przed kongresem szczecińskim), to miał Zygmunt August na myśli szeroko pojęte wody terytorialne, obejmujące dostęp do całych Inflant, ale nie więcej. Podobnie mieli swoje przyległe morza królowie duńscy i szwedzcy. Cała reszta Bałtyku, według urzędowej wykładni polskiej, stanowiła dobro powszechne, wolne dla wszystkich: rugować zeń — głosił Zygmunt August w r. 1570 — godzi się jedynie korsarzy, wojujących wrogów swego państwa i tych, co ich wspomagają. Wolno też mniemać, że wysunięta chwilowo przez Zygmunta teza: iż jego obszar

morski objęty jest linią od Kołobrzegu po Gotlandię i Rewel, była przygotowana na kongres szczeciński dla podważenia coraz wyraźniejszej pretensji Duńczyków do arbitralnego zamykania, otwierania i normowania żeglugi na całym Bałtyku.

A jeżeli prezes komisji wyznaczonej do rozsądzenia sporów z Gdańskiem, biskup Stanisław Karnkowski pisał w swych konstytucjach (r. 1570) o przysługującym jego monarsze *dominium maris*, to rozumiał przez nie tylko bezpośrednio, z pominięciem Gdańska, władztwo Korony Polskiej na własnym brzegu morza, wraz z prawem otwierania i zamykania żeglugi, pobierania opłat itd. Chodziło o to, aby skryształizowane już w świadomości gdańszczan i wsunięte do przywileju z 1457 roku atrybucje władcze zarezerwować wyraźnie dla zwierzchniczki Gdańska, Korony Polskiej. *Dominium* takie było tym lepiej usprawiedliwione, że Polska dotrzymała obietnicy szanowania praw ludności nadbrzeżnej, dawała jej opiekę prawną i obronę przed obcym gwałtem. Sejm z r. 1570 zatwierdził wprowadzić Statuty Karnkowskiego, ale Gdańsk o nich nie chciał słyszeć. O narzucaniu swej woli innym państwom prawy Polak nie myślał i może właśnie dlatego, że nie miał ambicij zdobywczych, nie rozwinął takiej energii, jakiej jego własna dobra sprawa wymagała.

Jakkolwiek też faktycznie Zygmunt August przez pięć lat blokował przez swych „strażników“ Narwę, zagarniał przyzy, zmuszał obcych żeglarzy do salutowania królewskiej polskiej bandery na południowo-wschodniej części Bałtyku, całe to *dominium* zapadło się pod ciosami marynarki Fryderyka II w latach 1568, 1569 i 1571.

NIEFORTUNNA UNIA POLSKO-SZWEDZKA. Batory w rozejmie zapolskim z 1582 r. odsunął od konkurencji Moskwę, lecz w tymże momencie poczuł w Inflantach zdwojoną konkurencję Szwecji. Dotąd między królem Ja-

nem III (1568—1592) i Batorym, z których pierwszy miał Katarzynę, a drugi Annę Jagiellonkę za żonę, istniało w Inflantach pobratymstwo broni, na którym Szwed zrobił nierównie lepszy interes niż król polski. W formalny sojusz nie udało się tego stosunku obrócić. Można by pod tym względem zarzucać Batoremu i Polakom, że zbyt twardo wypraszczała Szwedów z Estonii i pewnych zobowiązań nie wypełnili, — gdyby nie to, że Szwedzi na Rewlu poprzestać nie myśleli, owszem — gotowali się stamtąd skoczyć na Rygę i Mitawę. Nikt inny jak ten zięć jagielloński Jan III próbował już w roku 1577 głosić zwierzchnictwo szwedzkie nad Inflantami; tenże król z Fryderykiem duńskim przyznali sobie nawzajem w r. 1580 wyłączone panowanie nad jakimiś bałtyckimi „strömmar“.

Rozumiano w Sztokholmie, że kto zawładnie całym wschodnim brzegiem Bałtyku, ten rozsądzi sundzką barierę i zapanuje nad Północą. Rozumiano w Warszawie, że kto chce mieć choćby skromne *dominium* na własnych brzegach od Pucka do Kłajpedy, a nie potrafił nagiąć do swej woli ani Gdańską ani Królewca, ten musi szukać podstaw militarno-morskich dla przyszłej floty dalej na północo-wschód. Wielki plan Anny Jagiellonki i Jana Zamojskiego — unia dynastyczna, a później osobista polsko-szwedzka, gdyby znalazł rozważnych wykonawców po obu stronach morza, odciąłby Moskwę od niego na wieki, a Duńczykom rozwiąłyby sny o potęgze. Rozwagi zabrakło. Na tle przeciwności wyznaniowych oraz rywalizacji ekonomicznej wybuchła sześćdziesięcioletnia walka Polski ze Szwecją, która pierwszej przyniesie niemało strat, drugiej niemało sławy, a z której skorzysta w końcu *tertius gaudens* — car moskiewski.

Póki strąszyła swym ogromem Moskwa, dyplomacja polska i szwedzka ręka w rękę pracowały nad tym, by zamknąć carom żeglugę narewską, przy czym Szwedzi nie

zawierali pokoju z Moskwą przez 37 lat, aż uzyskali w Tiawzinie (r. 1595) artykuły zapewniające „wieczny pokój“, bardzo dla nich korzystny. Cała Estonia, Ingria i Karelia, z wyjątkiem Keksholmu, miały należeć do Szwedów, handel miał być obustronnie wolny, ale nie dla cudzoziemców, którym wolno będzie jeździć nie do Narwy, lecz do Rewla i Wiborga. Tak zabezpieczywszy się od wschodu, zaostrzył regent państwa Karol ks. Sudermański swój zatarg wyznaniowy z polskim Zygmuntem III i wydał mu koronę Swewów, Gotów i Wendów. Szwedzi uparli się przy swych fanatycznych uchwałach antykatolickich, Polacy zmusili Zygmunta do przyznania Poisse Estonii, na co druga strona odpowiedziała ofensywą.

MOSKWA ODEPCHNIĘTA OD MORZA. Na razie nic nie zapowiadało ani klęski rozległej i bogatej Rzeczypospolitej, ani końcowego sukcesu Moskwy. Hetmani Zamojski i Chodkiewicz umieli bić i zdobywać. Zwycięstwo polskiej husarii pod Kirchholmem (r. 1605) uratowało dla Zygmunta Rygę na lat szesnaście. Tenże Chodkiewicz umiał i na morzu odnieść (pod Parnawą w r. 1609) ładne zwycięstwo.

Moskwa po wygaśnięciu Rurykowiczów pograżała się w fermentie rewolucyjnym. Szarpaną przez samozwańców i Polaków, ofiarowała Karolowi IX przymierze, na mocy którego ona sama oderwałaby Litwę, a Karol prócz Estonii wziąłby Inflanty. Było to w chwili, kiedy w Polsce malkontenci wszystkich chrześcijańskich wyznań wydali walkę Zygmunтови III. Ale państwo nie było jeszcze tak osłabione, by miało paść ofiarą rozbioru. Przeciwnie, król poraził buntowników, a potem, utwierdziwszy się na skraju Estonii, pchnął siły narodowe na podbój Moskwy. Nie przydało się na nic carowi Wasylowi Szujskiemu formalne przymierze z Karolem (r. 1609): gdy tylko szczęście go opuściło (klęska pod Kłuszynem w r. 1610), sprzy-

mierzeniec, który brał dotąd miasta ruskie w zastaw, zamienił się w zdobywcę i nawet starodawny Nowogród obсадził szwedzkim garnizonem. Ubiegali się wówczas o koronę carów Władysław królewicz polski i Karol Filip królewicz szwedzki; obie strony starały się utwierdzić w Moskwie, aby z jej pomocą rozstrzygnąć główny spór — o Bałtyk i o tron szwedzki; to jednak pewne, że ani zdobycie Smoleńska przez Polaków ani zagarnięcie Nowogrodu przez Szwedów do tego wspaniałego celu nie prowadziły.

Plony tej obrotnej a nieskrupulatnej gry zebrał po latach Gustaw Adolf, wydzierając nowej dynastii Romanowów w traktacie stołbowskim (r. 1617) Keksholm, Ingrię, Jam, Koporię, Iwangorod i Orieszok (Nöteborg). Na trzy pokolenia zostało państwo carów jeszcze mocniej odcięte od Bałtyku.

CHRYSTIAN IV DUNSKI A SZWECJA. Młodziutki król szwedzki, nim obrócił swój oręż na kuzyna (Zygmunta III), spróbował załatwić porachunki z tytularnym władcą morza, królem duńskim. Był nim Chrystian IV, najslawniejszy z Gottorpów, lecz żałośnie sławny. Rozpoczął on sześćdziesięcioletnie panowanie (1588—1648) od niezaprzeczanej hegemonii na wodach nordyjskich. Cały zachód Bałtyku, a w opinii Elżbiety Tudor także część Morza Niemieckiego przylegająca do Danii i Norwegii, stanowiły jego dominium: między fiordami i wysepkami, w pobliżu półlegendarnego Maelstromu, był jakby drugi Sund na drugiej drodze do Moskwy i dumni Anglicy płacili ryczałtowe sumy za nieskrępowaną żeglugę po nim. Gdy Szwedzi zarządzili rodzaj blokady Rygi i portów kurlandzkich, duńska flota eskortowała tam statki handlowe Holendrów. Żaden okręt wojenny nie śmiał się pokazać w Sundzie bez paszportu Chrystiana. Nawet stołowe wino Gustawa Adolfa musiało opłacać cło. Już im się robiło

ciasno nawet na pograniczu norwesko-finlandzkim, gdzie Chrystian zabraniał Lapończykom płacić daniny do kas szwedzkich, kiedy właśnie król szwedzki tytułował się „lapparnas och kajaners konung“.

Zapowiadała się na pozór dobra harmonia między Danią i Zjednoczonymi Prowincjami Niderlandów, a pośrednio także między Danią i Polską, bez której zboża niektóre prowincje jak: Holandia, Geldria, Overijssel, po prostu wyżyć nie mogły. Chrystian jednak, o ile zarzucił mrzonki o przywróceniu Unii Kalmarskiej, o tyle snuł dalsze marzenia imperialistyczne o morzach i lądach.

Tymczasem szybko wzrastała wyzwolona spod hiszpańskiego despotyzmu marynarka Zjednoczonych Niderlandów, czynnik najmocniej zainteresowany tym, aby okręty pływały po Sundzie gęsto i swobodnie. Chwilowo zależało na tym i Szwedom, którym coraz ciasniej było na Bałtyku, gdy utykały próby wybicia okna na Kattegat przez Älfsborg i Ny Lödöse (podobnie jak późniejsza próba przez Göteborg) w braku dobrych i tanich dojazdów do tych portów.

WOJNA KALMARSKA BUDZI CZUJNOŚĆ HOLANDII. W r. 1611 właśnie o blokadę portów inflanckich wybuchła wojna między Danią i Szwecją. Chrystian na wstępie podniósł cła i zabronił miastom wendyjskim handlować ze Szwedami. Użaliła się Lubeka cesarzowi Rudolfowi, ów oburzył się, boć przecież on a nie kto inny był „un zweifelhlicher Herr dieser des Heiligen Reiches Ostsee“. Gottorpczyk wyjaśnił wtedy Habsburgom, że to on w spadku po ojcach piastuje dominium maris Baltici. I dowiódł czynami, że nie żartuje. Zanim Polacy namyślili się, czy mają z nim współdziałać (zajęci byli wojną moskiewską), on o własnych siłach przeprowadził pomyślnie wojnę „kalmarską“ z Gustawem Adolfem. Na rokowaniach w Knäred przy po-

średnictwie angielskim wytargował szereg dogodnych warunków, bo i sowingą kontrybucję, i zastaw Göteborga, i uznanie duńskiego zwierzchnictwa nad północnym kątem Norwegii oraz nad Ozylią, i wolność żeglugi do Rygi, z wyjątkiem chwil efektywnej blokady.

Poniewczasie wysnuła stąd naukę uchylona pośredniczka — Holandia. Skoro jej posłów źle przyjęto w Kopenhadze, a dobrze w Sztokholmie, skoro im Chrystian oświadczył bez ogródki, że koncesje traktatowe z 1544 r. (pokój w Spirze) przyznane były ówczesnemu władcy Niderlandów cesarzowi, a nie zbuntowanym Niderlandczykom, to Stany Generalne postanawiają rzucić swój ciężar na stronę przeciwną: łączą się sojuszami z Lubeką (r. 1613) i Szwecją (r. 1614), której przyznają w nieokreślonym bliżej zasięgu dominium maris Baltici. Decyzja na razie ledwo wyczuwalna, ale przełomowej doniosłości: nad równowagą sił na Bałtyku zawiśnie odtąd opieka strony trzeciej i to strony przemożnej — dość przytoczyć, że w r. 1614 na 5479 okrętów płynących przez Sund było 3820 niderlandzkich, w r. 1618 na 5925 — 4316.

Tysiące paszcz armatnich sposobiły się nad Zuidersee do sforsowania sundzkiej bariery, gdy tego zażąda dobrobyt młodej republiki, a najgłębszy umysł prawniczy Europy, Hugo de Groot (Grotius) formułował teorię „otwartego morza“ (*De maris libero*, 1609), teorię jednakowo zyskowną na Kanale La Manche, gdzie przeciwnik jego John Selden daremnie spróbuje uzasadnić (r. 1635) monopol słabszej marynarki angielskiej — jak i na Bałtyku, gdzie doktrynę morza zamkniętego (*mare clausum*) eksploatował Duńczyk.

FRANCUSKA POLITYKA BAŁTYCKA DANZAY'A. Nie wdając się w to, czy zachodzi bliższy związek między tą polemiką uczonych jurystów a współczesnymi sporami bałtyckimi, wypada w tym miejscu podkreślić, że od

czasu pierwszej wojny północnej zainteresowanie Zachodu Bałtykiem ogromnie wzrosło. Gdy Henryk Walezy obiecywał swym wyborcom, że własnym kosztem wystawi im „classem maritimam“, że im udostępni porty francuskie, a zagwoździ żeglugę narewską, to pewno miał na myśli także i poparcie interesów handlowych Francji, o które troszczył się zasłużony francuski dyplomata w Kopenhadze, Charles Danzay.

Czterdzieści lat przesiedział ten gorliwy agent na wydmuchu między dwoma morzami, obserwował, doradzał, ostrzegał — i skończył karierę w nędzy, jako wierzyciel swego rządu francuskiego, nie wiekopomnego nie zrealizowawszy. Ci, którzy nim kierowali, głównie Katarzyna Medici, nie orientowali się zupełnie w sprawach „Północy“, i dopiero Danzay robił dla nich odkrycia. Godzić interesy szwedzkie z duńskimi — piękne zadanie, zwłaszcza w oczach hugonoty, jakim był poseł, ale to było wówczas utopią. Gruntować i szerzyć wpływy francuskie w Polsce trudno było, kiedy nowowybrany król Walezjusz uciekł stamtąd w sposób kompromitujący. Przekupić cara Iwana Groźnego, aby pozwolił Francuzom osiedlić się w Inflantach i handlować tam z Moskwą — zadanie bezprzedmiotowe, skoro nie Iwan rozporządzał Inflantami, lecz — po swych zwycięstwach — Batory. Nawet zorganizowanie rozproszonego po Bałtyku i klótliwego kupiectwa francuskiego w kompanię okazywało się nad siły Danzay'a. Różne te koncepcje rodziły się w jego umyśle, lecz wymykały się z rąk. Bo też nie łatwo było, nawet mając stosunki wśród imigrantów hugonockich na Północy, takich jak de Mornay i de la Gardie, coś zdziałać dla ojczyzny zbitej krwią ofiar Nocy św. Bartłomieja, zwłaszcza gdy owa Północ pełna była wtedy sprzeczności i przeciwnieństw. Bądź co bądź poseł zrobił wszechstronny wywiad i rzucił dużo myśli, które podchwycą szczęśliwsi następcy.

ANGIELSKIE KOMPANIE HANDLOWE NAD BAŁTYKIEM I BIAŁYM MORZEM. Tymczasem Anglicy mogli się poszczycić czymś więcej niż wywiadem. Nie zaniebując placówek, jakie mieli z dawną na Bałtyku, zwłaszcza w Gdańsku i w Rydze (o czym świadczy wymownie traktat handlowy Henryka VII z Rygą z 1498 r.), odkryli bezpośrednią, acz wcale nie prostą drogę do Moskwy — przez Morze Białe (r. 1553) i zaraz założyli „*Muscovy Company*“, nie tylko dla prowadzenia handlu z Moskwą, ale i dla dotarcia tamtędy do Persji, Indyj i Chin.

Groźny car okazał się dla nich wyjątkowo łaskawy, dał im bowiem na początek zupełną wolność ruchu i handlu (liczył na ich rzemiosła i przemysł wojenny). Potworzyli więc składy w Chołmogorach, Wołogdzie, Jarosławiu i Moskwie — i już im się zdawało, że handel moskiewski przewyższy i zastąpi transakcje bałtyckie, utrudniane i krępowane przez Duńczyków i gdańszczan.

W ogóle „*Mercatura Ruthenica*“ wydawała się wówczas różnym wojażerom i handlowcom czymś zagadkowo-ponętym. Z bliższych sąsiadów tylko Polska ze względów tak politycznych jak ekonomicznych przeciwstawiała się jej konsekwentnie; Duńczycy mile witali w Sundzie moskiewskie produkty, jako nowe źródło dochodu; Szwedzi próbowali kolejno obracać handel wschodni na swój Wiborg, na pozyskany Rewel (po r. 1562), na zdobytą Narwę (po r. 1581), z ujemnym zresztą rezultatem, bo Moskale woleli Rygę i Archangielsk. W każdym razie ich produkcja wybornie smakowała Szwedom, podobnie jak hanzeatom — i mieszkańcom dalszego zachodu. Wiedzano, że za daleko z nad Wołgi czy Oki wozić zboże i produkty leśne, których pod dostatkiem dostarczała Polska przez Gdańsk; ale futra, skóry, łoje płynęły z „Moskowi“ przez Narwę, Wiborg, Archangielsk tak obficie, że dawały carom i ich poddanym czynny bilans

handlowy. Przewyżka w postaci złota i srebra bogaciła kasę, bojarów i kupców, podnosząc zarazem potencjał wojenny caratu.

Anglików oczywiście wcale ta perspektywa nie zrażała. Zresztą umieli się oni zabezpieczyć na kilka stron. Z tą samą obrotnością, z jaką ominęli Hamburg i skoncentrowali się w Emden, później porzucili Gdańsk i skierowali interesy swej „Eastland Company“ do Elbląga. Gdyby ówczesni władcy Polski, Stefan Batory i Jan Zamojski, lepiej się orientowali w handlu międzynarodowym i mocniej wierzyli we własne siły, może by wspólny nacisk Anglii i Polski przełamał wtedy pychę i samolubstwo gdańszczan; niestety, król Madziar i jego kanclerz wyparli się zupełnie Konstytucyj Karakowskiego i poszli na kompromis (tzw. tractatus portorii z 1585 r. o podziale dochodu z cła), wobec czego Anglicy też zaniechali próby bojkotowania Gdańska.

Królowa Elżbieta, kończąc zwycięsko walkę ekonomiczną z Hanzą, upewniała niejednokrotnie, że nie myśli zwalczać poddanych króla polskiego, w tej liczbie gdańszczan, i to pomimo że ówczesny król polski Zygmunt III ujmował się niepotrzebnie w Anglii za wszystkimi hanzeatami (r. 1598). Uczyniła to Elżbieta w sam czas, bo następcy Iwana ograniczyli mocno przywileje Kompanii Moskiewskiej i wcale nie chcieli jej pozostawić głównego zysku z azjatyckich rynków. Pozostała Anglikom do eksploataowania własna wytwórczość moskiewska oraz miejscowa zdolność nabywcza. Tu czekały ich zawody. Zdolność eksportowa Moskwy nie mogła się wówczas równać z polską; przy tym za Anglikami dostali się na Morze Białe Holendrzy i Francuzi, a z czasem car Aleksy odebrał wolności kupieckie temu narodowi, co „swego pana, króla Karola zabił na śmierć“.

Na ogół więc nie osłabły obroty handlowe na Bałtyku w XVII wieku, mimo konkurencji białomorskiej;

w dalszym ciągu prym w nich dzierżyli Holendrzy, ale drugie miejsce zajmowali Anglicy, których agentów, przeważnie Szkotów, liczono za Zygmunta III w Polsce na 15 tysięcy. Zygmunt nie bez powodu nazywał kompanię angielską w Elblągu „panią i wyrocznią handlu polskiego“. Trafiając wszędzie, a nie poprzestając na pośrednictwie miast pruskich, wszędzie kolportując swoje sławne sukna, uzależniali Anglicy cały swój stosunek do Polski od widoków zarobku, zgodnie z późniejszą maksymą: *British policy is British trade*.

POLITYKA BAŁTYCKA FRANCJI I HISPANII. Inaczej postępowała Francja. Gdy tylko uspokoiły się wewnętrzne wojny religijne, znów zapanowała w polityce rządowej dyrektywa: wszystko przeciw Habsburgom. Wnioski z tej przesłanki wysnuł Henryk IV Bourbon (1593—1610) także w odniesieniu do Bałtyku. Pośrednicząc między Szwecją (Karolem Sudermańskim) i Zygmuntem III, król ten, bez względu na zasady legitymizmu, przechylił się stanowczo na stronę uzurpatora, ponieważ prawowity król szwedzki solidaryzował się z Habsburgami.

Tym słuszniej musiał popierać interesy Zygmunta Filip II hiszpański. Jeżeli Polakom tak trudno było wywalczyć sobie należne miejsce przy bałtyckim stole biesiadnym, to któż, zdawało by się, skuteczniej im dopomoże niż katolicy Hiszpanie, zwycięzcy nad Turkami pod Lepanto, posiadacze olbrzymich kolonij i największej floty oceanicznej? Istotnie, od końca XVI w. to pierwsze mocarstwo morskie zaczyna się interesować Bałtykiem pod osobliwym kątem widzenia. Nie o to mu idzie, co samo z Bałtyku uzyska, bo ma wszystkiego zewsząd dosyć, lecz o to — czego można pozbawić zbuntowanych Holendrów. Ogłodzić Zjednoczone Prowincje, stłumić ich przemysł okrętowy, — oto cel, dla którego Habsburgowie hiszpańscy gotowi są posłać swe nawy na Kattegat, gdzie im Zygmunt oddaje do dyspozycji bazę w Ålfsborgu, aby samemu też

zmusić do posłuszeństwa krnąbrnych Szwedów. Plan ten, powstały około r. 1598, poszedł jednak w odwłokę, gdy Zygmunt stracił królestwo dziedziczne razem z niezbędnym Alfsborgiem.

PRZEGRANA DUNSKA W RZESZY I ZWYCIĘSTWO SZWEDÓW W INFLANTACH. W promieniu takich to postronnych, ubocznych interesów i planów znalazł się Bałtyk w latach, kiedy Chrystian IV i Gustaw Adolf rozpoczęli wyścig do mety wielkomocarstwowej. Pierwszy bieg znany: Duńczyk wygrał w nim nagrodę kalmarską. W drugim Szwed zdystansował Moskwę w Stolbowie. Polska została na starcie, cała pochłonięta powikłaniami na wschodzie i na południu; póki ona zaabsorbowana była odpieraniem nawały muzułmańskiej, władca przesmyków szukał nabytku i sławy w przyległej Rzeszy. Jeżeli cilił z dobrym skutkiem towary w Sundzie, czemu by nie miał tak samo bogacić się przy ujściu Elby i Wezery? Sięgał więc po Bremę i głosił, że zrobi ze swego Glückstadtu (przy wylocie Elby, poniżej Hamburga) miasto, a z Hamburga — wieś. Wyraźnie przygotowywał pochłonięcie Holsztynu, szukał porozumienia z Anglią i próbował przeciągnąć Holandię na swoją stronę.

Gustaw szedł większymi krokami. W r. 1621 uderzył na Rygę i zdobył ją wraz z większą częścią Inflant; dokończył tego zaboru w cztery lata po tym, tak iż w rękach Litwy zostawała tylko zadźwińska, śródlądowa Letgalia. Chrystian przypatrywał się temu bezczynnie, a jego senat wobec realnych postępów szwedzkich pocieszał się papierową zasadą, że wszystkie wody na południe od linii Gotlandia—Oesel należą wciąż do Danii.

Rozegrano w Knäröd i Ulfsbäck partię dyplomatyczną o cła: Chrystian przegrał, skwitował z cel towarowych od Szwedów, albowiem palił się do podbojów w Niemczech. Pospieszył tedy ratować protestantyzm przed Habsbur-

gami i poniósł druzgocącą klęskę pod Lutter am Barenberge (r. 1626).

Bandera duńska opadła do połowy masztu. Gdyby nie flota, wojska Wallensteina i Ligi przerzuciłyby się z okupowanej Jutlandii na wyspy. Już Holendrzy ośmielali się występować z poniżającą propozycją, że przyślą posiłki, ale obsadzą nimi Kronborg.

Rywal tymczasem przeniósł wojnę do Prus polskich; mógł to uczynić tym łatwiej, że jego flota przewyższała Zygmunta trzykrotnie. Wbił więc klin w dorzecze Wisły i fortyfikował swój stan posiadania na stałe. Straszyl i przyciskał Gdańsk, podobnie jak elektora brandenburskiego, który był zarazem lennikiem Polski w Prusiech Wschodnich. Zazdrość gryzła Chrystiana; interes polityczny pchał go ku Zygmuntowi, odium *theologicum* odpychało odeń. W gruncie rzeczy powinny ich być rozłączyć także interesy fiskalno-ekonomiczne: przecież właśnie za Zygmunta III i Władysława IV (1587—1648) wywóz zboża z Polski przez Gdańsk osiągnął swe apogeum, a z tego wywozu haracz ściągała Dania. Ale daleko było Warszawie do procesowania się z Kopenhagą o stawki celne: Polacy dopiero w tych latach (1630—1640) uświadomili sobie należycie, jak bardzo ich wyzyskuje Gdańsk, lecz nic na to poradzić nie mogli. Również sojusz z Danią się nie kleił, bo Zygmunt, jako tytularny król szwedzki, nie był skłonny iść na spotkanie Chrystianowi i pomocy w walce o Bałtyk wypatrywał znacznie dalej.

ADMIRALICJA SEWILSKA I CESARSKA. Nadeszła chwila, kiedy współdziałanie polsko-hiszpańskie stało się potrzebą nagłą. I znów nie żadne sprawy bałtyckie, lecz wzgląd na Holandię skłonił ministra Olivareza do życzliwego traktowania polskich propozycji. Co roku tysiąc okrętów odbijało od samego polskiego wybrzeża z towarem, który miał bogacić i żywić heretyków, a nie, jak ongi,



REJON BAŁTYCKI Z XVI i XVII W.

prawowiernych hiszpańskich poddanych! Więc kiedy Zygmunt III w r. 1623 poprosił Filipa IV o wysłanie floty na Bałtyk, różne rady madryckie poświęciły czternaście miesięcy zbadaniu tej propozycji. Decydujące narady nad planem opanowania Bałtyku odbyły się w Brukseli. Admiralicja królewska w Sewilli mogłaby niewątpliwie rozciągnąć swą władzę na Bałtyk, wziąć pod swą kontrolę cały tameczny handel zbożowy i kierować nim po myśli interesów Hiszpanii i świata katolickiego. Czy tylko nie powtórzy się tragedia Wielkiej Armady? Bo takie wtargnięcie na cudzy rynek zmobilizuje przeciw Habsburgom, oprócz Holandii i protestantów niemieckich, Duńczyków, Szwedów, Anglików, Francuzów, zgoda wszystkie narody i floty, dotąd zadomowione w tamtych stronach.

Budować na samym królu polskim było za późno. Obejrzano się za innymi punktami oparcia: jednym mógłby być Gdańsk, drugim gasnąca Hanza. Parę lat zajęły te pertraktacje, a Zygmunt naglił w Wiedniu przed ostatnią obroną Inflant (r. 1625). Dyplomaci hiszpańscy kusili gdańszczan perspektywą proporcjonalnych zysków w świetnym przedsięwzięciu admiralicji, hanzeatom zapowiadali różne swobody handlowe w Hiszpanii. Aż tu gruchnęła wieść o Lutter. Widmo hiszpańskiego komisarza nad Bałtykiem zbyt żywo przypominało cień księcia Alby, a warto wiedzieć, że w protestanckich kołach Niemiec nazywano wtedy Polskę: „das nordische Hispanien“. Dwa zjazdy w Lubec zajęły tedy stanowisko odmowne.

Gdańsk miał inne powody do uchylenia się od współpracy: on zawsze był przeciwny polskiemu dominium czy choćby — condominium maris. Na dobitkę, kiedy Wallenstein zwycięzca przybrał tytuł admirała Bałtyku (właściwie „General des Ozeanischen und Baltischen Meeres“), a wegetujący w Rzeszy Zakon Krzyżacki przypomniał Habsburgom swoje

pretensje, Polacy ostygli wobec projektu admiralicji — i więcej o nim w tych latach nie było mowy.

Dziesiątek wojennych okrętów Zygmunta III pod admirałem Dickmannem zwycięsko potykał się ze Szwedami na wysokości Helu (28. IX. 1627), po czym został odesłany do floty cesarskiej, a za to wojska Ferdynanda II przyszły do Prus na pomoc Polakom. Połączone floty szwedzka i duńska wzięły udział w obronie Strzałowa (Stralsund, r. 1628) i wobec tej przewagi eskadra polska nawet złączona z nielicznymi okrętami Wallensteina, okazała się bezsilna. Nie doczekawszy się Hiszpanów, wpadła ona w Wismarze w ręce Szwedów (1. I. 1632).

ROZDZWIĘKI DUNSKO-SZWEDZKIE. Obawy Hiszpanów przed solidarnym frontem innych państw morskich były niewątpliwie przesadne. Jednak głośnie rozmowy o habsburskim planie morskim nie pozostały bez następstw. Gustaw Adolf nie pośpieszył wprowadzić na ratunek Danii, ale gdy ta już leżała powalona, spełniwszy rolę bastionu przeciw Hiszpanii, jak mówił Gustaw Adolf, czy też darmowego korpusu posiłkowego na skrzydle Szwedów — według złośliwej uwagi kanclerza Oxenstierny, Szwecja ofiarowała jej przymierze *contra omnes pontificios*, a specjalnie przeciw morskim planom Habsburgów. Doszło do szczerych wywnętrzeń na zjeździe królów w Ulfsbäck (r. 1629).

Rzadko kiedy wyznawcy tej samej ewangelii spoglądali na siebie z większą zawziętością i nieufnością niż wówczas Gottorpczyk i Wasa. Mówili sobie nawzajem o zagrożonym dominium maris Baltici, które przecież im tylko dwom przynależy, ale władca Sundu ani myślał pomagać zbrojnie zdobywcy Rygi. Sobie przypisywał wyłączne prawo do Elby, Szwedom wytykał „libido dominandi“. „Co Wasza Miłość masz do roboty w Niemczech?“ — pytał stary młodego. Ów młody

wpraszał się wówczas na trzeciego do rokowań pokojowych w Lubece, ale go tam cesarscy nie dopuścili. Stary zgadywał, że jak tylko Gustaw osiągnie swe cele w Rzeszy, to najdalej za pół roku rzuci się na Danię. Młody, sposobiąc krucjatę do Niemiec, uzbroił dobrze swą granicę przeciw napaści sojusznika i współwyznawcy. Istotnie Duńczyk, nie mogąc mu przeszkodzić w opanowaniu Rugii, momentalnie zajął wysepkę Ruden niedaleko ujścia Odry i urządził na niej nową komorę (r. 1630).

Anglia zakrzętnęła się pilnie koło utworzenia wspólnego frontu protestantów. Pokój duńsko-habsburski w Lubece (maj 1629 r.) wypadł mniej zabójczo niż się zapowiadał dla pogodzonego już ze Szwecją Chrystiana, król musiał się tylko wyrzec widoków na zyski w Dolnych Niemczech.

POŚREDNICTWO FRANCJI W ROZEJMIE ALTMARSKIM.
Z dała śledziły tę grę państwa od obu partnerów bogatsze. Od r. 1625 dyplomacja brytyjska i holenderska ręka w rękę z francuską starały się wygrać wszystkie siły północno-wschodniej Europy dla zaszachowania Habsburgów; że jednak Karol I miał konflikty konstytucyjne u siebie, a we Francji on sam wówczas niezbyt fortunnie wspierał protestantów, więc na Bałtyku interwencja zachodnia niewiele osiągała. Wreszcie w trzecim roku szwedzkiej ofensywy nad Wisłą wynurza się na pierwszym planie, jako pośredniczka między Gustawem i Zygmuntem — Francja.

Sternik jej polityki, kardynał Richelieu, nadał tej słynnej interwencji cechę dwojaką. W oczach kół katolickich rzecz miała wyglądać tak, że po zwycięstwie nad Habsburgami, do czego potrzebne było pogodzenie Gustawa z Polską i wprowadzenie go do Niemiec, — król arcychrześcijański poprowadzi krucjatę przeciw Turkom. Tak sobie to wyobrażał doradca kardynała O. Józef ka-

pucyn. Sferom handlowym zależało na dośnięciu i prze-
ścignięciu w handlu bałtyckim innych narodów. Ponieważ
ów handel już głównie zależał od Szwedów, przeto Francja
jako pośredniczka dogodzi czym tylko będzie można Gu-
stawowi Adolfowi, a on jej w zamian umożliwi zyskowny
handel na opanowanym Bałtyku. W tym kierunku wysi-
lali się dwaj dyplomaci, których wysłał kardynał na kam-
panię roku 1629: Des Hayes de Courmenin i Charnacé.
Pierwszy działał w Danii, u hanzeatów i potem aż w Mo-
skwie z różnym skutkiem, drugi pośredniczył przy rozej-
mie w Altmarku 26. IX. 1629.

SZWED PANEM PORTÓW POLSKICH. Wbrew stano-
wisku Anglików (sir Tomasz Roe) i Holendrów, którzy
uznawali, że i Prusy i Inflanty powinny wrócić do Polski,
Charnacé osiągnął to, że Szwedzi zatrzymali na lat 6
wszystkie, prócz Gdańska, porty pruskie, zarówno kró-
lewskie jak książęce, z dodatkiem niektórych twierdz we-
wnętrzych, a Polska musiała jeszcze oddać w zastaw
księciu pruskiemu szereg miast. Następnie w drodze roko-
wań z Gdańskiem, Szwedzi zarezerwowali sobie lwią część
cła istniejącego już od dawna, a teraz odebranego Koro-
nie Polskiej w porcie gdańskim (r. 1630).

Groziło to nie tylko ostatecznym odcięciem Rzeczy-
pospolitej od jedyne go morza, ale też odwróceniem od niej
całego handlu morskiego ku innym krajom, zwłaszcza ku
Moskwie. Rzeczywiście, na wiadomość o celnych zarzą-
dzeniach Gustawa, Holandia zaraz wyprawiła do Moskwy
poselstwo z propozycją masowego zakupu zboża. Takiej
łaski udzielał car tylko nieprzyjaciółom nieprzyjaciół
Moskwy, np. Szwedom, toteż bojarowie mieli kontrpropo-
zycję gotową: przymierze przeciw Polsce. Tak daleko
Holendrzy posunąć się nie mogli. Zasiłki, werbunek —
owszem, ale zgody z Polską nie zerwą. Rzecz całkiem zro-
zumiała: dla szczupłych carskich kontyngentów zbożo-

wych nie warto było poświęcać bogatego, wolnego polskiego rynku, nawet obciążonego już wówczas przez szwedzkie pobory celne.

SZWEDZKIE IMPERIUM GUSTAWA ADOLFA. Gustaw Adolf kończył wyścig dla swego państwa triumfalnie, dla siebie tragicznie. Przeznaczenie niosło go na zawrotne wyżyny, skąd już malała wizja Szwecji, skąd można było ogarnąć wzrokiem i obrać za cel, i ukochać ten cel ponad narodowe interesy ojczystego kraju — jakieś imperium germańskie, które Gustaw przepoi ideą protestantyzmu i skuje łańcuchem bezwzględного militaryzmu. Na zewnątrz, wobec świata, król i kanclerz umieją wysuwać kształtne motywy prawne i polityczne: im przysługuje w stosunku do Rzeszy „*tutela particularis*“, Szczecin należy się im jako niezbędny „bastion“, Stralsund (Stralsund) jako odszkodowanie, Wismar jako zabezpieczenie przed akcją floty Habsburgów. Wśród swoich w senacie Oxenstierna wprost każe zagarniać Sund, ażeby być „*arbiter totius Septentrionis*“, a Gustaw to samo nazywa po dawnemu skromniej: „*dominium maris Baltici*“. „Tak mi się widzi — pisał król żartobliwie do pewnego Niemca — że kiedy z musu sięgnę do Bałtyku po wiadro wody, to mnie zaraz podejrzewają, że chcę wypić całe morze“. I na to morze zdecydowany jest nie puścić ani jednego niemieckiego okrętu.

Zanosilo się na jeden z tych podbojów, przy których władca daje się ujarzmić podwładnej masie. Jeżeli na prawdę (jak to niedawno próbował wykazać historyk hitlerowiec W. Koppe z bardzo przejrzystą tendencją polityczną) Gustaw Adolf był tą osobistością z Bożej łaski, która miała zadać błogosławiony gwałt niemieckiej anarchicznej wolności, wyrzucić z Niemiec Habsburgów, zdeptać wszystko co katolickie, skoszaro-

wać i wymusztrować wszystkich Sasów, Bawarów, Brandenburczyków, Szwabów, Frankończyków itd. — to Szwedzi powinni byli sobie po cichu winszować, że ich los ocalał od takiego Napoleona-Führera: oni by się w kilkunastomilionowej masie niemieckiej po prostu rozpułnili, jak Waregowie na Rusi.

Gdy Gustaw oddawał ducha pod Lützen (w listopadzie r. 1632), wojska jego zajmowały już, prócz Inflant, pruskie porty, Pomorze Nadodrzańskie i Meklemburgię. Już mówiono o bliskim zjednoczeniu całej „Północy“, tj. Skandynawii, pod egidą szwedzkiego lwa; już Bałtyk przybierał postać szwedzkiego wewnętrznego jeziora. Nie do uwierzenia, aby takie sukcesy spadały na zwycięzców z łaski Opatrzności, wbrew ich rachubom, za samo jedynie ratowanie protestantyzmu w Niemczech. Gustaw Adolf wiedział, co czyni. Z entuzjazmem rycerza czystej ewangelii łączył on zimne wyrachowanie materialne, a gdyby sam do tego nie był zdolny, podsuwałby mu je kanclerz Oxenstierna, który Polsce życzył jak najgorzej, gorzej jeszcze niż Danii.

Pozostał po Gustawie Adolfie, prócz bardzo uchwytnych zdobyczy w Inflantach i w Rzeszy, wspaniały miraż cesarstwa szwedzko-północno-niemieckiego, którego władcą byłby on, Dania byłaby dependencją, a Bałtyk wewnętrznym jeziorem. Już nawet filozoficzna teoria prawa zaczynała się naginać do rzeczywistości: Hugo Grotius uznał dopuszczalność wyjątku z ogólnej doktryny o wolności mórz w tym wypadku, jeżeli jedno państwo opasało prawie cały obszar morski swymi posiadłościami. A praktyka polityczna, mianowicie praktyka duńska? — czy pogodzi się z takim wywyższeniem młodszej na morzach rywalki?

POLSKIE MINIMUM EGZYSTENCJI NA BAŁTYKU. Z kolei jednak zapęd Szwedów w głąb Rzeszy dał odetchnąć

ich współzawodnikom. Polska po porażce ks. Bernarda weimarskiego pod Nördlingen (r. 1634) skorzystała z upływu sześcioletniego rozejmu i upomniała się o swoje. Był największy czas po temu i interes połowy Europy za tym przemawiał. Ujście Wisły, jak przyznaje szwedzki historyk (Weibull), stanowiło po Sundzie i Beltach najważniejszy punkt Bałtyku: stąd czerpali Holendrzy soki żywotne nie tylko dla siebie, ale i dla innych krajów, mniej zasobnych w tonaż; stąd również ciągnął Szwed *nervus belli gerendi* na pokrycie kosztów udziału w wojnie trzydziestoletniej. Sam Gustaw Adolf stwierdził, że z komory piławskiej ma tyle dochodu (pół miliona, a z Gdańska milion), ile król duński z Sundu. W r. 1632 wyciągnęli Szwedzi z portów pruskich 393.000, w r. 1633 — 627.000, w r. 1634 — 809.000 riksdalerów. Przypominali czasem Szwedzi Duńczykom, że wysysają szpik z innych narodów, ale im tego na serio nie mieli za złe; przecież ich gospodarka celna pod sprężystą administracją rodziny Spieringów, nie była bardziej altruistyczna, a zresztą liczyli bodaj i na to, że sami kiedyś umacniają ręce w złotodajnym Sundzie.

Można sobie wyobrazić wzmożenie szwedzkiej potęgi, gdyby się jej poddali polscy producenci, jak się poddali Gdańskowi, gdyby się pogodzili z rolą kraju „bez samodzielnego rozwoju ekonomicznego“, jak to im przypisał wzmiankowany uczony. Oxenstierna mylił się, gdy twierdził, że mógłby wypędzić Zygmunta z Polski, gdyby nie Gdańsk. Tak źle znów nie było ze zmysłem politycznym Polaków. Zygmunt III, Władysław IV (1632—1648), kanclerz Zadzik, hetman Koniecpolski doceniali znaczenie tych piasków pomorskich, które próbował im wydrzeć północny bohater, i w rezultacie obronili polskie minimum egzystencji na wybrzeżu. 26. IX. 1635 Władysław IV, acz z ciężkim sercem, bo chciał wojować o rzeczy większe, pod naciskiem swych doradców pod-

pisał rozejm w Sztumsdorfie na lat 26, przywracający status quo ante bellum w obu częściach Prus i zmniejszający dochody ze szwedzkich „licentów“, tj. cel. z 800 na 300 tys. talarów. Zaraz potem przystąpił do fortyfikowania polskiego wybrzeża i do tworzenia nowej floty wojennej.

BŁĘDY POLITYCZNE CHRYSIANA IV. Chrystian IV z goryczą musiał patrzeć na owoc swych pięćdziesięcioletnich rządów. Zdystansowano go na tym i na tamtym świecie, zdobywając krainy i talary portowe, a oprócz nich koronę męczeńską w służbie luterskiej wiary. Chrystian — im starszy, tym mocniej wierzył w komory i nawy, nie zaś w zasady i ludzką życzliwość. Jeżeli w taryfach celnych z r. 1625 i 1628 liczył się jeszcze ze względami ludzkości oraz polityki merkantylnej i nie krępował dowozu żywności, ani w ogóle wewnętrznego handlu Danii i Norwegii, to potem wpadł w istny szal zazdrosnego fiskalizmu. Wybierał w Glückstadzie cła z całej żeglugi na Elbie, w ziemiach holsztyńskich cła wywozowe, z Sundu wyciągnął w r. 1639 z górą 600.000 talarów. Zrażał tym Anglików i Holendrów, odtrącał współpracę z Habsburgami równie jak z Francją przeciw Habsburgom. Jakże musiało go boleć zagnieżdżanie się Szwedów na ziemiach tych Barnimów i Warcisławów, którzy przed 400 laty bili czołem królom duńskim!

Czy był on tak samo böś polnisch jak jego ojciec — nie wiadomo; w każdym razie, kiedy doń przybył od Władysława IV poseł Korff z zachętą do wspólnej wojny przeciw Szwedom, Chrystian przymierze odrzucił (r. 1634). Wreszcie doprowadził do ostrego zatargu z Władysławem o cło gdańskie.

Znów, jak przed 60 laty, Gdańsk stanął jak twardy pień między Polską a morzem, i tym razem również przeciw założonej przez króla flotylli' sprowadził duńską

eskadrę: jak gdyby to Polska, a nie Szwecja naraziła Gdańsk na zubożenie po Altmarku, jak gdyby cały dobrobyt Danii od tego zależał, żeby ani jeden polski żagiel nie biał na falach Bałtyku i jakby jej nie groziły znacznie gorsze nieszczęścia skądinąd!

Władysław, choć równy animuszem rycerskim Chrystianowi i Gustawowi Adolfowi, lecz bardziej od nich skrupowany przez szlachtę, nie zrozumiany i nie poparty przez współczesnych, musiał paktować z jednym niemieckim miastem i ustępować przed nieludną Danią. Wspomniała mowa, w której kanclerz Jerzy Ossoliński uzasadniał w senacie w r. 1637 konieczność floty i cel, pozostała wykładem akademickim — poniekąd testamentem politycznym tych kół, które uświadamiały sobie przyszłość Polski na Bałtyku.

KU KLĘSCIE. Odtąd już pycha Chrystiana przekracza wszelkie szranki. Wyobrażał sobie, że to on, a nie król francuski wystąpi w wojnie trzydziestoletniej jako pacyfikator i zgarnie wielkie zyski z mediacji — a na to potrzebował coraz więcej pieniędzy. Coraz szerzej interpretował swoje prawa celne na różnych wodach, wszędzie widząc swoje „rzeki“ (Strömmen). W r. 1637 ponownie zakazał Szwedom wywozu broni i amunicji na zachód, w następnym, tak gorzkim dla Polski, czterokrotnie podniósł u siebie cła towarowe, osiągając przez to z samego Sundu 618.000 talarów rocznie. Przez Sund przepływało jego własnych statków kupieckich w tych latach 549—661, kiedy szwedzkich notowano ledwo setkę. A duńskie okręty wojenne szerzyły terror. Interwencja antypolska pod Gdańskiem nie była wypadkiem odosobnionym: na rok przed tym okręty duńskie pomogły cesarzowi do zlikwidowania komory szwedzkiej pod Warnemünde (r. 1637), a w r. 1643 wymuszono na Hamburgu drogą blokady wypłatę 280.000 talarów kontrybucji, czy

też odszkodowania. Król gardził szlachecką Polską, bo była niedoleżna; gardził także obrotną Holandią, bo to była republika mieszczańska.

Wśród ciągłej szarpaniny z senatem, nastrojonym naprawdę zbyt pacyfistycznie, zbliżając się niepotrzebnie z Hiszpanią i niefortunnie, bo poniewczasie szukając wspólnego języka z Polską, to znów z Moskwą, Chrystian dokazał tego, że ostatecznie pchnął w ramiona Szwedów Holandię, którą rozważniejsi od niego rdzenni Duńczycy pragnęli pozyskać na sojuszniczkę. Stało się to w czasie, kiedy kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe występuje w traktatach państw nie wyłącznie bałtyckich. Jeżeli sojusz Francji i Szwecji z książętami niemieckimi, podpisany we Frankfurcie 15 września r. 1633, miał na celu zabezpieczenie (*securitas*) Bałtyku i Oceanu przed ambicją Hiszpanów, to po siedmiu latach dochodzi do aliansu między Holandią i Szwecją „*pro asserenda securitate et libertate navigationis et commerciorum in utroque mari Baltico et Septentrionali*“, aż po Kanał La Manche. „Wolność żeglugi i handlu“, bezpieczeństwo nawigacji — pod ochroną ówczesnej Szwecji — to brzmiało wprawdzie trochę paradoksalnie, i najlepiej wiedział, co o tym sądzić, mądry Oxenstierna, który każdą okazję gotów był wyzyskać, aby Polskę i Habsburgów odciąć od morza. Ale że Francja i Holandia nie odmawiały poparcia takiej polityce — to już było szczególną zasługą wielostronnego Chrystiana.

Zmarnował on nie lada sposobność, bo wprawdzie kupcy amsterdamscy gorzej sarkali na szykany w Sundzie, ale lud we wszystkich stanach odczuwał cięższą zwyżkę cen żywności, wywoływaną przez fiskalizm szwedzkich „licentów“, a w szczególności *stathouder* Holandii, książę Orański podzielał pogląd, że Szwedom idzie o „*dominium absolutum maris*“ i o zagarnięcie

wszystkich okalających je krajów. Zatarg z królową Krystyną powstał z powodu ściągania przez Duńczyków cła od towarów, wiezionych z ziem, których Szwecja nie miała w r. 1613. Powód był poważny: z pewnością Szwedzi popełniali nadużycia, ukrywając pod swymi certyfikatami towary pochodzące z Inflant i Pomorza, i konflikt o to był nieunikniony. Gdyby jednak nie brutalny fiskalizm Nikkela Kocka (czy nie tego samego, co zabrał okręty Władysławowi IV?) i gdyby nie osobliwa zręczność szwedzkiego agenta, finansisty De Geera, który, nawiasem mówiąc, jako „król miedziany“ grubo zarobił na tej misji, kto wie czy by już wtedy nie przeważała w Hadze ta partia, która widziała większe dla równowagi niebezpieczeństwo ze strony młodej potęgi szwedzkiej niż starej duńskiej. Ostatecznie jednak Holandia ofiarowała stromom pośrednictwo z wyraźnym zamiarem szkodenia Danii. Z pośrednictwa wywiązał się zatarg i wspólny front przeciwko posiadaczom Sundu.

KONIEC DUNSKIEGO „DOMINIUM MARIS“. Przebieg wojny był zrozumiały i straszliwie wymowny. Generał Torstensson z bezprzykładną perfidią i brawurą, nie czekając na wypowiedzenie wojny, wpadł przez Holsztyn do Jutlandii (w grudniu r. 1643) i przebiegł ją całą po Skagen. Dopiero 18 stycznia Krystyna wypowiedziała wojnę. Losy Danii zawisły od tego, czy zwerbowane przez De Geera siły holenderskie pod admirałem Thijssenem połączą się na Bałtyku ze szwedzką flotą Flemminga. Szczęśliwie udało się przetrzepać pierwszy zaciąg holenderski u zachodnich brzegów Jutlandii (pod Syltem), ale drugi w sierpniu 1644 r. przedostał się przez Sund, i 13 października Thijssen (pasowany na szwedzkiego szlachcica Anckarhielma) pospołu z admirałem Wrang-

lem zgnetli na wysokości Femarn chlubę Chrystiana IV. Z tym dniem dominium morskie Danii przeszło do historii. Powstała i pozostała pieśń narodowa o bohaterskim królu („Kong Kristian“), co do ostatka, blisko siedemdziesięcioletni, stojąc „ved höjen Mast“, nie żałował własnej krwi w obronie cudownego, świętego sztandaru „Danebrog“.

ROZDZIAŁ IV

TRAKTATY W BRÖMSEBRO I OSNABRUCK GRUNTUJĄ HEGEMONIĘ SZWEDZKĄ. Rokowania o pokój odbyły się w Brömsebro, ale już nie przy pośrednictwie samej Holandii. Wyszedł zza kulis nowy rozjemca, kardynał Mazarini, reprezentowany na miejscu przez ambasadora De la Thuillerie — rozjemca zainteresowany równowagą sił na Bałtyku, ażeby Francja mogła tam nadal trzymać szalę wypadków. Oxenstierna zasiadł do negocjacji z instrukcją własnego autorstwa, zmierzającą do wysuwania coraz dalszych żądań: najpierw ma nastąpić kasata różnych duńskich cel, potem cesja Skanii, Blekingi, Hallandu, a jeżeli w międzyczasie Holendrzy zdecydują się na formalny sojusz, to — rozbiór Danii. Jeżeli poseł francuski zaoponuje, to kanclerz powoła się na swe sojusze z Francją i Holandią i zażąda prostej aneksji królestwa duńskiego na rzecz Krystyny.

Negocjatorzy stanęli przed kwestią zasadniczą: czy korona duńska ma w swych przesmykach „*udisputerlig Kongelig Höjhed*“, jak głosił Chrystian, a wtedy trzeba by najpierw obalić to zwierzchnictwo, czy też można je pozostawić, a zwalczać oparte na nim uzurpacje celne. Oxenstierna wznosił się na wyżyny ogólnoludzkich teoryj: tu chodzi o „*alla folcks rätt*“, a przynajmniej o wolność żeglugi dla wszystkich ludów i narodów osiadłych i zamieszkanych nad Bałtykiem; jednocześnie obostrzał swe terytorialne wymagania. Daremnie Chry-

stian odwoływał się do poparcia Lubeki, skoro temu miastu on właśnie zabraniał handlować ze Szwedami; nie dziwnego, że główne miasta hanzeatyckie polecily swe interesy poparciu mediatorów. Wpływy De Geera sprawily, że Stany Generalne, nie bacząc na ostrzeżenia Chrystiana, zawarły formalny sojusz ze Szwecją, i 5 czerwca musiał Gottorpczyk patrzeć z okien Kronborgu, jak 300 statków handlowych pod osłoną 49 holenderskich liniowców, a pod komendą De Witta przedelfilowało na południe, nie płacąc cła. Liniowce zakotwiczyły się obok Szwedów na wysokości Kopenhagi, statki handlowe rozplynęły się po Bałtyku. Znaczyło to, że nadal „klucze (Sleutels) Sundu leżą na gieldzie amsterdamskiej“.

Poważny dziejopis niderlandzki Aitzema uznał ówczesne postępowanie Szwedów za bezprzykładne; prawnik Grotius stronniczo im przytakiwał, ale trzeba przyznać, że ci, którzy wysłali De Witta, postąpili nie po gentlemeńsku, gdy mu kazali udawać pokojowy konwój, a jednocześnie topić i chwytac duńskie okręty. Jednakowoż wielmożni panowie z Hagi umieli się pohamować w samą porę i odwołali konwój po powrocie statków handlowych, aby nie dawać zbyt wielkiej przewagi Szwedom. A ponieważ mediator Thuillierie czuwał też nad równowagą, więc Dania ocalała i królewsko-duńskie zwierzchnictwo nad cieśninami również. Osobny traktat holendersko-duński zawarty został w Christianopol: zapewnił on Holendrom dość skromne zyski w porównaniu z dawniejszymi układami i niewiele szkodził Danii.

Szwedzi w Brömsebro wymusili dużo, bo Gotlandię i Oesel, od strony Norwegii Jämtland i Herjedalen, na południu w zastaw Halland, poza tym trochę ustępstw dla swych podupadłych sojuszników hanzeatów. Ponadto — rzecz może najważniejsza — całkowite zwolnienie od cel nie tylko mieszkańców rdzennej Szwecji, ale i ludności finlandzkiej, ingermanlandzkiej i inflanckiej. Dla Francji

osiągnął Mazarini zrównanie uprawnień handlowych i nawigacyjnych z Holandią, Anglią i innymi uprzywilejowanymi państwami.

W trzy lata później traktat osnabrücki (westfalski) utwierdził ekspansję Szwecji w kierunku obu mórz rzekomo niemieckich. Pomorze Nadodrzańskie nazywać się miało w rękach Szwecji lennem Rzeszy; władza Szwedów nad Bremą i Verden, to miała być „juryzdykcja“, nad Strzałowem (Stralsund) i miastami hanzeatyckimi — to „zwierzchnictwo“. Faktycznie Szwedzi opanowali wszystkie wyloty rzek niemieckich ku północy: Odry, Elby i Wezery. Szwedzkie dominium maris Baltici zrobiło potężny krok naprzód i wszystko wskazywało, że uwieńczy się ostatecznym powodzeniem — jeżeli do tego dopuszczą moiżni świata zachodniego.

ZACHWIANIE OBCEJ KONTROLI NAD BAŁTYKIEM. Teraz już było jasne, że ktokolwiek prym trzyma na Bałtyku, musi mieć na to, milczące przynajmniej, zezwolenie bogatego Zachodu. Któż obejmie taki dozór nad hegemonami? Holendrzy, zorientowawszy się w nowym położeniu, spieszyli wyrównać resztę nieporozumień z upokorzoną Danią. Przyjęli z nią sojusz obronny i zobowiązali się wykupić swoją wolność żeglugi za ryczałtową sumę („Redemptions Tractat“, r. 1649). Po kilku latach jednak, gdy wyszło na jaw, że taka jednostronna na ich korzyść ulga zanadto kłuje w oczy Anglików i Szwedów, strony zrezygnowały z traktatu („Rescissions Tractat“, r. 1653). Holendrom dogadzałoby z pewnością bałtyckie mare liberum dla wszystkich, bo do nich należała wciąż jeszcze większość pływającego tam tonażu, ale ostatecznie każde dalsze zwolnienie zależało jeszcze od Danii, a ich stać było na rozenoble. Dodajmy, że w tych właśnie latach holenderska przewaga na oceanach doznała silnego wstrząsu, najpierw przez brytyjski akt nawigacyjny

z 1651 r., potem pod ciosami Blake'a, w pamiętnej wojnie 1652—1654, kiedy to duńskie posiłki nie odegrały w olbrzymich zapasach nawet roli jęczyczka u wagi.

KAROL X GUSTAW I PLANY ROZBIORU POLSKI. Ten to moment zachwiania obcego dozoru nad Bałtykiem chwytą Karol X Gustaw, by ziścić sen Gustawa Adolfa o szwedzkim, czy też skandynawskim władztwie na „Morzu Wschodnim“. Pod blahym pozorem nie załatwionego sporu o „etc“ w tytule ostatniego Wasy, polskiego Jana Kazimierza (p e n d a n t do owych trzech koron w herbie Gottorpów, co tak gniewały Eryka), najeżdża Polskę — osłabioną powstaniem kozackim i już prawie zmiażdżoną przez Moskwę — gotów ją rwać w kawały i rzucać: jeden — Wielkopolskę Hohenzollernom, drugi — Białoruś i Ukrainę Romanowym, byle samemu zarezerwować sobie do połknięcia Prusy Królewskie, Żmudź, Kurlandię, resztę Inflant, pas Mazowsza i zresztą co się da, a Prusy Książęce uczynić swoim lennem.

Karol X Gustaw występuje wszędzie po drodze jako „protektor“; wobec magnatów litewskich i ich klienteli udaje, że mu chodzi o zahamowanie moskiewskiego najeźdu, i tym wciąga ich w mniemaną unię kiejdańską (sierpień—październik r. 1655), która naprawdę znaczyła tylko rozszerzenie szwedzkiego zaboru transbałtyckiego w dorzeczu Niemna.

Gdy miał już Warszawę i Kraków, Toruń i Poznań, gdy zahaczył kurfirsta brandenburskiego w Królewcu, cóż mu jeszcze pozostało do wzięcia w tej stronie świata? — Gdańsk, a poza tym Skania, wyspy duńskie i Jutlandzkie, Norwegia, Szlezwik-Holsztyn i miasta wendyjskie, czyli reszta Hanzy. Lecz czy na takie porywy germańskiego gwałtownika spokojnie patrzeć będzie pozostała Europa? I znowu — kto się w imieniu europejskiego porządku prawnego odezwie z protestem?

Pierwsi zaprotestowali ofiarną walką Polacy. Nie pierwszy to raz ich protestancki wróg zza morza próbował sobie ułatwić opanowanie Bałtyku przez szczucie na Rzeczpospolitą różnych jej złych sąsiadów. Już Gustaw Adolf z Oxenstierną w latach 1630—1632 rozsyłali agentów do Moskwy, Turcji, Krymu, Kozaków, Siedmiogrodu, aby zachęcić te czynniki do napaści i przygotować sobie po zwycięstwie nad Habsburgami w Niemczech łatwe rozszarpanie katolickiej Polski. Wówczas rozbił tę powstającą koalicję Władysław IV, gromiąc Moskwę pod Smoleńskiem. Teraz przygotowania nieprzyjacielskie szły dokładnie w tych samych kierunkach i do tegoż zmierzały, a nawet zbliżały się do celu. Nie miejsce tu opowiadać przebieg narodowej samoobrony Polaków podczas krwawego potopu. Spróbujemy jednak najzwięźlej przypomnieć tylko te momenty, które się łączą z rozgrywką o Bałtyk.

ROZGRYWKA O BAŁTYK. Senatorowie polscy nie na żarty zapowiadali, że o dzielnice nadmorskie gotowi są walczyć choćby paręset lat. Sprawdzało się dosłownie to, co Szekspir włożył w usta duńskiego kapitana: Polacy zdecydowani byli bronić swych nadmorskich piasków. Napastnik doznaje jednego zawodu po drugim: polscy Prusacy ani myślą zmieniać pana; Gdańsk daje świetny przykład przywiązania do prawowitego monarchy; półdżicy Tatarzy ujmują się za Polską przeciw Moskwie. Moskwa szachuje zazdrośnie Szwedów atakiem na Inflanty; wzdryga się na myśl o sąsiedztwie z drapieżnym Karolem Gustawem rzymskie cesarstwo; budzi się do wojny odwetowej Dania. Karol Gustaw, rozpoczynając wojnę samoczwart przeciw samotnej, prawie dogorywającej Rzeczypospolitej, ujrzał się po dwóch latach w obliczu całego zastępu wrogów.

Różnie się na ten obrót losów zapatrywała potomność. W oczach polskiego bohatera Czarnieckiego Opatrz-

ność karała w ten sposób „rozbójnika Europy“. Zdaniem niemieckiego wiceadmirała Kirchhofa, właśnie Karol Gustaw miał do wojny dostateczne, ważne powody, Duńczyków zaś pchał do niej „blinder Eifer, sich neues Gebiet zu erwerben“. My śmiemy sądzić, że i bez takiej łapczywości mieli Duńczycy, Austriacy i Holendrzy dość powodów, aby wystąpić przeciw monarsze, który zaczynał napaść od intryg rozbiorowych, potem wypędzał prawowitego króla, zagarniał samo jądro jego posiadłości, potem znów dzielił Polskę do spółki z Brandenburgią (traktat malborski z 25. VI. 1656), dopuszczał do tej spółki Siedmiogrodzian i kozaków (traktat w Radnot, 6. XII. 1656) i przykrawał sobie, dla pogrubienia pasa bałtyckiego, Kujawy i cztery powiaty litewskie. Po prostu, nawet ci politycy, których nie stać było na szlachetniejsze pobudki, musieli lękać się prawa dżungli i dbać o równowagę europejską.

Takim stróżem równowagi okazał się pensjonarz Holandii Jan de Witt. Już w lecie r. 1656 silna eskadra holenderska pod admirałem Wassenaer van Opdam przez samo pojawienie się pod Gdańskiem automatycznie zwinęła jego blokadę. Chodziło na razie o Gdańsk i handel bałtycki, a nie o Polskę i prawo; toteż Holendrzy wymogli na Karolu Gustawie tylko umowę elbląską z 11. X. 1656, nadającą im najbardziej uprzywilejowane stanowisko na Bałtyku oraz udział w pobieraniu opłat portowych.

ATAK NA DANIE I INTERWENCJA PANSTW ZACHODNICH. Po dwóch latach okazało się, że bezkrwawa nauczka nie wystarcza. Dania, powalona w zimowej kampanii 1658 roku słynnym marszem Szwedów przez zamrożone Bełty, znalazła się na skraju przepaści. Zwycięzca poddyktował jej zabójczy pokój w Roskilde, z wyrzeczeniem się Skanii, Hallandu, Blekinge, Bohuslänu, Bornholmu, Trondhjemu; zwyciężeni mieli zapłacić ciężką kontrybu-

cję, wyrzec się wszelkich przeciw Szwedom przymierzy, dostarczyć im kawalerii na użytek przeciw byłym sprzymierzeńcom — Polsce i Austrii, żywić na swym archipelagu korpusy okupacyjne. I tej nielitościwej umowy pierwszy nie dotrzymał Karol Gustaw. Wznowiwszy rokowania, żądał na przyszłość zamknięcia Bałtyku dla wszystkich obcych statków wojennych, a w cichości gotował się do aneksji całego państwa duńskiego z Norwegią, do podziału tego obszaru na trzy szwedzkie prowincje i wysiedlenia szlachty nad jezioro Ładoga. Jeszcze krok, a utworzy sobie armadę ze stu okrętów i zabroni ludom bałtyckim pływania na własnych okrętach.

Ten szal zdobywczy spotkał się z należytą oceną w Holandii. De Witt, choć wojny nie lubił i z obawą spoglądał w stronę Londynu, pod presją opinii, gdy szło o najważniejsze interesy narodowe, musiał przystąpić do zbrojnej interwencji i rodzonego brata wysłał z Opdamem na drugą stronę Sundu. Mógł to uczynić tym śmielej, że sympatyzujący ze Szwecją Oliver Cromwell leży w grobie, a nad jego grobem wzrastało w Anglii dziecię despotyzmu — anarchia.

Interwencja nastąpiła wówczas trojaka. Holandia i Anglia, — wciąż targując się między sobą i z kardynałem Mazarinim, wciąż płodząc różne pokojowe „koncerty“ w Hadze, wysłały na wszelki wypadek każdą potężną flotę na teatr wojny. Owych koncertów charakterystyczną cechą był nagi oportunizm i egoizm, ślepy na wszelkie zasady prawa i sprawiedliwości. Obecność floty brytyjskiej uwolniła z opresji szwedzką flotę Wrangla, ale to niewiele Duńczykom zaszkodziło. Teraz Karol Gustaw z wściekłością patrzył z okien Kronborga, jak Holendrzy pod samym, w owym czasie szwedzkim brzegiem cieśniny wprowadzają na jego domowe „jezioro“ 2.000 armat i 10.000 żołnierzy, jak, po uporczywej walce ze stratą dwóch admirałów, wyzwalają z oblężenia Kopenhagę. Lecz może za-

grzmia także działa angielskie? — wszak chodzi tu o dobro protestantyzmu, o starcie rogów rzymskiej Bestii... Nie. Anglicy podnoszą kotwice i odpływają do swej skłóconej ojczyzny, by przywracać dynastię Stuartów; Holendrzy pod wodzą Ruytera zostają i, nie bez udziału Brandenburchyków i Polaków, ratują w bitwie pod Nyborgiem byt Danii, a zarazem wolność żeglugi na Bałtyku. A już zdawało się, że nie Holendrzy, jak to miało być przed dwudziestu laty, lecz Anglicy zagnieżdżą się na stałe w szekspirowskim Elsinorze.

TRAKTATY W OLIWIE, KOPENHADZE I KARDIS. Zakończyły tę drugą siedmioletnią wojnę północną (1654—1661) trzy traktaty: w Oliwie 3 maja 1660 r. Szwecja, osierocona przez zgon Karola Gustawa, zawarła pokój z Polską, cesarzem Leopoldem i elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem; w Kopenhadze 27 maja pogodziła się z królem Fryderykiem III; w Kardis 2 lipca 1661 r. przywróciła pokój z Moskwą.

Najtrwalsze znaczenie miał pokój oliwski z Polską, zawarty przy pośrednictwie Ludwika XIV. Ten król, wsławiony już dwukrotnym triumfem nad Habsburgami (pokój westfalski w 1648 r. i pirenejski w 1659 r.), odegrał świetną rolę arbitra Bałtyku, bo zagroził inwazją zachodnim Niemcom, podcinając chęć cesarza Leopolda do dalszej wojny. Łąd w tym wypadku podyktował prawa morzu. Mocarstwowe stanowisko Szwecji na zewnątrz nie poniosło szwanku, miała ona i nadal sprawować to, co historycy szwedzcy nazywają „Östersjöväldet”. W Oliwie zlikwidowano pretensje tronowe polskiego Wasy bez odszkodowania, wytyczono na mapie granice nad Dźwiną, które umożliwią Rzeczypospolitej dobre sąsiedztwo ze Szwecją na lat sto kilkadziesiąt, aż do rozbiorów. Zgodzono się obustronnie na wolny handel, a co ważniejsze, — Szwedzi skwitowali z Prus Królewskich i ze

zwierzchnictwa nad Książęcymi, sprawowanego przez lat cztery. Polska wyrzekła się nadmorskich Inflant, zatrzymując śródlądową Letgalię. Zdrowy ten kompromis stanie się nawet punktem wyjścia dla niejednej próby polsko-szwedzkiego porozumienia przeciw wspólnym nieprzyjaciółom, tzn. przeciw Rosji, a chwilowo także przeciw Fryderykowi Wilhelmowi, który, zdradzając kolejno Polskę i Karola Gustawa, osiągnął „*souveraineté*“ w Prusiech Wschodnich i okazał apetyty na Pomorze Nadodrzańskie.

To, co przeniesiono do pokoju kopenhaskiego z traktatu w Röskilde, mianowicie przyłączenie do Szwecji południowego cyplu Skandynawii, historia podda jeszcze parokrotnej rewizji. Duńczycy jeszcze przez jakiś czas próbowali dowodzić, że odstąpili Skanię, ale Sund pozostał ich własnością, kiedy Szwedzi połowę tegoż przypisywali sobie. Dzieło negocjatorów w Kardis, polegające na odnowieniu granic stołbowskich, świadczyło o tym, że carom pilniej było do wojny z Polską niż do Narwy i Rygi; ale to dzieło nie miało już trwać dłużej niż lat czterdzieści.

LĄDOWE PODSTAWY SZWEDZKIEJ HEGEMONII NA BAŁTYKU. Hegemonia szwedzka na północnym wschodzie Europy miała trwać jeszcze pół wieku; ale czy można ją ściśle utożsamiać z dominium maris Baltici? Niewątpliwie Szwedzi byli zbyt karnym i patriotycznym narodem, by nie spełniać tego, co nakazywał rząd, a ów, nawet dość lichy rząd regencyjny po Karolu Gustawie, rozumiał znaczenie licznej floty. Ilościowo przewyższali Szwedzi Duńczyków na morzu nie dopiero w końcu XVII w., ale już i dawniej — za Eryka XIV. Jakościowo, jako żeglarze, górowali Duńczycy: nazwiska ich admirałów — Norby, Trolle, Juel, Tordenskiöld — na ogół lepsze mają brzmienie w dziejach bojów morskich niż: Bagge, Fle-

ming, Wrangel, Wachtmeister. Marynarz duński bywał, przeciętnie biorąc, lepiej wyszkolony niż szwedzki. Sławę szwedzkiej dzielności roznosił po świecie żołnierz lądowy, a nie marynarz: nie było piędzi ziemi naokoło Bałtyku, od Sundu po Ładogę i po Kraków, która by nie nosiła odcisku szwedzkiego buta lub podkowy. Swoją drogą w owej sławnej armii domieszka cudzoziemska, zwłaszcza niemiecka, dochodziła za Karola Gustawa do 50%, a na utrzymanie tych żołnierzy zaciężnych dochody ze wszystkich komorowych „licencyj“ nie zawsze wystarczały, i trzeba było inkasować zasilki od państw sąsiednich, uzależniając tym samym od nich swą politykę.

Jakoż pod pozorami dalszego rozrostu i imperializmu kryło się już lekkie wyczerpanie; już było po apogeum. Liczba rodowitych Szwedów nie rosła tak szybko, jak trudności mocarstwowych zadań i liczba wrogów. Cokolwiek też pisze się o ich „Östersjövalde“ za czasów dynastii palatyńskiej (1654—1718), po doświadczeniach „potopu“ żaden już władca szwedzki nie pokusi się o pochłonięcie Bałtyku razem ze wszystkimi nadbrzeżnymi krajami, ani o aneksję Danii, ani o odcięcie Polski od morza. *Mare clausum* jako drogowskaz polityki skandynawskiej znika. Obaliło je wystąpienie wielkiego kurfirsta, jako władcy świadomego walorów floty morskiej; nie pozwoli mu powstać na nowo bliskość Moskwy, która za Aleksego Michajłowicza (1645—1676) na widok błękitnej Zatoki Ryskiej przypomniała sobie sen pradziadów o ziemi „wiflandzkiej“.

Najbliższa też wojna lądowa i morska za Karola XI (1674—1679) odsłania zanik energii u władców Bałtyku. Prowadzą ją Szwedzi ofensywnie, ale opieszale; zbici przez Brandenburczyków pod Fehrbellinem, przez Duńczyków pod Möen, pod Öland, w zatoce Kjöge, tracą szereg miast w Skanii, tracą Szczecin i Wismar, i znów dopiero interwencja Francji ratuje całość ich dzierżaw. Rzadko

kiedy ląd tak daleko a tak skutecznie narzucał swą wolę morzu jak w tym momencie rokowań pokojowych, między Fontainebleau i Lundem, kiedy to Chrystian V pod groźbą najścia Francuzów wypuścił z rąk zdobyty Holsztyn, Helsingborg, Gotland, Rugie, nie bacząc na to, że sławny Niels Juel uczynił go na chwilę „absolut Mester af Östersjön“.

CŁO SUNDZKIE SCHODZI NA DRUGI PLAN. Cło sundzkie, podkopane traktatem w Brömsebro, zredukowane z 600 tys. na 160 tys. talarów, traciło główną wartość z chwilą, gdy nad Helsingörem i Helsingborgiem powiały dwa różne sztandary. Szwedzi rozciągnęli swoją wolność celną także na nowozdobyte prowincje, tzn. razem na $\frac{2}{3}$ brzegów bałtyckich. Inne państwa, jak Francja i Anglia, po kolei wyrabiają sobie przywileje równe tym, jakie posiadli Holendrzy, wpisują sobie w umowach klauzule o największym uprzywilejowaniu, aspirując do zupełnej wolności żeglugi. Co gorsze dla skarbu duńskiego, owa żegluga na Bałtyku traci na znaczeniu w porównaniu z żeglugą oceaniczną. Wiek XVII, a jeszcze bardziej XVIII, jest świadkiem stopniowej degradacji Bałtyku. Ruch okrętowy na nim nie słabnie, ale eksport zboża i innych surowców nie rośnie, mnożąc się bowiem ludność Zachodu coraz więcej potrzeb zaspakaja w pozaeuropejskich koloniach.

SKANDYNAWSKIE PRÓBY KOLONIZACJI ZAMORSKIEJ. Jeżeli mimo wszystko ciasno było narodom otaczającym to „Morze Wschodnie“ i jeżeli ciasnota rodziła rywalizację, a rywalizacja takie kataklizmy, jak wyprawy Karola Gustawa na Polskę i Danię, to przecież można było wyładowywać swą energię w innych częściach świata, tam, gdzie się bogacili i rozrastali Portugalczycy, Hiszpanie, Anglicy, Francuzi, Holendrzy. Możliwe to było

zwłaszcza w w. XVI i XVII, kiedy pole do odkryć i kolonizacji stało każdemu otworem w Afryce, Indiach i Ameryce.

Istotnie, Skandynawowie i niektórzy Niemcy nadbałtycy próbowali takich imprez. Nie próbowali gdańszczanie, bo byli na to zbyt wygodni, ani hanzeaci, którzy — podobnie jak inni Niemcy — woleli eksploatować sąsiednie, słabo odporne kraje niż stwarzać nowe światy. Nie próbowała Polska, gdyż miała pod dostatkiem dzikich lub zdziczałych pól na kresach, gdzie każdy najazd Tatarów zmuszał do nowego osadnictwa na zgliszczach — ani Moskwa, posiadająca od XVI w. cały Sybir.

Duńczycy zorganizowali za Chrystiana IV Kompanię Wschodnio-Indyjską (r. 1612) i, nabywszy około r. 1620 Tranquebar (między Pondichery i Ceylonem), rozszerzyli tę kolonię i gospodarowali w niej dwa wieki z górą, ale niezbyt pomyślnie, więc sprzedali ją Wielkiej Brytanii. Lepiej powiodło się Kompanii Grenlandzkiej, ufundowanej w r. 1616, jakkolwiek jej ekspedycja nad Zatokę Hudsona zakończyła się katastrofą. Na Złotym Wybrzeżu budowali sobie Duńczycy Fredensborg i Christiansborg (r. 1668), które także po dwóchsetletnich wysiłkach musieli przekazać Anglii (r. 1850). Najdłużej, bo do pierwszej wojny światowej, osiedzieli się Duńczycy na Małych Antyllach, na wyspie St. Thomas na Morzu Karaibskim; potem odstąpili ją Stanom Zjednoczonym (r. 1917).

Poczynania kolonialne Szwedów trwały krócej. Poważna ich kolonia amerykańska w stanie Delaware (r. 1638), zwana Nya Sverige, uległa przemocy Holendrów (r. 1655), aby następnie od r. 1664 utonąć w morzu anglosaskim; podobny los spotkał ich osiedla na Złotym Wybrzeżu, gdzie dzisiaj jest Cape Coast Castle.

KURLANDIA I BRANDENBURGIA PRÓBUJĄ KOLONIZACJI ZAMORSKIEJ. Gdy potomkowie wikingów i Waregów nie mieli powodzenia w przedsięwzięciach za oceanem,

nami, choć posiadali floty wojenne liczące po 40 i 60 liniowych okrętów, czy można się dziwić, że nie dotrzymali kroku mocarstwu morskim początkujący pionierzy niemieccy?

Dwóch władców nadbałtyckich zyskało na tym polu wyjątkową sławę. Przodownikiem okazał się książę Jakub kurlandzki, wnuk Gotharda Kettlera. Napatrzył się on za młodu na holenderskie statki, doki, magazyny, wystudował tamtejszą handlową politykę i po objęciu rządów (r. 1642) próbował ze swego kraiku zrobić nową Holandię. Dziwny to meteor w ówczesnej wschodniej Europie ten kurlandzki *chevalier d'industrie et de navigation*, ten prekursor Piotra Wielkiego, ale tylko w zakresie warsztatów okrętowych, lennik ogromnego państwa, którego ostatnia flota wojenna gniła w tym właśnie momencie, gdy on wstępował na tron. Rządny gospodarz, spętany przywilejami stanów, teroryzowany przez Szwedów i już trochę przez Moskwę, ekonomicznie przyduszony przez Holendrów, wybudował jednak kilkadziesiąt statków handlowych, utrzymywał agentów w kilkudziesięciu europejskich centrach, snuł olbrzymie plany, handlował, przewoził, fabrykował, zawierał traktaty, obsyłał swoimi okrętami Gwineę i Brazylię. Założył o własnych siłach Gambię w Afryce Zachodniej (r. 1651) i Tobago na Antyllach (r. 1654). Chętnie by się odłączył od Polski i został wasalem Cesarstwa, cóż kiedy hofraci wiedeńscy za wiele żądali opłat za tę formalność. Nie uratowało go kokietowanie Cromwella i neutralne lawirowanie między Scyllą i Charybdą wojny północnej. Uwięziony przez Szwedów (r. 1658), usłyszał z bólem, że Anglicy i Holendrzy rozdrapali jego kolonie. Odzyskawszy wolność dzięki Polakom w pokoju oliwskim, zdobył na nowo Tobago, lecz borykał się do końca życia z jeszcze jedną konkurencją i agresją — ze strony Ludwika XIV. Oczy-

wiecie, cały ten jego dorobek poszedł wkrótce po nim do grobu.

Poniekąd naśladowcą jego był wielki elektor Fryderyk Wilhelm Hohenzollern, młodszy o lat dziesięć kuzyn Kettlera. Ten miał mniej pomysłów, za to talent wojenno-polityczny i 30.000 doskonałego wojska, więc kiedy założył w Afryce Gross-Friedrichsburg koło przylądka Three Points (r. 1682), żaden Holender ani Anglik za życia kolonii mu grabić nie śmiał. Kurfirst wierzył w przyszłość morską swego państwa, doprowadził swe siły bojowe do 75 jednostek o 290 działach (tyle, ile by się zmieściło na trzech liniowcach duńskich lub szwedzkich, a na dwóch holenderskich). Ile te okręty były warte, sprawdzić w boju nie zdążył, bo umarł w roku wybuchu wojny koalicji augsburskiej z Ludwikiem XIV (r. 1688), a następcą jego, Fryderyk III, odsadził tę flotę od wszelkiej wartości i zlikwidował ją. Po części dzięki temu mógł w owej wojnie francuski bohater Jean Barth osłaniać konwoje statków wiozących z Polski zboże do jego głodnej ojczyzny.

Doświadczenie wykazało, że łatwiej jest porazić 8 fregat holenderskich i doprowadzić do Dunkierki 120 statków nordyjskich, w tej liczbie gdańskie, które owi Holendrzy porwali i eskortowali do siebie (słynne zwycięstwo Bartha pod Texel 29. VI. 1694) — niż wyprzeć z Bałtyku rozgałęzione tam wpływy anglo-holenderskie. W czasie, kiedy Colbert z największym wysiłkiem i kunsztem doprowadzał marynarke kupiecką Francji do 600 jednostek zamiast dawniejszych 300, gdy liczba jego okrętów mijających Sund wynosiła 20, najwyżej 30 na rok, nie mogła założona przezeń z wielkimi nadziejami Kompania Północna dokazać cudu; po jej upadku w latach wojennych musiały nieraz statki poddanych Króla Słońca przekradać się pod flagą skandynawską. Było by zapewne inaczej, gdyby Francji udało się choć raz wprowadzić na tron polski swojego narodowego kandydata, choćby owego

księcia de Conti, którego Barth przywiózł w asyście sześciu okrętów wojennych do Gdańska (wrzesień r. 1697), aby go zaraz, w braku zbrojnego poparcia, odwieźć z powrotem do Paryża. Zresztą nawet lokalne zwycięstwo nad Wisłą nie rozstrzygnęłoby o Bałtyku. Rozstrzygały historyczne boje pod La Hague, La Hougue (1691—92). Ci, co tam ostatecznie zwyciężyli, żołnierze i marynarze Wilhelma Orańskiego, zdobywali dla Anglii i Holandii oceany, a kto rządził na oceanach, ten mógł, jeżeli uważał, że warto, popisywać się siłą także na „kałuży Atlantyku“.

PRZYCZYNY NIEPOWODZEN AKCJI KOLONIZACYJNEJ.
Nad przyczynami słabości poczynań kolonialnych rządów bałtyckich zastanawiano się nieraz. Brakło podobno własnych stacyj pośredniczących zaraz za Europą, a rywale zachodni nie chcieli używać swoich baz, np. na Wyspach Kanaryjskich czy na Maderze i brakło prywatnego kapitału i rzutkich kapitalistów; otóż kapitaliści znaleźliby się, gdyby wierzyli w żywiołowy pęd narodów do zakładania kolonij. Materiału na kolonistów też było więcej niż za czasów wikingów, którzy przecież zakładali całe państwa, a nie osady. Główna przyczyna tkwiła gdzie indziej: była nią niewłaściwie skierowana dążność ekspansywna. Gdy Szwed czatował na Moskwę w Narwie, albo oblegał Częstochowę, kiedy Duńczyk musiał strzec przed nim Bornholmu albo wołał pchać się do Holsztynu, to — rzecz prosta — brakowało ludzi i broni na utrzymanie „Nowej Szwecji“ i rozbudowę afrykańskiego Christiansborgu. Miraż dominium maris Baltici źle się opłacił Skandynawom w wyścigu z Europą zachodnią.

ZMIERZCH POLSKIEJ POLITYKI BAŁTYCKIEJ. Skoro zaś była mowa o flocie wojennej Hohenzollerna i kupieckiej Kettlera, to niepodobna nie spytać, ile żagli puszczał

na flukta były suzeren pierwszego, a tytularny suzeren drugiego, król polski. O ile wiadomo, ani jednego.

Jakieś statki krążyły podobno aż na Morzu Śródziemnym pod banderą Jana Sobieskiego; prawdopodobnie miał to być zawiazek kaprów przeciwko Turkom. Gdańszczanie, dla przypodobania się Marii Kazimierze Sobieskiej, nazwali jeden okręt kursujący do Francji „La Couronne de Pologne“, inny „Marie“. Ale kontynuacji prac Zygmunta Augusta, Zygmunta III i Władysława IV już na Bałtyku nie widać. Rezygnując po Oliwie z różnych godziwych ambicji i praw, wycofała Polska z Bałtyku swą banderę na lat dwieście pięćdziesiąt. Jan Kazimierz nie miał czasu, nie miał po prostu tchu, by wznowić zniszczone w zarodku przez Duńczyków dzieło brata; następców zaabsorbowała obrona chrześcijaństwa, obezwładniało także później niebezpieczeństwo od Moskwy.

Wiadomo, że Sobieski pamiętał o Bałtyku; marzyli o powrocie pod polski protektorat uciśnieni przez Hohenzollernów obywatele wschodnio-pruscy, zarówno szlachta jak mieszczenie. Król wchodził w układy z Francją (r. 1675) i Szwecją (r. 1677), celem ponownego przyłączenia do Rzeczypospolitej lenna pruskiego. Opinia przyjmowała te zamysły bardzo rozmaicie, na ogół bez entuzjazmu. Gdy dwór wskazywał na Królewiec, Piławę, na zagrożony Elbląg, wówczas brandenburski dyplomata Hoyerbeck maskował się na polskiego szlachcica i wołał do tłumów (r. 1677): „Żadne królestwo nie jest diuturna et solida potentia, jeżeli się łądem i na morzu nie obwłada. Bierzcie Polacy Rygę, Parnawę, Rewel, Narwę i całe Inflanty, a stąd sanctior maiestas regni i większa powaga polskiego imienia urośnie“. Zdaniem anonimowego mentora Polska nie ma zresztą właściwie wyboru: zgubny dla niej będzie zarówno sojusz ze Szwecją, jak i fałszywie pojęta neutralność; wtedy bowiem może Polska paść ofiarą zabobrzeżności Szwedów, którzy na Żmudzi i w Prusiech będą

się starali powetować straty poniesione właśnie nad ujściem Odry (gdzie ich posiadłości stały się łupem wojsk brandenburskich). Tedy nie ma innego wyjścia, trzeba sięgnąć po Inflanty: „Tam żołdy, konsystencje, chleby, starostwa, dzierżawy czekają“.

Już nawet w kierunku Żmudzi wyciągały się chciwe ręce Hohenzollernów: syn Wielkiego Elektora przez małżeństwo z dziedziczką Radziwiłłów miał wziąć w posiadanie szereg zamków na Litwie (r. 1680). Teraz od dworu polskiego poszły wymowne ostrzeżenia, świadczące o tym, że świadomość bałtycka nie wygasła w Warszawie zupełnie. Gdy Hohenzollern raz się wbije klinem między Litwę, Moskwę i Szwecję, to wnet zacznie się tytułować in *Magno Ducatu Lithuaniae Dux vix non magnus*. Wyniknie stąd również niebezpieczeństwo dla handlu Rzeczypospolitej, elektor bowiem zagarnie brzeg Niemna, „z Duńczykiem, Holendrami i Anglią traktuje, aby mógł instituere societatem mercatoriam in mari Baltico, której sedes Kołobrzeg, Piława, Królewiec i Memel (Kłajpeda)“. Ostrzegał wreszcie autor tej przestrogi, biskup A. Chr. Załuski, szlachtę przed dalszymi jeszcze zakusami Hohenzollernów na całość i suwerenność Rzeczypospolitej. „Niechajże tedy już każdy civis Ojczyzny uważy, jako na dyskreacji tego domu będziemy i jako są vasti cogitatus tego sąsiada, któremuśmy kiedyś tutoriam Ducatus Prussiae nieostrożnie oddali, a teraz, jeżeli się nie spostrzeżemy, wpadniemy w jego tutorią czy kura-tele“.

Ogół na te przestrogi nie reagował zupełnie. Po królu Janie zostały wspomnienia z długiej wizyty w Gdańsku (1677—1678), zostały podobno do niedawna sadzone jego ręką drzewa w Rzucewie, — nie został ani jeden okręt na Bałtyku, choć widywano jego banderę na Morzu Śródziemnym. Chwilowo ożywił się stary port pod Połagą, dzięki przywilejom udzielonym przez Sobieskiego osiad-

łym tam kupcom angielskim — ale nie na długo: podczas wojny północnej (r. 1705) Szwedzi każą zniszczyć ów port, po czym król pruski, jak słyhać, przekupił miejscowego starostę, ofiarowując mu 15.000 talarów za to, by zrujnował urządzenia portowe ostatecznie. Źródła nie mówią, jak wspominali Szwedzi tę akcję po Połtawie, ani co sądzili Duńczycy po Roskildzie o zniszczonych usiłowaniach Władysława IV.

STARE UPRZEDZENIA I PRZEBŁYSKI NOWEJ POLITYKI BAŁTYCKIEJ. Czy ten stan *bellum omnium contra omnes*, stan jałowej zawiści, miał panować na Północy bez końca? Pewne znaki wróżyły przeciwnie. Wiek XVII w ogóle — na polu religijnym, ustrojowym i gospodarczym stanowi przejście od epoki fanatyzmu do epoki racjonalizmu. Symptomy przejściowe widać i w sferze polityki bałtyckiej: byli ludzie zasłuchani w przeszłość i byli inni — zapatrzeni w jutro.

Stary duch ożywia antypolską politykę bojara Artamana Matwiejewa, któremu nie pilno do Zatoki Fińskiej ani Ryskiej, pilno do serca Litwy, aby raz wygryźć stamtąd wpływy łacińskie. Nowe perspektywy próbuje otwierać bojar Ordyn Naszczokin, zwolennik wspólnej akcji moskiewsko-polskiej przeciwko Szwedom, po której sprzymierzeńcy podzieliliby się wschodnim brzegiem Bałtyku.

Nowy duch wieje z testamentu duńskiego dyplomaty Hannibala Sehesteda i z aktów kanclerza Griffenfelda: obaj oni zalecali obronę interesów skandynawskich na tym morzu wobec naporu idącego ze wschodu i zachodu. Przeszłość woła o swoje prawa w osobie Chrystiana V, woła o rewanż za Roskildę i doprowadza do prób rewindykacji Skanii z przyległościami w wojnie 1674—1679 r. Nowy duch triumfuje chwilowo w tajemnym sojuszu Jana Sobieskiego z Karolem XI (traktat gdański z 1677 r.), kiedy to Szwedzi mieli zdobyć dla Polski Prusy Wschod-

nie, byle osłabić najgroźniejszego dla obu stron sąsiada — elektora brandenburskiego: tu szwedzka siła zbrojna przy mediacji francuskiej miała zwrócić Polsce kraj, który jej dawniej odebrała szwedzka napaść — i mediacja francuska. Przeszłość sprawia, że tę okazję udaremniają magnaci polscy i litewscy, zbyt długo pamiętający okropności „potopu“. Przeszarżałe motywy dyktują Szwedom decyzję o przeniesieniu głównej stacji flotowej ze Sztokholmu na dalekie południe do Karlskrony (r. 1679). Przeciwnie, jałowość bratobójczych zmagających widzi pod koniec ów król duński Chrystian V, który w r. 1691 wypowiada się za ścisłym związkiem ze Szwecją.

Widzi te możliwości i korzyści kanclerz szwedzki Jan Gyllenstierna i próbuje je zrealizować podczas krótkiego swego urzędowania (1679—1680). Nie widzi ich następca Bengt Oxenstierna: ten, nie bacząc na różne długie wdzięczności wobec Francji, wiąże się na długie lata z jej wrogami, byle móc przy ich poparciu pogrzebać Danię i podtrzymuje przeciw niej jej złośliwego sąsiada księcia holsztyńskiego z innej linii domu Gottorpów. W swoim czasie, póki żyły wspomnienia krwawej łaźni sztokholmskiej i najazdu Torstensona, mogło to pielęgnowanie dywersji niemieckiej na tyłach Danii wydawać się mądrą strategią polityczną, ale te czasy dawno minęły.

Z perspektywy wieków wypada uznać, że jeżeli długa dziedziczna nieprzyjaźń szczepów skandynawskich stanowiła — ostrożnie mówiąc — nieporozumienie, to szwedzkie konszachty z Holsztynem były błędem kardynalnym. Im głębiej mieszała się Dania w niemiecki chaos, tym mniej mogła zdziałać po drugiej stronie Sundu. Opasana od południa, gdzie miała szukać przestrzeni życiowej, jeśli nie na północy? Błąd zemścił się na ostatnim królu, który mu ulegał, na Karolu XII.

ROZDZIAŁ V

GENEZA I POCZĄTEK WIELKIEJ WOJNY PÓŁNOCNEJ. Z końcem XVII stulecia, gdy Ludwik XIV miał już ręce uwikłane w sprawach hiszpańskich, włoskich, belgijskich, kolonialnych, a przeciw sobie miał ogromną większość Europy, skutkiem czego nie mógł kłaść mocnej ręki na sprawach północnego wschodu, nowy, nieznany siłacz uderza pięścią we wrota zamykające ujście Dźwiny i wyważa je z zawiasów. To Piotr Wielki obmyślił w warsztatach okrętowych Zaandamu i Londynu, omówił z Augustem Mocnym polsko-saskim na zjeździe w Rawie (sierpień 1698 r.), a teraz otwiera w Estonii nie lada imprezę, wielką wojnę północną. Poprzednie trwały po lat siedem, ta będzie trzy razy dłuższa. Trzej monarchowie: August Mocny, jako król polski i elektor saski, car Piotr i król duński, uważając siebie za pokrzywdzonych, obiecali sobie dwustronnymi układami razem dochodzić krzywd, lecz nie sięgać po prawowitą własność Szweda. August odbierze tedy (ale na swój dynastyczny rachunek) Inflanty, Piotr — Estonię, Ingrię i Karelię, król duński wymierzy sobie satysfakcję w Holsztynie i Skanii.

Wszyscy trzej zaatakowali obiekty swych pretensyj i wszyscy sparzyli się okrutnie. Król Gottorpczyk zagrożony w Kopenhadze, zaszachowany przez flotę nie tylko szwedzką, ale i angielską i holenderską, opuścił zaraz aliantów. Car poniósł miazdzącą klęskę pod Narwą,

August przegrał nad Dźwiną. Jednak koalicja sasko-rosyjska przetrwała.

W cztery lata po wybuchu wojny przystępuje do niej już formalnie Rzeczpospolita polsko-litewska, aby realizować swe pretensje do Inflant. Fryderyk August Wettin przejmuje rolę dziejową Zygmunta Jagiellończyka, jako in spe współgospodarz Bałtyku; co ciekawsze, będzie chwila, kiedy zapragnie on, jak gdyby w charakterze spadkobiercy Bolesława Krzywoustego — Rugii (r. 1711). Ale to wszystko były zachcianki króla śródładowego, bez konsekwencji w myśli i bez charakteru, zamiary, których poważnie nie brali jego własni sprzymierzeńcy.

Można szukać rzeczywistej genezy układów o rozbiór Szwecji w intrydze Inflantczyka Patkula, w odwetowych dążeniach dworu kopenhaskiego, w kłótniach holsztyńskich, w ambicjach Augusta, w dynastycznych dążeniach domu oldenburskiego, w szwedzkiej niepotrzebnej opiece nad Holsztynem, — iskry tliły się wszędzie. Ale przyczyną najgłębszą, główną tej wojny był anormalny stan sił w tej części Europy, gdzie dwa miliony próbowały krępować i wyzyskiwać milionów kilkadziesiąt. Siłę rozpędową dał koalicji 1699 roku spragniony własnej żeglugi car Piotr: on też kwestię bałtycką po swojemu rozwiąże na dwa wieki.

Jakie tendencje zbiorowe, nieosobiste przenikały wojnę północną? Dania nie mogła się jeszcze pogodzić z myślą, że tak jej bliska, tak pokrewna Skania po tylu wiekach wspólnej doli wynaradawia się raz na zawsze; nie łatwo było zapomnieć i o klejnocie cła sundzkiego i o przywiązaniu doń panowaniu nad Bałtykiem, a nie chciała też Dania wyrzec się ekspansji na południe, na Szlezwik i Holsztyn. Rosja, w myśl testamentu ostatnich Rurykowiczów i pierwszych Romanowów, pożądała okna do Europy, a to w dwojakim celu: aby tamtędy czerpać nowoczesną broń, narzędzia, wynalazki i umiejętności,

tudzież ażeby, siedząc przy tym oknie, zgarniać zarobki z obrotu handlowego między Wschodem i Zachodem. Polska na poparcie swych pretensyj do Inflant mogła cytować Zygmunta Augusta, Batorego, Wasów; obecnie jednak właściwie nie ona, ale jej król kusił się o Rygę, gdy poddani zadowalali się jaką taką wolnością rzecznej żeglugi do tego miasta. Nieobojętny był na te sprawy czwarty sąsiad, nowokreowany król pruski Fryderyk I (poprzednio elektor brandenburski Fryderyk III); ten pożądał Elbląga i Gdańska, Strzałowa (Stralsundu) i Szczecina, Kurlandii i Żmudzi, a więc aż nazbyt szerokiego dostępu do morza, przy czym jednak nawet na swoim wąskim terenie nie utrzymywał żadnej marynarki wojennej.

KAROL XII WOBEC KWESTII BAŁTYCKIEJ. Bądź co bądź nikt z szukających rewanzu rywali Szwecji na razie o *dominium maris*, o ile wiadomo, nie marzył. Ona sama, napadnięta, pokutowała za swój dawniejszy aneksjonizm z czasów Oxenstiernów; o wyzwalaniu Niemiec ani ujarzmianiu Polski tym razem nie myślała. Jeżeli Karol XII po sforsowaniu Sundu w r. 1700 pomyślał chwilowo o wyzyskaniu tamtejszych komór, to zrezygnował z tego projektu zaraz, gdy mu go wyperswadowali za-przyjaźnieni admirałowie Rooke i Allemonde.

Młody król, jak upewniają historycy szwedzcy, cały był przejęty zagadnieniem wschodnio-europejskim: jak odparować pochód Piotra Wielkiego, jak zbudować przeciw niemu barierę z Polaków, Turków, Kozaków pod kierownictwem Szwecji. Odziedziczył po ojcu flotę tak wspa-niałą, jakiej nie miał żaden poprzednik ani następca: 39 liniowców i 9 fregat, ale nie przewidział dla nich innych zadań prócz ochrony transportów wojsk lądowych i ich zaopatrzenia. Nowej koncepcji do porządku międzynarodowego na Bałtyku nie wnosił. Po dawnemu mieli tu rządzić i używać przede wszystkim Szwedzi, władający

dwiema trzecimi linii wybrzeży; Dania miała się dusić na swym półwyspie i wyspach, Rosja będzie odseparowana od Europy pasmem jezior i błot; Prusak nie powinien przyswajać sobie dalszych portów, bo jeśli nie on, to jego następca nabrałby ochoty do rozbudowy floty, na co żaden żeglujący naród nie patrzyłby spokojnie.

Nowością w stosunku do Polski, w porównaniu z epoką Karola X, było to, że jego wnuk źle jej nie życzył, nawet lubił naród Sobieskich; chciał mieć w Rzeczypospolitej uległą przyjaciółkę, gotów jej pomóc do odzyskania z rąk rosyjskich Kijowa i Smoleńska pod warunkiem, że ona wypędzi dawnego a przyjmie nowego króla, zawrze ze Szwecją przymierze, pozwoli jej wyzyskiwać się gospodarczo i w ogóle zejdzie na stanowisko klientki.

POLSKI DOSTĘP DO MORZA ZNÓW ZAGROZONY. Wyszły na jaw te cele i warunki, kiedy szwedzki bohater, po pierwszych ciosach zadanych Danii i Rosji, wkroczył przez Inflanty i Litwę do Polski, opanował jej stolicę, przeforsował detronizację Sasa i z narzuconym nowym królem Stanisławem Leszczyńskim pertraktował o sojusz.

Zarazem ujawniły się w latach 1704—1705 inne zamysły. Królowi pruskiemu skłonny był Karol zapłacić za przymierze Elblągiem, ewentualnie także Warmią. Gdańskowi generał Stenbock narzucił protektorat szwedzki (r. 1704), czym przestraszone miasto szukało protektorów wyjątkowo aż w Berlinie. Generalicja szwedzka parła do zaboru Kurlandii i Inflant polskich (Letgalii) tytułem kosztów wojennych i nagrody za pomoc przeciw Moskwie. W miastach zachodnio-pruskich znów konsystowały, jak za Karola Gustawa, szwedzkie załogi. Czyż nie wróżyło to wszystko dalszego, zupełnego wyeliminowania Polski z Bałtyku?

POCZĄTKI ŻEGLUGI ROSYJSKIEJ NA BAŁTYKU. Równolegle, po części kosztem Rzeczypospolitej, wysuwała się

nad Bałtyk carska Rosja; postępowała od prawego skrzydła, od ujścia Newy. W r. 1703 założone zostało miasto, którego pierwotną misję dziejową poeta rosyjski Puszkina tak sformułował: „otsiel grozit’ my budiem S z w e d u“, polski zaś poeta Mickiewicz pytał: „skąd się zachciało słowiańskim tysiącom iść w te ostatnie swoich dzierzaw kątki, wydarte świeżo morzu i Czuchom?“ Odpowiedź prosta: „car tak rozkazał, car tu wszechmocność woli swej okazał“.

Ale to wyjaśnienie jest aż nadto proste. Dane historyczne mówią, że przenoszenie tam na 200 lat stolicy pierwotnie nie było w planie, że w r. 1703 car wcale jeszcze nie był pewny, czy zdobędzie Narwę lub Rewel, o które dawniej już tyle się przelało krwi; czy nie wypadnie kontentować się na początek choćby Petersburgiem?

Otóż po roku Narwę zdobyto, i już nikt ani w wolnej ani w absolutystycznej Europie nie bił na alarm z powodu żeglugi narewskiej ani nie porównywał chrześcijańskiego cara do sułtana, skoro pierwszy drugiemu dopiero co dał się we znaki (zdobycie Azowa w r. 1696) i właśnie na użytek chrześcijaństwa przeciw pohańcom wyćwiczył był pierwsze kadry swych marynarzy. Tak zaczęła się na Bałtyku żegluga już nie narewska, ale rosyjska. Dnia 16 maja 1703 r. odniósł Piotr przy ujściu Newy pierwsze morskie zwycięstwo, na razie drobne, jeszcze drobniejsze niż sukces Chodkiewicza pod Parnawą (r. 1609). W r. 1705 Rosjanie weszli do Kurlandii, ale ustąpili z niej pod naporem ofensywy Karola XII w r. 1707. Katastrofa pod Połtawą (8. VII. 1709) pogrzebała w jednym dniu owoce dziesiątków szwedzkich zwycięstw. Już po roku poddają się carowi: Ryga (4. VII.) i Rewel (29. IX. 1710), zastrzegając sobie, tj. ludności niemieckiej, niemiecki samorząd i swobody gospodarcze. Obietnic tych Rosja przez długi czas będzie dotrzymywała, albowiem nie dotrzyma traktatowych zobowiązań wobec Augusta i Polski, którym

obojgu z osobna miała zwrócić Inflanty po zwycięstwie. Tak sprawdziła się przepowiednia owego „szlachcica inflanckiego“ z r. 1677, że jeżeli Polacy nie wezmą Inflant, to je zabierze Rosja.

CAR PIOTR DĄŻY DO IMPERIUM BAŁTYCKIEGO. Teraz dopiero otwarły się przed carem możliwości, teraz rozgorzały w nim aspiracje, których Puszkini wołał nie zdradzać. Wygrazanie Szwedom byłoby dla cara Wszechrosji po r. 1711 dziecinstwem. Mieli oni dziesięć lat na to, aby stłumić w zarodku jego morskie przygotowania — i nie stłumili. Kiedy car pustoszył Inflanty, Karol uganiał się za Augustem, kiedy padały Dorpat i Narwa, ów detronizował Sasa i zapędzał się na Ruś Czerwoną! Więc nie o samą Szwecję niepokoiły się dwory i giełdy Zachodu od samego wybuchu wojny północnej. Już w r. 1700 mówili „jaśnie wielmożni“ w Hadze, że gdy Rosja zdobędzie Narwę i Nyenskans (przy ujściu Newy), to stanie się równie groźna jak Francja. Piotr myśli, że mu Holendrzy pomogą wyszkolić 4.000 marynarzy z Archangielska? Nic z tego — przestrzega poseł Matwiejew — oni nam nie życzą żadnych posiadłości nad Bałtykiem!

Car wie, co to są okręty oceaniczne i co to jest *dominium maris*, i na czym poślizgnęła się Szwecja: więc obmyśli sobie najpierw *condominium* z kimkolwiek. W r. 1701, w Birzach, odzywa się do francuskiego dyplomaty, że czas poniżyć pychę tych Holendrów, co uważają się za wielki naród i wtrącają się wszędzie: niech tylko Ludwik XIV pomoże mu zdobyć jeden port na Bałtyku, a wnet cały handel na tym morzu podzielią między siebie Francja i Rosja, innych się po prostu wykluczy. Cóż kiedy Francja sympatyzuje ze Szwedami, a w Wiedniu Anglicy i Holendrzy też działają przeciw Rosji. Daremnie car ofiarowuje przymierze Anglikom (r. 1706), darmo podsuwa lordowi Marlborough całe księstwo i order św. Andrzeja.

Po Połtawie sytuacja zarysowała się zarazem lepiej i gorzej. Królowie duński i polski, którzy opuścili Piotra jeden w Trawendahl (r. 1700), drugi w Altranstadsie (r. 1706), wracają do przymierza, ale okazują nieufność. Król pruski w Kwidzynie (r. 1709) okazał swe afekty rosyjskiemu olbrzymowi, aby zakończyć wojnę rozbiorem Polski (co, jak wiadomo, car odrzucił), ale tenże król wyraził życzenie, aby Inflanty i Estonię dać Stanisławowi Leszczyńskiemu. To także okazało się jednak „nicht praktikabel“; skoro zaś i Prusacy i Hannoverczycy straszą wszystkich rozrostem Rosji, to car sam ichstraszy skuteczniej. Niby to ponowił obietnicę Inflant dla Augusta, czy dla Polski (niech się król o to procesuje z Rzeczpospolitą) i, ledwo uniknąwszy katastrofy nad Prutem (r. 1711), razem z wojskiem saskim depece posiadłości Hohenzollernów, idzie na pruskie Pomorze.

KAMPANIA POMORSKA. Tej sześcioletniej (oczywiście, z przerwami) kampanii pomorskiej Piotra żadną miarą nie da się wytłumaczyć po prostu jako dalszy ciąg wojny ze Szwecją. Finlandia aż po Uleoborg prawie bez użycia innych okrętów, prócz wiosłowych, dostała się w ręce cara. Kampania 1714 r., uwieńczona zwycięstwem morskim pod Hangöudd, istotnie zmierzała do zdobycia zastawu na czas rokowań i do podcięcia aprowizacji Szwecji. Natomiast wspólna akcja na szwedzkim Pomorzu i dalej aż po ujście Elby zakrawa na wyścig pięciu państw o różne, większe lub mniejsze, nagrody bałtyckie.

Polaków w tym wyścigu nie ma, choć pisze się o wojskach polskich: to August II na czele Sasów kusi się o kawałek Pomorza Zachodniego i Rugię. Prusacy wezmą z rąk alianckich Szczecin, a Hanowerczycy Bremę i Verden dopiero później, kiedy już lew szwedzki będzie wyczerpany. Duńczycy dybią na Szlezwik z powodzeniem, na Holsztyn — bez powodzenia; próbowali nawet z Sa-

sami wygnać Szwedów z Pomorza, ale ponieśli klęskę pod Gadebusch.

Rosyjski udział w tych operacjach, zrazu skromny, potem dość znaczny, nie zaznaczył się żadną nową Poltawą, bo też Piotr musiał w tym czasie szachować Turków i tłumić malkontenckie nastroje wśród Polaków; niemniej obecność Rosjan pod Szczecinem dodawała pewności siebie ich dyplomacji. Tam ostatecznie miał car Romanow wygrać z Wettyńczykiem partię o Inflanty: w r. 1712 zwierzał się swemu dyplomacie, że woli oddać ten kraj Polsce niż Szwecji, ale jak mu się dobrze poszczęści, to go zatrzyma dla siebie.

ZACHÓD PILNUJE RÓWNOWAGI SIŁ NA PÓŁNOCY. Gabinet zachodnie patrzyły na tę partię jeszcze podejrzliwiej niż przedtem. Holendrzy odrzucili znów przymierze z Rosją i zaznaczali wyraźnie, że życzą Inflant raczej Polsce, albo żeby ten kraj został podzielony.

Posel brytyjski w Hadze lord Strafford mówił bez ogródki ks. Kurakinowi, że jego rząd pilnuje i pilnować będzie równowagi między państwami Północy. Nowy król pruski Fryderyk Wilhelm I w grudniu 1713 r. zapowiadał: „der Zar muss Petersburg mit Hafen und allen Pertinentien behalten. Liefeland, Curland nit“. Nie lepsze uczucia względem Rosji panowały w Wiedniu, a najgorsze może w otoczeniu elektora hanowerskiego, który jako Jerzy I w r. 1714 wstąpił na tron Zjednoczonego Królestwa i odtąd miał reprezentować zarówno swoje ambicje dynastyczne, jak interesy kupców z City. Już wiosną tegoż roku Strafford agitował w Hadze za wspólną ekspedycją na Bałtyk, celem zniszczenia w zarodku rosyjskiej marynarki.

Na spotkanie tych wrogich lub co najmniej opornych tendencyj szedł car Piotr krokiem śmiałym i obrotnym. Z mocnymi unikał zatargu, okazując nawet chęć do przy-

mierzy; słabych uzależniał od siebie, najchętniej przez związki małżeńskie. Syna Aleksego ożenił w r. 1711 z księżniczką Welfówną z Wolfenbüttel. Bratanicę Annę Iwanównę wydał w r. 1711 za księcia kurlandzkiego Fryderyka Wilhelma Kettlera, a kiedy oblubieniec nagle po uczcie weselnej zmarł, zatrzymał jego państwo pod okupacją w imieniu nowej księżnej. W r. 1713, rozejrzawszy się w konfiguracji zaplecza Danii, projektuje na raz dwa małżeństwa: Katarzyna Iwanówna, siostra Anny, wyjdzie za Karola Leopolda meklemburskiego, Anna Piotrówna za Karola Fryderyka holsztyńskiego; kontrakty ślubne (r. 1716 i r. 1724) dadzą podstawę do mieszania się w sprawy obu tych krajów. Holsztyńczyk kwestionuje królowi duńskiemu prawa do Szlezwiku, a Meklemburczyk chciałby wydrzeć swym poddanym resztę przywilejów stanowych i potrzebuje przeciwko swemu cesarzowi, jako obrońcy porządku prawnego Rzeszy, cudzoziemskiego poparcia. W Meklemburgii tedy upatrzył sobie car jeszcze jedną bazę na Bałtyku; przez Szlezwik albo Holsztyn mógłby przeprowadzić kanał do Morza Północnego lub też utorować drogę handlową do dolnej Elby, z wyminięciem Sundu. Dodajmy do tego Gdańsk, kontrolowany przez flotę Piotrową, dodajmy i Polskę, w której potężny sąsiad, inaczej niż w Meklemburgii, bierze w obronę wolność przeciw absolutyzmowi, — a liczba punktów oparcia dla bałtyckiej polityki Piotra w dziesięciolecie (1710—1720) okaże się wcale pokaźna.

Ale też i przeciwności przybierały na sile. Cesarz Karol nie mógł patrzeć obojętnie na to, co się dzieje w Meklemburgii. Holendrzy wprowadzie, aby nie narażać swej żeglugi, siedzieli cicho, ale Dania poczuła się dwójako zagrożona — i w Sundzie i w Szlezwiku, a król angielski wdałby się w te sprawy pewno wcześniej, gdyby nie to, że jako elektor chciał jeszcze wymóc na Szwedach odstąpienie Bremy i Verden. Jego flota zjawia się na Bałtyku

w r. 1715, niby jako sprzymierzona z duńską i rosyjską, faktycznie ochrania żeglugę wzdłuż Pomorza i Prus, ale bądź co bądź pomaga łamać najsilniejsze państwo, jakie później można będzie przeciwstawić Rosji. Po roku jeszcze inne widowisko: car rwie się do desantu w południowej Szwecji, chwilowo komenderując czterema sprzymierzonymi eskadrami, ale jednocześnie Kopenhaga zbroi się w obawie ataku nie Szwedów, lecz właśnie Rosjan, i desant z winy sojuszników nie dochodzi do skutku.

Niepowodzenie to było zapowiedzią dalszych trudności na drodze do upragnionego celu, dominium maris Baltici. Piotr wiedział, że na ksiąŜątkach holsztyńskim i meklemburskim hegemonii bałtyckiej nie zbuduje. Nic waŜnego nie osiągnął podczas wizyty w ParyŜu, gdzie wlaśnie wtedy rodziła się liga trzech państw morskich, wcale nie po myśli cara.

Nawiązał więc kontakty ze szkockimi jakobitami i malkontentami polskimi, nawet z ambitnym ministrem hiszpańskim Alberonim, wszędzie podkopując wpływy Jerzego, cesarza i Augusta II. Trzeba było coś zaryzykować, a moŜe nawet poświecić, aby wyjść z izolacji. I oto na zjeździe w Hawelbergu (listopad r. 1716) car obiecuje Fryderykowi Wilhelmowi rękę kurlandzkiej księżnej wdowy dla jednego z mniejszych Hohenzollernów, uzyskując od niego w zamian gwarancję wszystkich dotychczasowych i dalszych zdobyczy. Następnie wdaje się w słynne rokowania z pełnomocnikiem Karola XII baronem Görtzem na jednej z Wysp Alandzkich.

Görtz rozpoczynał swą grę jeszcze jako minister holsztyński w r. 1713. Wówczas przeznaczał on Inflanty dla Polski, ale chciał zdetronizować Karola XII, jako niepoczytalnego szaleńca, na jego miejsce wprowadzić jego siostrzeńca Holsztyńczyka, niektórych wrogów zaspokoić (np. Augusta — Szczecinem, Danię — Bremą, a nie Szlezwikiem), Rosji zostawić tylko Estonię i kraje dalej

na północo-wschód. Takie były wówczas, rzecz można, przewidywania przeciętne.

Po pięciu latach nastąpiła radykalna zmiana. Görtz, teraz *homo regius* Karola XII, próbuje dlań ocalić na południe od Bałtyku co się da, nawet jeszcze przyłączyć Meklemburgię, związać Karola przymierzem z carem Piotrem przeciw innym aliantom, zwłaszcza przeciw Augustowi II, którego się znów zdetronizuje na korzyść Leszczyńskiego. Niestety, Karol nie zrezygnował z niczego, Piotr żądał kraju od Karelii po Dźwinę, a nowy przyjaciel Hohenzollern mocno już dzierżył Szczecin i spoglądał na Warmię i Kurlandię. Samą perspektywą zdobycia Norwegii nie można było Karola zadowolnić, podobnie jak Piotra — samą obietnicą wywrócenia tronu w Polsce. Dwie hegemonie na Bałtyku na raz pomieścić się nie mogły. Rokowania pękły i wkrótce potem dawny władca tego morza zginął w awanturniczym ataku na Norwegię.

Rozwikłanie węzła bałtyckiego zapowiadało się wtedy nader dramatycznie. Po traktacie wiedeńskim z 5 stycznia 1719 r. między cesarzem, Jerzym I i Augustem Mocnym zdawało się, że egzekucja cesarska wyprze Rosjan z Meklemburgii, że flota brytyjska zniszczy ich okręty we wszystkich kryjówkach, a wojska austriackie, saskie i nawet polskie wypędzą Rosjan z Polski, Kurlandii i Inflant. Pierwszy punkt został łatwo zrealizowany. Ewakuacja wojsk z Rzeczypospolitej nastąpiła później, ale do wojny nie doszło: nie chcieli jej Polacy, zmordowani 37 latami walk i zakochani w swej złotej wolności. Były próby wciągnięcia do ligi króla pruskiego, ale ponieważ prób tych nie poparto żadnymi ofertami na koszt Rzeczypospolitej, więc Hohenzollern wytrwał przy swym rosyjskim przyjacielu; jemu to w decydującej chwili zawdzięczał Romanow posiadanie Rygi i Rewla, a Inflanty — swoją późniejszą rusyfikację.

Na zapowiedziany, ale wciąż odkładany kongres brunświcki mieli ministrowie Stanhope i Townshend przygotowaną nową mapę Bałtyku, według której ich król — elektor dostawał Bremę i Verden, Dania — Strzałów (Stralsund), Prusy — Szczecin, August — Wismar, car — tylko Petersburg i Narwę, Polska — Kurlandię w bezpośrednie władanie, Szwecja zachowałaby Inflanty, Estonię, Finlandię. Wszystkich, jak widać, chciano czymś ukontentować, ale tylko część tych zamierzeń dało się wprowadzić w czyn. W dalszej walce dyplomatycznej odniosła W. Brytania szereg sukcesów, godząc ze Szwedami Hanower, Danię i króla pruskiego na podstawie stanu posiadania.

Plan wybicia drzwi na ocean nie udał się Piotrowi Wielkiemu, ale okno zostało szeroko otwarte. Niewiele sobie robiąc z obecnej na Bałtyku floty admirała Norrisa (1719—1720), wylądowali Rosjanie w Szwecji, spalili 3 miasta i 500 wsi; za późno, 27 lipca 1720 r. dała flota krwawy odpór Rosjanom pod Flisö, ratując tym swój honor, ale nie ratując ojczyzny. Przerażony inwazją rząd szwedzki przyjął i podpisał w Nystad 30. VIII. 1721 warunki pokoju. Triumfalny obchód w Petersburgu z okazji zawartego traktatu, połączony z przyjęciem przez Piotra tytułu imperatora i Wielkiego, nie dał jeszcze jego poddanym pełnego wytchnienia. Car pędził wojska do Persji, potem wkrótce do Turcji azjatyckiej; dyplomaci rozwiązywali dalej kwestię bałtycką.

CZY ROSJA CARSKA BYŁA PAŃSTWEM MORSKIM?
Nie ulega wątpliwości, że od Nystadu do Cuszimy (r. 1905) Rosja sprawowała hegemonię na Północy przez sześć pokoleń. Czy przez to samo stała się mocarstwem morskim? Rzecz co najmniej wątpliwa. Przecież Holandia jeszcze w XVIII w., już po zejściu ze swego apogeum, miała kilkanaście tysięcy statków i barek o pojemności

miliona ton, jej handlowa flota wciąż przewyższała angielską. Według duńskich doniesień, na 1.500 okrętów, które w r. 1722 zawinęły do Petersburga, Rewla, Rygi, Parnawy i Narwy, było tylko 40 miejscowych (niekoniecznie rosyjskich), reszta zaś to były angielskie i holenderskie.

Plemię wielkoruskie miało pociąg do pływania po rzekach, do rybołówstwa, do burlactwa, ale do żeglugi morskiej trzeba było werbować siłą. Co ciekawsze, ryżanie jeszcze gorzej niż gdańszczanie zaniedbali rzemiosło okrętowe. W latach 1574 do 1586 przepłynęły z Bałtyku na Morze Północne 72 okręty z Rygi; między r. 1587 a 1605 już tylko 11, a od r. 1606 do 1652 — ani jeden. Izba handlowa szwedzka pytała ryżan w r. 1670: „wo ihre Anno 1666 gekauften und andere mehr gehabte Schiffe hingekommen?“ — Odpowiedziano, że poginęły wśród wojen angielsko-holenderskich, co zupełnie zniechęciło mieszczan do takich przedsięwzięć. Kiedy im Piotr I ofiarował na zachętę 10 statków, postarali się ich pozbyć czym prędzej. Takie były skutki zbyt łatwych zarobków z cudzej pracy, ciągnionych pod osłoną wyłącznego prawa składu.

Imperator usiłował rozbudzić zmysł do żeglugi ukazem z 5 grudnia 1721 r. o podziale obrotu towarowego między Archangielsk i porty bałtyckie. Potem ogłosił taryfę celną (r. 1724) przeciw obcym kupcom, niemal prohibicyjną. Posel Kurakin organizował osobne Commerz-Collegium rosyjsko-holenderskie w Hadze.

CŁO SUNDZKIE NIEWZRUSZONE. Ponieważ wydawało się, że głównie szkodzą handlowi rosyjskiemu Duńczycy, więc dyplomacja Piotrowa po Nystadzie postawiła sobie za pierwszy cel uwolnienie od cła sundzkiego. Rzecz charakterystyczna, że Rosja mimo swej bezwzględności nie wywalczyła sobie po wojnie północnej wolnej drogi na

ocean. Zdawało się, że cło sundzkie w XVII w. przejdzie do historii: skoro Anglia i Holandia nie pozwoliły go pobierać swemu sprzymierzeńcowi Karolowi XII (r. 1700), to czyż zachowa je pobita, dezertująca z koalicji Dania?

Otóż król Fryderyk IV (1699—1730) za posiłki na wojnę hiszpańską zdołał wyjednać od cesarza pozwolenie na cła nad Elbą, ale rokowania z mocarstwami morskimi o Sund uwieńczyły się traktatami korzystnymi raczej dla tych ostatnich: mierne tylko opłaty uznano za niezbędne dla porządnego utrzymania latarni morskich, boi i innych urządzeń niezbędnych dla żeglugi. Wszelki towar mijający Helsingör należał albo do narodów uprzywilejowanych albo do nie uprzywilejowanych, zależnie od tego, czy właściciel jego mógł się powołać na traktaty w Odense (r. 1560), w Christianopel (r. 1645), w Kopenhadze (r. 1701) itd. Wojna północna, do której Dania przystąpiła na nowo w r. 1710, choć przypieczętowana klęskami na lądzie, przyniosła Duńczykom przynajmniej upadek Szwecji, a co za tym idzie — możliwość odebrania jej wolności żeglugi przez Sund (tzw. egzempcji). Tak też się stało w istocie: na mocy traktatu frederiksborgskiego z 3. VII. 1720 Szwedzi, odzyskując prowincję Bohuslän i Pomorze na zachód od Piany, skwitowali z dobrodziejstwa układu kopenhaskiego z r. 1660 i zstąpili po prostu na poziom „najbardziej uprzywilejowanych“ mocarstw morskich, tzn. płacić mieli umiarkowane cła.

Jest rzeczą ciekawą, jakie nauki czy też korzyści wydobędą stąd prawonabywcy, którzy podzielili między siebie posiadłości z dawnych szwedzkich świetnych czasów. Król pruski Fryderyk Wilhelm, wielki fiskalista, miłośnik rekrutów i talarów, ułożył się ze Szwedami w Sztokholmie (w styczniu 1720 r.), przy czym załatwił interes duński bez Danii: nabył on, we własnym przekonaniu, razem z Pomorzem Szczecińskim taką wolność żeglugi na Sundzie, jakby był jego współwłaścicielem.

Strony wychodziły z założenia, że wojna nie zniosła treści umowy kopenhaskiej, lecz było to założenie błędne, skoro przedtem po każdej wojnie Dania ze Szwecją ów traktat, jako nadwyreżony, formalnie wznawiały. Toteż rząd duński pretensyj pruskich nie uznał i strzygł z welny statki jadące z portów pomorskich, jak za dobrych czasów. Kiedy po nastaniu pokoju Piotr Wielki zażądał egzemplarzy nie tylko dla prowincyj zdobytych, ale w ogóle dla całego cesarstwa (właśnie w tym celu obiecał był Niemcom rzymskim i rewelskim szanowanie ich praw), Duńczycy również mu odmówili, i to na niewzruszonej podstawie prawnej: *nemo plus juris in alium conferre potest quam ipse habet*; czyż więc mogli Szwedzi w r. 1721 cedować prawo, które nie tylko przez fakt wojny, ale i przez świeży traktat frederiksborški na półtora roku przedtem utracili? I oto wielki car, władca stu tysięcy lądowego wojska, i brutalny król pruski, wódz najlepiej ćwiczonych rekrutów, musieli się zastosować do poglądu państwa, które posiadało Kronborg pod Helsin-görem.

PROBY DYWERSJI HOLSZTYNSKIEJ. Były jeszcze próby wymuszenia ustępstw drogą demonstracyjnego popierania holsztyńskich rewindykacyj w Szlezwiku (w r. 1724 doszło wreszcie do skutku małżeństwo Anny z Karolem Fryderykiem); wysilali się w tym kierunku kanclerz Ostermann i poseł Aleksy Bestużew, ale bez skutku. Brat Aleksego Michał Bestużew pracował dla programu morskiego Piotra najpierw w Anglii, gdzie podburzał opinię przeciw dynastii hanowerskiej, potem, gdy go wypędzono, przeniósł się do Szwecji i zamącił jej stosunki parlamentarne nie cofającą się przed niczym intrygą.

Chodziło o to, aby z tronu zepchnąć niezbyt popularnego Niemca Fryderyka heskiego i zastąpić go innym Niemcem, owym księciem holsztyńskim, ślepo uległym wobec Rosji, albo przynajmniej zapewnić temu ostatniemu

następstwo, a tymczasem rozkręcić wszystkie śruby parlamentarno-biurokratycznego ustroju i poddać państwo pod rosyjski protektorat.

W r. 1723, na życzenie partyzantów holsztyńskich, flota rosyjska groźnie posunęła się w stronę Sztokholmu, ale cofnęła się z niczym, bo nastrój wśród Szwedów nie rokował desantowi dobrego przyjęcia. Za to udało się Bestużewowi i miłośnikom wolności zawrzeć traktat przy mierza, którym oba państwa północne zobowiązały się razem czuwać także nad wolnością polską. Nadal mógł sądzić imperator, że trzyma swą rękę nad północnym Bałtykiem, a Szwecja będzie w tej ręce narzędziem.

ROSYJSKA I PRUSKA AKCJA W KURLANDII. Lewa ręka cara spoczywała na Polsce, paraliżując plany Augusta Mocnego, sama wspierana przez Fryderyka Wilhelma pruskiego, który, choć jeszcze nie nagrodzony, obiecał razem z Piotrem ochraniać polską elekcję, wolność i dysy dentów. Nagrodę król pruski wciąż upatrywał sobie w Kurlandii.

W bardzo ciekawy sposób dobierali się do tego kraju: obaj sąsiedzi, nic sobie nie robiąc ani z ustaw i umów, które przeznaczały lenno po wygaśnięciu Kettlerów do zupełnej inkorporacji, ani z woli miejscowej szlachty, która pragnęła nowego księcia, ani tym mniej z woli ludu. Piotr po kolei sprzedawał rękę swej synowicy dwom Hohenzollernom, ale tylko na papierze: sam wykupywał dobra stolowe (amty) z zastawu u szlachty, formując pas, który odetnie północną Kurlandię od Litwy. Król pruski wygrzebał też jakieś pretensje do majątków książęcych, obliczył je na sumę przewyższającą wartość całej Kurlandii i podsuwał Piotrowi plan wspólnej egzekucji zbrojnej, po której Polskę zmusi się do odstąpienia im obu pożądaných terenów, tytułem zaś satysfakcji pozwoli się jej zatwierdzić w lennie owego drugiego Hohenzollerna.

Cesarz znów zbalamucił króla pruskiego kawalkiem papieru, i Kurlandia doczekała się w r. 1726 chwili, kiedy mogła powołać na tron hr. Maurycego Saskiego. Ale wybór ten nie spodobał się polskiej szlachcie: sejm grodzieński w r. 1726 uchwalił wcielenie Kurlandii i Semigalii do Rzeczypospolitej. Zabrakło jednak siły, by tę ustawę wprowadzić w życie i w dalszym ciągu za plecami regentów, czyli oberratów, gospodarował tam rosyjski komisarz. Tymczasem Rosja wciąż zwodziła Fryderyka Wilhelma widokami na tę prowincję, póki nie zasiadł tam z jej ramienia założyciel krótkotrwałej dynastii, Biron (właściwie Bühren, r. 1737).

Trudno orzec, jaki wpływ miały na to połowiczne załatwienie kwestii kurlandzkiej współczesne wypadki na Bałtyku. Demonstracja rosyjska z r. 1723 nie przeszła bowiem bez wrażenia: Anglia i Francja, od szeregu lat idące razem ze względu na ówczesną międzynarodową sytuację (zbliżenie hiszpańsko-austriacko-rosyjskie), starały się dalej podtrzymywać swe wpływy w państwach bałtyckich i podważać tam wpływy Rosji.

FLOTA ROSYJSKA NA BAŁTYKU ZA NASTĘPCÓW PIOTRA WIELKIEGO. Po śmierci Piotra Wielkiego Katarzyna I (1725—1727) dała się użyć za narzędzie holsztyńskiej kliky i według wskazówek Ostermanna teroryzowała dalej Danię i Szwecję, próbując od pierwszej wymusić zwrot Szlezwiku dla swego zięcia, a drugą zmusić do przyjęcia tegoż zięcia za króla. Montowano w Kronsztadzie dużą flotę, aby samym jej wyjazdem przerazić dwie stolice dawnych władców Bałtyku. Aliści z Sundu wynurzyła się flota brytyjska pod flagą admirała Wagera; wzmocniwszy się okrętami duńskimi, zatkała ona Rosjanom wyłot z Zatoki Fińskiej i w ten sposób kontrdemonstracja angielska udaremniła rosyjską. Wtedy sejm w Sztokholmie ośmielił się przystąpić do ligi hanowerskiej, kładąc kres



PAŃSTWA NADBAŁTYCKIE W XVIII I XIX W.

machinacjom Holsztyńczyków i zrywając pęta poprzedniego traktatu. Wynagrodziła to sobie Rosja związkiem z Prusami i Austrią, ale na tej drodze polityki bałtyckiej Wielkiego Piotra nie można było kontynuować.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą fazą walki o Bałtyk, ponieważ otwiera ona okres dwuwiekowy i jaskrawo charakteryzuje międzynarodowe związki kwestii bałtyckiej. Z rokiem 1727 rozpęd rosyjski słabnie, ale też interwencje zachodnie ustają na czas długi (wyjątkiem będzie francuska dywersja pod Gdańskiem w r. 1734). Anglia okazała, że jedną trzecią części swoich sił potrafi powściągnąć swą uczennicę i młodszą rywalkę, i ta nauczka po skutkowałą.

Dalsi następcy cara-żeglarza nie mieli już takiego pociągu do nawigacji: cesarska flota wojenna prosperuje za Katarzyny I (1725—1727), podupada zupełnie za Piotra II (1727—1730), który nawet myśli o przeniesieniu na powrót stolicy do Moskwy. Dźwiga się ta flota staraniem Niemców za Anny Iwanówny (1730—1740), znów niszczeje za Elżbiety Piotrówny (1741—1762); nie mogąc tego ścierpieć, Piotr III z dynastii Gottorpów postanawia siły morskie cesarstwa odbudować i odnowić. Katarzyna II w wiadomych okolicznościach przerwała tę pracę swego męża, ale sama się przeraziła czy też ubawiła, widząc na rewii w r. 1765, jak niedołąźnie manewrują liniowce i jak ich artyleria pudłuje. Bo też element ruski po dawnemu tylko rad nie rad służy w marynarce, wyręcza się w dowództwie cudzoziemcami, jego wyszkolenie na ogół jest prymitywne i nawet budulec okrętowy — z wyjątkiem może masztów — psuje się na tych niedosolonych wodach stosunkowo szybko.

Odtąd, wojując ze Szwecją, mając konflikty z Anglią, rywalizując lub wojując z Napoleonem, muszą carowie dla prestiżu mnożyć swe żagle, później koła i śruby, ale czynią to nie na miarę obszaru ani zaludnienia państwa.

Jakościowo, pod względem zaopatrzenia i wyszkolenia, przodują marynarki duńska i szwedzka, a za rządów J. H. Bernstorffa (po r. 1751) odzyskują pierwszeństwo na Bałtyku Duńczycy.

ARMIA LĄDOWA PODSTAWĄ HEGEMONII CARSKIEJ NA PÓŁNOCY. Dla dążeń ekspansywnych Rosji w dalszym ciągu potrzebniejsza była flota wojenna na Morzu Czarnym niż na Bałtyckim. Imperium nie potrzebowało kolonij, mając wówczas do skolonizowania, oprócz pustek w Europie, połowę Azji. Zawsze gotowe było narzucać swą wolę słabym sąsiadom, ale nie potencjom morskim Zachodu, toteż wystarczała mu infanteria, karabinierzy i artyleria lądowa. Admirałowie o historycznych nazwiskach: Apraksin, Sieniawin, Uszakov, Cziczagow, Makarow, spisują się dobrze, ale rozstrzygające ciosy zadają generałowie armii: Lasey, Münnich, Sałtykow, Rumiancew, Suworow.

Jeżeli w ogóle ma rację bytu spór w doktrynie wojkowej: czy ląd rozkazuje morzu, czy też morze lądowi, to Rosja całą swą przeszłością od dni Piotra Wielkiego popierała tezę przewagi lądu. Jej hegemonię na północy gruntowali, w wyższym jeszcze stopniu niż w dziejach Szwecji, nie marynarze, lecz żołnierze — ci, co deptali Meklemburgię w latach 1714—1718, nawiedzili ogniem i mieczem Szwecję (1719—1720), pogwałcili Polskę (1733—1736), szturmowali i pierwsi od niepamiętnych czasów zdobyli Gdańsk (r. 1734), oderwali kawał Finlandii w latach 1741—1743, przemierzili krokami drogi od Smoleńska do Renu w r. 1747/48, dawali i odbierali książąt Kurlandii, weszli do Berlina w r. 1760, omal nie wkroczyli do Danii w r. 1762, zdeptali Polskę, powalili Turków w szeregu wojen, pokazali co umieją Włochom i Szwajcarom w r. 1799, przemaszcerowali po lodzie Finlandii do Szwecji w r. 1809, wytrzymali cztery wojny z Napoleonem i ostatecznie uwolnili od niego Europę.

POLSKA, SZWECJA I DANIA W ZALEŻNOŚCI OD ROSJI.
W oparciu o niespożyta, nie objęta masę przestrzeni i ludzkiego materiału mogły następnie Piotra Wielkiego (o następcach niewiele jest do powiedzenia), za poradą takich statystów jak Ostermann, Bestużew, Panin, rozkazywać morzu z wybrzeży. Polska próbowała nie słuchać rozkazów w latach 1733—1735 i omal nie przypłaciła tego rozbiorem. Szwecja zapragnęła emancypacji w latach 1734—1743 i utraciła dalszy kawał Finlandii. Tu i tam nieźle służył interesom Romanowów panujący Niemiec, w Polsce August III Sas (1733—1763), w Szwecji Adolf Fryderyk holsztyński (1751—1771); tu i tam była pod ręką partia z tych lub owych motywów zorientowana ku Rosji. Dania, po długim okresie zatargu z powodu owej predylekcji Rosjan do gałęzi holsztyńskiej (1713—1727), nastawiła swe żagle pod wiatr petersburski na okres dwóch pokoleń.

Kiedy z naciskiem rosyjskim wyjątkowo połączył się w Sztokholmie francuski — było to u progu wojny siedmioletniej, w r. 1756/57, bez trudu wciągnięto Szwedów do wielkiej koalicji przeciw Fryderykowi II. Można było wtedy oglądać na Pomorzu Odrzańskim dziwną kombinację: okręty szwedzkie służyły wspólnej sprawie alian-tów pod komendą rosyjskiego admirała. Mimo wszystko Szwedom nie udało się odzyskać z utraconego spadku po Gustawie Adolfie ani jednej wioski pomorskiej.

Szczególnie delikatne względy musiał obserwować carski imperializm wobec Polski i Prus. Wyjaśniony jest ścisły związek sprawy polskiej w XVIII w. z kwestią wschodnią, tj. z likwidacją Turcji; niemniej ściśle łączy się ta sprawa z kwestią bałtycką. Kto, jak Rosjanie, od kilkudziesięciu lat okupował Kurlandię, zdobył Gdańsk, nadał temu miastu dyplomata opiekuńczy (r. 1736) i utrzymywał w nim stałego rezydenta (a nie konsula), ten chyba zaliczał do sfery swych interesów pobrzeże Bałtyku,

aż po Zatokę Pucką. Lecz z drugiej strony aż do Zatoki Ryskiej rozciągały się interesy pruskie. Hohenzollernowie ciągle spoglądali chciwie na Kurlandię, a niemieczyzna gospodarowała dalej aż do Zatoki Fińskiej. Już samo to spotkanie dwóch zaborczych potęg nad Bałtykiem wróżyło wojnę.

WOJNA SIEDMIOLETNIA NA POMORZU I W PROWINCJACH PRUSKICH. Do wojny Prusy przystąpiły w r. 1756 bez żadnej gotowości na morzu. Władca Szczecina, Kołobrzega, Piławy, Królewca i Kłajpedy, w młodych latach (r. 1731) przyglądając się skrawkom posiadłości ojcowskich, dochodził do wniosku, że Prusy muszą, oprócz Pomorza polskiego, pochłonąć także Pomorze szwedzkie i Meklemburgię, a zatem skupić się i „zaokrąglić“ ku morzu. Liczył się, jak wiadomo, i później z możliwością odebrania Szwedom resztek Pomorza (testament polityczny z r. 1752), ale swe najbliższe pożądlivości ulokował na południu, na Śląsku i w Saksonii, bo morza, jak jeszcze lepiej wiadomo, nie lubił.

Zaniedbanej przez ojca i dziada floty nie odnawiał i po części dlatego, gdy mu w chwili ostrego zatargu z Rosją zalecano ofensywę na Rygę (poseł Mardefeld w r. 1746), odrzucił tę myśl: gdyby nawet doszło do utraty Prus Wschodnich, to można je odzyskać atakiem na Hanower (tak rozumował w r. 1751); miał z Anglikami ostry konflikt z powodu ich średniowiecznej teorii, popartej bezwzględną polityką: że wolno szukać kontrabandy wojennej także na neutralnych okrętach; ale gniewał się bezsilnie, bo sam posiadał dla obrony wybrzeży tuzin galer i galeotek (a *baby fleet* według opinii Anglików), które oczywiście najazdu Szwedów w r. 1757 nie odparły, ani nie przeszkodziły flocie rosyjskiej flankować ofensywy Rosjan na Prusy Wschodnie, ani nawet nie utrudniły szwedzkim transportom łądowa-

nia na Pomorzu. Aż trzech admirałów: duński, rosyjski i szwedzki, pilnowało cieśnin, skąd obawiano się nadejścia, sprzymierzonych z Fryderykiem, Anglików. Ale Anglicy mieli ważniejsze zadania w koloniach, a z Rosjanami ze względu na handel nie życzyli sobie orężnej rozprawy. Tak się więc stało, że w tej krwawej, niesłychanie gwałtownej wojnie jedyną bitwę na Bałtyku stoczyli Szwedzi i Rosjanie pod Reppiner Hacken przy ujściu Odry (11. XI. 1758), w składzie 8 galer przeciw tyluż jeszcze słabszym statkom pruskim. Zwyciężyli Szwedzi, po czym korpus lądowy zapędził się pod sam Berlin, aby wnet z powrotem uciec na Pomorze przed kawalerią Bellinga.

Król pruski miał na obronę swego wstrętu do wojny morskiej osobliwy, nieźle przemyślany i na pozór poparty doświadczeniem argument: lepiej koncentrować swą energię bojową na lądzie i tam zwyciężać wszystkich niż rujnować się na utrzymanie armady, którą łatwo pognębią zazdrośni sąsiedzi: Anglicy i Francuzi, a nawet mniej groźni na lądzie rywale, w rodzaju Szwedów, Duńczyków czy Holendrów; monarchia pruska z natury swego położenia floty nie potrzebuje ani nie ma jej gdzie trzymać. Co innego, gdyby udało się zyskać Gdańsk — tak rozumował król pruski w Testamencie Politycznym z r. 1752; wówczas należało by — dla utrzymania swego panowania na pobliskich wodach Bałtyku posiadać 30 galer i 8—10 fregat.

Dziś nie ulega wątpliwości, że te poglądy były mylne. Prusy i bez Gdańska miały portów dosyć; marynarka handlowa pod opieką wojennej sama jest źródłem bogactwa i ową opiekę potrafi sfinansować, jak to widać z dziejów Holandii. Nie szachowane przez nieprzyjacielską flotę, wojska Elżbiety Piotrówny owdładnęły w r. 1758 Królewcem i Piławą, obsadziły Prusy Królewskie, groźnie podstępowały pod Gdańsk, domagając się otwarcia bram (w r. 1758 i 1760), zajęły razem z Austriakami Berlin

(r. 1760), a w końcu, z pomocą floty własnej i szwedzkiej, zdobyły Kołobrzeg (r. 1761).

Niepokój ogarnął wtedy państwa morskie — Francję, Holandję, Szwecję, Danię: czy nie myśli Rosja, już tak umocniona w Polsce, o zatrzymaniu obojga Prus, by eksploatować, otwierać i zamykać handel wiślany? Możliwe było, co prawda, inne rozwiązanie kwestii wschodniopruskiej, takie, jakie obmyślił poprzedni kanclerz rosyjski Bestużew: odstąpienie tej zdobyczy Polsce w zamian za pewne tereny nad Dnieprem. Późniejsi jednak doradcy Elżbiety, Szuwałowowie, wahali się między chęcią uzyskania portów pruskich i zupełnym zniechęceniem do wojny. W chwilach wzmożonej energii przeznaczali oni i Gdańsk i Królewiec dla siebie, w zniechęceniu gotowi byli skwitować z Prus Wschodnich i brać odszkodowanie za wojnę od Polski nad Dnieprem, co doskonale zgadzało się z tajnym zamysłem Fryderyka, aby właśnie przy ujściu Wisły wynagrodzić siebie za bohaterские czyny — też kosztem Polaków. Dyplomacja brytyjska chwilowo aprobowała taki sposób pacyfikacji (styczeń 1761 r.), licząc może na to, że Prusy nie potrafią z wybrzeży korzystać. Dyplomacja ligi wersalskiej zdołała jednak odwieść Elżbietę od upierania się przy Królewcu czy Gdańsku, tak że w rezultacie przy zakończeniu wojny ani Rosja nie podtrzymała swych bałtyckich ambicji, ani Prusy nie zyskały nowych portów.

SYSTEM PÓŁNOCNY KATARZYNY II I PANINA. Niemniej Rosja carska i Prusy wyszły z wojny siedmioletniej ze wzmożonym apetytem na cudze dobro, i wtedy to dobitniej niż kiedykolwiek okazała Rosja, że jej historyczne powołanie, jej życiowa konieczność nie leżą w wybitym przez Piotra Wielkiego oknie do Europy, lecz po części w głębi lądu, po części przy ujściach Dniepru i Donu. Główny doradca Katarzyny II (1762—1796), jej kanclerz

bez tytułu Nikita Panin, napełnił swą korespondencję polityczną sprawami Bałtyku i Północy, tej statecznej i praworządnej Północy, na której spokój i uprawnione interesy wciąż czyha nienasycone, przewrotne Południe, tj. Francja ze swą klientelą.

Tajny radca tego „pierwszego konsyliarza“, Holsztyńczyk Kasper Saldern, skonstruował cały „akord“, czyli „koncert“, czyli „system północny“, mający obejmować i koordynować pod batutą imperatorowej Katarzyny politykę państw nadbałtyckich: Danii, Szwecji, Polski i Prus. W tym systemie Duńczycy byli potrzebni, aby szachować Szwedów i pomagać do ich ujarzmienia; Prusacy, aby szachować sąsiednią Austrię i straszyć Polaków, tak, by ci szukali ratunku nie we Francji, lecz u Katarzyny. W ten sposób sprawować będzie Rosja, jeśli nie *dominium maris*, do czego Panin i Saldern niewiele mieli pociągu, to przynajmniej hegemonię na północy w imię idei najwyższej: „*Ruhe des Nordens*“. Duńczykom zapłaci się za wierną służbę, rezygnując w imieniu w. ks. Pawła z książęcej części Holsztynu w zamian za Oldenburg.

A czym zapłaci Rosja za wierną przyjaźń Fryderykowi? Na to pytanie dwór petersburski długo nie dawał sobie samemu szczerzej odpowiedzi. Pruskie pochlebstwo i przekupstwo wymusiły wreszcie decyzję: najpierw minister wojny Czernyszew, potem Katarzyna, wreszcie Panin zgodzili się na rozbiór Rzeczypospolitej do spółki z Prusami i Austrią, a to w ten sposób, że Hohenzollernowie otrzymają całkowite połączenie jądra państwa z Prusami Wschodnimi, tj. cały dolny bieg Wisły, a nadto i bieg Noteci.

Panin rozumiał, co znaczy ta zmiana ogólnej konfiguracji Bałtyku: jako odpowiedzialny sprawca niedawnej gwarancji udzielonej przez carową Gdańskowi (r. 1767) i Polsce (r. 1768), próbował odwrócić zabobcość Fryderyka na dzielnice nienadmorskie i wyłączył z pierwszego

zaboru Gdańsk i Toruń. Pertraktował jednak tak nie-
dbale czy niezgrabnie i później tak dobrze pamiętał
o szkodzeniu Polsce, a tak niewrażliwy był na wzmożenie
siły Prus, że nie zapobiegł uzurpacji portu gdańskiego
przez Fryderyka, ani nie uchronił zmiażdżonej carską
przemocą Rzeczypospolitej od narzucenia jej przez Ho-
henzollerna zabójczego traktatu handlowego. Stało się
odtąd faktem to, co król pruski wypisał w swym Testa-
mencie: Polską włada nie ten, kto ma Warszawę, lecz ra-
czej ten, kto panuje nad ujściem Wisły.

Proporcja rosyjskiego i pruskiego posiadania na wy-
brzeżach bałtyckich zmieniała się znacząco. Gdyby na
miejscu Fryderyka Wielkiego siedział inny monarcha,
lepiej obyty z morzem i zorientowany w jego wartości,
wyzyskałby tranzytowe znaczenie pasa od Odry do
Niemna dla wzbogacenia tej części państwa, zbudowałby
już wtedy kilkadziesiąt statków wojennych i zainaugu-
rowałby pruską politykę bałtycką. „Król-konetabl“ łaknął
tylko pieniędzy dla swej armii, a Polsce życzył rychłej
śmierci, więc zastosował politykę handlową, która zubo-
żyła i Gdańsk i Królewiec, chwilowo popełniła Polaków
w objęcia Rosji, lecz wcale nie zapewniła Prusom przy-
jaznego poparcia tej ostatniej.

ROZBIÓR POLSKI ZAPRZECZENIEM POLITYKI PIOTRA
WIELKIEGO. Przez uczestnictwo w pierwszym rozbiore
Polski Rosja wyparła się tradycji Piotra Wielkiego, za-
równo tradycji imperialistycznej w stosunku do Polski,
jak i tradycji morskiej. Jej wpływ na Polskę potrwa nie-
długo, jej znaczenie na Bałtyku maleje. Dania, po załat-
wieniu transakcji zamiennej oldenbursko-holsztyńskiej
(r. 1773), zdobywa się na większą samodzielność.
Szwedzki król Gustaw III zamachem stanu 19 sierpnia
1772 r. zabezpiecza Szwecję przed losem Polski, a po 13

latach, przetrwawszy dzielnie wojnę z Rosją (1788—1790) i Danią, umacnia się na pozycji niepodległego monarchy.

Kolos carski pozostaje kolosem na lądzie, ale jego pułki nie wejdą już przemocą do Holsztynu, jak to miało być w r. 1762, bo na drodze leżą nieugięte, wzmocnione Prusy; nie wylądują pod Sztokholmem, jak to było w r. 1720, bo zanadto absorbuje je okupacja Polski w związku z coraz aktualniejszą kwestią wschodnią. Nie ufając samym bagnetom i żaglom, użyto przeciw Szwedom nowej broni: podżegawczej agitacji w Finlandii. Głosząc wolność, usiłowano, jak w Polsce, wzniecić zdradę i przyprowadzić „niepodległych“ Finlandczyków do carskiego poddaństwa. Pierwsza próbowała tego Elżbieta Piotrówna (r. 1746), po niej słynną Anjalę spraktykowała Katarzyna (r. 1788), ale i to nie przyniosło jej zwycięstwa. Przyczyna prosta: nie było sił na poskramianie Północy wtedy, kiedy carowa marzyła o imperium południowym i o wskrzeszeniu cesarstwa greckiego dla wnuka, w. ks. Konstantego.

Odtąd obchodzą Katarzynę więcej cieśniny orientalne, Bosfor i Dardanele, niż cieśniny duńskie. Na południu trzeba było dopiero stwarzać zawiązki floty, bo na siły bałtyckie trudno tam było liczyć. Pamiętano wprowadzić w całą Europie słynną wyprawę Orłowa naokoło Francji i Hiszpanii na Archipelag, uwieńczoną zwycięstwem pod Czesme (wtedy to, w r. 1770 słychać było spóźnione okrzyki Francuzów: „otóż i nowe mocarstwo morskie“), ale wówczas Wielka Brytania dla dokuczenia Burbonom najgościnniej przyjmowała w swych portach i prowadziła przez Gibraltar cesarskie liniowce, zaś angielscy oficerowie (Greigh, Elphinstone) asystowali Orłowskiemu w dowództwie. Teraz, po latach dwudziestu, rzeczy się zmieniły: Gustaw III, mając oparcie w Anglii, Holandii i Prusach, topi rosyjskie okręty pod Svensksundem (9. VII. 1790), zaś sternik polityki brytyjskiej, William

Pitt Młodszy, używa wszelkich środków, aby Rosjan do cieśnin południowych nie dopuścić.

KOLEJNE PRÓBY NEUTRALIZACJI BAŁTYKU. O tym, żeby Francja po kompromitacjach i stratach wojny siedmioletniej słała jeszcze swoje eskadry na Bałtyk, nie ma mowy. Nie uczyniła tego nawet w r. 1772, w obawie przed Anglikami, gdy pragnęła szczerze ratować Szwedów przed Katarzyną. Aliści W. Brytania właśnie w XVIII w., pod mistrzowskim kierownictwem starszego Pitta, spotęgowała tak dalece swoje dominium na oceanach, że już i Bałtyk z całym swym otoczeniem odczuł na sobie tego skutki.

Na przekór angielskim pretensjom do przetrząsania wszelkich morskich transportów podczas wojen, wśród wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych rozlega się z nad Newy hasło neutralizacji Bałtyku.

Rzecz miała dwojakie precedensy: Dania i Szwecja już pod koniec w. XVII (r. 1691 i 1693) próbowały traktatami zabezpieczyć sobie nawzajem neutralną żeglugę na morzach Bałtyckim i Północnym, ale obustronna nieufność osłabiała siłę tej współpracy. Jak wiemy, jeszcze dawniej Karol Gustaw myślał o zamknięciu Bałtyku dla okrętów wojennych państw zachodnich. Przeblyskiwała już wtedy koncepcja: Bałtyk dla ludów nadbałtyckich, niestety, koncepcja nieszczerza, bo pod nią kryła się myśl utajona: Bałtyk dla najsilniejszych; słabi znikąd nie otrzymają pomocy. W chwili wybuchu wojny siedmioletniej Kopenhaga i Sztokholm, za podszeptem Wersalu, zawarły umowę daleko idącą (12. VII. 1756), a wymierzoną przeciw W. Brytanii: wspólna flota pod komendą na przemian Duńczyka, Rosjanina i Szweda miała krążyć po morzu, aby pod groźbą użycia broni i represyj trzymać z dala od tych wód statki rządowe i kaperskie obcych państw wojujących. Francja tę umowę na ogół szanowała,

Anglia — nie. Kiedy Rosja chciała przystąpić do porozumienia Skandynawów, Dania się temu sprzeciwiła. Wówczas carowa Elżbieta ułożyła się osobno ze Szwedami, a Danię dopuszczono do spółki w r. 1760.

Po latach dwudziestu pomysły takie odżyły. Wznowił je Andrzej Piotr Bernstorff (bratanek „starszego“ J. H. Bernstorffa), znów z tendencją przeciw Albionowi (r. 1778). Inicjatywę rezerwował duński polityk dla Danii i Rosji, ale Katarzynie takie towarzystwo wydało się nie dość zaszczytne. Odmówiła Bernstorffowi, aby samej zacząć rzecz na nowo, ręka w rękę z Prusami i Szwecją. Głośno rozreklamowana nowość „wooruzonnago nejtralitietä“ polegała na sformułowaniu w deklaracji Katarzyny z 28. II. 1780 ogólnych zasad neutralnej żeglugi i handlu, jakie do owej chwili wyklarowały się w umysłach teoretyków i praktyków. Zbrojną neutralność przypisał sobie kosztem Bernstorffa Nikita Panin: zasadami chlubiła się przed całym światem imperatorowa. Zaakceptowały te zasady w osobnych z Rosją konwencjach: Dania, Szwecja, Prusy, a z dalszych państw Portugalia, Holandia, Sycylia i cesarz Józef II.

WIELKA BRYTANIA RESPEKTUJE PRAWA ROSJI NA BAŁTYKU. Rząd brytyjski zbyt wiele miał już kłopotów w Ameryce, by mógł narażać się na konflikt z tylu państwami, więc tylko Holendrów ukarał wojną, nie zareagował natomiast na wystąpienie Katarzyny i jej satelitów. Patrolowali zatem Rosjanie bezpiecznie aż po Morzu Niemieckim, Anglicy również bezpiecznie rewidowali z dala od nich statki nie-rosyjskie, a imperatorowa z cicha żartowała ze swojej „nullité armée“. Jej cztery zasady praw neutralnej żeglugi zostały sprecyzowane w traktacie duńsko-rosyjskim 19. X. 1782, ale przy zakończeniu wojny Wielka Brytania postarała się, aby ich do traktatów pokojowych nie wciągnięto.

Przebieg tej sprawy świadczył, że dla władczyni Wszechrosji Zachód żywił szczególne względy, a zarazem tłumaczył, dlaczego Rosja mogła czuć się pewnie na wschód od Sundu, nie wysilając się na zbyt wielkie zbrojenia na morzu. W r. 1733 flota rosyjska liczyła jeszcze 36 liniowców, 20 fregat i 90 galer; w r. 1752 liniowców było już tylko 10. W r. 1758, według szwedzkich wywiadów, etat nominalny wynosił: okrętów liniowych 31, galer 99, ale z tego, jak wiemy, część tylko zdatna była do boju; wywiad saski z r. 1762 potwierdza, że zdatnych do boju jest już tylko 15 jednostek. Istotnie, Orłow poprowadził do Czesmy nie więcej niż 12 liniowców i tyleż fregat. Dużo wysiłku kosztowało to Katarzynę II, zanim doprowadziła swe morskie siły przed wojną z Gustawem do pół setki okrętów liniowych i 12 fregat. Było to więcej niż posiadał Gustaw (22 liniowce i 11 fregat), ale nie dość, by go pokonać i nie ponieść klęski, a mniej niż liczyły razem obie floty skandynawskie.

Wszakże poza tym miała carowa sto kilkadziesiąt tysięcy hartownych bagnietów i szabel, miała jeszcze przysięgi z Prusami i wierną pomoc Danii, i z każdym rokiem wzrastającą rosyjską produkcję rolniczo-leśną. To było miarodajne dla Albionu: „Wojna między największym producentem zboża i drewna a ich największym spożywcą była niedorzecznością“.

Konfrontując te słowa prof. Hollanda Rose'a z przytoczonymi przezeń liczbami, widzimy jednak, że sprawa nie wyglądała tak prosto. Wprawdzie wywóz angielski do portów bałtyckich Rosji wart był ponad 7.308 tys. rubli, a z innych krajów tylko 3.278 tys. rubli, przy czym $\frac{2}{3}$ wywozu z tych portów szły do Anglii, — ale tamteży płynęły też produkty z prowincyj dawniej polskich i produkty obce dla tychże prowincyj. Jeśli zaś chodzi o pszenicę, to po trzecim rozbiórce wywożono jej do Wielkiej Brytanii z Prus i Polski blisko 335 tys. q, zaś z Ro-

sji tylko 8 tysięcy q. Już te ułamkowe dane dają wyobrażenie o tym, w jakim stopniu polski rolnik żywił Anglika. Apropozycja ta szła oczywiście drogą bałtycką, co jednak nie przeszkadzało Anglikom mówić urzędowo, że rząd J. Kr. Mości nie interesuje się krajami, do których nie ma już wodnego dostępu.

Aż do początku XIX stulecia, tj. do czasu, kiedy poznano się na zaletach kanadyjskiego budulca, a może nawet dłużej, John Bull był przekonany, że bez dowozu „naval stores” z Rosji marynarki swej nie utrzyma. Chociaż na kadłuby można było używać różnego materiału, ale maszty, liny, żagle i smary najlepsze pochodziły z Rosji, a właściwie skarby te produkowały ludy pod carskim berłem żyjące. Dlatego to głównie, a nie z troski o żywność, i nawet nie z obawy utraty rynków zbytu, trzej pierwsi Jerzowie unikali orężnego starcia z Rosją.

WIELKA BRYTANIA WOBEC ROZBIORU POLSKI. Przesadne mniemanie o złotych interesach, jakie Anglików oczekują w Rosji, przyczyniło się do tego, że W. Brytania nie przeciwdziałała pierwszemu rozbirowi Rzeczypospolitej; ono też zaciążyło na jej zachowaniu się wobec kryzysu politycznego Europy wschodniej w latach 1788—1793. Z powodu Turcji rozeszła się wtedy polityka angielska z rosyjską i austriacką, a zbliżyła się z pruską. Polscy patrioci, pragnąc uratować ginącą niepodległość, szukali i znaleźli oparcie dla swych dążeń reformatorskich w Prusach, które za to domagały się na początek Gdańska i Torunia, tj. zupełnego wyrzeczenia się przez Polaków dostępu do morza.

Aby uzyskać znośny dostęp do Gdańska, choćby przez ziemie cudze, zaproponowano Anglii traktat handlowy, licząc na to, że ona wyrobi Polsce ulgi w straszliwym systemie celnym rządu pruskiego. Wisiało w powietrzu py-

tanie: czy z nad Bałtyku ma zniknąć państwo, które przez wieki tamtędy żywiło znaczną część Europy i czy jego zasoby mają spotęgować siłę dwóch innych państw, z których jedno znane było z bezwzględego fiskalizmu i militaryzmu, drugie — Rosja — wówczas właśnie zagrażało interesom W. Brytanii na Lewancie? Otóż chwilowy wówczas kurs antyrosyjski w Londynie, reprezentowany przez młodszego Pitta, nie przekonał opinii angielskiej o tym, że Polsce należy się nieco morskiego powietrza. Polityka urzędowa poparła pruskie pretensje do Gdańska i Torunia, zaś liberalna opozycja (Fox i tow.) nie dopuściła do konfliktu z Rosją.

Bez angielskiego finansowego poparcia rząd pruski, który wówczas serio przygotowywał się do wojny z Rosją i już miał gotowy plan zajęcia Kurlandii (wciąż zresztą nominalnie należącej do Polski), wycofał się z odważnej gry, wrócił do intryg i, zrywając świeże przymierze z Polakami, przystąpił do drugiego rozbioru wraz z Rosją (r. 1793). Oprócz Gdańska i Torunia zagarnęli wtedy Hohenzollernowie Wielkopolskę, a więc dorzecze Warty; Rosja nie posunęła się naprzód ku Bałtykowi, za to ku Morzu Czarnemu ogromnie, bo zajęła Ukrainę na prawym brzegu Dniepru. W trzecim rozbiorze (r. 1795) zapadły dalsze decyzje, ważne dla konfiguracji bałtyckiej na przyszłość: wtedy to Prusy przyswoiły sobie z Warszawą średni bieg Wisły, tj. zaplecze Gdańska, a Rosja anektowała nareszcie Kurlandię, kładąc na długie lata kres pruskim zapędom w stronę Inflant.

Ogólny wynik rozwoju spraw bałtyckich w XVIII w. przyniósł tedy: degradację państw o wysokiej kulturze morskiej, Danii i Szwecji; wykreślenie z listy gospodarzy Bałtyku jedyne go państwa, które w swoim czasie godziło równość i wolność także w stosunku do dominium maris; wzrost potęgi, przy łaskawym pobłażaniu An-

glii, dwóch nowych panów, z których jeden jeszcze się w morzu nie rozsmakował, drugi dążył do słonych wód na południu, zachodzie, północy i wschodzie, chociaż zapalem żeglarskim nigdy naprawdę nie płonął. Dodajmy do tego skutek czwarty, światowej doniosłości: taki triumf siły nad prawem, jakiego jeszcze burzliwe dzieje Bałtyku nie notowały.

ROZDZIAŁ VI

BAŁTYK DLA NAJSILNIEJSZYCH. Jeżeli wiek XIX nazywamy wiekiem praw obywatela i narodowości, to te idee, wprowadzone w ruch przez rewolucję francuską, do regionu bałtyckiego wówczas nie dotarły. *Ancien régime* ze swą zasadą uświęconej przemocy panuje tam jeszcze bezwzględnie, nawet może się poszczycić nowymi triumfami. Wszelkie zmiany, jakie tam zaszły w epoce Napoleona, Mikołaja, Bismarcka, szły w kierunku nierówności, wyzysku, wbrew przyrodzonym prawom ludzi i ludów.

Dotyczy to spostrzeżenie zwłaszcza epoki wojen rewolucyjnych i napoleońskich. Zmagają się nad Bałtykiem w zupełnym oderwaniu od praw człowieka i narodu trzy nagie potęgi: dwugłowe czarne orły cesarskie i jednogłowy królewski dążą do zachowania starego stanu posiadania; orzeł napoleoński, wyzyskując siłę wywrotową idei r. 1789, próbuje gwałtem wszędzie równość i osobliwie pojętą wolność. Lew brytyjski broni *per fas et nefas* swojej przemocy na bezmiarach wód. Bonaparte za pomocą blokady kontynentalnej usiłuje ogłodzić Anglię, Anglia daje odczuć swą siłę państwowi, które Napoleonowi ulegają. Jakże powodzi się wówczas „podrzednym istotom, gdy trafią między ostrza potężnych szermierzy“?

Wkrótce po zerwaniu stosunków z Francją rząd brytyjski wezwał różne narody, by zaprzestały z nią handlu.

Dania i Szwecja odpowiedziały na to piątą konwencją o wzajemnej ochronie żeglugi (r. 1794). Znow wspólne flota skandynawska miała praktykować represje na gwałcicielach; w r. 1798 Duńczycy próbowali konwojować swe transporty, ale zaniechali tego po dwóch latach, aby nie zadzierać z Anglikami. Cesarz Paweł I nie przystąpił do układu neutralnych z tej samej pobudki, zwłaszcza, że razem z Albionem zwalczał wtedy jakobińską republikę. Prusy też były neutralne i pozwalały rewidować swe statki ze wszystkimi konsekwencjami, byle nie przerywać zyskownych interesów. Aliści w r. 1800 Albion zagarnął Maltę, posiadłość zakonu joannitów. Paweł I, jako wielki mistrz maltański, wziął to za osobistą zniewagę, wycofał swe wojska ze Szwajcarii i podał dłoń Skandynawom. W grudniu 1800 r. stanęła umowa trzech władców północnych (bez Prus) o neutralności i o ochronie jej praw. Jeżeli zasady wielkiej Katarzyny zwyciężą, to skończy się brytyjskie rule over the waves.

ANGLIA ŁAMIE NEUTRALNOŚĆ I NISZCZY SIŁĘ MORSKĄ DUŃCZYKÓW. Nad Tamizą postanowiono działać piorunująco: powalić Danię, zanim Rosjanie wypłyną ze swych zamierzonych portów, po czym skończyć z innymi śmiałkami. Admirał Nelson chciał bić od razu głównego przeciwnika — Moskwę, ale admirał Parker postawił na swoim, żeby najpierw unieszkodliwić Duńczyka. Bitwę pod Kopenhagą 2. IV. 1801, mimo błędów Parkera, Anglicy wygrali dzięki talentom, odwadze i tupetowi Nelsona. Ów bowiem, zorientowawszy się w braku jednolitego dowództwa po stronie, znakomicie zresztą walczących, Duńczyków, potrafił wmówić nieprzyjacielskiemu admirałowi, że ma już wygraną w garści. Następstwem tego było wycofanie się Danii z ligi neutralnych, a za jej przykładem poszli wnet i Szwedzi. Rosja, której siły morskie były rozdwojone między Bałtykiem a Morzem

Czarnym, uniknęła klęski i poniżenia, detronizując Pawła w sekretnym porozumieniu z Anglikami. Syn jego i następca, Aleksander I, zdjął z okrętów brytyjskich embargo i w traktacie z 17. VI. 1801 wyparł się niesławnie zasady ogłoszonej przez babkę: że neutralna flaga chroni nieprzyjacielskie dobro.

Rok 1801 okazał światu, że Rosja tylko o tyle przewodzi na Bałtyku, o ile jej na to pozwala W. Brytania. Przez sześć lat trwało to wątpliwe dominium, póki Aleksander I miał wspólną sprawę z Anglią i Austrią przeciwko Francuzom. Zwycięstwa Napoleona nad trzecią koalicją zachwiały potężnie ów dominium. Od grudnia 1806 r. cała Europa, a z nią Bałtyk, staje pod znakiem blokady kontynentalnej. Olbrzym lądowy — cesarz Francuzów — zabrania europejczykom handlować z olbrzymem morskim; ów blokuje niezliczonymi statkami porty tych państw, które popierają blokadę napoleońską. W traktacie tyłżyckim Aleksander I nie tylko przyjął blokadę w imieniu Rosji, ale ułożył się z nowym przyjacielem, Napoleonem (8 lipca 1807 r.), że on, car skłoni do przyjęcia tego systemu Szwedów, podczas gdy Francuzi narzucą go Duńczykom; Prusy już były zmiażdżone i posłuszne woli Napoleona. Wszystko to razem oznaczało zamknięcie dla Anglików $\frac{3}{4}$ Europy, skazywało ich więc na powolną śmierć gospodarczą. W Londynie uważano za rzecz pewną, że dwaj cesarze użyją dla swych celów marynarki skandynawskiej.

Nie było czasu na długie namysły. Gabinet brytyjski (min. Canning) w cichości postanowił najechać Danię bez wypowiedzenia wojny, zanim przeciwna strona gwałtem zajmie cieśniny. Wykonała tę decyzję ogromna armada admirała Gambiera z udziałem korpusu ekspedycyjnego. Rząd duński odmówił wydania floty w depozyt na czas wojny. Bombardowana przez trzy dni (1—4 września) Kopenhaga uległa. Gambier odprowadził do ujścia Tamizy

niebывały łup wojenny: 69 okrętów, w tym 17 liniowych, 12 fregat itd.; wszystkie wcielone zostały zaraz do „His Majesty's Navy“. Nie ugięli się jednak pod tym strasznym ciosem Duńczycy: odrzucili kapitulację i wojowali dalej przez lat siedem za pomocą samych wiosłowych kanonierek, chwytając cenne przyzy brytyjskie, a daremnie wyczekując pomocy od cara. Wojowali po stronie francuskiej nawet wtedy, gdy Aleksander po raz drugi zwinął chorągiewkę i przeszedł do obozu przeciwnego, na stronę Anglii (r. 1812).

Tym arcydziełem brutalności W. Brytania utwierdziła prestiż swej flagi po obu stronach cieśnin. Od r. 1807 Dania przestaje być nawet drugorzędnym państwem morskim. Skazana na orientację rosyjską, odbudowuje sobie tylko tyle okrętów, ile koniecznie potrzeba do ochrony wybrzeży, handlu i do pokojowej realizacji narodowych zadań; użyje ich już wyłącznie przeciw początkującym w wojnie morskiej Niemcom. Zdaje się, że Albion poszedł w tym wypadku dalej niż kazała przewidująca polityka: musiał, prawda, zwyciężyć w r. 1807, ale nie musiał niszczyć siły morskiej Duńczyków dla dobra cara i Niemiec.

NAPOLEON POŚWIĘCA SZWECJĘ DLA ROSJI. Podobną przysługę oddał Aleksandrowi I — Napoleon. Dla nowej, bardzo niepewnej przyjaźni carskiej poświęcił odwieczną przyjaciółkę Francji — Szwecję. Prawda, że ta przyjaćiółka w okresie wojen rewolucyjnych bardzo się odmieñiła. Kłopoty materialne i fermenty ideologiczne podkopały w potomkach Waregów odwagę wraz z wojowniczością. Zapatrzeni w ogrom Rosji, puścili mimo uszu propozycję Anglików (r. 1807), by zająć Zelandię i przy traktatach za zwrot tego zastawu odzyskać od Napoleona utracone resztki Pomorza. Nie skusili się też na udział w koloniach (Surinam). Liczyli podobno na to, że car Aleksander, który oburzał się na zbombardowanie Kopenhagi

i zapowiadał znów neutralizację Bałtyku, pozwoli im za-
jąć Norwegię, czym wzmocniona Szwecja odzyska też wo-
bec Rosji swą niezawisłość. Nadzieja ta była nieco przed-
wczesna.

W ciągu lat 1808—1809, pod sztucznym pozorem, że
chodzi o blokadę kontynentalną, wojowali Rosjanie w Fin-
landii, a zakończyli wojnę w Szwecji. Ich zaniedbana flota
dzięki temu jedynie dotrzymywała pola szwedzkiej, że
tamta, przy całej swej technicznej wyższości, złych miała
dowódców i nieumiejętnie prowadziła ofensywę. Zdecy-
dował, jak zawsze w dziejach Rosji, żołnierz lądowy,
który przemaszerował przez zamrożoną Zatokę Bot-
nicką i podyktował zdemoralizowanemu, rozpolitykowa-
nemu Szwedom pokój w Fredrikshamn 17. XI. 1809: pobici
zrezygnowali z całej Finlandii i z Wysp Alandzkich.
Utracone w ręce Francuzów resztki Pomorza odzyskali
pod tym warunkiem, że zamkną Bałtyk dla Anglików, co
im się zresztą nie udało. Przez czas tej wojny admirał
angielski Saumarez demonstrował w Zatoce Botnickiej
w ten sposób, aby zamarkować brytyjskie „rule over the
waves“, ale przy tym nie urazić Rosjan. Państwo carów
wzbogaciło się dzięki Napoleonowi o tysiąc kilometrów
wybrzeża i zyskało w archipelagu alandzkim bazę wypa-
dową na Szwecję.

SPRAWY BAŁTYCKIE W KAMPANII 1812 R. Odzyskana
tak tanim kosztem niewątpliwa już hegemonia na Bałtyku
stanie się dla Aleksandra I w r. 1812 jedną z podstaw oporu
przeciwko najazdowi Francuzów i „dwunastu narodów“
na świętą Rosję. Wiadomo, z jak potężnej podstawy po-
dejmował ten lot cesarz francuski. Wszak dzierżył od
r. 1810 Lubekę, od r. 1807 wszystkie porty państwa prus-
kiego, w szczególności Szczecin, Gdańsk i Królewiec, był
więc już nie lada potentatem bałtyckim, — ale nie o to
„marne morze“ szedł wojować. Rad nierad musiał wskrze-

szać pogrzebaną piątą potencję bałtycką, już nie jako planowo odcięte od morza Księstwo Warszawskie, ale jako państwo polskie w granicach zbliżonych do historycznych, z Gdańskiem jako bramą do mórz i oceanów. Zaczynał rozumieć znaczenie Gdańska dla Polski, myślał o utworzeniu w nim floty, niestety, wszystko dość późno i w okolicznościach najeżonych trudnościami.

Z państw północnych Dania dotrzymywała mu wierne przymierza; Prusy udostępniły, bo musiały udostępnić, swoje porty, ale na lojalną ich współpracę Napoleon nie mógł liczyć nawet wtedy, gdy im w ostatniej chwili przyrzekł Kurlandię. Ciężki zawód zrobili nie tyle Szwedzi — bo trudno było liczyć na ich uczucia po obcięciu Finlandii — ile ich król, b. marszałek Francji Bernadotte. Karol XIV Johan chciał być lepszym Szwedem niż jego poddani i w imię szwedzkiej racji stanu, skuszony perspektywą unii z Norwegią, pierwszy, jeszcze przed Anglikami, podał rękę Aleksandrowi (na wiosnę r. 1812). Prawda, że czynił to w ostateczności, po odrzuceniu przez Napoleona oferty, iż pójdzie na Petersburg, gdy będzie miał obiecaną od Francuzów Norwegię; prawda i to, że cesarz nie tylko nie przyjął tak sprzecznnej z jego honorem propozycji, ale po drodze obsadził wojskiem resztki szwedzkiego Pomorza.

Mając oparcie w portach rosyjskich i szwedzkich, mogła flota brytyjska przyczynić się do paraliżowania ruchów lewego skrzydła Wielkiej Armii, tj. marszałka Macdonalda. Nie było tam zresztą żadnych operacyj na miarę Trafalgaru czy Kopenhagi: Francuzi posługiwali się flotą transportową wzdłuż wybrzeży, Anglicy strzelali do nich z kanonierek pod Rygą. Bądź co bądź, w ogólnym wyniku Londyn razem ze Sztokholmem działały w sam raz tyle, aby szalę zwycięstwa przechylić na stronę Rosji — i podtrzymać na Bałtyku jej przodujące stanowisko.

KONGRES WIEDENSKI IGNORUJE SPRAWY BAŁTYCKIE.

Dla kongresu wiedeńskiego problem bałtycki jeszcze nie istniał. Monarchowie i ministrowie, którzy podjęli się uporządkowania świata według zasad prawa publicznego, nie sprawdzali według Grotiusa, czy wszystko jest w tych stronach w porządku ani też, czy faktyczny tamtejszy „porządek“ powstał w zgodzie z prawem narodów. Czy zbudowano w Wiedniu jakiś ład nadmorski zgodny z prawem natury? Rzecz więcej niż wątpliwa.

Finlandię, oderwaną od Szwecji, zatrzymał car, jako wielki książę tego kraju, nie pytając o zgodę Finów. Norwegię, nie pytając o zgodę Norwegów, odebrano Danii i zjednoczono ze Szwecją pod wspólnym, dość arbitralnym królem Karolem Janem. Holsztynem wynagrodzono Danię. Wyspy Alandzkie podzieliły los Finlandii.

Gdańsk stał się jeszcze raz w dziejach przedmiotem skomplikowanej kolizji interesów. Niewątpliwie tylżyckie rozwiązanie tej sprawy, polegające na utworzeniu „wolnego miasta“, bez związku z pruskim wówczas Pomorzem i z Księstwem Warszawskim, było dla gdańszczan arcyzgubne. Topnieli i chudli w oczach, wspominając dawny dobrobyt przed rozbiorami. Kiedy załoga francusko-polska pod generałem Rappem po katastrofie Wielkiej Armii broniła przed Rosjanami tego „palladium Francji w tych strefach dalekich“, ludność niczym nie okazała chęci powrotu pod skrzydła czarnego orła. Aleksander I też długo uchylał się od wszelkich w tym duchu zobowiązań wobec Prus, a jego sztabowcy uznawali linię Wisły z Gdańskiem za naturalną granicę imperium rosyjskiego od zachodu. Prusaków do zdobywania Gdańska i do jego okupacji zrazu nie dopuszczano. Kiedy stało się prawdopodobne, że mocarstwa w imię prawa publicznego odbudują także Polskę, senat gdański dołożył wszelkich starań, aby w tej Polsce znalazł się i Gdańsk. Na kongresie jednak przeważały wpływy przedstawiciela Anglii, lorda

Castlereagh, który z obawy przed wzmocnieniem Rosji nie dopuścił do utworzenia dużej Polski w unii z Rosją, a Gdańsk, na przekór woli jego ludności i na przekór aspiracjom Aleksandra, przeznaczył dla Prus. Utworzone dla Aleksandra z części ziem Księstwa Królestwo Polskie bez Krakowa, Galicji, Poznania, Litwy i Pomorza nie wróci tym razem do roli piątej potencji bałtyckiej.

FIKCYJNY DOSTĘP DO MORZA DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO. Artykuł 23 traktatu rosyjsko-pruskiego z maja 1815 r. mówił dokładnie o wolnym od ceł obrocie na wszystkich rzekach i traktach międzypoborowych na obszarze byłej Rzeczypospolitej Polskiej, co dotyczyło oczywiście także dróg prowadzących do morza. Zasada ta miała służyć zarówno Polakom, jak i państwowym, które przejęły te ziemie, zgodnie z tendencją, którą przy pierwszym rozbiórce wyznawały Rosja i Austria, a wbrew tendencji pruskiej.

Szczegółowe zastosowanie zasady powierzono komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli trzech dworów, w tej liczbie paru polskiej narodowości. Komisja świadomie uwikłała się w takie subtelności, że w wyniku Prusy otrzymały z powrotem cło pięcioprocentowe i już od nich wyłącznie zależało, czy po złamaniu zasady nie zechcą wrócić do dławicielskiej praktyki poprzednich dwóch Fryderyków. Struny nie przeciągnięto, bo za Kongresówką stał teraz cesarz Wszechrosji. Kiedy komisja wypracowała w r. 1818 układ, szkodliwy dla młodego przemysłu Królestwa, ale niebezpieczny też dla Rosji, w którym, nawiasem mówiąc, Prusy Wschodnie włączone zostały do obszaru celnego Polski — Aleksander I unieważnił go jednostronnie po czterech latach. Później energiczny i czujny minister skarbu Kongresówki, książę Lubecki, borykając się z pruskim fiskalizmem, przystąpił do budowy kanałów, celem odwrócenia spławu rzeczno od Gdańska na Liławę.

Również po skasowaniu autonomii Kongresówki, kiedy już żaden minister polski nie mógł się upominać o nasze interesy na Bałtyku, myśl emancypacyjną Lubeckiego podjął znany pionier przemysłu, bankier Piotr Steinkeller. Zainicjowana przezeń, a uruchomiona w r. 1848 kolej żelazna warszawsko-wiedeńska miała otworzyć kongresowiakom wylot na Morze Adriatyckie przez Triest — skoro tak przykre były drogi do Bałtyku. A jeżeli jednak korzystać musimy z Bałtyku, to już lepiej holować towary Wisłą i Narwią do Augustowa, stamtąd Niemnem do Kowna i znów koleją do Libawy.

GOSPODARKA HOHENZOLLERNÓW W PRUSACH WSCHODNICH I GDANSKU. Fiskalizm pruski nie przyniósł zresztą szczęścia ani Prusom Wschodnim ani Gdańskowi. Zaplecze traciło łączność z Królewcem i Kłajpedą, które niegdyś z taką korzyścią dla siebie obsługiwały Litwę, wschodnią część Kongresówki z Podlasiem i Żmudź. Kulebka Krzyżaków i junkrów martwiała i zamieniała się w gniazdo reakcyjnego malkontentyzmu. Rząd płacił junkrom wschodnio-pruskim milionowe subsydia, ale te zastrzyki działały na krótką metę. Rolnictwo w pokojowych czasach podupadło, handel się kurczył. Kiedy car Mikołaj I obiecał swemu kochanemu Fryderykowi Wilhelmowi IV pewne ulgi w systemie cel ochronnych (r. 1842), inne państwa Rzeszy zaprotestowały, bo takie wyjątki na rzecz Prus podkopywały świeżo utworzony związek celny ogólnoniemiecki.

Bogaciła się nieco prowincja podczas kłopotliwej dla Rosji wojny krymskiej (1853—1856), podczas powstania styczniowego Polaków (1863—1864) i znów podczas wojny wschodniej (1877—1878); otrzymała swój udział z kontrybucji francuskiej 1871 roku, ale i to niewiele pomogło. Pomogła dopiero ugoda gospodarcza rosyjsko-pruska w r. 1893, poprzedzona ostrą wojną celną. Prusy

Wschodnie przestały wtedy głodować, choć nie przestały wyludniać się na korzyść innych części Niemiec.

A Gdańsk? Królowa Bałtyku, dwukrotnie wbrew woli mieszkańców wcielona do Prus, nigdy nie odzyskała swej świetności z czasów polskich, po części także skutkiem utraty zaplecza, po części ponieważ nawet po germanizacyjnych pracach nadprezydenta prowincji Schöna była w niełasce, upośledzana przez władze berlińskie w polityce skarbowej i taryfowej. Na wszystkie sposoby starały się dwa zaprzyjaźnione rządy, pruski i rosyjski, odwracać od Gdańska ruch towarowy, zwłaszcza wywóz zboża i drzewa na Szczecin i Królewiec, na Libawę i Rygę. Kiedy w r. 1877 otwarto wreszcie linię kolejową Gdańsk—Mława w kierunku Warszawy, przewóz zboża koleją od razu podskoczył z 28 na 124 tys. ton, ale skończyło się na tym udogodnieniu. Wisła coraz mniej znaczyła w porównaniu z siecią kolejową, bo też rząd rosyjski świadomie zaniedbywał regulację tej wodnej arterii. Rząd pruski chciał mieć w Gdańsku port dla marynarki wojennej, fortecę, bastion niemieczyny, miejsce kongresów wszechniemieckich, choćby na tej polityce uciepiał dobrobyt mieszkańców. Miasto, które w XVII w. za Rzeczypospolitąj przerastało Warszawę (75.000 mieszkańców), ledwo w r. 1877 dojdzie, po włączeniu osad podmiejskich, do 100.000, a w r. 1910 zaledwie do 170.000, kiedy takie miasta portowe, jak Hamburg, Szczecin, Królewiec, dystansowały je prędszej czy później. Zaiste, lepiej było ongi ekspediować morzem polską pszenicę niż teraz (r. 1831) ładować na statki wiślane pruską amunicję, co miała służyć carowi do stłumienia polskiego powstania.

SZWECJA ZAGROŻONA OD WSCHODU. Krótko mówiąc, nie poprawili stosunków w tej części *Balticum* rosyjscy i pruscy mężowie stanu, którzy na gruzach porządku napoleońskiego wypracowali traktaty 1815 roku. Również

na linii Petersburg—Sztokholm sławiona Ruhe des Nordens dużo pozostawiała do życzenia. Póki żył Aleksander I, dzieło wiedeńskie nie bardzo ciążyło narodom sąsiadującym z Rosją. Raz tylko, w r. 1825, doznała Szwecja upokorzenia i strat materialnych, gdy jej car rosyjski zabronił sprzedaży okrętów wojennych zbuntowanym koloniom południowo-amerykańskim. Za Mikołaja, zwłaszcza po zgnieceniu powstania listopadowego Polaków, niespokojny wiatr od wschodu uderzał Szwecję raz po raz. Car fortyfikował Wyspy Alandzkie, skąd przecież było pięć razy bliżej do Sztokholmu niż do Petersburga; fortyfikacjom tym przypisywano duże znaczenie po niedawnej ofensywie politycznej rosyjskiej na Konstantynopol, kiedy to Turcja zgodziła się zamknąć Morze Czarne dla wszystkich okrętów wojennych, prócz rosyjskich. Czyż nie tak samo mógłby się carat, za zgodą Danii, zagospodarować na zamkniętym Bałtyku?

W miarę tego, jak naród szwedzki zbliżał się w aspiracjach wolnościowych do demokratycznego Zachodu, tracił nad nim panowanie arbitralny Bernadotte, a coraz podejrzliwiej patrzył nań Mikołaj I. Już mu nie wystarczała zapowiedź neutralności Szwecji na wypadek starcia z W. Brytanią i Francją (r. 1833), bo do neutralnych portów szwedzkich mogłyby zawijać eskadry brytyjskie, a Rosjanie mieli dla swojej floty własnych portów pod dostatkiem. Drażniła cara sama myśl, że na Gotlandii, w porcie Slite, mogłaby powstać kompania łącznikowa dla handlu z Anglią przez Kanał Gotajski (r. 1832): nie chcąc zadzierać z rosyjskim autokratą, wołał Sztokholm sprawę tę puścić w odwłokę.

To znów ujmował się Petersburg za starodawnym prawem finlandzkich Lapończyków odnośnie do pasania reniferów w norweskiej prowincji Finnmark; łatwo było uregulować ten spór na zasadach wzajemności, aby i norwescy Lapończycy mieli wygony w Finlandii. Ale ostrość,

z jaką Petersburg stawiał tę kwestię, dawała do myślenia, że zmierza on do wywołania konfliktu zbrojnego, aby zdobyć nie zamarzający port w Warangerfjordzie. I rzeczywiście, jak się okazało z przejętych przez rząd norweski papierów, pewna ekspedycja rosyjska w r. 1840 badała dostępność tych szlaków dla transportów wojskowych.

Na wszelkie tendencje w duchu solidarności skandynawskiej patrzył rząd mikołajowski z ukosa. Ruch ten chronologicznie zbiega się z epoką romantyzmu w literaturze — od lat dwudziestych do r. 1864, i niewątpliwie ma z nim wspólny podkład kulturalny. Gdy rozechwiały się pomysły niektórych polityków dotyczące unii dynastycznej na wzór kalmarskiej (1809—1810), młodzież zapaliła się do skandynawizmu i usiłowała w literaturze pięknej i naukowej, w publicystyce, na wiecach i zjazdach propagować jedność moralną Północy, bez względu na sprzeczne ambicje monarchów. Sprawa była dość trudna, bo wówczas Dania miała jeszcze rząd absolutystyczny, Szwecja — bardzo antydemokratyczny, a tylko Norwegia napawała się większą miarą swobód, co zresztą miało ją odstręczać od nowej unii. Oczyma swej cenzury w Finlandii śledził kanclerz Nesselrode bijący od młodzieży „*appel au désordre*“, a wychowanek rewolucji francuskiej, Karol XIV przytakiwał carskim przestrogom, strasząc swych poddanych (r. 1837) powrotem „smutnej pamięci Unii Kalmarskiej“. Koniec położył tym marzeniom rok 1864, pamiętny w dziejach dwoma przejawami zwycięstwa siły nad prawem: wtedy to Prusy i Austria zgniotły Danię, przy biernym zachowaniu się Szwecji i Norwegii, a carat z pomocą dyplomatyczną i policyjną Prus uśmierzył polskie powstanie, na przekór sympatiom zachodnio-europejskich i północnych ludów.

WOJNA KRYMSKA I ROZBROJENIE WYSP ALANDZKICH (1855). Nic dziwnego, że w atmosferze triumfującej reakcji, pod strachem mikołajowskiego gniewu wojnę krymską powitano na północy jak burzę wyzwalającą i zapładniającą. Odżyła na Bałtyku kwestia bałtycka, tym razem zlokalizowana koło Wysp Alandzkich. Napoleon III i lord Palmerston patrzyli wprawdzie dalej: liczyli na zużytkowanie pod Petersburgiem sprawnych galer szwedzkich i wynajdywali powód do wywołania zatargu w zagrożeniu Norwegii. Nie była tajemnicą lichota rosyjskiej marynarki wojennej na Bałtyku. Ale własne działania aliantów na Bałtyku nie świadczyły o mądrym przygotowaniu zwycięstwa.

Obiecywano sobie zdobyć szybko Wyspy Alandzkie i ofiarować je Szwedom za przystąpienie do koalicji. Istotnie, zdobyto tam 16. VIII. 1854 twierdzę Bomarsund, ale zamiar lądowania w Finlandii spełził na niczym z braku jednostek o płytkim zanurzeniu; więc gdy na dobitkę wśród Francuzów pojawiła się zawleczona z Bliskiego Wschodu cholera, wodzowie alianccy (gen. Baraguay d'Hilliers i lord Napier) opuścili wody Bałtyku.

Na następny rok przygotowano się poważniej. Bombardowanie twierdzy Sweaborg, w czasie którego zniszczono kilkadziesiąt rosyjskich okrętów i wielkie składy amunicji, ośmieliło króla Oskara I do podpisania tzw. traktatu listopadowego (*Convention Canrobert*, r. 1855), tj. przymierza obronnego z Anglią i Francją. Te dwa państwa jednak skorzystały z głównego efektu zdobycia Sewastopola i ze śmierci cara Mikołaja, aby zawrzeć z następcą, Aleksandrem II, pokój w Paryżu (30. III. 1856). Wśród artykułów tego pokoju znalazło się miejsce i dla rozbrojenia Wysp Alandzkich, które stanowiło na północy p e n d a n t do zakazu utrzymywania floty wojennej na Morzu Czarnym i obowiązywało odtąd do pierwszej wojny światowej. Oczywiście, nie był ten

sukces bez znaczenia: Europa jakby uświadomiła sobie, że, niezależnie od stanu posiadania poszczególnych państw, od cel i utrudnień handlowych, od obsługi dyplomatycznej i konsularnej, od techniki komunikacyjnej, istnieje dla prawa narodów interesująca cały świat kwestia bezpieczeństwa i równowagi na Bałtyku.

BRAK POLSKI NA BAŁTYKU. O ileż wyraźniej i mocniej zarysowałaby się ta sprawa, gdyby nad swoje morze wrócił już wtedy ów piąty naród-sąsiad, o którym głucho w dziełach historyków rzeczy bałtyckich XIX wieku. Bo i cóż było do pisania o narodzie, który od dawna nie miał „*Seemacht in der Ostsee*“, a którego mowa teraz i na „pomoście“ i w większej części zaplecza była zakazana w szkołach i urzędach?

Polscy marzyciele wciąż jednak powtarzali za Mickiewiczem: „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, znowu będzie nasze“. Podtrzymywali na duchu Kaszubów, budzili iskry poczucia narodowego w Mazurach wschodnio-pruskich, a i mewom bałtyckim nie dawali o sobie zapomnieć. Kiedy rząd pruski przez Gdańsk i Wisłę dosyła broń i amunicję uśmierzycielom carskim, to i powstańcy 1831 roku próbują sprowadzić sobie z Francji karabiny i proch drogą wodną na Kłajpedę; niestety, próbują za późno. W początkach wojny krymskiej dyplomacja emigracyjna polska ofiarowuje Szwedom coś lepszego niż Wyspy Alandzkie, bo koronę królewską dla następcy tronu, późniejszego Karola XV; niestety, koronę tę nosi jeszcze Romanow. W latach 1863/64 nowa podobna próba zaopatrzenia się w broń i amunicję z Francji na angielskim statku, znana pod nazwą ekspedycji Łapińskiego, — oczywiście, też była bezskuteczna.

Smętne szczątki zygmuntownskiego *dominium maris*, — ale smętne nie tylko dla powstańców: gdyby się lepiej poszczęściło Łapińskiemu, to może i lord Napier

znalazłby dla swych planów bałtyckich lepsze punkty oparcia niż w Bomarsundzie. Tak też miało być i nadal. Podczas wojny wschodniej (1877—1878) odżyły wśród Szwedów obawy, że carat, pohamowany na Bałkanach, tym gwałtowniej rzuci się na Skandynawię; a nie było po drugiej stronie Bałtyku państwa, które by taki zapęd dywersją swą zaszachowało.

LIKWIDACJA CŁA SUNDZKIEGO. Wiek XIX zbliżał się ku końcowi pod znakiem rosyjskiego dominium na północnym wschodzie Europy, wśród zbrojnego pokoju. Nic się na pozór nie zmieniło, formy bałtyckiego rejonu sztywniały. Jedna pamiątka „średniowiecznego barbarzyństwa“ odeszła do historii: cło sundzkie. Można było o różne taryfy targować się na komorach lądowych i nadmorskich, o stawki wwozowe, wywozowe, przewozowe, ale żeby cały świat płacił za przejazd przez międzynarodową wodę, to już było w epoce wolnej konkurencji nie na czasie. Pchnięcie przyszło od wolnohandlowców zza oceanu. W kwietniu r. 1855 wśród działań wojennych neutralne Stany Zjednoczone oświadczyły, że komory sundzkiej respektować nie będą. Inne narody temu przyklasnęły, — i w Kopenhadze zebrała się konferencja wszystkich stron zainteresowanych, która po trzynastu miesiącach obliczeń i argumentowania skasowała cło od 1 kwietnia 1857 roku (tzw. traktat sundzki). Fakt, że zaraz po pokoju paryskim, w r. 1857 Dania spieniężyła swoje prawa do cel sundzkich za 35 milionów rigsdalerów, którą to sumę wszystkie państwa żeglujące miały jej wypłacić do lat 20 w ściśle obliczonych kwotach, stanowił dowód dobrej woli ze strony tych państw i dowód sprytu Duńczyków, którzy dostali miliony za zrzeczenie się odwiecznego nadużycia; taka jest przynajmniej opinia amerykańskiego historyka tej sprawy. Ale to była jakby kropka postawiona nad i, bo

w XIX w. Dania, po różnych dawniejszych ustępstwach, nie mogła żyć z przesmyków, jak nie mogła ich również zamykać.

ZMIANY W POJĘCIACH O WSPÓŁŻYCIU NARODÓW.
Naokoło dojrzewały tymczasem zmiany ważne. Pierwszą niósł ze sobą rozwój idei demokratycznych i świadomości narodowej w Europie, który podtrzyma w dążeniach wyzwoleńczych narody stare i rozbudzi nowe. Od końca XVIII w. datuje się przebudzenie świadomości narodowej wśród małych narodów bałtyckich. Chłopi łotewscy dzielili od XVI w. ciężką dolę litewskich i polskich w pańszczyźnianej zależności od szlachty; odetchnęli lżej, dostawszy się (1621—1625) pod rządy szwedzkie, ale los ich pogorszył się na nowo, i to w dwójnasób, gdy potomkami Krzyżaków zaopiekował się car Piotr Wielki. Do świadomości klasowej dołączała się po trosze narodowa, i trzeba przyznać Niemcom inflanckim, że od czasu oświecenia, zwłaszcza w epoce liberalizmu, byli wśród nich ludzie, którzy bez wstrętu badali i utrwalali kulturę miejscowego ludu. Estończycy przeżyli mniej więcej to samo, co Łoty-sze, tylko nie zaznali panowania polskiego.

Później na dobro tych ludów wyszła dwoistość ucisku: przeciw społecznej eksploatacji ze strony baronów znajdowano nieraz oparcie w rosyjskich prądach demokratycznych, przeciw carskiej biurokracji — w zachodniej kulturze Niemców. Cokolwiek też da się powiedzieć o poddaństwie ludu litewskiego u spolonizowanej szlachty, nie ulega wątpliwości, że dla rdzennej, etnograficznej Litwy przykład polskiej samoobrony narodowej w obcych państwach stanowił krzepiącą podniechę. Wreszcie świadomość narodowa Finlandczyków zawdzięcza dużo wzajemnemu ścieraniu się kultury rosyjskiej ze szwedzką.

Tak na całym wybrzeżu, od Kłajpedy po Haparandę, słychać było w ciągu w. XIX coraz silniejsze akcenty je-

zyków dotąd przytłumionych. Aspiracje dojrzewających i wyzwalających się ludów poszukują kształtów w doskonałym się prawie międzynarodowym. Wszak było nie do pomyślenia, aby poczucie prawne cywilizowanej ludzkości interesowało się tylko drobiazgami, formalnościami, konwenansem dyplomatycznym, przepisami, że tak powiemy — kuchennymi, a pozostawało obojętne na najważniejsze kanony współżycia narodów. Ktokolwiek też po Grotiusie, Pufendorfie, Vattel wykladał i komentował prawo międzynarodowe, mniejsza o to — w Berlinie czy w Petersburgu, Liszt czy Martens, ten w całej powadze podtrzymywał pod popiołem nie gasnące zarzewie wielkich kwestyj międzynarodowych, w tej liczbie kwestii bałtyckiej.

Ale ten postęp w usuwaniu zła i niesprawiedliwości, wznoszący się od drobiazgów powierzchownych do rzeczy głębokich i żywotnych, nie byłby możliwy, gdyby mu nie wyszła na spotkanie pewna siła żywiołowa, immoralna, w swym mniemaniu wyższa nad przesady prawa i moralności, „über alles in der Welt“. Siłą tą, czy może tylko „ein Teil von jener Kraft“ — będą Niemcy.

ROZDZIAŁ VII

SWIT NOWEJ HEGEMONII NA BAŁTYKU. Dwadzieścia lat przewagi niemieckiej po dwustu latach prymatu rosyjskiego — czy to zestawienie nie nasuwa domysłu, że przewaga niemiecka była zbyt ciężka, zbyt wielostronna, po prostu nie do wytrzymania, nawet w porównaniu z imperializmem carskim? Inaczej czemu by świat sprzysiął się na Niemców? Nie uprzedzajmy faktów. Jeśli chodzi o losy Bałtyku, będzie ich w tym dwudziestoleciu niewiele.

Cesarstwo niemieckie objęło hegemonię na Bałtyku między r. 1895 i 1905 w sposób cichy, nieformalny, prawie niedostrzegalny, jakby przejmując odwieczne dziedzictwo po hanzeatach i Krzyżakach, bez procesu i bez jawnego poniżania dotychczasowych hegemonów Rosjan. Pierwsza data oznacza otwarcie Kanału Kilońskiego, druga — zatrąę rosyjskiej floty bałtyckiej pod Cuszimą.

Można by jeszcze podnieść chronologiczną zbieżność tej przemiany z działalnością tych uczonych szperaczy, którzy przypomnieli wówczas młodszemu pokoleniu świetność Hanzy w wiekach średnich. Niektórzy czynili to z pobudek czysto naukowych, inni, jak prof. Dietrich Schäfer, nie bez tendencji patriotycznej. Jakże przejmująco musiały działać te odkrycia archiwalne na ludzi, którzy skądinąd wiedzieli, że państwo pruskie musi się opłacać korsarzom berberyjskim, bo inaczej nie potrafi obronić majątku i osób swych poddanych!

Jako pionier pruskiego programu morskiego wystąpił w r. 1836 książę Adalbert Hohenzollern: poparł on w komisji obrony wybrzeży propozycję pewnego oficera angielskiego, aby rząd pruski wybudował sobie trzy parowce po 1.000 ton, co kosztowałoby taniej niż budowa floty żaglowej, mianowicie tylko milion talarów. Jednak duch Fryderyka II jeszcze zwyciężył: miliona nie wyasygnowano. Dopiero rok 1848 znalazł dla idei Adalberta zrozumienie. Szerokie koła zapragnęły mieć w portach flotę budzącą szacunek; zdaje się, że chodziło więcej o szacunek rosyjski na Bałtyku niż o angielski na Morzu Północnym. Pod przewodnictwem i według referatu księcia Adalberta opracowywał dalej te pomysły Wydział Morski w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Pierwsza flota ks. Adalberta liczyła trzydzieści jednostek, w czym tylko jedną żaglową korwetę, zresztą szkunery i kanonierki; oficerów werbowano przeważnie w Holandii i Szwecji.

Drażniące wrażenie musiał zostawić w szerokiej opinii niemieckiej ów rok 1849, kiedy Dania, mimo dziańskiej odprawy, jaką jej dali Prusacy pod Eckernförde, dzięki swej flocie, co prawda przy poparciu Anglii i Rosji, uśmierzyła ruch narodowy Niemców w Holsztynie; pewno niezbyt mile zapamiętali Prusacy i rok 1864, kiedy Duńczycy skutecznie blokowali im porty bałtyckie, a przewagę nad nimi osiągnął na Morzu Północnym (koło Helgolandu) dopiero austriacki bohater Tegetthoff. Również podczas wojny z Francją nie było jeszcze co przeciwstawić siłom morskim Napoleona III.

BISMARCK PRZECIW ROZBUDOWIE FLOTY WOJENNEJ. Mocno poparł zwolenników floty Moltke (1862—64), natomiast całym swym autorytetem przeciwstawił się im Bismarck. On wierzył w ekspansję niemieczyny tylko na lądzie, kosztem słabszych Słowian, na morzu zaś z Ro-

sją ani na oceanie z W. Brytanią konfliktu nie pragnął. Doświadczenie cudze uczyło, jak zajadle narody mające już przewagę w żegludze tłumią konkurencję bądź w zarodku (np. Duńczycy polską), bądź wówczas, gdy staje się ona groźna (np. Anglicy francuską). Armie lądowe mogą się ćwiczyć o miedzę od granic, nie wywołując eksplozji, ale eskadry, gdy się spotkają pod tą samą długością i szerokością geograficzną na straży sprzecznych interesów gospodarczych, o wiele łatwiej zaczynają do siebie strzelać. Jeżeli już pierwociny floty brandenburskiej wielkiego kurfirsta wywołały pomruk nad Tamizą, jeżeli tak samo reagowała Anglia na widok bandery rosyjskiej, to i pionierzy potęgi morskiej Niemiec musieli się liczyć z perspektywą ciężkiej walki.

Kiedy po wojnie franko-pruskiej 1870/71 r. i po utworzeniu cesarstwa pewne koła kupieckie nalegały na odebranie Francji Indochin, Bismarck odrzucił tę radę lekceważąco. Wnet jednak duch czasu pociągnął i Niemców do zakładania kolonii. Tworzyły się silne stowarzyszenia, specjalna prasa nawoływała do zdobywania rynków zbytu i źródeł aprowizacji, jak również do uczestnictwa w misji cywilizacyjnej wśród dzikich plemion: czyż nie lepiej mieć własne kolonie niż płacić rocznie miliard marek za produkty kolonialne i marnotrawić swą emigrację w Ameryce anglosaskiej? Bismarck aprobował tę propagandę i podniecał inicjatywę społeczną, ale nie chciał rozpraszać energii narodowej na zbrojenia morskie, ani obciążać zbytnio na ten cel skarbu państwa.

A przecież na ochronę kolonij i handlu oceanicznego potrzebna była flota wojenna. Budowę jej wziął do serca młody cesarz Wilhelm II (1887—1918), a pomagali mu w tym od początku ks. Henryk pruski i generał Caprivi. W r. 1890 różnica zdań w sprawie floty stała się jedną z przyczyn dymisji starego kanclerza. Caprivi zajął jego miejsce.

OD JEDNEJ KORWETY DO TRZYDZIESTU SIEDMIU PANCERNIKÓW. Rozbudowywano flotę z rozmachem. Cesarz znalazł entuzjastów — admirała Alfreda von Tirpitz, hr. Bülowa (późniejszego kanclerza i księcia) i innych, którzy płomienną agitacją przerobili, nawrócili na program flotowy 50 milionów Niemców. Pomagali z katedr i z trybun wiecowych profesorowie: Lamprecht, Delbrück, Marcks, Schäfer. Parlament w latach 1897 i 1900 uchwalił na ten cel olbrzymie sumy. I oto, zwłaszcza dzięki kolosalnej energii Tirpitz, marynarka wojenna Rzeszy w r. 1906 zajęła czwarte wśród mocarstw miejsce, po brytyjskiej, północno-amerykańskiej i francuskiej. Prace nad flotą wojenną prowadzili przy boku cesarza najpierw ks. Henryk pruski, potem długo, aż do wspaniałego wyniku — Tirpitz.

Już w lecie r. 1891 oczom zdumionej publiczności kąpielowej w Sopocie ukazały się czarne kadłuby pancerników „Deutschland“ i „Kaiser“ w asyście 10 krążowników o nazwach regionalno-niemieckich: „Baden“, „Bayern“, „Preussen“ itd., tudzież kilkudziesięciu przeźliwie wyjących i dymiących torpedowców. A na rok wielkiej próby, rok 1914, miał Wilhelm 263 jednostki bojowe, w tym 37 pancerników, 38 krążowników i najgroźniejszą niespodziankę — 33 łodzie podwodne.

ZADANIA NIEMIECKIEJ POTĘGI MORSKIEJ. Do czegoż zmierzali niemieccy nowatorzy? Jak sobie konkretnie wyobrażali przyszłość Niemiec na morzach? Nie możemy w tej chwili zacytować ich autentycznych wynurzeń; pewne jest to, że ich celem nie było dominium maris Baltici. Wilhelm i Tirpitz mieli wzrok utkwiony w W. Brytanię, jej kolonie spędzały im sen z powiek.

Drugie przeznaczenie wielkiej floty wynikało z niemieckiego parcia na wschód, dokładniej teraz — na południowy wschód, przez Bałkany na Stambuł i Bagdad. Ekspansja taka, choć mniej prowokacyjna niż np. na

Warszawę lub Rygę, musiałaby przecież skrzyżować się z rosyjskim pochodem na południowy zachód, tj. na te same Bałkany. Skoro Austro-Węgry były forpocztą niemiecką, to Rzesza nie mogła tam zostawić sojusznicki sam na sam z caratem, więc oba państwa sposobiły floty, aby zaszachować od strony morza przyszłą ofensywę czy też defensywę Rosjan i zarazem nie dopuścić do połączenia z nimi ich aliantów — Francuzów.

Kanał Kiloński, nawiasem mówiąc — projektowany jeszcze przez Wallensteina, podwajał potencjał wilhelmskiej armady, pozwalał bowiem rzucić najpierw wszystkie siły na zachód, potem wszystkie na wschód, oczywiście w tym przypuszczeniu, że albo Dania, albo ktoś na jej miejscu zatarasuje cieśniny, do czego już nie trzeba było kolosalnej artylerii, odkąd angielski inżynier Whitehead wynalazł torpedy.

Obok związku przyczynowego między niemiecką hegemonią a Cuszimą można tu mówić, zdaje się i o pewnej celowości. Nie dość powiedzieć, że katastrofa admirała Roźdiestwieńskiego oddała Bałtyk do dyspozycji cesarza Wilhelma: duże prawdopodobieństwo przemawia za tym, że Berlin planowo podsycił ambicje Petersburga w kierunku Dalekiego Wschodu, aby mieć wolne ręce na Bliskim Wschodzie. Jakkolwiek też Anglia stała przy boku Japończyków, a prasa niemiecka lała łzy nad tragicznym losem admirała, cesarz Wilhelm więcej zyskał na Cuszimie niż Edward VII. A pewno był jeszcze ktoś trzeci, kto czytał komunikaty z czerwca 1905 r. z uczuciem ulgi — to byli Szwedzi. Przecież ten sam właśnie Kuropatkin, pobity pod Mukdenem, uczył był swoich rodaków, że lepiej opłacają im się wojny zaczepne niż obronne. Na dłuższy przeciąg czasu mieli Szwedzi pewność, że rok 1720 ani 1809 nagle się nie powtórzy, a to tym bardziej, że zde-tronizowani władcy Bałtyku popadli w ciężki kryzys konstytucyjny.

WILHELM II POPIERA REAKCJĘ W ROSJI. Na tle rosyjskiego kryzysu konstytucyjnego zarysowały się perspektywy pewnych zmian w zakrzepłych od dawna formach bałtyckiego współżycia. Naród rosyjski szukał odnowy we francusko-angielskiej szacie konstytucyjnej; gdyby mu się to udało, gdyby wolność zapanowała w nim nad samowładztwem i swawolą, to straciłaby wpływ stara biurokracja, z którą tak dobrze ułożyli swe stosunki Niemcy.

Jak dotąd, alians francusko-rosyjski nie przyniósł carom namacalnych korzyści. Cesarz Wilhelm chwytając więc w lot moment psychologiczny, moment depresji po Cuszymie i zjeżdża się z Mikołajem II wśród szkieł finlandzkich, w Björkö (23 lipca 1905 r.); obaj, za plecami odpowiedzialnych kierowników polityki zagranicznej, podpisują akt wzajemnej asekuracji. Jeżeli Francja do tego porozumienia przystąpi, to ją przyjmą, jeżeli nie, to tym gorzej dla niej. Dużo to kosztowało ministra hr. Lamsdorfa i premiera Wittego, nim naprawili ten lapsus swego władcy, który o mało nie zrobił go trabantem Hohenzollerna. Coś podobnego mogło się, oczywiście, zdarzyć tylko w takiej konfiguracji i pod takim niebem, gdzie Wilhelm II także o sto kilometrów od Petersburga czuł się gospodarzem Bałtyku.

Sojusz obronny z Francją, oparty na zbiorowych interesach, wytrzymał tę próbę, ale z idei francuskich postarali się Niemcy wydezynfekować Rosję gruntownie. Że Wilhelm wywarł przemożny wpływ na zwrot ku reakcji w Rosji i że czynił to dla jej osłabienia, a nie wzmocnienia, nie ulega dziś wątpliwości.

NIEUDANA PRÓBA WZNOWIENIA „PÓŁNOCNEGO AKORDU“. Słaby hr. Lamsdorf, za którego wóldarstwa w rosyjskim Ministerstwie Spraw Zewnętrznych dokonało się przeniesienie hegemonii bałtyckiej do Berlina, ustąpił

w r. 1906, aby nie stawać do oczu pierwszej Dumie Państwowej. Następca jego Izwolskij, mając już poparcie w mocnym Stołypinie, rwał się całą siłą ambitnej duszy do jakichś posunięć prestiżowych, które by starły z czoła Rosjan stygmat klęski. Obmyślił powtórzenie „północnego akordu“ z czasów Katarzyny Wielkiej.

Czytelnik pamięta, ku czemu ów akord zmierzał i co osiągnął. Zmierzał do stopniowego wyłącznego pochłonięcia Polski, bez zakłócenia spokoju na północy, za cenę skromnego odczepnego na rzecz Prus; uwieńczył się pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej. Izwolskij tedy, nie zrywając z Francją ani na pozór nie zbliżając się do Niemiec, zaprojektował i przygotował na zjeździe dwóch cesarzów w Świnoujściu (sierpień 1907 r.) konwencję, celem utrwalenia istniejącego stanu rzeczy na Bałtyku tudzież wykluczenia zeń wszelkiej obcej ingerencji.

Jak Katarzyna afrontowała Południe, tak Mikołaj miał dać nauczkę Zachodowi, tj. Anglikom. W jakim celu i za co? Za to, że oni narzucili Rosji w r. 1855 klauzulę o niefortyfikowaniu Wysp Alandzkich; może i za to, że zarażają Rosjan ideologią wolnościową. A nuż uda się teraz, gdy również Wilhelm pokaże wujowi Edwardowi swój *S t a n d p u n k t*, uchylić poniżającą klauzulę, podobnie jak Aleksander II podczas wojny franko-pruskiej 1871 roku wypowiedział zobowiązanie co do cieśnin tureckich.

Tak była rzecz pomyślana, lecz obróciła się zgoła inaczej. Przede wszystkim odpadło zakończenie pierwszego punktu „tajnego protokołu“ o wykluczeniu obcych oddziaływań na sprawy bałtyckie. Sprawili to specjaliści berlińscy: kanclerz Bülow, tajny radca Jagow i sekretarz stanu Tschirschky, zasugestionowani uprzejmymi gestami Edwarda VII, który zaraz po Świnoujściu odwiedził Wilhelma w Wilhelmsöhe. Motywowano to skreślenie potrzebą unikania zadrażnień.

Z powołaniem się na wielowiekową przyjaźń rosyjsko-niemiecką przyrzekali sobie dwaj władcy zachować nie-naruszony terytorialny s t a t u s obu stron na lądzie i na wyspach; przewidywali akces Danii i Szwecji; ewentualnego zniesienia (nie powiedziano, czy w sposób jedno-stronny) klauzuli alandzkiej nie uznawali, ma się rozu-mieć, za sprzeczne z tym układem. Potem, gdy państwa zachodnie odwołały konwencję Canroberta, czyli traktat listopadowy z 1855 r. o nietykalności Szwecji-Norwegii (ponieważ Norwegia w r. 1905 odłączyła się od Szwecji), i zaręczyły nietykalność samym Norwegom, urażona nieco Szwecja poczuła ochotę podpisania podobnego paktu wschodniego o niezmienności stanu rzeczy na Bałtyku. Dyplomacja rosyjska nie wyzyskała jednak dość szybko tego nastroju, a tymczasem do prasy szwedzkiej przenik-nęła nowina o rewizyjnych zamysłach alandzkich Rosji; wiedziano, że carat istotnie chce tam urządzić stację mor-ską dla nadzoru nad przemysłem broni i bibuły dla rewolucjonistów. Wówczas król Gustaw V osobistym pismem poprosił Mikołaja, żeby wycofał swą inicjatywę w tak drażliwej dla Szwecji materii, i prośbie tej stało się za-dość.

Kiedy wreszcie pełnomocnicy czterech państw północ-nych zasiedli do podpisania wspólnej deklaracji, treść jej zredukowała się do spetryfikowania granic w terenach przyległych do Bałtyku; gdyby groziła tym granicom ja-kaś zmiana, cztery rządy wejdą w porozumienie co do środków zapobiegawczych. W ten sposób, jak to później zauważono, rozbiory Polski i aneksja Szlezwiku (r. 1864) zyskały sankcję grupy państw.

NIEMCZYŻNA W „KRAJU OSTZEJSKIM“ I JEJ STOSU-NEK DO ROSJI. Któż mógłby bez udziału choćby jednego z sygnatariuszów deklaracji nadwyreżyć zamkniętą na trzy spusty żelazną skrzynię bałtycką? — W. Brytania?

Francja? Czyje wywrotowe zachcianki starano się spętać w petersburskiej deklaracji? Aby tę rzecz zrozumieć, trzeba skupić uwagę na jednym spornym terenie nadbałtyckim i cofnąć się daleko wstecz.

W „ostzejskich prowincjach“ Rosji mieszkało od wieków sto, potem dwieście tysięcy Niemców różnego pochodzenia. Mieli od Piotra Wielkiego przyznane prawa językowe tudzież samorząd miejski i ziemski; żyli, modlili się, pracowali i bawili się po niemiecku. Carom służyli po prawnie, podobnie jak dawniej królom szwedzkim. I znośna była ich dola, bo mieli nad kim panować — nad bezwolnym i bezmownym chłopstwem łotewskim i estońskim. Kraj stanowił jedną całość, bo tak chcieli przed wiekami Krzyżacy i tak rozkazał car rosyjski, który w r. 1801 dał tym trzem guberniom wspólnego generał-gubernatora. Nie było tam wszelako jedności rasowej ani językowej, ani od czasu reformacji — religijnej. Tamtejszy Niemiec, pytany o narodowość, odpowiadał (Pufendorfowi): „se Livonem esse non Germanum“, a gdy go naciskano dalej, wyjaśniał: „se Germanum esse non Lettonem“.

W XIX w. zaświtała wśród tej grupy etnicznej świadomość narodowa. Pojawiły się gazety, stowarzyszenia, trochę literatury, sporo nauki w promieniu działania uniwersytetu dorpuckiego, wznowionego dla Niemców przez Aleksandra I w r. 1802. Rosły jak grzyby, z istic niemiecką plennością, związki, nie rosły indywidualne talenty. Dziwnie jałowe okazywało się długo to *Balticum* na polu wyższej twórczości duchowej; gdy Prusy Wschodnie miały Herdera i Kanta, Gdańsk Lengnicha i Schopenhauera, „ostzejskie prowincje“ fabrykowały tylko erudytów na eksport do petersburskiej akademii. Przyczyny nie daleko szukać: brakło gleby ludowej niemieckiej, ci koloniści oddychali c u d z y m powietrzem. Za to, panując i administrując, dali Rosji długi szereg doskona-

łych uśmierzycieli, zarządców, niezłych rusyfikatorów, nawet polityków: od Patkula przez Loewenwoldów, Birónów, Kayserlingów, Stackelbergów, Sieversów do Wittego, od Roennego przez Igelströma, Mellina, Fersena do Barclay'a de Tolly, Tottlebena, Tolla. Ambitniejsi, pościągnięci widokami kariery, deklarowali się po prostu Rosjanami; skromniejsza masa, skoro uczeni nazwali ich kraj *Balticum*, przyjęli w połowie XIX w. miano Bałtów (rzeczownik pochodny od przymiotnika).

Nagle spadło na nich prześladowanie. Winowajcami byli Polacy, którzy swym powstaniem styczniowym sprowokowali rosyjski szowinizm. Pod wpływem słynnego Katkowa rząd zabrał się do zacierania odrębnego ustroju i kultury „Bałtów“. Bronił ich naukowym orężem historyk Karol Schirren, atakował Rosję na terenie Rzeszy publicysta Julius Eckhardt. Druga fala uderzyła w tych właśnie latach, kiedy Bismarck wpajał narodowi niemieckiemu wieczystą przyjaźń ku Rosji. „Niech Pan ich nazywa jak chce — mówił w r. 1879 do pewnego Rosjanina — jeżeli Pan ich nie chce nazywać Rosjanami, niech to będą Łotysze, tylko proszę ich nie nazywać Niemcami“. Szeregi Bałtów zaczęły szybko topnieć.

W r. 1905 nowe dla Bałtów nieszczęście — rewolucja. Lud łotewski, rozgrzany przykładem Rosjan, puścił z dymem blisko 200 rezydencyj „barońskich“. Co gorsze, ten lud, przeszedłszy przez ogień rewolucyjny, poczuł się narodem i zabrał się do likwidacji już nie baronów, ale w ogóle niemieczyzny. Na historycznym podłożu kwestii bałtyckiej (*Ostsee-Frage*) wyrosła kwestia Bałtów (*Baltische Frage*).

Stało się to między zjazdami w Björkö i w Świnoujściu. O ile dotąd *Drang nach Osten* widział swe cele nad Wisłą, nad Wełtawą, nad Dunajem, to nadal dostrzegał je też nad Dźwiną. Nadchodzi wielki bój niemieczyzny ze słowiańszczyzną, a więc faktycznie z Rosją, —

uczył zaufany doradca cesarza Wilhelma, profesor Teodor Schiemann, sprusaczony Bałt, i uczył nie bez skutku. Godzina historyczna bije, Rosja jest słaba, bez floty na Bałtyku, Rosja się rozkłada, Niemcy się jednoczą i organizują aż po Wołgę. Niemcy uzbrojone od stóp do głów, Niemcy „fest und treu” na okopach monarszego autorytetu, Rosja moralnie wstrząśnięta i zachwiana po raz trzeci w dziejach, jak za Ruryka i za Piotra, szuka oparcia w germanizmie. Dogadać się z nią będzie łatwo...

I oto w latach 1907—1914, jak stwierdza bałtycki hitlerowiec R. Wittram, staraniem trzech rycerzy inflanckich (odpowiednik trójcy H. K. T. w Poznańskim) sprowadza się 20.000 kolonistów — Niemców, głównie z Wołynia, więc oczywiście za aprobatą carskiej biurokracji, do Kuronii, Liwonii i Estonii, gdzie nie zmarnują się oni dla szerszej ojczyzny, owszem, doczekają swego dnia.

Teraz widzimy, jaka to zmiana zapowiadała się na Bałtyku w r. 1907 i dlaczego rząd rosyjski skwitował z przyjemności pozostawiania tam sam na sam z Niemcami. „Północny akord” Izwolskiego zmierzał po prostu do opóźnienia agresji sąsiedzkiej, aby dać Rosji czas na odrestaurowanie floty bałtyckiej i zamianę Libawy w port wojenny.

SPRAWA CIEŚNIN DUNSKICH W LATACH 1912—1914. Nie miejsce tu na roztrząsanie znanej „Kriegsschuldfrage” w siedmioletnim 1907—1914. Bałtyk w tej winie nie ma udziału. Austria z Rosją rozpętały wojnę o Serbię, Niemcy poparły sojuszniczkę, zanim się przygotowały do walki o kolonie. Jeżeli dojdzie w tej wojnie do przesunięcia granicy dalej za Niemen, to będzie to skutek uboczny, zresztą nader dla Niemiec pożądany. O tym, że za lat dziesięć wyłoni się z olbrzymich zmagania inny porządek naokoło Bałtyku, dla Niemiec mniej pożą-

dany, myślało bardzo niewiele. Należał do nich, i w tym sensie działał, Polak Roman Dmowski, który właśnie w latach 1908—1914 preforsowywał w swoim Obozie Wszechpolskim program polityki zagranicznej, zorientowanej przeciw Niemcom, dla wskrzeszenia Polski jako silnego państwa nadbałtyckiego.

Teraz, gdy miało się rozstrzygnąć pytanie: czy Polska wróci na Pomorze, czy Rzesza Niemiecka wróci do Inflant? — wyszło też na jaw znaczenie Kanału Kilońskiego. Skoro Niemcy i tak miały swobodny wyłot na Bałtyk dla wszystkich sił zbrojnych, mniej miały do powiedzenia w tej sprawie Dania i Szwecja i mniejszą ponosiły odpowiedzialność wobec wojujących za spożytkowanie cieśnin. Od połowy XIX w. okręty wojenne państw zachodnich przepływały przez Sund podczas wojen i nie uchylało to wcale duńskiej neutralności. Wątpliwa była tylko sprawa, czy wolno pożyczać wojującym swoich pilotów w Beltach. 20 grudnia 1912 r. dekret królewski przyznał przyszłym beligerentom prawo wolnego przejazdu przez cieśniny, ale wzbronił używania duńskich pilotów, a nazajutrz po wybuchu wojny, 2 sierpnia 1914 r. rząd duński zawiadomił mocarstwa, że założył miny na swych wodach terytorialnych. Stało się to pod presją Niemiec, które zagroziły, że same założą miny, jeżeli nie uczyni tego Dania; jakoż ks. Henryk pruski w obawie przed Anglikami przystąpił do tej roboty na cudzych wodach, nie czekając na odpowiedź Kopenhagi. Londyn uznał, że Dania postąpiła rozsądnie, nie narażając się na inwazję. Kiedy w r. 1915 Niemcy zażądały przełożenia min w Zatoce Kjöge aż do połączenia z niemieckimi, rząd duński odpowiedział z godnością, że zagrody służą do zabezpieczenia neutralności duńskiej i w obecnym stanie odpowiadają swemu zadaniu.

DZIAŁANIA WOJENNE NA BAŁTYKU W LATACH 1914—1917. Wjazd na Bałtyk stał się dla Anglików i Francuzów trudny, ale był jeszcze możliwy. Winston Churchill, wówczas Pierwszy Lord Admiralicji, proponował Rosjanom w sierpniu 1914 r. ekspedycję bądź to dla akcji na tyły lewego skrzydła niemieckiego frontu, tj. na Gdańsk—Toruń, albo dla desantu na Berlin od północy, albo wreszcie dla ataku na Kilonię. Zaś lord Fisher, główny organizator floty brytyjskiej, wypracował szczegółowy plan ofensywy na Bałtyk. Rosjanie przyjęli te oferty nieufnie, a lądowi sztabowcy angielscy potraktowali je sceptycznie, bowiem cóż one znaczyły wobec zawsze możliwej koncentracji sił niemieckich, których najcięższe jednostki przepływały szybko przez Kanał Kiloński, pogłębiony w roku 1915 do 11,3 metra! Bitwa na Skagerraku (31 maja 1916 r.) nie otworzyła aliantom drogi na wschód.

W rezultacie wody bałtyckie odegrały w wojnie światowej rolę najwyższej drugorzędnej. W latach 1914—1918 przez cieśniny przeszło 121.811 dalekomorskich statków handlowych, ruda żelazna szwedzka bez przeszkody płynęła do hut niemieckich; działa okrętowe przeważnie milczały. Lekkie bombardowanie Lipawy i Hangöudd zaraz po wypowiedzeniu wojny, wycieczka Niemców pod Wyspy Alandzkie w r. 1914, gonitwy rosyjskich i angielskich łodzi podwodnych między Rugią i Skanią, zajęcie Lipawy przez Niemców i potyczka pod Gotlandią — oto kronika pierwszego roku tej wojny bałtyckiej. Dopiero trzynasty miesiąc, sierpień 1915 r. przyniósł działania w większym stylu. Szturm do Zatoki Ryskiej oddał w ręce Niemców Kurlandię i przyczynił się do ustalenia frontu nad Dźwiną.

W ciągu r. 1916 stocznie rosyjskie zdołały doprowadzić flotę bałtycką do stanu silniejszego niż przed wojną, ale klęski na lądzie osłabiły ducha rosyjskich marynarzy, a wnet ruch rewolucyjny rozkruszył zupełnie siły bojowe caratu. Od lipca do zimy 1917 r. wyparli Niemcy Rosjan

z całych Inflant i Estonii, zajęli Ozylię, Dagö i Moen, flotę zepchnęli do Zatoki Fińskiej.

LUDENDORFF I PLANY NIEMIECKIEGO PAŃSTWA BAŁTYCKIEGO. Po triumfach oręża przyszła pora na realizację wielkiej polityki. Już w maju 1915 r. sześć wielkich organizacyj gospodarczych podało kanclerzowi Rzeszy memoriał o celach wojny. Zwycięzcy winni włączyć do państwa na zachodzie ważne regiony przemysłowe, wobec czego na wschodzie: w Polsce, na Litwie i w *Balticum* potrzebne będą dla równowagi aneksje ziem zdalnych do kolonizacji. Nie zwlekał i *Baltischer Vertrauensrat*: jeszcze przed wyzwolenczą ofensywą ofiarował Rzeszy wszystkie trzy gubernie, 93.000 km kw., tyle, ile liczyły razem Bawaria i Wirtembergia: iluż tam Niemców można by osadzić po wypędzeniu Łotyszów i Estończyków!

Najbardziej wpływowy po zwycięstwach przedstawiciel czynnika wojskowego, generalny kwatermistrz Ludendorff, miał już na ten moment swój plan gotowy, przede wszystkim co do zajętej już w r. 1915 Litwy i Kurlandii. Nawet jeżeli wypadnie paktować ze zwyciężoną Rosją, na co zanosilo się jeszcze w zimie r. 1916/17, on tam stworzy sobie nowe królestwo, tymczasem jako szef *Ober-Ost'u*; pognębi polskość, rozdmucha płomyki separatyzmu litewskiego. Zaraz po rewolucji marcowej w Rosji sprecyzowano w sferach wojskowo-politycznych Berlina ów program pochłonięcia gotowej zdobyczy: powstanie Księstwo Kurlandzkie i Wielkie Księstwo Litewskie z Dynaburgiem, Grodnem, Suwałkami, w najściślejszej łączności z Niemcami.

Dla skonstruowania tej przybudówki powoływano kolejno litewski „*Vertrauensrat*“, potem litewską Radę Krajową, potem, w połowie września 1917 r. w Wilnie, sejm litewski, który wyłonił jeszcze jedną Radę, „Tarybę“, doskonale wyszkoloną w germanofilstwie.

„Taryba“ w grudniu 1917 r. ogłosiła zerwanie wszelkich związków z innymi narodami, tzn. głównie z Polską, i całkowite oddanie się Niemcom. Z urzeczywistnieniem reszty dawnych krzyżackich programów w tej części Bałtycum musiano czekać na ostateczny wynik działań wojennych i na osobną pacyfikację z Rosją.

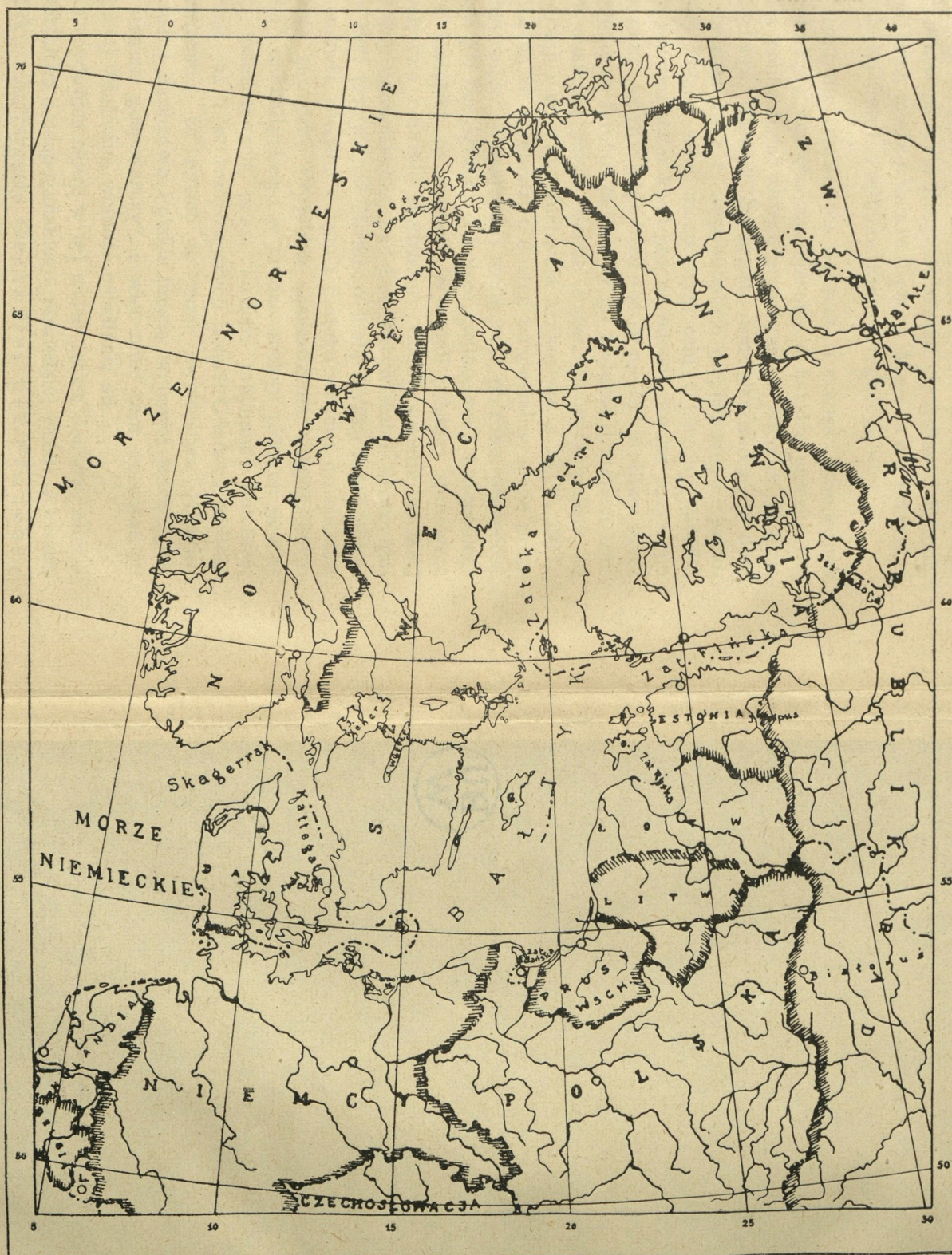
Trudność polegała na tym, że nowy rząd radziecki ogłosił na wstępie dwie enuncjacje: jedna wzywała narody świata do natychmiastowego zawarcia pokoju bez aneksji, co miało znaczyć — z wyrzeczeniem się również aneksyj dawnych i wszelkiego panowania nad obcymi ludami; druga przyznawała wszystkim mniejszościom narodowym w Republice Rad prawo stanowienia o sobie. Rokowania pokojowe w Brześciu prowadzili tedy pełnomocnicy niemieccy, Kühlmann i gen. Hoffmann, w tym kierunku, aby wymusić na Rosji przyjęcie powyższych uchwał „Vertrauensratów“, jako aktów samostanowienia Litwy i krajów bałtyckich. Na cyfrowe i pryncypialne argumenty delegacji radzieckiej odpowiadał Hoffmann uderzeniem pięścią w stół, a Ludendorff poparł go nową ofensywą. Zajęto bez trudu Dynaburg, Mińsk, Połock, Psków. Sny dawnych mistrzów krzyżackich wcieliły się w czyn. Sytuacja wydawała się tak niebezpieczna, że sam Lenin przemawiał w centralnym Komitecie partii za pokojem bez Inflant, Estonii i Finlandii.

3 marca pokój niemiecko-rosyjski został w Brześciu podpisany. Rosja zrzekła się na rzecz Niemiec wysp Ozylii, Dagö i Moen oraz Rygi i terytoriów na lewym brzegu Dźwiny po Dynaburg. W Liwonii i Estonii policja niemiecka pozostanie aż do opanowania sytuacji przez własne instytucje narodowe (tzn. niemieckie). Również wycofuje się Rosja z Finlandii. A czy wkroczą tam także wpływy niemieckie?

Dotychczas emancypacja Finlandii dokonywała się inaczej niż na Litwie, bez wyraźnej niemieckiej sugestii.

Były, jak wiemy, sugestie rosyjskie (1746, 1788, 1808/09) przeciw Szwecji; przyszło za Aleksandra III łamanie fińskiej autonomii; były spory o samą podstawę związku Finlandii z caratem: czy jest to unia realna, czy autonomia? Podczas wojny światowej partie Szwedomanów, Starofinów, Młodofinów, Socjalistów, różnym hołdowały orientacjom. Jesienią 1915 r. żywiły „aktywistyczne“ różnych partyj ofiarowały Szwecji Wyspy Alandzkie za pomoc w wywalczeniu niepodległości. Zrażeni odmową, aktywiści przeważnie obrócili swe nadzieje ku Niemcom, ale na ogół naród zachował samodzielność myślenia i zmysł współpracy, i kiedy Bolszewicy ogłosili swą „deklarację praw ludów“ (15. XI. 1917), Finlandia użyła tego prawa 4 stycznia 1918 r., ogłaszając się państwem niepodległym. Rząd niemiecki uznał ją jeden z pierwszych, a potem przysłał jej na pomoc przeciw Rosji generała von der Goltza i dzięki temu zdystansował tam na pewien czas wpływy innych państw. Niemiecki imperiaлизм bałtycki rozciągał się w lecie 1918 r. od Flensburga po Torneo, na przestrzeni mało co mniejszej niż szwedzkie Östersjöväld Gustawów i Karolów, a obejmował tę przestrzeń nierównie mocniej.

Ludendorff kroczył bez wahań do swego celu. Pozwolił Tarybie ogłosić za przykładem Finlandczyków niepodległość (16. II.), ale kiedy Estończycy zrobili to samo (24. II.), nie dopuścił ich do objęcia władzy w kraju. Już było postanowione, że drobne narody bałtyckie nie utworzą (z wyjątkiem Litwy) osobnych państw, lecz będzie jedno państwo bałtyckie od Litwy po Rewel, różnymi konwencjami związane nierozłącznie z Rzeszą, a rządzone przez sztuczną niemiecką większość w sejmikach. Już dynaści dzielili między siebie korony: do fińskiej aspirował ks. heski, litewską pozwolił sobie ofiarować Wirtemberczyk ks. Urach, jako Mindaugas II (w lipcu 1918 r.), bałtycką rezerwował Wilhelm II dla siebie, ale kwestio-



STAN POSIADANIA PAŃSTW NADBAŁTYCKICH Z 1923 R.

nowała mu ją Rada Związkowa Rzeszy. Dodatkowym układem w sierpniu Rosjanie zrzekli się Inflant i Estonii. Lada dzień miała prastara Terra Mariana otrzymać niemiecką cywilną administrację i regencję.

DECYDUJĄCE SŁOWA WILSONA I FOCHA. Inne jednak wyroki były już wówczas spisane w księdze przeznaczeń — i w politycznych aktach przeciwników Niemiec. Orędzie prezydenta Wilsona do senatu amerykańskiego z dnia 22 stycznia 1917 r. wspominało o niepodległej i zjednoczonej Polsce, jako niespornym celu tej wojny, mówiło o przysługującym każdemu narodowi prawie przystępu do morza: jedynie gdyby ten dostęp nie był możliwy przez przyłączenie terenu, można by go zastąpić dostępem konwencjonalnym przez ziemie cudze. Politycy polscy na emigracji i w kraju (uchwała krakowska z 28. V. 1917) wyjaśnili, że im chodzi o dostęp terytorialny, a nie przez ziemie cudze. W następnej enuncjacji, po roku, prezydent mówił już bez ogródki o Polsce zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza. W opinii polskiej stanowcze zwycięstwo odnieśli zwolennicy takiej właśnie wielkiej ojczyzny nadbałtyckiej nad tzw. aktywistami, którzy gotowi byli przyjąć od Niemców małą Polskę śródlądową. Ludendorff wiedział o tym i dlatego właśnie do ostatka upierał się przy projekcie „poszerzenia“ niemieckiego „pasa“ nadbałtyckiego w drodze aneksji różnych powiatów, zaludnionych przez siedem milionów Polaków. Jednak już i w trzeźwiejszych kołach Gdańska świtało zrozumienie, że nawet w razie zwycięstwa Niemiec Gdańsk i Królestwo Polskie muszą stanowić jeden „polski obszar gospodarczy“, a więc musi tam panować co najmniej wzajemna wolność osiedlania się.

Decydujące słowo w tej walce dwóch duchów: chrześcijańskiego i neopogańskiego, powiedział Foch. O losach Bałtyku rozstrzygnęły *Gesta Dei per Francos*...

et Anglos. Z państw bałtyckich stanęła w Wersalu do podpisania pokoju z Niemcami sama jedna wskrzeszona Polska, a przemówiła na konferencji przez usta Dmowskiego i Paderewskiego tak wymownie, że w rzeczy zasadniczej, w tym, czego żądał dla niej także Wilson, musiano jej uczynić zadość. Mógł Lloyd George przez swą stronnictwość niejedno popsuć w szczegółach — on to obalił już powziętą uchwałę wielkiej czwórki o oddaniu Polsce Gdańska, ale tym planów Ludendorffa nie ocalił.

Pozostawały Niemcom do wygrania w rejonie bałtyckim atuty moralne. Przecież to oni, wojując dla zysku i wyzysku, mimo woli rozkuli nałożone przez carów kajdany Łotyszom, Estończykom, Finlandczykom i — z konieczności, najzupełniej niechęcy — Polakom (Litwinów wyzwali umyślnie). Mogliby i nadal zakasowywać wpływy zachodnich demokracji w tej części Europy, dopóki jej groził powrót zaborczości carskiej; nie zakasowali na dłuższą metę nikogo, utracili wszystko jeszcze przed Wersalem...

UWAGI I PRZYPISY SZCZEGÓŁOWE

Str. 3. Nowsze poglądy na tę sprawę zreferował Walter Vogel, Zur Frage der Ostseeherrschaft, „Jomsburg“, 1937, s. 43. Ob. też Hist. Tidskrift 1939—40 i omawianą tam literaturę.

Str. 9. Roztrząsał tę kwestię Ernst Schultze, Meeres-scheue und seetüchtige Völker, Stuttg. 1937.

Str. 13. Jeszcze inaczej określił Bałtyk geograf Haus-hofer, jako wielki basen śluzowy, Schleusen-kammer.

Str. 14. Walkę o Bałtyk w epoce przedhistorycznej i wczesnohistorycznej stara się odgadnąć na łamach „Jomsburga“, 1942, Carl Engel. Po nieznanym pierwszym dzikusach, między r. 3000—2500 konstatuje on na wschodnio-bałtyckim wybrzeżu „Bauernkulturen nordischer Herkunft“; dalej pisze o ugro-fińskich ludach z ceramiką grzebieniową. Około r. 2500 „indogermanische Völkerwanderung“ idzie przez Prusy, ale omija Inflanty; tu należą ludzie o toporach bojowych. Dopiero z nimi zaczyna się rolnictwo i hodowla w krajach bałtyckich (więc nie dopiero z osadnictwem niemieckim po 3000 lat!). Z mieszaniny ras i kultur wytwarza się grupa bałtycka, obejmująca m. in. tacytowskich „Aestii“, czyli Prusów. Znacznie później pojawiają się Łotysze i Semgalczycy. Fińskie plemiona Liwów i Estończyków siedzą na miejscu od epoki kamiennej; między r. 1 i 500 naszej ery wsiąkają Łotysze między Liwów, doznają jednak odporu w stuleciach IX, X, XI, XII.

Str. 15. Por. też rozmieszczenie i nazwy Słowian zachodnich u T. Lehr-Splawińskiego, Początki Słowian, Kraków 1946.

Str. 16. Vogel pisze w „Jomsburg“, 1937, o słowiańskim „Intermezzo“ na Bałtyku, które trwało od VII—XII w., wobec tego trudno zrozumieć, czemu kwestionuje on tezę Koczego o słowiańskim panowaniu w zachodniej części morza, skoro i Fritz

Rörig w tymże zeszycie „Jomsburga“ widzi przed 1150 r. „ein skandinavisch-slavisches Binnenmeer“.

Str. 17. Miała tam być (w Rerik) nawet pierwsza komora celna. Vogel w „Jomsburg“, 1937.

Str. 30. Hornborg stwierdza wprost szwedzkie panowanie na Bałtyku w najdawniejszym okresie, w VII—IX stuleciach. Istotnie, jak świadczą wykopaliska, już w IX w. mieli szwedzcy wikingowie kolonię w Haithabu (Szlezwik); o tym Vogel w „Jomsburg“ 1937.

Str. 31. Jak dawniej unikali pruscy historycy wyrazu „podbój“, zastępując go „objęciem w posiadanie“ (Besitznahme), tak dzisiaj zamiast o opanowaniu pewnych obszarów mówi się o ich odkryciu, udostępnieniu („erschliessen“) — oczywiście dla cywilizacji.

Str. 37. Arved v. Taube, Die Schlacht auf dem Eise des Peipus am 15. April 1242, J. 1942.

Str. 40. Fritz Rörig, Stadt und Ostsee im Mittelalter, J. 1937, podnosi na ogół słusznie „schöpferische Aufbauarbeit“ — „ohne politische Herrschaftsansprüche“ hanzeatów; na zbudowanych przez nich mostach handlowych między przeciwnymi brzegami Bałtyku poległ jedność gospodarcza i kulturalna tego obszaru.

Str. 46. Już w r. 1323 uzyskali Niemcy statutowo połowę miejsc w radzie miejskiej Sztokholmu (Małowist, 18). Przypominają ich ówczesną tamże potęgę Rörig w „Jomsburgu“, 1937, i W. Koppe, 1941. Nils Herlitz wykazał, że po walkach w końcu XIV w. znaczny pozostały odłam dał się zasymilować Szwedom.

Str. 51. Rozpisała się o tych projektach rozbiorczych w „Jomsburg“, 1941, p. Hildegarda Schäder.

Str. 51. L. Kolankowski, Dzieje W. Księstwa Litewskiego, 64, 79, 109, 111, 139, 207, 246, 285.

Str. 60. Adolf Lögdberg, De nordiska konungarna och Tyska Orden. Upsala 1935. Kjell Kumlien, Karl Knutson i Preussen.

Str. 69. Vogel w Dietrich Schäfer Festschrift, 1915, nieco redukuje liczbową przewagę holenderskiej żeglugi na Bałtyku.

Str. 73. R. Rybarski, Handel i polityka handlowa Polski w XVI w., I 23—44, przytacza mizerne w porównaniu z Gdańskiem liczby wywozu zboża ze Szczecina, Królewca, Rygi, Kurlandii.

Str. 75. Qued nau, Die Politik Herzog Albrechts v. Preussen als gesamtdeutsches Problem, J. 1938, s. 519, podnosi szereg faktów i wywnętrzeń, które kwalifikują Albrechta — w przeciwieństwie do Habsburgów i Plettenberga — na bojownika niemieczyzny. Plettenbergowi przyznaje, poza obroną Inflant od Moskwy, tę główną zasługę, że nie przeszkodził protestantom w opanowaniu tego kraju.

Str. 78—79. W. Platzhoff, Das erste Auftauchen Russlands u. d. russischen Gefahr i. d. europ. Politik, Hist. Zeitschrift 1916.

Str. 80. Polityce bałtyckiej Z. Augusta poświęca St. Bodniak osobną monografię.

Str. 101. Wilh. Koppe, Gustav Adolfs deutsche Politik, Pro libertate Germaniae oder contra, „Jomsburg 141, budzi zastrzeżenia wśród szwedzkich historyków, ale nie otrzymał dotąd odprawy.

Str. 105. Rzeczpospolita nie dopilnowała swych interesów nadmorskich ani w r. 1637, kiedy wygasła rodzina książąt zachodnio-pomorskich, ani w r. 1648, kiedy wschodnią część spadku po nich (tzw. Pomorze Tylne z Kołobrzegiem i Kamieniem) zagarnął nielojalny jej lennik, elektor brandenburski.

Str. 127. Gustaf Clemensson, Floottans förläggning till Karlskrona, Lund 1938.

Str. 129. H. Hjärne, Karl XII Omstörtningen i Ost-Europa, II wyd., Bonniers... 9—10 — aby osłabić zarzut, że Szwedzi nie dopuszczali Moskwy do Zachodu, poćnosi trudności, jakie carowie robili im nawzajem na drodze do rynków wschodnich, tzn. azjatyckich.

Str. 129, 134. Plan zachodnio-pomorski Augusta istniał niedługo. 26. IX. 1711 r. zawarli Sasi z Duńczykami umowę pod Stralsundem o podziale niemieckich prowincyj Szwedów: Danię wzięłaby Bremę i Verden, August II Pomorze Przednie i na pewnych warunkach Rugię; swoją połowę tej wyspy mieli Sasi wykupić od Duńczyków za kwotę odpowiadającą 20-letniemu dochodowi. Stralsund też miał otrzymać elektor, ale już 6 stycznia zrezygnował z udziału w Rugii, byle mieć posiłki duńskie na wojnę z Karolem XII. Bonnesen, s. 25—8.

Str. 134. Rosyjskim aspiracjom przeciwstawiali alianci, tzn. Sas i Duńczyk, Plan général, dat. w Husum 4. III. 1710; Inflanty dla Augusta, dla Danii Brema i Verden do zamiany na Szlezwik-Holsztyn itd.; szło o uspokojenie państw morskich, którym przyznać miano wolność handlu w nowonabytych prowincjach.

cjach, a które mniemały, że car chce „se rendre trop formidable dans la Baltique“. Tamże 187.

Str. 157. Albion, Forests and sea-power, Cambr. Mass., 1926.

Str. 171. H. H. Aall, Die gegenwärtige Lage der Nordischen Staaten als europäische Frage, „Jomsburg“ 1938, s. 318 n. Potem, od r. 1842, podobne prace prowadził tzw. Komitet Archangielski pod kierownictwem Baronowa.

Str. 171. Julius Clausen, Skandinavismen historisk fremstillet, Köbenhavn 1900 (norw.), Helge Almqvist, Karl XIV Johan och den begynnende Skandinavismen (szw.), Henning Nielsen, Nordens Enhed gennem Tiderne. Köbenhavn 1938 (duń.), Ake Holmberg, Skandinavismen i Sverige, Göteborg 1946.

Str. 172. Stosunkom na Bałtyku, zwłaszcza między Rosją, Szwecją i Finlandią, przed wojną krymską i podczas niej poświęcono w ostatnich czasach dużo cennych studiów: pisali o nich Hallendorf, Cullberg, Palmstjerna, Eriksson, Runeberg, L. Krusius Ahrenberg.

Str. 177. E. Bruel, De Internationale Straeder, słusznie zwraca uwagę, że mocarstwa zachodnie, pozostawiając własnemu lesowi Danię w r. 1864, umożliwiły dopiero Niemcom budowę Kanału Kilońskiego przez teren holsztyński.

Str. 181. Pierwszą myśl zamknięcia Bałtyku dla okrętów brytyjskich powziął Wilhelm II już w r. 1903, przed wojną rosyjsko-japońską, kiedy carat najwięcej wysiłku kładł w ekspansję na Daleki Wschód; Mikołaj II przyjmował wówczas te projekty jak najsympatyczniej. Bruel, jw., na podstawie: Grosse Politik, XIX.

Str. 185. Reinhard Wittram, Geschichte d. Balt. Deutschen; tenże, Schicksal und Name, w „Baltische Lande“, I 488—494 (pod red. A. Brackmana).

Str. 188. Kwestię prawną, czy zamknięcie Bałtyku dla okrętów wojennych było prawem czy obowiązkiem Danii, roztrząsa Erik Bruel, Les Détroits Danois au point de vue du droit international, w t. 55 Collection Recueil des Cours 1936; usprawiedliwienie tego kroku wydaje mu się wątpliwe. Przeciwno ogłoszonemu przez W. Brytanię podobnemu zamknięciu Morza Północnego wszystkie trzy rządy skandynawskie zaprotestowały 13. XI. 1914. Radzono potem w Kopenhadze 20 lutego 1915 r. nad wspólnym konwojowaniem statków handlowych, ale do tego nie doszło.

Str. 190. R. Stupperich, Siedlungspläne im Gebiet des Oberbefehlshabers Ost während des Weltkrieges, „Jomsburg“,

1941, s. 348 n., twierdzi, że od wiosny 1917 r. plan kolonizacyjny został częściowo podcięty, bo Niemcy zdecydowały się tworzyć na wschodzie „Randstaaten“. Jedno nie wyłączało drugiego; chciano i nadal mieć wszędzie „deutschfreundliche bodenständige Oberschicht und Beamtenschaft“, tylko że materiał kolonizacyjny okazał się lichi, a wiara w wykonalność planu upadła wraz z gwiazdą Ludendorffa.

Str. 190. Zasługuje na uwagę studium Finlandczyka Börje Colliander, *Die Beziehungen zw. Litauen und Deutschland während der Okupation 1915—18*, Abo, 1935. Hans Zemke, *Der Ob. Befehlshaber Ost und das Schulwesen im Verwaltungsbereich Litauen während des Weltkrieges*, „Jomsburg“, 1937, starannie omija kwestię tłumienia na Litwie bujnego polskiego szkolnictwa.

Str. 191. Herman Gummerus, *Finnlands Kampf für seine Selbständigkeit und Deutschland*, „Jomsburg“, 1937.

Str. 193, w. 24. Nazywało się to wówczas „Vorverlegung“ granicy. Jak pisze B. Hutten Czapski w swych: *Sześciedziestciu latach*, II, 565, jeszcze w lipcu 1918 r. obmyślano w dowództwie armii osadzenie na 20.000 km² pasa ochronnego 300.000 rodzin = 1½ miliona dusz reemigrantów z Rosji; granica szłaby Biebrzą, Narwią, Bzurą i Wisłą; liczone, że się w ten sposób zniszczy „den grosspolnischen Traum“.

LITERATURA

Ogólna

- Baltic and Scandinavian Countries, wyd. Instytutu Bałtyckiego, Gdynia 1935—1939 (Skrót B. Sc. C.); w III tomie częściowy przegląd literatury Małowisia M. pt. „Baltic Affairs in the XVI and XVII centuries.
- Bruel E., De internationale Straeder, Kopenhaga 1940—1.
- Bujak Fr., Dziejowe znaczenie morza w Studiach historycznych i społecznych, 1924.
- Bujak Fr., Kultury morskie i lądowe, Światopogląd Morski, wyd. Instytutu Bałtyckiego pod red. J. Borowika, Toruń 1934.
- Danmark Riges Historie, 6 t., Kopenhaga 1896—1906.
- Grodecki R., Zachorowski St., Dąbrowski J., Dzieje Polski Średniowiecznej, 2 t., Kraków b. d.
- Helmolt F., Weltgeschichte, Leipzig 1899 i nast., V i VII.
- Hill Charles E., The Danish Sound Dues and the Command of the Baltic, Durham North Carolina 1926.
- Hornborg Eirik, Kampen om Østersjön, Stokholm 1945.
- Hubert W., Wojny bałtyckie, Warszawa 1937.
- Kampen om Oestersjeen, Oslo 1935, oświetla sprawę z punktu widzenia 4 narodów skandynawskich.
- Kirchhoff Vice-Admiral, Die Seemacht in der Ostsee, Kiel 1907.
- Konopczyński Wł., Dzieje Polski Nowożytnej, 2 t., Kraków 1936.
- Konopczyński Wł., Le Problème Baltique dans l'histoire moderne, Revue Historique, 1928.
- Lybeck O. Amiral, Øresund i Nordens historia, Malmö 1943.
- Pirma Baltijas Vesturjeku Konference, Riga 1937.

- Schmidt A., *Dominium maris Baltici*, Berlin 1936.
- Sołowjew S., *Istoria Rossii s drevniejszich wremien*, wyd. III w sześciu księgach.
- Sveriges Historia intill XX seklet, 10 t., Stockholm 1903—1909.
- Szelągowski A., *Walka o Bałtyk*, Lwów 1904.
- Vitols H., *La mer Baltique et les Etats Baltes*, Paris 1935.
- Poglądy Kruusa H., Vogla W. i Lhéritiera M. w publikacji I Zjazdu Historyków Bałtyckich w Rydze 1937, Pirmā Baltijas Vesturjēku Konference (Skrót I Konferencje).
- Szczegółowe bibliografie podają w swych dziełach: Almquist, Attman, Bilmanis, Hill, Koczy, Lybeck, Voges, Wendt.

Do rozdziału I

- Andersson Ingvar, Erik d. XIV-s engelska underhandlingar, Lund 1935.
- Donner G. A., *Der Kardinal Wilhelm von Sabina*, Helsinki 1929.
- Koczy L., *Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego*, Toruń 1935.
- La Pologne et la Baltique, Paris 1931.
- Rauch v. G., *Sveriges livländska politik under konung Magnus II Erikson*, Hist. Tidskrift 1928.
- Schiemann T., *Russland, Polen und Livland bis ins XVII Jahrhundert*, Berlin 1887.
- Schröder H., *Russland und die Ostsee*, Riga 1927.
- Schünemann K., *Die Ostsee in der Politik binnendeutscher Territorien im Mittelalter*, I Konferencje.
- Sobieski W., *Walka o Pomorze*, Poznań 1928, niem. poprawione wydanie pt. *Der Kampf um die Ostsee*.
- Tidmark Nils, *On vikingatidens handelsförhållanden med särskilt avseende på Gotland*, cf. *Baltic Countries* II 1.
- Vernadsky G., *The Baltic commerce of the West-Russian and Lithuanian cities during the Middle Ages*, B. Sc. C. III 3.
- Widajewicz J., *Słowianie Zachodni a Niemcy w wiekach średnich*, Katowice 1946.
- Widajewicz J., *Niemcy wobec Słowian połabskich*, Poznań 1946.

Wojciechowski Z., Mieszko I i powstanie państwa polskiego, Toruń 1936.

Zajączkowski St., Podbój Prus i ich kolonizacja przez Krzyżaków, Toruń 1935.

Zakrzewski St., Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925.

Do rozdziału *II

Carlson G., Erik der Pommer und sein baltischer Imperialismus, Jomsburg 1940.

Caro J., Geschichte Polens, III, IV, V, Gotha 1863, 1869, 1875.

Daenell E., Die Blütezeit der Deutschen Hanse, 2 t., Berlin 1902—1908.

Götz K., Deutsch-russische Handelsgeschichte des Mittelalters, Hansische Geschichtsquellen, N. F. V, Lübeck 1922.

Halecki O., Les Jagellons et la Livonie, I Conférence.

Halecki O., Unia Polski z Litwą a unia kalmarska, *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, Kraków 1938.

Jensch G., Rivalry between Riga and Tartu for the trade with Pskow in the XVI and XVII centuries, B. Sc. C. IV 2.

Kleijntjens J., S. J., Relations between Latvia and Holland, B. Sc. C. IV 3.

Koczy L., Gdańsk i Ryga, paralela historyczna w zbiorze *Polska a Inflanty*.

Łaguna S., Hanza nad Dźwiną, *Pismo Zbiorowe Wileńskie* 1859.

Małowist M., Ryga i Gdańsk od wybuchu wojny trzynastoletniej do końca XVI stulecia, *Polska a Inflanty*.

Małowist M., Handel zagraniczny Stokholmu i polityka zewnętrzna Szwecji w latach 1471—1503, Warszawa 1935.

Nordman A., Albrecht von Mecklenburg, König von Schweden, Helsinki 1938.

Sartorius G., Geschichte des Hanseatischen Bundes, 3 t., Göttingen 1802—1808.

Schäfer D., Die Hanse und ihre Handelspolitik, Jena 1885.

Schück A., Gotlands Stellung innerhalb des Schwedischen Reiches, I Konferenz.

Waitz G., Lübeck unter Jurgen Wullenwever, 3 t., Berlin 1855—1856.

Do rozdziału III

- Ahnlund N., *Svensk östersjöpolitik under det tidigare 1600 — talet*, Forum navale 1946.
- Almquist H., *Sverige och Ryssland 1595—1611*, Uppsala 1907.
- Andersson Ingvar, patrz rozdz. I.
- Arnell Sture, *Die Auflösung des livländischen Ordensstaates*, Lund 1937.
- Attman A., *Den ryska marknaden i 1500-talets baltiska politik*, Lund 1944.
- Cichocki M., *Mediacja Francji w rozejmie altmarskim*, Kraków 1928.
- Czołowski A., *Marynarka w Polsce*, 1922.
- Gdańsk, praca zbiorowa pod red. Kutrzeby St., 1928.
- Gindely A., *Die maritimen Pläne der Habsburger*, Wien 1891.
- Hauser H., *Un Français dans la Baltique au XVI siècle, La Pologne et la Baltique*.
- Herbst St., *Wojna Inflancka 1600—1602*, Warszawa 1938.
- Holland-Danmark under Redaktion af Knud Fabricius L. L. Hammerich og Vilh. Lorentzen, 2 t., Kopenhaga 1945.
- Jasnowski J., *Mikołaj Czarny Radziwiłł*, Warszawa 1939.
- Konopczyński Wł., *Prusy Królewskie w unii z Polską i Polska polityka bałtycka, Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości* (po angielsku wyszło pt. „History of Polish Pomerania“).
- Kubala L., *Jerzy Ossoliński*, 2 t., Lwów 1883.
- Lepszy K., *Die Bedeutung der polnischen Kriegsmarine im XVI Jahrhundert*, I Konference.
- Lepszy K., *Dominium maris Baltici Zygmunta Augusta*, Nauka i Sztuka, wrzesień 1946.
- Norrman D., *Gustav Adolfs politik mot Ryssland och Polen 1630—2*, Uppsala 1943.
- Nowodworski W., *Borba za Liwonju*, Petersburg 1904.
- Nyström P., *Mercatura Ruthenica, Scandia* 1937.
- Polska a Inflanty, dzieło zbiorowe, wyd. Instytutu Bałtyckiego, Gdynia 1939.
- Richard A., *Un diplomate poitevin au XVI siècle*, 1910.
- Simson P., *Danzig und Gustav Adolf*, Danzig 1924.
- Simson P., *Geschichte der Stadt Danzig*, 1913—1918.
- Sobieski W., *Henryk IV wobec Polski i Szwecji*, Kraków 1907.

- Sveriges Krig 1611—1632, Bilagsband I, wyd. szwedzkiego sztabu generalnego.
- Szelągowski A., Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski, Lwów 1910.
- Vogel W., Polen als Seemacht und Seehandelsstaat, Deutschland und Polen, Berlin 1933.
- Voges U., Der Kampf um das Dominium Maris Baltici 1629—1645.
- Waliszewski K., Ivan le Terrible, Paris.
- Wejle G., Sveriges politik mot Polen, Uppsala 1901.
- Wendt E., Det svenska licent-väsenedet i Preussen 1627—1635, Uppsala 1933.
- Zeeh E., The struggle for Polands Prussian Ports, B. Sc. C. IV 3.
- Zivier E., Neuere Geschichte Polens, Gotha 1915.
- O Gustawie Adolfie po Droysenie J. G. pisali ostatnio: Paul J., Wittrock G. i Ahnlund N.; ten ostatni ogłosił także I część wielkiej monografii o Oxenstiernie.

Do rozdziału IV

- Bowman F., Seventeenth Century Colonisation by Baltic and Scandinavian Countries, B. Sc. C. V 2.
- Charliat P., Colbert et la Baltique, w La Pologne et la Baltique.
- Fridericia J. A., Danmarks ydre politiske Historie 1629—1645, 2 t., Kopenhaga 1876—1881.
- Haumant E., La guerre du Nord et la paix d'Oliva, Paris 1893.
- Konopczyński Wł., Polska a Szwecja 1660—1795, Warszawa 1924.
- Matthiesen O. H., Die Kolonial- und Übersee-Politik der Kur-ländischen Herzöge im XVII Jahrhundert, Stuttgart 1940.
- Piawski K., Polityka bałtycka Jana Sobieskiego, Cieszyn 1932.
- Piawski K., Jan Sobieski wobec spraw bałtyckich 1693—94, Gdańsk 1934.
- Waddington R., Le Grand Electeur Frédéric Guillaume de Brandebourg, 2 t., Paris 1905—1903.

Do rozdziału V

- Askenazy Sz., Przymierze polsko-pruskie, Warszawa 1900.
- Bonnesen S., Studier över Augusts den Starkes utrikespolitik åren 1711—1715, I. Lund 1718.

- Brandt O., Caspar von Saldern und die nordeuropäische Politik im Zeitalter Katarina II; uwagi krytyczne Wł. Konopczyńskiego w Kwartalniku Historycznym 1935.
- Brückner A., Peter der Grosse, Berlin 1882.
- Chance J. A., George I and the Northern War, London 1909.
- Chance J. A., The Alliance of Hannover.
- Dembiński Br., Polska na przełomie, Lwów 1913.
- Feldman J., Polska w dobie wielkiej wojny północnej, Kraków 1925.
- Holland Rose J., Great Britain and the Baltic, B. Sc. C. I, 1.
- Jägersköld S., Sverige och Europa 1716—1718, Ekenäs 1937.
- Karl XII. Till tvåhundra årsdagen av hans död., Stockholm 1918, Karolinska Förbundets Arsbok.
- Konopczyński Wł., Polska w dobie wojny siedmioletniej, 2 t., Warszawa 1909—1911.
- Koser R., Geschichte Friedrichs des Grossen, wyd. III, 4 t., Stuttgart—Berlin 1912—1917.
- Lord R. Howard, The second Partition of Poland, Cambridge USA 1915.
- Miliukow—Eisenmann, Histoire de Russie, 3 t., Paryż.
- Poliewktow, Bałtijskij wopros w russkoj politikie poslie nisz-tadskago mira, Petersburg 1907.
- Schröder H., patrz rozdz. I.
- Stavenow L., Geschichte Schwedens, Bd. VII.
- Tramond, Neutralisation de la Baltique au XVIII siècle, Revue Maritime 1922.
- Waliszewski K., Pierre le Grand, Paris 1897.
- Wilder J. A., Traktat handlowy polsko-pruski 1775 roku, Warszawa 1938.

Do rozdziału VI

- Askenazy Sz., Gdańsk a Polska, Warszawa 1919.
- Handelsman M., La politique polonaise sur la Baltique aux XVIII et XIX siècles, I Konference.
- Holland Rose J., William Pitt and the Great War, London 1911.
- Holm E., Danmark-Norges Historie 1720—1814.
- Kukiel M., Baltic Problems of the War of 1812, Baltic Countries IV 1.

- Lewak A., Cząsy wielkiej emigracji, w wyd. Polska, jej dzieje i kultura, Warszawa 1930.
- Lewak A., Polska działalność dyplomatyczna w r. 1863—1864.
- Palmstierna C. F., Schweden und Russland im XIX Jahrhundert, I Konference.
- Reddaway W. F., Canning and the Baltic 1807, Baltic Countries I.
- Reutenkrantz H., Die völkerrechtliche Ordnung des Verkehrs in der Ostsee, Leipzig 1934.
- Smolka St., Polityka Lubeckiego, Kraków 1907, t. II.
- Wilder J. A., Upadek gospodarczy Prus Wschodnich, Toruń 1935.

Do rozdziału VII

- Askenazy Sz., Ze świadectw austro-pruskich, Uwagi, Warszawa 1924.
- Bilmanis A., Baltic Essays, Washington 1945.
- Dellingshausen v. E., Die baltischen Landesstaaten unter russischer Herrschaft 1710—1918, Langensalza 1928.
- Feldman J., Zbrojny pokój i imperializm kolonialny, Wielka Historia Powszechna wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.
- Goltz v. R., Als politischer General im Osten (Finnland und Baltikum) 1918—1919, Leipzig 1936.
- Graham, Malone, The Recognition of the Border States, 1941.
- Jessen de F., Problemes actuels et futurs des voies d'accès à la Baltique, La Pologne et la Baltique.
- Schiemann Th., Deutschland und die Grosse Politik, Berlin 1901—1914.
- Seyda M., Polska na przełomie dziejów, 2 t., Poznań 1927—1931.
- Sokolnicki M., Polska w pamiętnikach wielkiej wojny, Warszawa 1926.
- Taube M., Der grossen Katastrophe entgegen. Die russische Politik der Vorkriegszeit und das Ende des Zarenreiches 1904—1917, Erinnerungen, Berlin—Leipzig 1929.
- Tibal A., L'Allemagne et la Baltique Orientale de 1915—1919.
- Tobien v. A., Die livländische Ritterschaft in ihrem Verhältnis zum Zarismus und russischen Nationalismus, 2 t., Riga 1925, Berlin 1930.
- Wittram R., Livland. Schicksal und Erbe der baltischen Deutschen, Berlin 1940.
- Wittram R., Schicksal und Name, Baltische Lande 1.

SKOROWIDZ

miejscowości, krajów i ludów

- Adriatyk, 9, 168.
- Aestii, 27.
- Alandzkie (Olandzkie) wyspy, 12, 46, 137—8, 164, 166, 170—3, 183, 189, 192.
- Ålfsborg, 76, 89, 94.
- Altmark, 100, 105.
- Altranstädt, 134.
- Ameryka, 154, 174, 179.
- Amsterdam, 69.
- Anglia, 8, 45, 48, 69, 70, 81 i passim.
- Anjala, 153.
- Antylla, 120—1.
- Archangielsk, 83, 92, 133, 140.
- Archipelag (Egejski), 153.
- Arkona, 16.
- Asle, 47.
- Augustów, 168.
- Azow, 132.
- Bagdad, 180.
- Balga, 23.
- Bałtowie, 185—6.
- Bełty, 11, 45, 103, 114, 188.
- Berberowie, 177.
- Bergen, 42, 48—9, 66.
- Berlin, 146, 149, 198—9.
- Białe Morze, 9, 77, 93.
- Birze, 133.
- Björkö, 192, 195.
- Blekinge, 109, 114.
- Bohuslän, 111, 141.
- Bomarsund, 172, 174.
- Bornhöved, 34, 43.
- Bornholm, 12, 55, 82, 114, 123.
- Bosfor, 153—4.
- Botnicka Zatoka, 164.
- Brandenburg, 21, 24, 26, 38.
- Brazylia, 121.
- Brema, 16, 36, 66, 111, 134, 137, 139.
- Brömsebro, 109—10, 119.
- Brunkeberg, 60.
- Brugia, 69.
- Brześć Litewski, 191.
- Cape Coast Castle, 120.
- Ceylon, 120.
- Chełmińska Z., 53, 55.
- Chiny (Kataj), 76.
- Chojnice, 54.
- Chołmogory, 92.
- Christiansborg, 120, 123.
- Christburg (Dzierzgon), 55.
- Christburg (infl.), 34.
- Christianopol, 110, 141.
- Cuszima, 139, 177, 181—2.
- Czarne Morze, 9, 49, 75, 146, 158, 170.
- Czechy, 15, 20, 43, 51, 86.
- Czesme, 153, 156.
- Częstochowa, 123.
- Dagö (Hiiumaa), 80, 190—1.
- Dania, passim.
- Danowie, 14.
- Dardanele, 153—4.
- Delaware, 120.
- Deventer, 69.
- Dniepr, 150.
- Don, 150.
- Dorpat (Tartu), 78, 133, 185.
- Dunkierka, 122.
- Dynaburg, 190—1.
- Dzwina, 29, 75, 128—9.

Eckernförde, 178.
Elba (Łaba), 11, 21, 60, 95,
104, 111, 134—5.
Elbląg, 15, 23, 55, 93—4, 124,
131.
Emden, 93.
Estonia, 29—38, 52, 58, 75—6,
86, 128, 132—9, 175, 187,
190—2.

Falsterbo, 45.
Fehrbellin, 118.
Fellin, 32—3.
Femarn, 15, 108.
Finlandia, 36—7, 46, 146—8,
153, 164—6, 175, 191—3.
Fiume, 59.
Finnmark, 170—1.
Flensburg, 196.
Flisö, 139.
Fontainebleau, 119.
Francja, 45, 71, 90—4, 99,
109—10, 144, 147.
Frankfurt n. M., 106.
Frankowie, 16.
Frauenburg (infl.), 34.
Fredensborg, 120.
Fredrikshamn, 164.
Fryzja, 68.

Gadebusch, 135.
Galia, 29.
Galindia ob. Gołędz.
Gambia, 121.
Gdańsk, 22, 51, 57, 60, 65,
73—5, 82, 85, 92 i passim.
Gdynia, 7.
Gersike, 31.
Gibraltar, 153.
Glückstadt, 95, 104.
Goci, 15.
Gołędz, 28.
Götaälf, 11, 76, 170.
Göteborg, 89.
Goldynga (Jesusburg), 34.
Gotland, 12, 36—8, 41, 44—5,
47, 50, 59, 61, 65, 82, 85,
110, 119, 170, 189.
Grodno, 36, 190.
Groninga, 36.
Gross-Friedrichsburg, 122.

Grunwald, 51, 53—4, 77.
Gwinea, 121.

Haedum, 15.
Haga, 115, 133, 135, 140.
Halicz, 26.
Halland, 109—10, 114.
Hamburg, 16, 40—1, 60, 83,
93, 95, 105, 169.
Hangöudd, 134, 189.
Hanower, 139, 148.
Haparanda, 175.
Harraria, 27.
Hawelberg, 137.
Hel, 95.
Helgoland, 178.
Helsingberg, 44—5, 65, 119.
Helsingör, 45, 65, 83, 116, 119,
141.
Herjedalen, 110.
Hiszpania, 84, 94—7, 106, 119,
144.
Hiiumaa ob. Dagoe.
Holandia, 68—70, 88, 90, 96,
100, 104, 106, 109—10, 113,
119, 121, 140, 153, 155, 178.
Holsztyn, 43—5, 58, 112, 119,
127—9, 134—5, 150—3, 166,
178.
Horodło, 53.
Hudsona Zatoka, 120.

Ikeskola ob. Uekskull.
Ilmeń, 38.
Inflanty, 10—11, 26—38, 42,
53—4, 58, 69, 76, 89, 95, 100,
102, 107, 110, 117, 128,
133—9, 175, 185—92.
Ingria, 28, 37, 87—8, 110, 128.
Italia, 146.
Iwangerod, 61, 77, 88.
Izborsk, 62.

Jadźwingowie, 28.
Jam, 88.
Jämtland, 110.
Japonia, 10.
Jarosław, 92.
Jerozolima, 22.
Jerwe, 32.

Jomsborg, 7, 19.
 Jurjew ob. Dorpat.
 Jutlandia, 44, 96, 107.
 Kalisz, 26.
 Kalmar, 44, 47—8, 95.
 Kamien, 197.
 Kanaryjskie Wyspy, 123.
 Karaibskie Morze, 120.
 Kardis, 116—7.
 Karelia, 37, 77, 87, 128, 138.
 Karlskrona, 127.
 Kaszubi, 173.
 Kattegat, 70.
 Keksholm, 37, 87—8.
 Kępno, 25.
 Kiejdany, 112.
 Kijów, 131.
 Kilonia (Kiel), 11, 177, 181, 189.
 Kjöge zatoka, 118, 188.
 Kirchholm, 87.
 Klajpeda, 23, 29, 55, 72, 86, 125, 148, 168, 175.
 Kluszyń, 87.
 Knärd, 89, 95.
 Koldynga, 45.
 Kolonia, 45.
 Kołobrzeg, 19, 85, 125, 148, 197.
 Konstantynopol, 153, 180.
 Koporie, 88.
 Kopenhaga, 45, 70, 115, 135, 141—2, 161—2, 174.
 Korsör, 45.
 Kowno, 168.
 Kraków, 118, 167.
 Kronborg, 83, 96, 110, 115.
 Kronstadt, 144.
 Królewiec, 22, 23, 54, 112, 124—5, 148—52, 164, 168—90.
 Kujawy, 26, 114.
 Kurlandia, Kurowie, 23, 79, 112, 139, 135, 138—9, 143—144, 147—8, 158, 187, 189.
 Kwidzyn, 23, 134.
 Krzyżacy, 22—6, 34—5, 50—7, 97.
 La Hague, 123.
 La Hougue, 123.
 Laponia, 89, 170.

Lepanto, 94.
 Letgalia, 27, 95, 117, 131.
 Libawa (Lipawa), 11, 13, 167—169, 187, 189.
 Lindanissa, 33.
 Liwowie, 29, 32.
 Londyn, 42, 70, 135, 179.
 Lubeka, 16, 24, 33, 36, 40—1, 58, 60—1, 65, 80, 89—90, 97, 110, 112, 164.
 Lund, 119.
 Lutter, 96—7.
 Lützen, 102.
 Ładoga, 37, 115.
 Łotwa, Łotysze, 32, 175, 185—187, 190.
 Łużyce, 24.
 Madera, 123.
 Magdeburg, 16, 21.
 Malbork, 23, 51, 55, 114.
 Malmö, 44, 63, 65.
 Malta, 161.
 Marienburg (infl.), 34.
 Mazowsze, 112, 173.
 Meklemburg, 22, 29, 33, 44—5, 83, 102, 138, 146.
 Melar, 46.
 Michałowska Z., 55.
 Mińsk, 191.
 Mława, 169.
 Möen, 118.
 Moen, 190.
 Mora, 44.
 Moskwa, 92, 100, 145, ob. też Rosja.
 Mukden, 181.
 Nadrenia, 34.
 Narew, 28.
 Narowa, 37.
 Narwa, 11, 61, 78, 81, 83, 85, 92, 117, 123—4, 128, 132—133, 139—40.
 Niefland, ob. Inflanty.
 Nawa, 37, 132.
 Niemen, 75, 112, 152, 187.
 Norwegia, 47—8, 58, 77, 110, 112, 165, 171, 184.
 Noteć, 151.
 Nyborg, 45, 116.
 Nya Sverige, 120, 123.

Nyenskans, 133.
Nykjöbing, 63.
Ny Lödöse, 89.
Nystad, 139, 140.
Niderlandy, 29, 31, 35, 46, 48,
65, 68, 79, 81.
Nowogród W., 26, 33, 35—7,
41, 52—4, 60, 77, 88.
Nördlingen, 103.

Obodryci, 15—21, 36.
Odense, 63, 82, 141.
Odra, 12, 19, 24, 51, 99, 111,
124, 152.
Öland, 118.
Osel (Saaremaa), 30, 80, 87,
90, 110, 190—1.
Oldenburg, 151.
Oldesloe, 61.
Oliwa, 116, 124.
Oriechow (Orieszok, Nöte-
borg), 37, 88.
Oslo, 3.
Osnabrück, 111.

Parnawa, 87, 124, 132, 140.
Pejpus, 38.
Persja, 139.
Petersburg, 132, 139—40, 165,
172.

Piana, 18, 141.
Piltyn, 80.
Piława, 103, 124—5, 149.
Plön, 61.

Podlasie, 168.
Połąga, 125—6.
Połock, 31, 35—6, 191.

Połtawa, 126, 132.
Pomezania, 28.
Pomorze Brandenb., 148, 150,
197, 198.

Pomorze Gdańskie (Pomerel-
len), 18—19, 23, 26, 53—5,
(ob. też Prusy Królewskie).

Pomorze Odrzańskie, 18—22,
58, 111, 130, 137, 139.

Pomorze Szwedzkie, 111, 134,
141, 147—9, 167.

Pondichéry, 120.
Portugalia, 10, 119.

Poswol, 79.
Poznań, 51, 110, 167.
Pregoła, 12, 75.

Prusowie, 26—7.
Prusy Królewskie, 72, 96, 103,
112, 150.
Prusy Książęce, 23, 75, 117,
126—7, 150, 167—8.
Psków, 26, 33, 37—8, 52—4,
60, 77—8, 191.
Puck, 72, 86, 148.

Raciąż, 52.
Radnot, 114.
Ranowie, 15—18.
Rawa Ruska, 128.
Rawenna, 59.
Rerik, 17.
Reppiner Hacken, 149.
Rewel (Rewal, Tallin), 11, 23,
42, 60, 78, 81, 85, 87, 124,
132, 138, 140, 192.
Röskilde, 18, 114, 117, 126.
Rostock, 17, 21, 23.

Ruden, 99.
Rugia, 12, 15, 17, 20—21, 99,
119, 129, 189.

Ryga, 11, 32, 40, 42, 45, 49,
55, 60, 68, 75, 78, 81, 92,
117, 124, 132, 138, 140, 148,
169, 181.

Rzucewo, 125.

Saaremaa ob. Oesel.

Sakkala, 32.

Saksonia, 148.

Salińskie jez., 52.

Sambia, 23, 38.

Sasi, 16.

Selonowie, 28.

Semgalowie, 28.

Semigalia, 28, 79, 144.

Sewilla, 97.

Siedmiogród, 113—4.

Sigtuna, 36.

Skagen, 107.

Skagerrak, 189.

Skania, 44, 76, 112, 114, 118,
128, 189.

Skanör, 45.

Slite, 170.

Sławno, 25.

Ślupsk, 25, 58.

Smoleńsk, 41, 49, 52, 113, 131.

Smolna, 62.

Sopot, 180.

Sorbowie, 24.
 Spira, 67, 82, 90.
 Stahlhof (Steelyard), 76.
 Stodowanie, 21.
 Stockholm, 42, 44, 47, 61—4, 66.
 Stołbowo, 88.
 Strzałów (Stralsund), 46, 98,
 101, 130, 139.
 Sudawia, 53.
 Sund, 10—11, 14, 45, 58—9, 67,
 69, 74, 82—3, 88—91, 95,
 98, 103, 105, 135, 141, 174,
 188.
 Surinam, 163.
 Suwałki, 190.
 Svensksund, 153.
 Świnoujście (Swinemünde),
 183, 186.
 Sylt, 107.
 Szawle, 35.
 Szczecin, 19, 22, 24, 51, 69, 81,
 85, 118, 130, 135, 137, 139,
 148, 164, 169.
 Szkocja, 69, 94, 137.
 Szlezwik, 19, 44, 46, 112, 129,
 134—5, 142, 184.
 Sztum, 55.
 Sztumsdorf, 104.
 Szwajcaria, 57, 146.
 Śląsk, 148.
 Tartu, ob. Dorpat.
 Tatarzy, 33, 61—2, 113, 120.
 Tawast, 37.
 Tavasthus, 61.
 Texel, 122.
 Three Points, 122.
 Tiawzino, 87.
 Tobago, 121.
 Torneo, 192.
 Toruń, 23, 35, 112, 152, 157—8,
 139.
 Tołowa, 31.
 Trafalgar, 165.
 Trawendahl, 134.
 Trawna, 18.
 Trondhjem, 114.
 Triest, 168.
 Truso, 15.
 Turcja, 3, 94, 113, 124, 130,
 135, 139, 146—7, 157, 170.
 Tylża, 162.

Uekskull, 32.
 Ugaunia, 32.
 Uraina, 113, 120, 130.
 Uleborg, 134.
 Ulfsbäck, 95, 98.
 Upsala, 44.
 Varangerfjord, 171.
 Verden, 111, 134, 139.
 Vidivarii, 15.
 Visby, 41, 44—5.
 Waregowie, 102.
 Warmia, 131, 138.
 Warnowie, 14.
 Warszawa, 112.
 Warta, 51, 158.
 Wełeci, 15—16.
 Wenden, 55.
 Wenedzi, 14.
 Wenecja, 59.
 Wenern, 76.
 Wettern, 76.
 Wezera, 95, 111.
 Westfalia, 34.
 Węgry, 20, 43.
 Wielkopolska, 158.
 Wilhelmshöhe, 183.
 Wilno, 110.
 Wiłkomierz, 53.
 Wirlandia, 27, 80.
 Wismar, 21, 98, 118, 139.
 Witebsk, 35, 41.
 Wolfenbüttel, 136.
 Wolmar, 33.
 Wolin (Wołyń-Wieluń), 19.
 Wołga, 187.
 Wołogda, 92.
 Wordingborg, 48.
 Worskla, 52.
 Wrocław, 74.
 Wyborg (Viborg), 37, 46, 87,
 92.
 Zelandia (Själland), 163.
 Złote Wybrzeże (Gold Coast),
 120.
 Zuiderzee, 45.
 Zmudź, 28, 52—53, 58, 112,
 124, 130, 168.

SKOROWIDZ OSOBOWY

- Absalon, 22.
 Adalbert ks. pruski, 178.
 Adolf hr. holsztyński, 43.
 Adolf Fryderyk, 147.
 Alberoni, 137.
 Albert biskup, 32—4.
 Albrecht ks. meklemb., 44, 46.
 Albrecht meklemb., król
 szwedzki, 44—7.
 Albrecht Niedźwiedź, 21.
 Albrecht ks. pruski, 55, 75.
 Aleksander Jagiellończyk, 62.
 Aleksander I, 162—7, 170, 185.
 Aleksander II, 172, 183.
 Aleksander III, 192.
 Aleksander Newski, 93, 118.
 Aleksy Michajłowicz, 93, 118.
 Aleksy carewicz, 136.
 Allemonde, 130.
 Ancel, 13.
 Anna Iwanówna, 136—7, 145.
 Anna Jagiellonka, 86.
 Anna Piotrówna, 136, 142.
 Apraksin, 146.
 Askańczycy, 21, 26.
 August II, 128—9, 132—4,
 137—8.
 August III, 147.

 Bagge, 81, 117.
 Baraguay d'Hilliers, 172.
 Barclay de Tolly, 186.
 Barth, 122.
 Belling, 149.
 Bernard ks. wejmarski, 103.
 Bernstorff A. P., 155.
 Bernstorff J. H., 146, 155.
 Bestużew A., 142, 147, 150.
 Bestużew M., 142—3.
 Bethmann Holweg, 190.

 Biking, 16.
 Birger Jarl, 37.
 Bismarck, 10, 160, 178—9, 186.
 Blake, 112.
 Bogisław, 58.
 Bolesław I Chrobry, 19, 20.
 Bolesław II Śmiały, 20.
 Bolesław III Krzywousty,
 20—1, 58, 129.
 Borch, 61.
 Bourgeois, 1.
 Bülow, 180, 183.

 Canning, 162—3.
 Canrobert, 172, 184.
 Caprivi, 179.
 Castlereagh, 166—7.
 Charnacé, 100.
 Chodkiewicz, 87, 132.
 Chrystian I, 48, 60, 71.
 Chrystian II, 63—4, 71, 76, 82,
 127.
 Chrystian III, 64—6.
 Chrystian IV, 88—9, 95—9,
 104—8, 110, 120.
 Chrystian V, 119, 126, 128.
 Churchill, 186.
 Clavus, 12.
 Colbert, 122.
 Conti, 123.
 Cromwell, 115, 121.
 Czarniecki, 113.
 Czernyszew, 151.
 Cziczagow, 146.

 Danzay, 91.
 De Geer, 107, 110.
 De la Gardie, 91.
 Delbrück, 180.
 De Mornay, 91.

Des Hayes, 100.
De Witt Jan, 114—5.
De Witt Korneliusz, 110, 115.
Dickman, 98.
Dmowski, 183.
Dowmont, 38.
Dyveke, 63.

Ebbesen, 44.
Eckhardt, 186.
Edward VII, 181, 183.
Einhard, 15.
Elphinstone, 153.
Elżbieta Tudor, 79, 88, 93.
Elżbieta Piotrowna, 145, 149—
150, 153, 155.
Engelbrekt, 59.
Ernest Jan Biron, 144, 196.
Eryk pomorski, 43, 58—9, 63,
70, 82.
Eryk XIV, 76—83, 112, 117.

Ferdynand I., 79.
Ferdynand II, 93.
Fersen, 186.
Filip Dobry, 68.
Filip II, kr. hiszp., 79, 84, 94.
Filip IV, 95.
Fisher, 189.
Flemming Klas, 107, 117.
Forsten, 84.
Fox, 158.
Franciszek I kr. franc., 71.
Fryderyk II cesarz, 33.
Fryderyk I król pruski, 130—
131, 134.

Fryderyk II Wielki, 10-11, 22,
147—55, 167.
Fryderyk I kr. duński, 64.
Fryderyk II, 80—3, 86.
Fryderyk III, 116.
Fryderyk IV, 128, 134, 141—2.
Fryderyk I kr. szwedzki, 142.
Fryderyk Wilhelm W. Elektor,
112, 116—9, 122, 125, 127,
197.
Fryderyk Wilhelm I, 135, 137—
138, 143—4, 148.
Fryderyk Wilhelm II, 157—8,
167, 178.
Fryderyk Wilhelm IV, 168.

Fryderyk Wilhelm ks. kurl.,
136.
Fürstenberg, 79.

Gambier, 162.
Görtz, 137—8.
Goltz v. d., 192—3.
Gothard Kettler, 79, 121.
Greigh, 153.
Griffenfeld, 126.
Grotius, 90, 102, 110, 166, 176.
Gustaw I Wasa, 64, 76—9.
Gustaw II Adolf, 89—90, 95—
103, 112, 147, 192.
Gustaw III, 152—3, 156.
Gustaw V, 184.
Gyllenstierna, 127.

Haakon, kr. norweski, 19.
Haakon, królewicz norw., 44.
Hans kr. duński, 61—3, 77—8.
Helmold, 178.
Hennig, 14.
Henryk I Ptasznik, 16.
Henryk II, 16, 19.
Henryk IV kr. ang., 69, 70.
Henryk VII, 92.
Henryk VIII, 71.
Henryk Walezjusz kr. pol., 83,
91.
Henryk IV Bourbon, 94.
Henryk Lew, 21.
Henryk ks. pruski, 179—80,
188.

Henryk żelazny, 44.
Herder, 185.
Hile, 174.
Hitler, 102.
Hoffmann, 191.
Holland Rose, 156—7.
Horn, 81.
Hornborg, 12.
Hoverbeck, 124—5, 133.

Igelström, 186
Ingwar, 30.
Iwan III, 60—2, 77.
Iwan IV, 10, 77, 81—3, 91.
Izwolskij, 183, 187.

Jadwiga kr. pol., 49, 57.
Jadwiga królowna, 58.
Jagow, 183.
Jakub ks. kurlandzki, 121—3.

Jan II Kazimierz, 112, 124.
 Jan III Sobieski, 124—7, 131.
 Jan III kr. szwedzki, 76, 84-6.
 Jerzy I, 135—8, 157.
 Jerzy II, 157.
 Jerzy III, 157.
 Jordanes, 15.
 Józef o. kapucyn, 99.
 Juel Niels, 117, 119.
 Jüngingen Konrad, 50, 70.
 Kant, 185.
 Kanut VI, 22, 45.
 Karnkowski, 85, 91.
 Karol Wielki cesarz, 15, 16, 20.
 Karol V, 64, 67.
 Karol VI, 136—7, 141.
 Karol I kr. ang., 93, 99.
 Karol IX Sudermański, 87, 94.
 Karol X Gustaw, 112—9, 131, 154, 192.
 Karol XI, 118—9, 126.
 Karol XII, 127—38, 141.
 Karol XIV Jan, 165—6, 170-1.
 Karol XV, 173.
 Karol Filip Wasa, 88.
 Karol Fryderyk ks. holszt., 136—7, 142—3.
 Karol Leopold ks. mekl., 136—137.
 Katarzyna Medici, 91.
 Katarzyna Jagiellonka, 76, 80, 86.
 Katarzyna I, 144—5.
 Katarzyna II, 145, 150—8, 161, 183.
 Katkow, 186.
 Katarzyna Iwanówna, 136.
 Kazimierz III Wielki, 26, 51-2.
 Kazimierz IV, 54—7, 74.
 Kayserling, 186.
 Kettlerowie, 143.
 Kiejstut, 51.
 Kirchhoff, 114.
 Kolankowski, 53.
 Koniecpolski, 103.
 Konrad ks. mazow., 23.
 Konstanty ks. Pawłowicz, 153.
 Kopernik, 5.
 Koppe, 101.
 Korff, 104.
 Krystyna, 107, 109.

Krzysztof bawarski kr. duński, 48, 59, 69.
 Krzysztof ks. holszt., 64—6.
 Kühlmann, 191.
 Kurakin, 135, 140.
 Kuropatkin, 181.
 Lamprecht, 180.
 Lamsdorf, 182.
 Lasey, 146.
 Lengnich, 185.
 Lenin, 191.
 Leopold I, 116.
 Leszek Biały, 23.
 L'héritier, 4, 5.
 Liszt, 176.
 Loewenwolde, 186.
 Lotariusz cesarz, 21.
 Lubecki, 167—8.
 Ludendorff, 190—1.
 Ludwik bawarski, 38, 42.
 Ludwik XIV, 116, 121—2, 133.
 Ludwik margr. Hohenzollern, 125.
 Łapiński, 173.
 Macdonald, 165.
 Magnus Erikson, 37—8, 44.
 Magnus ks. duński, 80—3.
 Makarow, 146.
 Maksymilian I, 63.
 Maksymilian II, 81.
 Małgorzata, 44—50.
 Mardefeld, 148.
 Maria Kazimiera, 124.
 Marlborough, 133.
 Martens, 176.
 Matwiejew Artamon, 126.
 Matwiejew Andrzej, 133.
 Maurycy hr. saski, 144.
 Mazarini, 109, 111, 115.
 Meinhard, 32.
 Mellin, 186.
 Metternich, 3.
 Michał Fiodorowicz, 100.
 Mickiewicz, 132, 173.
 Mikołaj I, 160, 168, 170, 172-3.
 Mikołaj II, 182—4.
 Mindaugas II, 192.
 Moltke, 178.
 Münnich, 146.

Napier, 172—3.
Napoleon I, 87, 145—6, 160-5.
Napoleon III, 172.
Nelson, 161.
Nesselrode, 171.
Norby, 117.
Norris, 137, 139.

Olaf św., 36.
Oleg, 35.
Olgierd, 51—2.
Olivarez, 96.
Ordyn Naszczokin, 126.
Orłów, 153, 156.
Oskar I, 172.
Ossoliński, 105.
Ostermann, 142, 144, 147.
Otton I, 16.
Otton II, 16.
Otton św. bamberski, 20—1.
Oxenstierna Axel, 98, 101—3,
109, 130.
Oxenstierna Bengt, 127, 130.

Palmerston, 172.
Panin, 147, 150—2, 155.
Parker, 161.
Patkul, 129, 186.
Paweł I, 151, 161.
Piotr I Wielki, 10, 121, 128—
147, 150, 152, 175, 185, 187.
Piotr II, 145.
Piotr III, 145.
Pitt W. starszy, 154.
Pitt W. młodszy, 154, 158.
Plettenberg, 61—2.
Pliniusz, 14.
Przebiśław, 17—18.
Przemysł Ottokar, 23.
Przemysław II, 25.
Ptolemeusz, 14.
Pufendorf, 176, 185.
Puszkina, 132—3.

Radziwiłłowie, 112, 125.
Rapp, 166.
Renata ks. lotaryńska, 83.
Richelieu, 99—100.
Roe, 100.
Roenne, 186.
Rooke, 130.
Rozdiestwieniskij, 181.
Rudolf II, 89.

Rumiancew, 146.
Ruryk, 187.
Ruyter de, 116.

Saldern, 90.
Sałtykow, 146.
Saumarez, 164.
Schäfer, 177, 180.
Schiemann, 187.
Schirren, 186.
Schön, 169.
Schopenhauer, 185.
Sehested, 126.
Selden, 90.
Sieniawin, 146.
Sievers, 186.
Sigbrita, 63.
Sołowjew, 26.
Spieringowie, 103.
Stackelberg, 186.
Stanisław I Leszczyński, 131,
134, 138.
Stefan Batory, 81—4, 91, 93,
130.

Stanhope, 139.
Stenbock, 131, 135.
Strafford, 135.
Stuartowie, 116.
Sture, 60—3.
Suess, 13.
Suworow, 146.
Szekspir, 113.
Szuwałowowie, 150.

Thijssen, 107.
Thuillerie de la, 109—10.
Tibal, 1, 13.
Tirpitz, 180.
Toll, 186.
Tordenskiöld, 117.
Torstenson, 107, 127.
Tottleben, 186.
Townshend, 139.
Trolle, 81, 117.
Tschirschky, 183.
Tyrgils Knutson, 37.

Urach, 192.
Uszakow, 146.

Vattel, 5.
Vogel, 5.

- Wacław II kr. czeski, 25.
 Wacław IV, 74.
 Wachtmeister, 118.
 Wager, 144.
 Waldemar I, 21, 25.
 Waldemar II, 22, 25, 33, 35, 43.
 Waldemar IV, 38, 44—6, 50.
 Wallenstein, 96—8, 181.
 Wassenaer v. Opdam, 114—5.
 Wasyl III, 78.
 Weibull, 103.
 Whitehead, 181.
 Wichman, 19.
 Widajewicz, 15.
 Wilhelm II, 22, 173—83, 186—188, 192.
 Wilhelm III Orański, 123.
 Wilhelm di Sabina, 34.
 Wilson, 1.
 Winrych v. Kniprode, 46, 51.
 Witold, 51—3, 59.
 Witte, 182, 186.
 Wittram, 187.
 Władysław Herman, 20.
 Władysław I Łokietek, 25—6.
 Władysław II Jagiełło, 49—53, 62, 74.
 Władysław IV, 88, 96, 103—4, 107, 113, 124, 126, 130.
 Wojciech św., 19.
 Wrangel, 107, 115, 118.
 Wulfstan, 15.
 Wullenwever, 65—6, 71.
 Zadzik, 103.
 Zahuski A. Chr., 125.
 Zamoyski J., 86—7, 93.
 Zygmunt I, 55, 62.
 Zygmunt II August, 74, 80—5, 124, 129—30.
 Zygmunt III, 87—8, 94—5, 124, 130.
 Zygmunt w. ks. litewski, 53.





326871
/2